Po Uciekaj ze mną
tom 2 bestsellerowej
erotycznej
serii Amazonu,
„New York Timesa"
i „USA Today"

Walcz ze mną

Kristen Proby

Walcz ze mną

Kristen Proby

Przekład
EWA SPIRYDOWICZ

Korekta
Bogusława Jędrasik
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Fight With Me

FIGHT WITH ME by Kristen Proby.
Copyright © 2013 by Kristen Proby.
Published by arrangement with the Author.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5282-7

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Tanyi.

Twoje wsparcie i przyjaźń znaczą dla mnie o wiele więcej,
niż zdajesz sobie z tego sprawę.
Kocham cię, przyjaciółko.

Prolog

Lato

Moje plecy uderzają o ścianę z głuchym odgłosem, Nate wtula twarz w moją szyję, zaciska dłonie na moich pośladkach, podciąga mi spódnicę wysoko na biodra, przyciąga mnie do siebie tak, że czuję w zbiegu ud jego nabrzmiały członek, nadal ukryty w spodniach. Zsuwam gumkę z jego gęstych, czarnych jak atrament włosów, przeczesuję je palcami, wczepiam się w niego. Nigdy dotąd nie widziałam go z rozpuszczonymi włosami; zawsze nosi je spięte u nasady karku. Są takie seksowne, opadają mu nieco poniżej ramion, otaczają tę nieziemsko przystojną twarz, na której widok uginają się pode mną kolana i zasycha mi w ustach, ilekroć na mnie spojrzy.

A jeszcze nigdy nie patrzył na mnie tak jak teraz, w korytarzu spowitym w półmroku, w jego mieszkaniu, przy drzwiach do sypialni. Szare oczy płoną, gdy napiera na mnie biodrami.

– Zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś piękna, Julianne? – szepcze. – Chcę widzieć cię nagą, już, teraz. – Bierze mnie na ręce, cały czas zaciskając dłonie na moich pośladkach. Oplatam go nogami. Niesie mnie do sypialni, już nie stoję na podłodze, jesteśmy bezładną plątaniną ramion, spragnionych rąk, mocujemy się z ubraniami, które zapomniane lądują na podłodze. Nie zapala światła, więc już go nie widzę, ale o Boże, te ręce. Nie mam pojęcia, ile razy siedziałam na zebraniach, wpatrzona w te piękne, silne ręce, a teraz mam je na sobie.

Wszędzie.

Zakrywa moje usta swoimi, wplata palce w moje jasne włosy, całuje mnie, tak że uginają się pode mną nogi. Dobrze całuje. Bardzo dobrze.

Po prostu nieziemsko.

Znowu bierze mnie na ręce, tuli do siebie i układa na łóżku. Czuję pod nagim plecami miękką, chłodną pościel i żałuję, że go nie widzę w pełnej krasie. Marzyłam o nim nagim, odkąd prawie rok wcześniej zaczęliśmy razem pracować. Przeczuwam, że pod tymi świetnie skrojonymi garniturami kryje się fantastyczne ciało.

Nate także układa się na posłaniu, przesuwam dłońmi po jego brzuchu, klatce piersiowej, ramionach.

Jezus Maria, jak on jest zbudowany, jego skóra jest miękka i ciepła i… O rany. Tuli w dłoniach moją twarz, całuje mnie, teraz czule, delikatnie kąsa moje wargi, a potem opiera się na łokciu, wędruje dłonią po mojej szyi, piersi, drażni nabrzmiałą brodawkę palcami, schodzi niżej, aż dochodzi do celu.

– Zaraz oszaleję! – Unoszę się odruchowo z miękkiego posłania, gdy wsuwa we mnie dwa palce, a kciukiem delikatnie pieści łechtaczkę.

– Jesteś bardzo wilgotna i taka ciasna. Skarbie, kiedy ostatnio…?

Naprawdę? Naprawdę go to interesuje?

– Dawno – odpowiadam i unoszę biodra na spotkanie jego ręki. Co on ze mną wyprawia tymi palcami!

– Jezu, pragnę cię. Pragnę cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. – Całuje mnie, władczo, stanowczo, liże i ssie, robi językiem to samo, co palcami o wiele niżej, i kompletnie tracę głowę. Ja też go pragnęłam od samego początku.

– Nie powinniśmy tego robić – szepczę bez przekonania.

– Dlaczego? – odpowiada cicho.

– Bo… Tak, właśnie tak. – Unoszę biodra, przesuwam dłonie na jego pośladki. Jego twarde, muskularne, cudownie seksowne pośladki.

– Coś mówiłaś?- szepcze, muskając ustami moją szyję.

– Możemy oboje wylecieć z pracy. Zakaz spoufalania się.

– W tej chwili mam w nosie wszelkie zakazy. – Bierze w usta mój sutek i wtedy już całkiem przestaję myśleć. Nate zsuwa się coraz niżej, długo pieści mój pępek, zanim zejdzie dalej, całując świeżo wydepilowany – Bogu dzięki! – wzgórek łonowy, zanim w końcu dotknie mnie tam językiem.

– Już nie mogę! – Odrywam biodra od posłania i czuję, jak się uśmiecha, gdy wysuwa ze mnie palce, szeroko rozkłada mi uda i całuje mnie, mocno, głęboko, buszując językiem w mojej szparce. Wplatam palce w te jego cudowne gęste włosy i zaciskam dłonie z całej siły i kiedy wydaje mi się, że dłużej już nie wytrzymam, odnajduje językiem moją łechtaczkę, wsuwa we mnie palec, zgina go lekko, jakby chciał mnie przywołać i wtedy rozpadam się na kawałki, dygoczę na całym ciele, wbijam pięty w materac, napieram cipką na jego boskie usta.

Kiedy końcu wracam na ziemię, słyszę, jak Nate rozdziera foliowe opakowanie, czuję, jak wędruje ustami w górę, całuje piersi, zanim dotrze do ust. Czuję swój smak na jego wargach i z jękiem oplatam go udami w talii, unoszę biodra, chcę, żeby wypełnił mnie sobą, ale nie robi tego, czeka, wsparty na rękach, z członkiem między moimi nogami. Oddycha ciężko. Oddałabym wszystko, żeby teraz zapalił światło i żebym mogła zobaczyć jego szare oczy.

– Pragnę cię, Nate.

– Wiem.

– I to już, do cholery.

– Jesteś taka seksowna – szepcze i pochyla się, żeby musnąć ustami moje czoło.

– Chcę mieć cię w sobie. – Sięgam między nas, dotykam jego członka. Ale wielki. Jest twardy i gładki, jeszcze nie założył prezerwatywy. Przesuwam dłonią po całej długości, do główki i… – Co to jest?

Śmieje się cicho, schyla się, całuje mnie.

– Apa – odpowiada szeptem.

Wyczuwam metalowy drążek, zwieńczony kulkami po obu stronach, jedna jest na górze, druga pod spodem, i to wszystko na czubku penisa… Zaskoczył mnie tym

kompletnie. Nate, mój szef, zawsze nienagannie ubrany i konserwatywny, nie licząc długich włosów, ma przekłuty członek?

– Co, przepraszam? – Obrysowuję kolczyk palcami, pieszcząc go przy okazji opuszkiem palca i słyszę, jak głośno wciąga powietrze przez zęby.

– Apadravya. Jezu, dziewczyno.

– Po co ci to? – pytam, nagle podniecona i zaintrygowana. Kurczę, szkoda, że tego nie widzę!

– Zaraz się przekonasz. – Słyszę uśmiech w jego głosie, a potem czuję, jak wsuwa rękę między nas i zakłada prezerwatywę na całą imponującą długość. Całuje mnie znowu, mocniej, namiętniej, wplata palce w moje jasne włosy. Unoszę biodra i czuję jego członek – i te metalowe kulki – u wejścia do szparki. Powoli, bardzo powoli, wchodzi we mnie.

O matko!

Czuję, jak metal przesuwa się po ściankach mojej pochwy, wchodzi we mnie. Nagle Nate nieruchomieje, głęboko we mnie, cały czas z ustami tuż przy moich.

– Jesteś tak cudownie ciasna. – Kiedy to mówi, zaciskam mięśnie, zatrzymuję go w sobie, oplatam nogami w pasie, zaciskam dłonie na jego cudownych włosach.

Porusza się we mnie. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułam. Czuję te metalowe kulki, jego fantastyczny członek, jego usta na swoich i przyśpieszam, oblewam się potem. Nate także porusza się coraz szybciej, delikatnie kręci biodrami, tylko na tyle, żebym do końca straciła panowanie nad sobą.

– No, chodź, skarbie, skończ dla mnie. – I kończę, bardzo gwałtownie. Krzyczę, gdy wchodzi we mnie coraz mocniej i w końcu sam szczytuje.

A niech mnie!

Przed chwilą pieprzyłam się z moim szefem.

Nate wysuwa się ze mnie, ściąga prezerwatywę, rzuca ją na podłogę koło łóżka.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Nie.

– Tak.

– Potrzebujesz czegoś? – Muska palcami mój policzek i po raz kolejny żałuję, że nie zapaliliśmy światła, choć z drugiej strony może lepiej, że jest ciemno, bo jestem onieśmielona, a nigdy mi się to nie zdarza. Mówi innym, obcym głosem, jakby nie za bardzo wiedział, co teraz ze mną zrobić, i szczerze mówiąc, ja też nie mam o tym pojęcia.

Nie, dziękuję.

Boże drogi, co ja najlepszego zrobiłam? Oczywiście musiałam pójść do łóżka na najlepszy, najbardziej rewelacyjny seks w życiu z jedynym facetem, którego nie mogę mieć. Kiedy po kolacji ze znajomymi z pracy zaprosił mnie do siebie na drinka, powinnam odmówić, ale nie mogłam. Pragnęłam go od pierwszego dnia, jednak w naszej firmie obowiązuje ścisła reguła niespoufalania się, zresztą od dawna miałam własną – nie chodzę do łóżka z kolegami z pracy.

A tu proszę, leżę cudownie zaspokojona i dziwnie skrępowana w łóżku mojego seksownego szefa, w jego imponującym apartamencie na trzydziestym piętrze.

Kurwa.

– Mam zapalić światło? – pyta i odsuwa się ode nie, ale wyciągam rękę i powstrzymuję go.

– Nie, tak jest dobrze.

– Masz jakiś dziwny głos. Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście, jestem zmęczona i chyba wypiłam trochę za dużo wina.

– Te dwie lampki, które wysączyłam, upajając się boskością Nate'a, raczej mi nie zaszkodziły, ale to moja jedyna wymówka. Oboje zachowujemy się teraz dziwnie i bardzo mi się to nie podoba. Sama nie wiem, czego się spodziewałam, przecież wcale dobrze go nie znam. Zawsze był wobec mnie uprzejmy i grzeczny, i aż do dzisiaj nie miałam pojęcia, że mu się podobam.

Byłby świetnym pokerzystą.

Całuje mnie w czoło, otula nas oboje kołdrą, układa mnie na boku i wtula się we mnie.

– Teraz śpij. Rano porozmawiamy.

Porozmawiamy? O czym?

Nie odpowiadam, leżę nieruchomo, czekam, aż zacznie równo oddychać, zwlekam jeszcze dziesięć minut, żeby się upewnić, że zasnął.

Ostrożnie wyślizguję się spod jego ciężkiego ramienia – Jezu, ależ jest umięśniony! Te jego garnitury mogą zbić człowieka z tropu. Po omacku dochodzę do ściany, modląc się, żeby się nie potknąć i nie wywalić, budząc go przy tym, i wychodzę na korytarz. Zapalam światło, zbieram moje ubrania, zakładam je pośpiesznie, biorę torebkę z wielkiego, eleganckiego salonu, w którym widać rękę dekoratora wnętrz, i wychodzę.

Z holu ekskluzywnego apartamentowca w centrum Seattle wzywam taksówkę i wracam na parking przed naszym biurowcem, gdzie wsiadam do swojego samochodu.

Kiedy w końcu docieram do Alki Beach, gdzie mieszkam razem z Natalie, najlepszą przyjaciółką, widzę na naszym podjeździe nieznanego mi leksusa i światła w kuchni na tyłach budynku.

– Natalie?

– W kuchni!

– Masz gościa? – Nie mam ochoty poznawać jej nowych przyjaciół.

– Tak.

– Do zobaczenia jutro, idę spać. – Idę na górę do mojego pokoju, zamykam za sobą drzwi i biorę długi, gorący prysznic. Nadal czuję w ciele szalone chwile w łóżku Nate'a, mam na sobie jego zapach, czysty, zmysłowy, seksowny, i nic na to nie poradzę, że żałuję, iż nie zostałam choć chwilę dłużej. Może w nocy doszłoby do powtórki z rozrywki, zanim nadeszłoby brutalne światło poranka.

A wraz z nim rozmowa.

O nie, wielkie dzięki.

Naprawdę nie muszę wysłuchiwać, jak Nate wylicza wszystkie powody, dlaczego to był tylko numerek na jedną noc. Nie zniosłabym niezręcznej atmosfery następnego dnia. Lepiej udawać, że nic się nie stało i pozwolić, by wszystko było jak dawniej.

Zakładam różowe majteczki i białą koszulkę, wyjmuję telefon z torebki i idę do łóżka. Żadnych wiadomości czy SMS-ów.

Pewnie ulżyło mu, tak samo jak mnie.

Do rana nie śpię, głowię się, co powiem jutro, kiedy zadzwonię do pracy z informacją, że jestem chora.

Rozdział 1

Późna wiosna

Uwielbiam moją pracę. Uwielbiam moją pracę. Boże, czasami nienawidzę mojej pracy. Po raz kolejny czytam lakoniczną wiadomość od mojego szefa, Nathana McKenna, i z trudem przełykam ślinę.

Piątek, 26 kwietnia 2013, 13:56
Od: Nathan McKenna
Do: Julianne Montgomery
Temat: Praca po godzinach
Julianne,
będziesz mi potrzebna dzisiaj po godzinach, prawdopodobnie także w weekend. Weź wszystkie dokumenty dotyczące Radcliffe i przyjdź do mojego gabinetu dzisiaj o 18:00.
Nate

Niech to szlag! Przez osiem długich miesięcy udało mi się omijać szefa szerokim łukiem. Zdaję sobie sprawę, że miałam wielkie szczęście, że nie musiałam pracować z nim po godzinach, ale ostatnio z naszego działu odszedł drugi młodszy wspólnik i tym sposobem zostaliśmy tylko we dwoje.

W moim brzuchu szaleją wielkie rozbrykane motyle.

Od tamtej nocy zeszłego lata udało nam się utrzymać nasze relacje tylko i wyłącznie na stopie zawodowej, z czego jestem dumna, chociaż ilekroć go widzę, przeszywa mnie taki dreszcz, że odruchowo zaciskam uda. Jeden, jedyny raz zaprosiłam go na podwójną randkę z Nat i jej mężem, Lukiem; poszliśmy wtedy na premierę nowego filmu Luke'a, ale udało mi się ograniczyć naszą interakcję do czysto platonicznej.

Myślałam, że zwariuję.

Od tego czasu dla dobra sprawy starałam się trzymać z daleka od tego ucieleśnienia seksu.

Nie żeby Nate stawał na głowie, żeby ponownie zaciągnąć mnie do łóżka. Następnego dnia po najlepszym seksie w historii ludzkości, po tym, jak ukradkiem wymknęłam się z jego mieszkania, był wściekły. Dzwonił i przysyłał SMS-y, dopytywał się, co się stało, do cholery, i przez dobre dwa tygodnie schodziłam mu z drogi, pracowałam w domu i poszłam na urlop.

A potem po prostu przestał. Skończyły się wszelkie prywatne wiadomości, a ilekroć pracujemy razem, jest uosobieniem chłodnego profesjonalizmu.

Czasami doprowadza mnie to do szału.

I teraz, gdy ta idiotka, która z nami pracowała, nie radziła sobie z nieprzewidywalnymi

godzinami pracy i odeszła, będę musiała pracować z Nate’em.

Cholera.

Siadam wygodnie i zerkam na zegarek. Siedemnasta trzydzieści. Ściągam okulary, rzucam je na biurko i ukrywam twarz w dłoniach. Tyle, jeśli chodzi o przyjemny weekend z kubełkiem lodów i dobrą książką.

Dam radę. Weź się w garść, Montgomery. Pozowałam nago w pismach dla panów. Chodziłam na kolacje z miliarderami i imprezowałam z gwiazdorami. Mam czterech starszych braci, którzy dokuczają mi niemiłosiernie i nauczyli, jak nie dać sobie w kaszę dmuchać.

Poradzę sobie z najseksowniejszym facetem, jakiego widziałam w życiu. Opanuję się na tyle, żeby przez kilka godzin nie wyskoczyć z ciuchów i nie rzucić się na niego, żeby go schrupać z apetytem.

Chyba.

Tak mi się wydaje.

Biorę się w garść, upewniam się, że przekierowałam wszystkie wiadomości i telefony na mojego iPhone’a i idę do łazienki, żeby się przygotować na długi wieczór.

Uśmiecham się na widok mojego odbicia. Moje długie jasne włosy nadal miękko się kręcą – za sprawą wałków, na które nawinęłam je tego ranka. Noszę delikatny, profesjonalny makijaż, który podkreśla błękit moich oczu. Nakładam na usta świeżą warstwę transparentnego błyszczyka, poprawiam na sobie prostą bordową sukienkę, omiatam spojrzeniem szczupłą figurę. Mam świetne geny. Nie jestem co prawda tak seksownie kształtna jak Natalie, ale natura dała mi niezłe piersi, jędrną pupę i figurę, dzięki której trafiłam na łamy „Playboya”. I to trzykrotnie. Ciężko pracuję, żeby zachować kondycję.

Usatysfakcjonowana tym, co zobaczyłam, szybkim krokiem wracam w czarnych szpilkach od Louboutina do biura, biorę mój telefon i akta, o które prosił Nate, i idę do jego gabinetu. Jego asystentka, pani Glover, siedzi za biurkiem. To starsza kobieta o siwych włosach i bystrych piwnych oczach. Nie daję się nabrać na jej dobrotliwy uśmiech. Przerażają mnie jej niewiarygodna skuteczność i niesamowita umiejętność przewidywania każdego kroku Nate’a.

– Dzień dobry, Julie. Proszę wejść.

– Dziękuję – uśmiecham się do niej, kiwam głową i zmierzam do jego gabinetu. Pukam dwukrotnie i uchylam drzwi.

– Wejdź, Julianne. Dziękuję, że zostałaś. – Nate podnosi głowę znad ekranu komputera i patrzy na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

– Nie ma sprawy. – Jego przestronny gabinet wypełniają duże ciemne meble. Fotele przy biurku obito miękką, czarną skórą. Na półkach stoją setki książek i akt, wszystkie zapewne starannie posegregowane przez nieocenioną panią Glover. Z okna rozciąga się fantastyczny widok na Space Needle i zatokę.

Jest pięknie.

Nie jestem pewna, czy Nate w ogóle to zauważa.

Przysiadam na skraju czarnego fotela, kładę akta na biurku i czekam, że od razu przejdzie do rzeczy.

– Jak się masz? – pyta miękko.

– Ja… dobrze, dziękuję. – Co to ma być?

– Przepraszam, że zawiadomiłem cię w ostatniej chwili. – Pochyla się, opiera łokcie na biurku, splata palce, cały czas patrzy mi w oczy. Jezu, te szare oczy mogą zawrócić w głowie. Prawie tak samo jak jego ręce i ten cudowny sposób jak…

Dość tego.

– To część mojej pracy. – Otwieram teczkę i udaję, że wcale się nie zarumieniłam. – O co chodzi z tą sprawą?

– Co u Natalie i Luke'a?

– W porządku. – Siadam wygodnie i przyglądam mu się badawczo. Dlaczego rozmawiamy o sprawach osobistych? – Natalie wkrótce urodzi.

– To wspaniale, pewnie bardzo się cieszą. – Nate uśmiecha się tak seksownie, że czuję, jak robi mi się gorąco. Odruchowo odwzajemniam uśmiech. Jak zawsze, ma włosy zaczesane do tyłu. Mocno zarysowana szczęka jest świeżo wygolona. Ma na sobie czarny garnitur i koszulę, i niebieski krawat. Nigdy nie zdejmuje marynarki, nie podwija rękawów koszuli i przez chwilę zastanawiam się, dlaczego tego nie robi, zaraz jednak upominam się, żeby wrócić do tematu.

– Tak, nie mogą się doczekać. W przyszły weekend urządzam im przyjęcie dla dzidziusia.

– Obiecuję, że w przyszły weekend nie każę ci pracować. – Puszcza do mnie oko, a ja prawie spadam z krzesła.

Kim jest ten nieznajomy i co zrobił z moim szefem?

– No więc, jeśli chodzi o te akta? – pytam i w tej chwili pani Glover puka do drzwi.

– Dostarczono kolację, sir.

– Dziękuję, Jenny. Przynieś ją tutaj. – Nate wstaje i bierze od niej dwie duże papierowe torby. – To wszystko na dzisiaj. Widzimy się w poniedziałek.

– Miłego weekendu, sir. Do zobaczenia, Julie. – Kiwa głową i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

– Zamówiłem chińszczyznę. Dla ciebie to, co zwykle. – Z uśmiechem wraca za biurko i wyjmuje jedzenie z toreb. Tego wieczora wydaje się bardzo z siebie zadowolony, o wiele bardziej ludzki i przystępny niż kiedykolwiek od zeszłego lata.

O co mu chodzi?

– Dziękuję – odpowiadam i nagle uświadamiam sobie, że umieram z głodu. Nakładam na talerz ryż, kurczaka w sosie słodko-kwaśnym i sajgonki i przez kilka minut zajadamy w milczeniu. Czuję na sobie jego spojrzenie, postanawiam więc okazać się dorosła i przejąć inicjatywę.

– O co chodzi z tymi aktami? – powtarzam i wbijam zęby w kurczaka.

– Nie mam pojęcia. Po prostu chciałem zjeść z tobą kolację, a tylko w ten sposób mogłem się z tobą umówić.

A niech mnie.

Przestaję gryźć, otwieram szeroko oczy, wpatruję się w jego twarz niewiniątka.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś.

Marszczę brwi i powoli odstawiam talerz na biurko.

– Więc nie będziemy pracować nad tą sprawą?

– Nie.

– Nie rozumiem.

Nate odkłada pałeczki, wyciera usta serwetką i siada wygodnie. Cały czas bacznie mnie obserwuje.

– Po prostu chciałem zjeść z tobą kolację, Julianne.

– Dlaczego? – I dlaczego z uporem maniaka zwraca się do mnie: Julianne?

Znowu marszczy brwi.

– Mam to powiedzieć dosadniej?

– Chyba tak.

– Lubię cię. Lubię spędzać z tobą czas. – Wzrusza ramionami i przez chwilę wydaje się jakby zagubiony i niepewny siebie. Nie przywykłam do widoku jakichkolwiek emocji na jego pięknej twarzy.

– Ale jesteś moim szefem.

– I co z tego?

– To z tego, że oboje możemy stracić pracę.

– To tylko kolacja, Julianne.

– Nate, nie patrzysz na mnie tak, jakby chodziło tylko o kolację.

Lekko przechyla głowę. Na jego ustach pojawia się nikły uśmieszek.

– A jak na ciebie patrzę?

– Jakbyś chciał mnie zerżnąć na tym biurku. – Jezus Maria! Naprawdę to powiedziałam?

Nate poważnieje. Mruży oczy.

– Uważaj na to, co mówisz.

Z trudem przełykam ślinę i mrugam nerwowo.

– Jest wiele miejsc, w których chciałbym cię zerżnąć, wliczając w to także to biurko, ale w tej chwili chcę po prostu zjeść z tobą kolację.

– Uważaj na to, co mówisz – szepczę i Nate uśmiecha się ponownie.

– Rozkazujesz szefowi?

– Nie wydaje mi się, by ta rozmowa dotyczyła spraw służbowych. – Kręcę głową i patrzę mu prosto w oczy. – Co to ma być? Dlaczego teraz?

– Jedz.

– Jakoś straciłam apetyt, dziękuję bardzo.

– Zrób to dla mnie, Julianne.

– Dlaczego zwracasz się do mnie *per*: Julianne? – pytam, sięgając po kolejny kawałek kurczaka.

– Bo tak masz na imię. – Cały czas wparuje się w moje usta. Uśmiecham się pod nosem, biorę sajgonkę i odgryzam jej koniuszek.

– Wszyscy nazywają mnie Julie.

– Ja nie.

– Dlaczego? – powtarzam.

– Julianne do ciebie pasuje. – Wzrusza ramionami i pochyla się nad talerzem.

– Ale ja wolę Julie.

– W porządku, Julianne. – Puszcza do mnie oko, uśmiecha się szeroko i podnosi pałeczki do ust.

– Idę o zakład, że kiedy byłeś mały, zbierałeś w dzienniczku uwagi z serii: nie potrafi bawić się z innymi dziećmi.

Śmieje się głośno, a mój żołądek fika salto.

– Bardzo możliwe.

Nagle zdaję sobie sprawę, że zmiotłam wszystko z talerza, który ląduje w koszu na śmieci razem z resztkami kolacji.

– Dobra, zjadłam. Dzięki za kolację. Miłego weekendu. – Wstaję, żeby wyjść, ale Nate podrywa się i zatrzymuje mnie.

– Nie idź jeszcze.

– Czemu nie?

Zwilża usta językiem, wbija ręce w kieszenie, kołysze się na piętach.

– Spędź ze mną weekend. U mnie.

Mam wrażenie, że znalazłam się w równoległym wszechświecie. Albo jestem w ukrytej kamerze. O tak, to jest to. Mamy cię. Rozglądam się po pokoju, zerkam za siebie, patrzę w kąty gabinetu.

– Czego szukasz? – Podąża spojrzeniem za moim wzrokiem.

– Kamer.

– Jakich kamer?

– Albo jesteśmy w *Mamy cię*, albo to ustawka, żeby mnie zwolnić.

Nate śmieje się, aż przechodzi mnie dreszcz.

– Dlaczego tak myślisz?

– Dlaczego? Dlatego że od miesięcy nie okazywałeś żadnego mną zainteresowania, i w porządku, a jeśli spędzimy razem weekend, możemy oboje wylecieć z pracy.

Poważnieje, jego szare oczy stają się lodowate.

– Po pierwsze, mam w nosie zasadę niespoufalania się. Moje związki to moja sprawa, nie kogokolwiek innego. A po drugie…

Ujmuje mój podbródek miedzy kciuk i palec wskazujący i przyciąga mnie do siebie, muska moje usta swoimi, całuje mnie delikatnie, rozchyla mi wargi i przypominam sobie, jak świetnie całuje.

Chyba to kiedyś studiował.

Wtulam się w niego, opieram dłonie na jego wąskich biodrach. Wplata mi palce we włosy, pocałunek ciągnie się w nieskończoność, przytulam się o niego z ulgą, że nadal mu się podobam, i zarazem kierowana czystym pożądaniem.

– O tak, bardzo mi się podobasz, mała – szepcze z ustami na moim czole i całuje mnie lekko.

Wierzchem dłoni muska mój policzek. Spojrzenie szarych oczu zdążyło złagodnieć.

– I co ty na to? Spędzisz ze mną weekend?

Rozdział 2

I co ja mam zrobić, do cholery? Szare oczy Nate'a wpatrują się we mnie i widzę na jego pięknej twarzy cień niepewności, której nigdy tam nie widziałam. Zawsze jest taki pewny siebie, taki opanowany. To jedna z rzeczy, które tak bardzo mnie w nim pociągają. Podobał mi się od pierwszego dnia, i to nie tylko fizycznie, choć to naprawdę wyjątkowe ciacho. Ale to także jeden z najinteligentniejszych mężczyzn, jakich w życiu poznałam, nie mogę temu zaprzeczyć.

Ale… Zawsze jest jakieś ale… ale to mój szef. A kiedy ostatnio spędziłam z nim noc, skończyło się fatalnie.

– Nie chcę komplikować nam życia w pracy – szepczę.

– I bez tego jest nam trudno. Przez osiem miesięcy udawaliśmy, że między nam nic nie było, a oboje wiemy, że to nieprawda. – Odsuwa się ode mnie, ponownie wbija ręce w kieszenie i wiem, że daje mi przestrzeń, pozwala zdecydować.

Kręcę głową i wbijam wzrok w stopy. Opieram dłonie na biodrach.

– Chyba że nie podobam ci się i w takim wypadku bardzo za wszystko przepraszam.

Gwałtownie podnoszę głowę, słysząc chłód w jego głosie i czuję na twarzy jego wzrok. Przygląda mi się badawczo. Tak jest, daje mi szansę, żebym się wycofała.

Powiedz mu, że nie jesteś zainteresowana. Daj sobie spokój, Julie.

Ale nie mogę. Po prostu… nie mogę. I wkurza mnie cholernie, że jestem taka bezbronna i zmieszana.

– Sama nie wiem, co robić – mówię i zamykam oczy.

– Nie myśl o tym – odpowiada równie cicho. Natalie ma rację, szept jest cholernie seksowny. – Dajmy sobie kilka dni, żeby się lepiej poznać. Jeśli uznamy, że między nam nie iskrzy, świetnie, wrócimy do pracy jak zwykle, bez urazy. – Wyciąga rękę, znowu muska wierzchem dłoni mój policzek, do jego oczu powraca ciepło i już wiem, że przepadłam. – Chciałbym spędzić z tobą kilka dni z dala od biura.

Odwracam się od niego i podchodzę do okna, wpatrzone w roziskrzone światła miasta. Ja też tego chcę. Dwa dni z Nate'em, bez obaw, że coś powiem, że spojrzę na niego nie tak jak powinnam. Dwa dni bycia sobą. Może jutro rano uznamy, że nie możemy na siebie patrzeć.

Wątpliwe.

Nabieram głęboko powietrza i odwracam się. Stoi w tym samym miejscu, z dłońmi w kieszeniach, cholernie seksowny w tym swoim garniturze, ze śmiertelną powagą na twarzy, wpatrzony we mnie, i już wiem, że nie zdołam odrzucić jego propozycji.

– Spotkamy się u ciebie za dwie godziny.

Na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Przyjadę po ciebie.

– Nie, wolałabym mieć swój samochód. – Marszczy brwi, więc tłumaczę pośpiesznie: – Na wypadek gdybyś rano doszedł do wniosku, że jednak mnie nie znosisz. Nie chcę być zdana na ciebie w sprawie powrotu do domu.

– Nie dojdę do takiego wniosku, Julianne, ale jeśli tak ci na tym zależy, nie ma sprawy. Mam tylko jeden warunek.

Unoszę pytająco brew.

– Jaki?

– Tym razem nie uciekniesz. Jeśli uznasz, że chcesz odejść, najpierw ze mną porozmawiasz, żebym rano nie zastał takiej niespodzianki.

– Dobrze – mruczę. – Czyżbym aż tak dotkliwie zraniła twoje ego? – dodaję złośliwie.

– Nie ego, tylko uczucia, a to nie zdarza się często i wolałbym ponownie przez to nie przechodzić.

Och.

Zanim zdążę zareagować, podchodzi do biurka, bierze kluczyki, portfel i resztki kolacji, zamyka szafkę i sięga po teczkę.

– Idziemy.

Legginsy, koszulka, buty sportowe. Bielizna na zmianę, staniki, dżinsy, koszulki. Jezu, Julie, nie będzie cię przez czterdzieści osiem godzin, oczywiście zakładając, że już jutro nie będziecie mieli siebie dość. Przyglądam się małej walizce, a potem dorzucam jeszcze nową szarą sukienkę bez ramiączek, różowe szpilki, torebkę i dodatki. Może gdzieś pójdziemy.

Układam w walizce kosmetyki, biżuterię, przybory toaletowe. A potem wrzucam iPada do torebki od Louisa Vuittona, którą podarował mi przesadnie hojny szwagier i pakuję to wszystko do mego małego czerwonego samochodu.

Dobry Boże, to wygląda, jakbym się do niego przeprowadzała. A nie jest tak? W każdym razie na weekend.

Zanim stchórzę, zamykam dom na klucz, wsiadam do samochodu i wracam do centrum Seattle, do budynku, w którym mieści się apartament Nate’a. Przesłał mi adres, ale i tak pamiętałam drogę. Jak mogłabym zapomnieć?

Zostawiam samochód w podziemnym garażu, na jego dodatkowym miejscu parkingowym, biorę szarą walizkę i torebkę i idę do windy.

Boże drogi, zaraz zwymiotuję.

Wpatruję się w zmieniające się cyferki nad drzwiami, gdy winda powoli wznosi się na trzydzieste piętro, i z każdą kolejną kondygnacją czuję, jak mój żołądek zaciska się nerwowo. Wcale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, a jednak tu jestem.

Nabieram głęboko tchu i przyciskam dzwonek przy drzwiach. Nate otwiera błyskawicznie, odsuwa się, żebym mogła wejść. Przebrał się w sprane jasne dżinsy i białą bawełnianą bluzę z długim rękawem, rozpuścił włosy, które miękko otaczają jego twarz, zdają się prosić, bym wplotła w nie palce. Cieszę się, że miałam dość przytomności umysłu, by też się przebrać w dżinsy i czarną koszulkę.

– Bałem się, że zmienisz zdanie – szepcze i uśmiecha się miękko, z ciepłym blaskiem

w szarych oczach.

– Niepotrzebnie. Oto jestem.

Wyjmuje mi walizkę z ręki i stawia na podłodze, zamyka drzwi, a potem przyciąga mnie do siebie, obejmuje za ramiona. Opieram dłonie na jego wąskich biodrach i przez chwilę stoimy, wpatrzeni w siebie.

– Dziękuję – szepcze.

– Za co?

– Za to, że zgodziłaś się spędzić ze mną weekend. – Pochyla się i czule całuje mnie w skroń. Marszczę brwi, zaskoczona. Nie znam go od takiej strony. Podoba mi się to nowe oblicze Nate'a. Czego jeszcze dowiem się o nim w ten weekend?

– Cóż, zawsze uważałam, że masz moc przekonywania – uśmiecham się do niego i widzę rozbawienie w jego oczach.

– Miło mi to słyszeć. – Odsuwa się i bierze mnie za rękę. – Chodź, rozgość się.

Cały czas trzymając mnie za rękę, sięga po moją walizeczkę i prowadzi mnie przez apartament. Jest naprawdę imponujący. Podłoga jest z jasnego drewna. Drzwi wejściowe prowadzą do przestronnego salonu z wysokim sufitem i wielkimi oknami z fantastycznym widokiem na Seattle i zatokę. Meble, utrzymane w odcieniach brązów i czerwieni, wydają się kusząco miękkie i wygodne. A kuchnia… nie mogę się doczekać, by coś w niej ugotować.

Uwielbiam gotować.

W kuchni doznaję małego kulinarnego orgazmu. Poważnie.

Sześciopalnikowa kuchenka gazowa, grill, piecyk, dwa zlewy, blaty z jasnego granitu i ogromna lodówka.

– Mogę ci coś ugotować w ten weekend? – pytam, gdy przechodzimy dalej.

– Gotujesz? – Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Uwielbiam to – odpowiadam z uśmiechem. – A ty?

– Ja też. Może ugotujemy coś razem?

– Dobrze.

I znowu odwraca się ode mnie, wyprowadza mnie z kuchni, idziemy dalej, do sypialni. Boże, ależ jest przystojny. Zwłaszcza w dżinsach; jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stroju. Ma takie szerokie ramiona, bluza napina się na umięśnionych plecach. Dżinsy zsuwają się z bioder w ten seksowny sposób, który można zauważyć u umięśnionych facetów, a który sprawia, że kobietom ślina napływa do ust.

Sama nie wiem, co takiego ma w sobie facet w dżinsach, ale Jezus Maria.

Naprawdę od razu pójdziemy do łóżka? Nie będzie: może się czegoś napijemy? Może obejrzymy film?

Tylko: cześć, fajnie, że wpadłaś, chodź do łóżka?

Nate prowadzi mnie korytarzem i pokazuje łazienkę dla gości i swój gabinet. A potem mija swoją sypialnię i zatrzymuje się przy drzwiach na końcu korytarza. Otwiera je i wchodzi do środka. Idę za nim całkiem zbita z tropu.

– To pokój gościnny. Jeśli chcesz, może teraz być twój. – Stawia moją walizkę na komodzie u stóp pięknego łoża. Wezgłowie wykonano z misternie kutego żelaza, pościel jest zielono-niebieska, w tych samych kolorach co wystrój wnętrza, utrzymany w

klimacie marynistycznym.

– Nie będę spała u ciebie? – pytam i przyglądam mu się z lekko przekrzywioną głową.

– Oczywiście, jeśli chcesz, możesz spać ze mną, ale nie chcę zakładać niczego z góry. Powiedziałem, że chciałbym spędzić z tobą weekend, żeby cię lepiej poznać i to szczera prawda. Jeśli będziesz ze mną spała, nie zdołam utrzymać rąk z dala od ciebie, a jeśli uznasz, że w ten weekend seksu nie będzie, uszanuję to.

Unoszę brew.

– Uszanujesz brak seksu?

– Oszaleję, bo od prawie roku myślę tylko o tym, żeby napawać się twoim pięknym ciałem, tym razem przy zapalonym świetle, żebym cię widział, ale na to przyjdzie czas. – Podchodzi do mnie, nie odrywa ode nie wzroku, muska opuszkiem palca mój policzek. – Jesteś taka piękna, Julianne. Uwielbiam twoje piękne włosy i niebieskie oczy. I te ponętne usta.

Jezusie Nazareński.

I wtedy odzywa się wredna strona mojego charakteru. Nie spaliśmy ze sobą od zeszłego lata, a wiem, widząc go przed sobą, że taki facet nie musi długo czekać na chętne kobiety, jeśli tylko zapragnie towarzystwa.

Wychodzę z sypialni w ślad za nim, z powrotem do salonu.

– Napijesz się czegoś?

– Wody, chętnie. – Muszę zachować jasność umysłu, póki tego wszystkiego nie ogarnę. Zero seksu? Z Nate'em? Więc po co tu jestem?

– Mam pytanie. – Nate idzie do kuchni, wyjmuje z lodówki wodę i piwo i wraca do mnie.

– Strzelaj. – Podaje mi wodę i oboje zapadamy się w miękkiej, jasnobrązowej kanapie. Zrzucam balerinki, podkulam nogi i rozsiadam się wygodnie.

– Skoro nie chcesz iść ze mną do łóżka, dlaczego chciałeś, żebym u ciebie nocowała? Moglibyśmy się po prostu spotkać jutro.

Piękne szare oczy zasnuwają się lodem i od razu wiem, że powiedziałam nie to, co trzeba.

– Nie powiedziałem, że nie chcę iść z tobą do łóżka. Powiedziałem, że to zależy od ciebie. A chciałem cię mieć tutaj przez pełne czterdzieści osiem godzin. Nie chcę, żebyś znowu mi uciekła.

Otwiera piwo i patrzy na mnie groźnie.

No dobrze.

– Jeszcze jakieś pytania? – Unosi brew.

– Jedno. Z iloma kobietami się pieprzyłeś, odkąd byłam tu ostatnio?

Rozdział 3

O Matko Przenajświętsza! Czy ja naprawdę to powiedziałam? Dlaczego, do cholery?

Bo chcę wiedzieć.

Nate otwiera szeroko oczy. Znowu jest zły.

– Julianne, gdybyś w ciągu minionego roku zwracała na mnie uwagę, wiedziałabyś, że poza tobą nie interesuje mnie żadna kobieta, czy jako partnerka do łóżka, czy w innej roli.

– Och. Naprawdę?

Podciąga rękawy do łokcia i zdenerwowany przeczesuje włosy palcami, a ja wbijam wzrok w jego prawą rękę.

– Co to jest? – Przysuwam się bliżej i odruchowo muskam palcem jego rękę.

– Tatuaż. – Na jego ustach pojawia się uśmiech. Odwzajemniam go.

– I masz go na całej ręce aż do barku?

– Tak.

O Boże, to takie seksowne. Wygląda na tradycyjny wzór; oplata jego rękę, opada aż do nadgarstka.

– A zatem mój konserwatywny z pozoru, wiecznie zapięty pod szyję szef ma tatuaże i piercing w penisie – stwierdzam z uśmiechem.

Śmieje się głośno i upija kolejny łyk piwa.

– O ile mnie pamięć nie myli, nie miałaś nic przeciwko piercingowi.

I tak po prostu, nagle, czuję, jak robię się wilgotna. Płonę. O nie, absolutnie nie miałam nic przeciwko.

– Nie miałam – przyznaję. – Po prostu nie spodziewałam się tego. Od dawna to masz? – Przesuwam dłonią po jego ręce. Nate ujmuje ją i całuje, a potem nasze palce się splatają. Kładzie nasze dłonie na swoich kolanach.

– Od lat.

– Byłeś rozrabiaką? – drażnię się z nim.

– Do dzisiaj nim bywam – uśmiecha się promiennie i to wystarczy, by zaparło mi dech w piersi.

– Powinieneś się częściej uśmiechać – mruczę.

– Czyżby?

– Masz piękny uśmiech.

– Dzięki. Zdradzić ci tajemnicę?

– Oczywiście.

Cały czas się uśmiecha, w jego szarych oczach pojawił się łobuzerski błysk. Opiera zgrabne stopy na podnóżku, krzyżuje je w kostkach.

– Większość moich zębów, przynajmniej na przodzie, to implanty.

– Co? Jak to?

– Straciłem prawdziwe.

– Jezu! Miałeś wypadek? – Co go spotkało, na miłość boską?

Nate śmieje się głośno, a ja jestem zupełnie zbita z tropu.

– Nie. Sporo walczyłem.

– Z kim?

– Z każdym, kto się zgłosił.

– Nic z tego nie rozumiem. – Marszczę brwi w zamyśleniu. O czym on mówi, do cholery?

– Walczyłem zawodowo, Julianne. – Nadal się uśmiecha, bardzo z ciebie zadowolony. – W ringu. Sztuki walki.

– MMA? – pytam. Właściwie nie powinno mnie to dziwić, widzę przecież jego ciało, idealne do takich sportów.

– Wiesz, co to jest MMA? Mixed Martial Arts? – Jest zaskoczony, jego brwi niemal dotykają linii włosów, tak wysoko je unosi.

– Nate, mam czterech starszych braci i ojca. Nie dość, że uczyli mnie, jak samej sobie radzić, to jeszcze zmuszali, bym razem z nimi oglądała zawody albo grała na konsoli. Bez przerwy. Są bardzo rozczarowani, że mimo wszystko lubię różowy i noszę makijaż.

– Jest pani twardzielką, panno Montgomery?

– Owszem, panie McKenna.

– Udowodnisz mi to? – Znowu się uśmiecha, rozbawiony. Odpowiadam tym samym. Kto by pomyślał, że rozmowa z Nate'em okaże się taka łatwa?

I że mamy tyle wspólnego?

– Teraz?

– Nie, jutro. Chodź ze mną na trening.

– No, nie wiem. – Kręcę głową. – Mogłabym uszkodzić tę twoją śliczną buźkę.

– Uważasz, że mam śliczną buźkę? – Całuje kostki na mojej dłoni, każdą po kolei, a potem pochyla się i muska wargami policzek.

– Wiesz, że tak jest.

– Wiem tylko, że ty masz śliczną buźkę.

– To tylko twarz. – Wzruszam ramionami. Zawsze słyszałam mnóstwo komplementów na temat mojego wyglądu, a to tylko geny.

Nate mruży oczy, zaciska usta w wąską linię.

– Julianne, twoje wnętrze w niczym nie ustępuje twojej buzi.

Co to ma być? Nikt, w każdym razie żaden facet, nigdy nie wypowiadał się na temat mojego wnętrza, chyba że miał na myśli swój członek.

Oddycham głośno i szeroko otwieram oczy. To dlatego tak mnie pociąga. Całkiem zbił mnie z tropu.

– A niech mnie, prawdziwy z ciebie czaruś – stwierdzam, chcąc za wszelką chcę rozluźnić atmosferę.

Nate uśmiecha się ponownie.

– No to jak, pójdziesz ze mną czy nie?

– Jeśli odważysz się ze mną zmierzyć, jasne, pójdę z tobą.

– Zabrałaś ciuchy sportowe?

– Tak.

– Świetnie.

– No dobrze. – Rozglądam się po pięknym apartamencie. – Sam to wszystko urządzałeś?

Nate się śmieje, a ja czuję, jak mój żołądek fika salto. Uwielbiam jego śmiech.

– Nie.

– Pasuje do ciebie.

– Tak uważasz? – Pytająco unosi brew, gdy rozglądam się po jego pięknym mieszkaniu.

– Tak, jest męskie, ale zarazem przytulne i wygodne. A kuchnia jest seksowna jak diabli.

– Seksowna? I pasuje do mnie? – Znowu błądzi ustami po wierzchu mojej dłoni, aż przeszywa mnie dreszcz.

Wzruszam ramionami i znacząco unoszę brew.

– Masz pewne zalety.

– A skoro mowa o mojej seksownej kuchni. – Nate wstaje zwinnie z kanapy i ciągnie mnie za sobą. – Co powiesz na deser?

– Deser? – powtarzam głupio. Jego widok doprowadza mnie do szaleństwa. Ma w sobie tyle wdzięku; od razu widać, że bardzo o siebie dba. Nie mogę się już doczekać, co mi pokaże jutro na treningu.

– Mam sernik czekoladowy – uśmiecha się, a ja wstrzymuję oddech z wrażenia.

– To moje ulubione ciasto.

– Wiem.

– Skąd wiesz?

– Bo na każdej kolacji służbowej właśnie to zamawiasz na deser. – Gestem wskazuje mi miejsce na wysokim stołku barowym przy kontuarze i wyjmuje sernik z lodówki.

Zwraca uwagę na to, co zamawiam na kolacjach służbowych?

– Czyli dzisiaj z góry wiedziałeś, że się zgodzę? – Przechylam lekko głowę i uśmiecham się prowokacyjnie. Nic na to nie poradzę, że bawi mnie obserwowanie, jak wierci się niespokojnie.

– Nie, Julianne, jeśli chodzi o ciebie, niczego z góry nie zakładałem, ale miałem nadzieję i chciałem być przygotowany, na wszelki wypadek. – Kroi dwa kawałki ciasta i wyjmuje z mahoniowej szafki dwa białe talerzyki. Podchodzi do mnie i zabieramy się do jedzenia.

– Boże drogi, ależ to jest dobre. – Oblizuję widelczyk i zamykam oczy. Sięgając po drugi kawałek, widzę, że Nate ani drgnie. – Co jest?

– Jesteś taka seksowna. – Jego oczy płoną pożądaniem i pod jego spojrzeniem czuję, jak moje ciało budzi się do życia.

– Uwielbiam czekoladę – mruczę i wbijam zęby w ciasto. – To moja jedyna wada, mój nałóg. Mało piję, nie przepadam za śmieciowym jedzeniem, ale czekolada to co innego. Jeśli nie schowasz tego ciasta, do rana nie będzie po nim śladu.

– Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że będziesz jadła na moich oczach.

Śmieję się do niego i sięgam po kolejny kawałek, on tymczasem unosi kęs ciasta do

ust. Z aprobatą kiwa głową i oblizuje usta.

O rany, te usta. Te usta, którymi potrafi wyczyniać takie rzeczy…

– Czy ja naprawdę siedzę w twojej kuchni i zajadam sernik? – pytam głośno. Sama nie mogę w to uwierzyć. – Gdyby dzisiaj rano ktoś mi powiedział, że będę właśnie tutaj, poradziłabym, żeby zwrócił się do lekarza.

– To aż takie straszne? – pyta i słyszę urazę w jego głosie.

O nie. Przecież nie chciałam sprawić mu przykrości.

– Skądże, po prostu jestem zaskoczona. Akurat tego w ogóle się nie spodziewałam.

– Cieszę się, że tu jesteś – mruczy, wpatrzony w talerz, ale zaraz przesuwa na mnie te cudowne szare oczy.

– Ja też – odpowiadam i zjadam ostatni kawałek z talerzyka. – Jeśli będziesz mnie karmił takimi pysznościami, nigdy się mnie stąd nie pozbędziesz. – Ze śmiechem idę z talerzem do zlewu, płuczę go i wstawiam do zmywarki. Nate robi to samo i wraca na swoje miejsce przy kontuarze, opiera się nonszalancko i obserwuje mnie.

– W takim razie w mojej lodówce już zawsze będzie czekoladowy sernik – uśmiecha się ciepło i te słowa sprawiają, że robi mi się gorąco.

– Nie składaj obietnic, których nie zdołasz dotrzymać – rzucam i siadam na blacie, beztrosko macham nogami i obserwuję go. Jezus, co za widok. Uwielbiam go z rozpuszczonymi włosami i jestem bardzo ciekawa, jak wygląda reszta tego tatuażu.

Ciekawe, czy ma ich więcej?

Oblizuję się na myśl o tym, że w nocy będę mogła lepiej poznać jego ciało. O tak, wiem już doskonale, gdzie będę dzisiaj spała, i nie będzie to bynajmniej pokój gościnny.

– Tej zdołam, skarbie. Już poprzednio nie chciałem, żebyś odchodziła. – Marszczy brwi, krzyżuje ręce na piersi. – A skoro już o tym mowa, właściwie dlaczego to zrobiłaś?

Och. Czyli jednak nie obejdzie się bez tej rozmowy.

– Nie zniosłabym porannego żalu i wyrzutów sumienia.

– Jakiego żalu?

– No wiesz, powiedziałeś, że porozmawiamy rano i od razu założyłam, że będziesz mi tłumaczył, że to był jednorazowy wyskok, i wydawało mi się, że oszczędzam nam obojgu krępujących chwil. – Zagryzam usta i zamykam oczy. Na nowo przeżywam tamto upokorzenie.

– Nie o tym chciałem wtedy porozmawiać, Julianne.

Odnajduję jego wzrok, zaciskam dłonie na gładkiej krawędzi kontuaru.

– Nie?

– Nie. – Przecząco kręci głową, zamyka oczy i klnie pod nosem. – Kiedy obudziłem się i nie zastałem cię w łóżku, byłem wściekły. A potem całymi dniami nie odzywałaś się do mnie. W końcu zaprosiłaś mnie na spotkanie z twoimi przyjaciółmi i wydawało mi się, że się dobrze bawiliśmy, ale potem znowu byłaś chłodna i zawodowo uprzejma. Zdaję sobie sprawę, że cały czas wysyłasz sygnały, że nie jesteś mną zainteresowana, ale ja po prostu nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Nate, bardzo lubię moją pracę. Namęczyłam się, żeby ją dostać, i bardzo lubię z tobą pracować. Jesteś świetny w tym, co robisz i bardzo dużo się od ciebie uczę. Nie chcę ryzykować karierą tylko dlatego, że mój szef to ciacho i bardzo mi się podoba.

Nate uśmiecha się pod nosem i zdenerwowany przeczesuje włosy palcami.

– Nikogo nie powinno obchodzić, że spotykamy się prywatnie.

– Ale prędzej czy później ktoś się dowie, a wtedy oboje możemy mieć kłopoty.

– Mam świetnych prawników, Julie. – Julie? Naprawdę nazwał mnie Julie?

Kręcę głową i wbijam wzrok w moje dyndające stopy. Pragnę go, a on, jakimś cudem, odwzajemnia to uczucie. Czy naprawdę możemy ulec emocjom i zachować całą sprawę w tajemnicy w miejscu pracy?

– Ej – mruczy, odrywa się od blatu, staje między moimi udami. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Jest taki wysoki, że nawet w tej pozycji jestem od niego zaledwie odrobinę wyższa, a przecież siedzę tak wysoko. – Niepotrzebnie się tak bardzo tym martwisz, skarbie. Wszystko będzie dobrze.

Patrzę w jego szczere oczy; niebieskie spojrzenie łączy się z szarym, wplatam palce w jego miękkie, długie ciemne włosy. Po raz pierwszy od ośmiu miesięcy w moim świecie wszystko jest jak trzeba. Jestem ciekawa, co z tego wyniknie.

Pragnę go.

Pochylam się, muskam wargami kącik jego ust, przysuwam się jeszcze bliżej, wtulam nos w jego szyję i wdycham jego czysty, męski zapach, i wbrew podpowiedziom rozsądku, ulegam.

– Dzisiaj śpię z tobą – szepczę.

– Bogu dzięki – odpowiada.

Rozdział 4

Nate przyciąga mnie do siebie, zaciska dłonie na moich pośladkach, bierze mnie w ramiona. Oplatam go nogami w talii, zarzucam mu ręce na szyję i ściskam mocno.

– Pragnę cię. Teraz. – To nie rozkaz. Nakrywa moje usta swoimi, głęboko, namiętnie. Wplatam palce w te jego cudowne włosy, gdy niesie mnie przez cały apartament do swojej sypialni.

– Przy zapalonym świetle – szepczę w jego usta. Uśmiecha się.

– O, tak. – Po drodze włącza przycisk w przedpokoju i boczne lampki budzą się do życia. Widzę teraz cały pokój wyraźnie i zapiera mi dech w piersiach. Szare ściany, biała pościel, masywne, białe meble. Jest męski, czysty, z klasą.

Cały Nate.

Kładzie się na łóżku, nie wypuszczając mnie z objęć. Zachwyca mnie jego siła. Kładę mu ręce na barkach, rozkoszuję się grą mięśni pod skórą, gdy układa mnie w chłodnej lnianej pościeli. Góruje nade mną, opiera ręce koło moich barków, nasze biodra są złączone. Pochyla się i dotyka moich warg tymi swoimi niewiarygodnie zdolnymi ustami.

Jezu, jak on całuje!

Przesuwam dłońmi po jego plecach, podciągam koszulkę. Chcę go mieć nagiego.

I to już.

Siada na piętach i ściąga koszulę przez głowę. Wstrzymuję oddech, unoszę się na łokciach. Tatuaż na ramieniu sięga wyżej, na bark, zajmuje prawą stronę klatki piersiowej. Drżącymi palcami obrysowuję zawiły wzór, wędruję wokół jego sutka, wyżej, na bark i ramię.

– Piękny – szepczę i patrzę w rozpalone szare oczy. Przygląda mi się badawczo z lekkim uśmiechem na ustach, cierpliwie poddaje się pieszczocie moich palców.

Zanim nadejdzie świt, zastąpię je ustami.

Zerkam w lewo, zapominam o prawej stronie, zafascynowana tatuażem, który wije się wzdłuż klatki piersiowej i znika za paskiem spodni.

– Zdejmij je – mruczę, wracając spojrzeniem do jego oczu.

– Wolałbym rozbierać ciebie, skarbie. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Och, zdążysz, ale teraz szukam skarbów. Przy zapalonym świetle jest o wiele fajniej. – Nadal obrysowuję wzór palcem. Całuje mnie lekko, delikatnie, a potem wstaje i ściąga spodnie i bokserki i moim oczom ukazuje się najpiękniejszy okaz mężczyzny, jaki kiedykolwiek widziałam.

Opada mi szczęka, gdy błądzę wzrokiem po jego doskonałym ciele. Jezus Maria. Jest opalony, umięśniony i oddycha szybko. Tatuaż po lewej stronie opada przez biodro aż na udo. Jest cholernie seksowny i aż mnie swędzą palce, żeby się do niego dobrać.

A potem trafiam wzrokiem na jego imponującą erekcję – Chryste, co on ze mną

wyprawia tym sprzętem – i głośno nabieram tchu na widok srebrnych kulek na wierzchołku. Wydają się większe, niż są w rzeczywistości, ale i tak wolę nie myśleć, przez co przechodził podczas wkładania apy.

Nagle czuję się nieswojo w ubraniu. Prostuję się, ściągam bluzkę przez głowę, ciskam ją na podłogę. Nate stoi nieruchomo przy łóżku, wpatrzony we mnie. Opadam na posłanie, zsuwam spodnie, które lądują na ziemi jak reszta naszych ubrań. Zostaję w samej bieliźnie – różowym staniczku i majteczkach. Kiwam na niego palcem z uśmiechem na ustach.

– Jezu, Julianne, jesteś taka piękna. – Ochrypł z emocji. Słyszałam te słowa już setki razy z ust innych mężczyzn, fotografów i przyjaciół, ale nigdy nie znaczyły dla mnie tyle co teraz, z ust Nate'a.

– Ty też. To jak będzie, dołączysz do mnie czy nie?

– Wymagająca jesteś, co? Musimy coś z tym zrobić. – Uśmiecha się pod nosem i wchodzi na łóżko, jest na czworakach, zawisa nade mną i całuje mnie powoli, czule. Właściwie nie tyle mnie całuje, ile kocha się ze mną ustami. I, mój Boże, już od tego przeszywa mnie dreszcz.

Zarzucam mu nogę na biodro. Łapie mnie za pośladki i ociera członkiem o moją cipkę, jeszcze w majteczkach, aż czuję iskry wzdłuż całego kręgosłupa.

– O Boże, Nate – szepczę, przesuwam palcami po jego plecach. Poruszam rytmicznie biodrami, wsłuchana w nasze głośne oddechy.

– Skarbie, czuję przez majteczki, jaka jesteś mokra. – Całuje mój podbródek, wędruje ustami na szyję, ssie płatek ucha.

– Pragnę cię – mówię.

– Jezu, ja ciebie też. – Zsuwa mi ramiączka stanika, ściąga materiał niżej, na brzuch, uwalnia piersi. Jego boskie usta zamykają się na sutku, pieszczą go lekko, drugi muska opuszkami palców, cały czas pocierając członkiem o moją łechtaczkę, jeszcze w majteczkach. Czuję, że jestem już blisko.

– Jezu, Nate, zaraz skończę.

– Właśnie o to chodzi. Zrób to dla mnie, piękna. – I znowu porusza biodrami, przesuwa wargi na drugi sutek, i nagle rozpadam się pod nim, krzyczę, wstrząsana dreszczem.

Kiedy w końcu mój oddech wraca do normy i jestem w stanie otworzyć oczy, widzę go nad sobą, wspartego na łokciu. Odgarnia mi włosy z twarzy i patrzy na mnie ciepło i pogodnie.

– Bierzesz pigułki? – upewnia się.

Takie pytanie może zepsuć całą atmosferę.

– Tak – odpowiadam szeptem.

– Skarbie, nie chcę używać prezerwatywy, nie z tobą. Zdaję sobie sprawę, że to brzmi bardzo niepoważnie, ale zapewniam cię, że odkąd spaliśmy razem ostatnio, z nikim nie uprawiałem seksu.

Kiwam głową. Chcę go poczuć. Tylko jego. I ufam mu całkowicie, co jest dla mnie nowością, ale znamy się od dawna i bardzo go szanuję.

– Ja też nie – mówię.

– Naprawdę? – Szeroko otwiera oczy z wrażenia.

– Naprawdę. A myślałeś, że było inaczej?

– Zakładałem po prostu… jesteś taka piękna… Dzięki Bogu.

Przewracam go na plecy i siadam na nim. Wyciąga rękę i rozrywa moje majteczki na pół i rzuca je na podłogę.

– Co, nie podobały ci się? – pytam z uśmiechem.

– Przeszkadzały – odpowiada lekko.

Unoszę biodra i pomagając sobie ręką, wprowadzam go w siebie.

O Boże.

Powinnam wycałować tego, kto wynalazł apadravyę. Bardzo gorąco. To fanastyczne doznanie czuć na ściankach pochwy te metalowe kuleczki.

– Jezu, ależ jesteś ciasna. – Nate zaciska zęby, jego palce wpijają się w moje pośladki, pochylam się, całuję go delikatnie, stykamy się czołami. Opieram się na jego barkach.

Zaczynam powoli poruszać się w górę i w dół. Jest… cudownie.

– Och, Nate – szepczę z ustami przy jego wargach.

– Tak, skarbie – odpowiada. Prostuję się się i ujeżdżam go na poważnie, mocno. Odpowiada tym samym, unosi biodra, podrzuca mnie i zatracam się w nim. Odrzucam głowę do tyłu i rozkoszuję się tym, że mam go w sobie, czuję, jak moje ciało napina się, zaczynam dygotać. Nate prostuje się nagle, obejmuje mnie w talii i bierze do ust mój sutek i to mi wystarczy, rozpadam się na tysiąc kawałków.

Zaciska dłonie na moich biodrach, przyciąga mnie do siebie z całej siły i z krzykiem kończy we mnie.

Oddychamy ciężko. Siedzę mu na kolanach, nadal mam go w sobie, wplatam palce w jego miękkie włosy. Stykamy się czołami. Uśmiecham się.

– To było… o rany.

Śmieje się cicho i przesuwa dłonią przez całą długość moich pleców, od karku do pośladków.

– To było rzeczywiście: o rany. Dobrze się czujesz?

– Hm…

– Czy to ma znaczyć: tak?

– Hm…

Śmieje się, zsuwa mnie z siebie i układa na posłaniu. Gasi jedną z lampek, okrywa nas kołdrą, przyciąga mnie do siebie. Leżę z głową na jego klatce piersiowej i obrysowuję opuszkami palców zarys tatuażu.

– Ty nie masz żadnych tatuaży – stwierdza szeptem.

– Nie, jestem uczulona na igły.

– Co? – Odsuwa się, żeby mnie widzieć. Uśmiecham się.

– Umieram ze strachu na widok igły. Na studiach Natalie musiała mnie upić, żeby przekłuć mi uszy. Więc jeśli zależy ci na dziarach, nie jestem w twoim typie.

Śmieje się cicho i całuje mnie w czoło.

– Jesteś w moim typie, z dziarami czy bez.

– Jesteś piękny – szepczę.

– Dziękuję. Mam zgasić światło, żebyś zasnęła?

– Wolę włączone, żeby na ciebie patrzeć – odpowiadam nieśmiało.

– Śpij, skarbie. – Przytula mnie do siebie. Zamykam oczy i odpływam w sen.

Nie mogę zasnąć. Jest druga nad ranem, a ja nie śpię. Nate oddycha spokojnie u mego boku. Leży zwrócony w moją stronę. Nocna lampka pali się nadal i nie mogę się oprzeć, żeby na niego nie patrzeć. Jest rozluźniony, ciemne rzęsy spoczywają na policzkach. Jest taki przystojny.

A ja nie mogę spać.

Wstaję z posłania, wymykam się z sypialni, idę do pokoju gościnnego, gdzie nadal są moje bagaże. Zakładam piżamę, biorę iPada i iPhone'a z torebki i idę do kuchni.

Czekolada.

Kroję sobie spory kawałek pysznego czekoladowego sernika i zerkam na ekran telefonu. Żadnych wiadomości. Dobrze. Włączam iPada, siadam na krześle i wbijam zęby w drugi cud świata, tuż za nieziemsko seksownym Nate'em.

Nagle rozlega się sygnał wiadomości. Od Natalie. O drugiej and ranem?

„Nie mogę spać. Bardzo mi niewygodnie. Śpisz?"

Uśmiecham się pod nosem i dzwonię do niej. Bardzo mi jej brakuje, odkąd wyprowadziła się z naszego domku i zamieszkała razem z Lukiem zaledwie ulicę dalej. Widujemy się rzadziej niż dawniej.

– Nie śpisz? – pyta, słysząc mój głos.

– Nie, nie mogę zasnąć. A ty? – Unoszę do ust kolejny kęs sernika.

– Strasznie mi niewygodnie. Mała uparła się, żeby utrudniać mi oddychanie. I chyba myśli, że mój pęcherz to trampolina. – Słyszę radość w jej głosie i uśmiecham się szeroko.

– Już nie mogę się jej doczekać, Nat.

– Ja też nie. Wyobrażasz sobie, że to już za kilka tygodni?

– Nie. Czas płynie tak szybko. Cieszysz się na przyjęcie w weekend? – pytam.

– Bardzo się cieszę, że wszystkich zobaczę, ale wiesz, że nie znoszę, kiedy wydajecie na mnie pieniądze. Julie, my naprawdę nie potrzebujemy prezentów, wiesz przecież.

Dramatycznie przewracam oczami. W tej kłótni nigdy nie wygram. Doprowadza mnie do szału.

– Kochamy ciebie, Luke'a i to maleństwo. Chcemy ją rozpuszczać, więc zamknij się i podziękuj wszystkim.

– Nie bądź wredna – odpowiada, czym mnie rozśmiesza. – Co u ciebie?

– W porządku. Ale muszę się do czegoś przyznać. – Muszę jej powiedzieć. To moja najlepsza przyjaciółka.

– Co?

– Jestem w mieszkaniu Nate'a.

– Co? – piszczy.

Opowiadam o popołudniowej wiadomości, kolacji w jego gabinecie, o tym, jak wylądowałam w jego apartamencie. Cisza w słuchawce sprawia, że zaczynam się obawiać, że coś nas rozłączyło.

– Nat?

– Jestem, jestem. Jezu, Julie, czy ty na pewno wiesz, co robisz?

– Wiem, że on mi się bardzo podoba. Nie wiem, co będzie dalej, ale szczerze mówiąc, mam już dosyć udawania, że mi się nie podoba. Jakoś się to wszystko ułoży. – Zagryzam usta i odsuwam od siebie sernik.

– Mam nadzieję, że będzie tak jak chcesz, kochana, ale uważaj, proszę. Bo może się skończyć naprawdę bardzo kiepsko.

– Uwierz mi, doskonale zdaję sobie z tego sprawę – zapewniam z przekąsem.

Słyszę w tle niski głos Luke'a i odpowiedź Natalie.

– Wszystko w porządku, skarbie, po prostu nie mogę spać. Julie, zadzwonię w weekend. Luke się obudził.

– Dobrze. Wolałabym nie słyszeć w słuchawce, jak się do ciebie dobiera. – Przewracam oczami i wzdycham głośno. – Kocham cię, dziewczyno.

– Ja ciebie też. Dobranoc.

Rozłączam się i ukrywam twarz w dłoniach. Powiedziałam jej prawdę, rzeczywiście mam dosyć udawania. Kiepska ze mnie aktorka, ale zdaję sobie sprawę, że nadal będę musiała udawać, że między nami nic nie było. Czy dam radę?

A mam inne wyjście?

– Julianne? Cholera jasna, Julianne!

Rozdział 5

Serce staje mi w gardle, gdy odwracam się w stronę panicznych krzyków dobiegających z sypialni Nate'a. Słyszę, jak zrywa się z łóżka, jego stopy uderzają o podłogę, wpada do salonu. Zatrzymuje się gwałtownie, widząc mnie po przeciwnej stronie na stołku barowym. Ma panikę w oczach, dyszy ciężko, staje nagle, nagi i piękny.

Opiera dłonie na biodrach i oddycha głęboko.

– Myślałem, że wyszłaś – mówi.

A niech mnie.

– Jestem tutaj, po prostu nie mogłam spać. – Podchodzę do niego, obejmuję go w talii, splatam palce u nasady jego pleców, przywieram policzkiem do jego piersi. – Myślałam, że nic się nie stanie, jeśli na chwilę wstanę.

Czuję, jak jego usta poruszają się w moich włosach i wydaje mi się, że słyszę, jak pyta:

– Nie masz pojęcia, prawda? – Ale kiedy odchylam się, żeby mu sie przyjrzeć, ma spokojne spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – upewnia się.

– Tak. Dobrałam się do sernika i przez chwilę rozmawiałam z Natalie. Dziecko daje się jej we znaki. – Przesuwam dłońmi po jego muskularnych ramionach, staram się go uspokoić.

– Daje się jej we znaki? – Pytająco unosi brew i z ulgą dostrzegam błysk rozbawienia w jego oczach.

– Jest w setnym miesiącu ciąży. Nie może oddychać, nie może wygodnie leżeć i siusia co dwie minuty. Napisała do mnie SMS-a z pytaniem, czy nie śpię, więc do niej zadzwoniłam. – Wtulam się w niego i całuję jego pierś. Dotyka ustami czubka mojej głowy. Cudownie jest być tak blisko niego.

– W setnym miesiącu? – pyta rozbawiony.

– Jest w ciąży całe wieki – odpowiadam. – Brakuje mi jej – dodaję cicho i wzruszam ramionami. Podnoszę na niego wzrok. – Ostatnio rzadziej się widujemy.

– Ale zobaczycie się w weekend.

– Tak, będzie fajnie. Od tej pory oficjalnie jestem na każde jej zawołanie przez całą dobę – uśmiecham się do niego.

– Dlaczego? – Przechyla lekko głowę i zakłada mi za ucho niesforny kosmyk.

– Bo mam być z nią przy porodzie. Ktoś musi pilnować Luke'a. Biedaczysko. – Podskakuję z radości, klaszczę w dłonie. – Już nie mogę się doczekać.

– A jeśli Natalie będzie musiała mieć kroplówkę? – pyta.

– Jesteś wredny. Coś takiego, nigdy cię o to nie podejrzewałam.

Śmieje się głośno i nie mogę mu nie zawtórować.

– Wtedy wyjdę, mądralo. Więc uprzedzam cię oficjalnie, że mogę w każdej chwili

wybiec z pracy, jeśli po mnie zadzwonią.

– Nie ma sprawy. Jeśli nie mnie, daj znać Jenny, ona mnie zawiadomi.

– Dzięki. – Znowu całuję go w klatkę piersiową, obejmuję jego szczupłą talię i przyciągam do siebie. – Fajny z ciebie szef.

– Bardzo mnie cieszy, że tak uważasz – odpowiada sucho, co wywołuje mój uśmiech.

– Zimno ci? – pytam, trącając nosem jego pierś.

– Bez przesady, ale w łóżku było chłodno, kiedy cię w nim nie zastałem. – Wplata palce w moje włosy. Och!

– Przepraszam, nie chciałam cię budzić, a sama nie mogłam zasnąć, więc wstałam. Nie odejdę więcej, Nate. – Odchylam głowę do tyłu i patrzę w te piękne oczy. Włosy w nieładzie otaczają jego zabójczo przystojną twarz, na policzkach widnieje ciemny cień zarostu.

Jezu, ależ jest piękny.

– Dobrze. – Pochyla się, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie, czule, pieszczotliwie. Drażni zębami moje usta, by po chwili pogłębić pocałunek. Całuje mnie, jakby od tego zależało jego życie, jakby robił to po raz ostatni. – Wracaj do łóżka, skarbie. Chcę się z tobą kochać.

Bez wysiłku bierze mnie na ręce, przechodzi przez salon do sypialni, cały czas całując mnie czule. Kładzie mnie w chłodnej pościeli, nakrywa sobą i kocha się ze mną delikatnie, powoli, zatraca się we mnie, a ja w nim.

Budzi mnie zapach kawy i bekonu. Natalie gotuje? Koniec świata. Przewracam się na bok, przeciągam, otwieram oczy i marszczę brwi.

To nie jest mój pokój.

I wtedy wszystko sobie przypominam. Wiadomość, kolację, drogę do mieszkania Nate'a, sernik, seks… Och! Seks.

Siadam i krzywię się lekko. Jestem trochę obolała, ale mogłam się tego spodziewać. Nie kochałam się z nikim od prawie roku, a Nate… no cóż, nie jest mały. Uśmiecham się pod nosem i wstaję, zakładam pogniecioną piżamę i człapię do salonu.

Nate stoi przy kuchni, plecami do mnie, i zatrzymuję się na moment, żeby napawać się widokiem. Spodnie od piżamy opadają mu nisko na biodra. Jest bez koszuli, ciemne włosy zebrał w kucyk. Tatuaże nadal są zaskoczeniem, zwłaszcza że za ich sprawą wygląda na buntownika i rozrabiakę, czego się po nim w ogóle nie spodziewałam. Kto by pomyślał, że pod konserwatywnymi garniturami kryje się twardy wytatuowany wojownik?

To cholernie podniecające.

Porusza się po kuchni z gracją i pewnością siebie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś dla mnie gotował, nie licząc mamy w dzieciństwie czy Luke'a, kiedy w zeszłym miesiącu zaprosili mnie z Nat na kolację.

Ale oni się nie liczą. To rodzina.

W głośnikach Daughtry śpiewa, że to jeszcze nie koniec, tym swoim szorstkim, zmysłowym głosem, który idealnie opisuje przystojniaka w kuchni.

Wchodzę do środka, obejmuję go w pasie, wtulam twarz w jego plecy. Boże, jak on pięknie pachnie. Płynem pod prysznic, seksem i sobą. Upojne połączenie.

– Cześć, piękna. – Odwraca się, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje, tak jak tylko on potrafi.

– Cześć, przystojniaku – uśmiecham się do niego i przesuwam palcem po jego twarzy.

– Kawy? – pyta.

– O Boże, tak.

Ze śmiechem nalewa mi kubek kawy i dodaje dokładnie tyle cukru i śmietanki, ile lubię. Unoszę brwi w zdumieniu.

– Skąd wiesz, jaką kawę piję?

– Zwracam uwagę na szczegóły. – Wzrusza ramionami, podaje mi kubek i ponownie zajmuje się gotowaniem.

Co jeszcze wie?

– Pomóc? – pytam po pierwszym łyku kawy. Idealna. Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

– Już prawie gotowe. Masz ochotę na omlet? – pyta.

– Pewnie. A bekon spalimy na siłowni, kiedy skopię ci tyłek – uśmiecham się zawadiacko, opieram o kontuar i popijam kawę.

– Już się nie mogę doczekać, skarbie – mruga porozumiewawczo uśmiecha się. Siadamy na stołkach barowych i zabieramy się do jedzenia.

– O rany… pycha – bełkoczę z pełnymi ustami.

Uśmiecha się do mnie i sam zabiera się za omlet. Jemy w przyjaznym milczeniu, a po śniadaniu zsuwam się ze stołka, zbieram brudne naczynia i układam je w zmywarce. Odwracam się. Nate przygląda mi się z podbródkiem wspartym na dłoni.

– Co? – pytam.

– Ja mogłem to zrobić.

– Ty gotowałeś, ja mogę posprzątać. Nie mam nic przeciwko temu. – Wzruszam ramionami i opieram się o zlew.

– Do twarzy ci w mojej kuchni.

– To bardzo seksowna kuchnia – odpowiadam z uśmiechem.

– Już to niedawno słyszałem. Od bardzo seksownej kobiety.

O rany, flirtujący Nate!

– Czyżby? Znam ją?

– Chyba tak. Ma piękne długie blond włosy, najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, i boskie ciało. – Jego spojrzenie łagodnieje, gdy mówi dalej: – A do tego jest inteligentna, cholernie dowcipna i jest lojalną przyjaciółką. Ach, zapomniałem, że do przesady przestrzega nawet idiotycznych zasad w pracy.

O rany. I co ja mam na to odpowiedzieć? Mrugam tylko i rozchylam usta, by zaraz znowu je zamknąć. Krzyżuję ręce na piersi i opuszczam wzrok.

– Spójrz na mnie – szepcze i podnoszę spojrzenie. – Nie wiem, czy sama w to wierzysz, czy nie, Julianne, ale jesteś wyjątkową kobietą i bardzo się cieszę, że tu jesteś.

– Ty też jesteś wyjątkowy – szepczę z uśmiechem.

– Chodź. – Zsuwa się z wysokiego stołka i wyciąga do mnie rękę. – Idziemy na

siłownię, zanim zaraz cię rozbiorę i na resztę dnia wylądujemy w łóżku.

– Masz skórzaną kurtkę? – pyta, gdy zjeżdżamy windą do garażu.

– Nie – odpowiadam.

– Więc musimy ci kupić. – Winda się zatrzymuje. Wysiadamy. Dlaczego? Mam na sobie czarne legginsy, sportowy stanik i czarną koszulkę na ramiączkach i, ponieważ wiosna w Seattle bywa chłodna, dżinsową kurtkę. Nate założył czarne dresy, czarną koszulkę bez rękawów i czarną skórzaną kurtkę. Włosy przewiązał złożoną czarną bandaną, żeby nie wpadały mu do oczu. Już widzę jego lśniącego czarnego mercedesa i mojego malutkiego czerwonego leksusa.

– Jedziemy moim samochodem czy twoim? – pytam.

– Ani jednym, ani drugim – odpowiada i idzie dalej. Zatrzymuje się przy wysmukłym czarnym motocyklu. Jest potężny, ale zgrabny, ma chromowaną kierownicę i inne elementy.

– To twój? – pytam ze zdumieniem.

– Owszem – uśmiecha się zawadiacko. – Musisz mieć skórzaną kurtkę, żebyśmy mogli często jeździć.

– Jeszcze nie lato – zauważam i wycofuję się odruchowo.

– Ale nie pada. Nic nam nie będzie. – Patrzy mi w oczy i dostrzega mój niepokój. – Jeśli nie chcesz, pojedziemy samochodem.

Ale jak mogłabym odmówić, widząc nadzieję w jego oczach?

– Nie, w porządku, po prostu jeszcze nigdy nie jechałam na motorze.

– Cóż, pani Montgomery, to dla mnie zaszczyt, być pani pierwszym w tej dziedzinie. – Przerzuca nogę i wskakuje na siodełko, unosi maszynę, chowa podpórkę. Wyciąga do mnie rękę, żeby pomóc mi wsiąść.

– A moja torba? – pytam.

– Daj, proszę. – Otwiera boczną sakwę, wrzucam do niej torbę i wdrapuję się na siodełko za Nate'em.

Jest zaskakująco wygodne. Wręcza mi czarny kask i pomaga go zapiąć, dopiero potem sięga po swój.

Obejmuje mnie w pasie. – Pochylaj się na zakrętach i rozkoszuj jazdą, Julianne. Będę na ciebie uważał. – Całuje mnie lekko. Mój żołądek fika salto.

Jezu, ależ on jest seksowny. Uczę się o nim tylu nowych fajnych, zmysłowych rzeczy. I takich niespodziewanych!

Odpala silnik. Wyjeżdżamy z garażu na Szóstą Aleję. Piszczę głośno, obejmuję go mocno i uśmiecham się szeroko. Ale jazda! Czuję jego niski śmiech, wtulona w jego plecy. Obserwuję mijanych przechodniów. Zimny wiatr cudownie chłodzi policzki.

Nate skręca na parking nieco dalej i z rozczarowaniem stwierdzam, że przejażdżka dobiegła końca. Parkuje. Zsiadam i uśmiecham się do niego.

– I jak było? – pyta, zdejmując kask.

– Wspaniale! – odpowiadam i ściągam swój, podaję mu, poprawiam kucyk. – W tym tygodniu idę po skórzaną kurtkę.

Śmieje się, zsiada, wyjmuje z sakwy moją torbę, pochyla się i całuje mnie.

– Cieszę się, że ci się podobało. A teraz, chodź, o ile mnie pamięć nie myli, obiecałaś mi niezłe manto. – Prowadzi mnie w stronę zwyczajnie wyglądającego budynku. Wygląda na w miarę nowy, ale nie ma na nim żadnych szyldów i przechodzień wziąłby go za zwykły magazyn.

– Co to jest? – pytam.

– Moja siłownia. – Otwiera drzwi i wprowadza mnie do środka. A niech mnie, to nie jest jedna z tych siłowni, do których przywykłam. Jest to jedno wielkie pomieszczenie z antresolą, na której dostrzegam elipsy i bieżnie. Bliżej ścian z sufitu zwisają worki treningowe i drążki do podciągania, na podłodze leżą maty do ćwiczeń, ciężarki, piłki lekarskie.

Z boku leżą wielkie opony jak do traktora. Mężczyźni przewracają je, przeskakują przez nie i przewracają znowu.

O kurczę! To nie jest siłownia, tylko sala treningowa.

Główną część pomieszczenia zajmuje ring, na którym walczy dwóch mężczyzn w kaskach ochronnych, z dłońmi owiniętymi białą taśmą.

– Jezu, Nate, nigdy nie widziałam czegoś takiego.

– Zawsze tu trenowałem.

– Kiedy walczyłeś? – domyślam się. Uśmiecha się do mnie figlarnie i puszcza znacząco oko.

– Tak. Do dzisiaj tu trenuję.

– Jak często?

– Jeśli to możliwe, pięć razy w tygodniu. – Bierze mnie za rękę, wciąga do środka i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że jestem tu jedyną kobietą.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy! Cześć, synu! – Potężnie zbudowany, wysoki starszy mężczyzna podchodzi do Nate’a i obejmuje go serdecznie, klepie po plecach, uśmiecha się szeroko. Jest przystojny, ale widać, że niejeden raz miał złamany nos. Ma ciemne włosy. Jest bardzo muskularny.

– Cześć, tato. Chciałem przedstawić ci Julianne.

Rozdział 6

Tato? Czy on naprawdę powiedział: tato?

Przywołuję uśmiech na twarz i wyciągam rękę.

– Bardzo mi miło pana poznać.

– Mów mi Rich, jak wszyscy. – Uśmiecha się do mnie i nagle dostrzegam rodzinne podobieństwo.

– A ja jestem Julie. Wszyscy tak do mnie mówią, poza twoim upartym synem.

Rich i Nate wymieniają spojrzenie, którego nie rozumiem, jednak Rich szybko bierze się w garść i uśmiecha do Nate'a.

– Ma cię w garści, chłopcze. Co chcecie robić?

– Skopać mu tyłek – odpowiadam, zanim Nate zdążył się odezwać. Obaj patrzą na mnie zdumieni, a potem parskają śmiechem.

– Ona chyba skopie mi tyłek, tato.

– No, to powodzenia. – Rich podchodzi do ringu, żeby udzielić wskazówek walczącym.

– Mogłeś mnie uprzedzić, że tu będzie twój ojciec – mamroczę pod nosem, gdy Nate wyjmuje mi z ręki kurtkę i torbę i wiesza na wieszaku przy drzwiach razem ze swoimi rzeczami.

– Owszem, ale wtedy nie chciałabyś przyjść. – Odwraca się ode mnie, opiera ręce na biodrach, szykuje się do walki. I nagle jestem na nią gotowa.

Może to przez ten testosteron niemal unoszący się w powietrzu.

– Słuchaj, Nate, nie lubię półprawd.

– Przepraszam. Chciałem tu dzisiaj z tobą przyjść. Będzie fajnie. Ojciec jest właścicielem tej siłowni, kiedy walczyłem, był moim trenerem i menedżerem, więc to jasne, że trenuję właśnie tu. – Wzrusza ramionami, rozgląda się dokoła.

Przyglądam mu się przez chwilę, rozkoszuję się widokiem.

– Od czego zaczynamy? – pytam.

– Nadal chcesz poćwiczyć?

– Skoro już tu jesteśmy, wykorzystajmy to.

– Dobrze. Zacznijmy od skakanki, zobaczymy, co potrafisz. – Z uśmiechem prowadzi mnie do maty i podaje skakankę.

Czy powinnam mu powiedzieć, że mój brat Will zmuszał mnie, bym razem z nim trenowała przed sezonem futbolowym?

Nie.

Nate ustawia stoper na dwie minuty. Skaczę płynnie, bez wysiłku, stosuję sztuczki, których nauczył mnie brat. Nate przygląda mi się uważnie. Sam także ćwiczy z lekkością. Po dwóch minutach nie mam nawet zadyszki. W głębi duszy uśmiecham się szeroko, ale

na twarzy mam znudzoną, zblazowaną minę.

– Co dalej? – pytam.

– To nie jest twój pierwszy raz – mruczy pod nosem.

Ze wzruszeniem ramion rzucam skakankę na matę.

– Co dalej, szefie?

– Dasz radę się podciągnąć? – pyta spod uniesionych brwi.

– Raz czy dwa – odpowiadam z uśmiechem. Później muszę zadzwonić do Willa i bardzo mu podziękować za to, że nie dawał mi taryfy ulgowej. Dzięki niemu ćwiczę z łatwością, jestem w świetnej formie i uwielbiam wysiłek fizyczny.

Nate prowadzi mnie do metalowych drążków.

– Podsadzić cię? – pyta.

Patrzę w górę. Drążek jest jakieś dwa metry dwadzieścia centymetrów na ziemią.

– Chyba dam radę – odpowiadam.

– Panie mają pierwszeństwo. – Gestem daje mi znać, że mam zacząć. Wycieram ręce o spodnie, wybijam się, chwytam drążek. Rozsuwam dłonie na odpowiadającą mi szerokość i zaczynam się podciągać. Stosuję styl, którego nauczył mnie Will, uprawiający crossfit. Opadam łukiem i z rozmachem podciągam się ponownie, aż drążek znajdzie się pod moim podbródkiem.

Boże, jakie to fajne! Udaje mi się podciągnąć dwadzieścia razy, zanim zdyszana opadam na matę.

– Twoja kolej. – Opieram ręce na biodrach i patrzę w górę, na Nate’a, który przygląda mi się rozpromieniony.

– Co? – pytam, ale wiem, że go nieźle zaszokowałam. Rozglądam się i widzę, że wszyscy faceci na sali przyglądają mi się z szeroko otwartymi ustami.

– Kto cię trenował? – pyta Nate.

– Mój brat. – Wzruszam ramionami, jak by to nie było nic wielkiego. – Twoja kolej, kolego.

– Dobrze. – Nadal uśmiechnięty, podskakuje i z łatwością podciąga to seksowne ciało. Jego ramiona – Jezus Maria, te ramiona, napinają się przy każdym ruchu. Szkoda, że nie zdjął koszulki, wtedy widziałabym też jego klatkę piersiową. Bez wysiłku robi czterdzieści powtórzeń i opada na matę.

– Nieźle – uśmiecham się, podskakuję i chwytam drążek. Podciągam się znowu, rozkoszuję bólem i napięciem w całym ciele. Po dwudziestym powtórzeniu opadam na ziemię.

Nate bez słowa robi czterdzieści powtórzeń.

– Rozgrzana? – pyta, zdyszany i spocony, aż mam ochotę go polizać.

– Tak.

– Chodźmy na ring.

Unoszę brew.

– Mamy tu niemałą publiczność.

Ze śmiechem ciągnie mnie za rękę.

– Fakt, ale chcę z tobą potrenować.

Rich czeka na nas w narożniku. Podaje mi kask i pomaga go zapiąć. Nate radzi sobie

sam.

– Masz niezłe mięśnie, dziewczyno. – Rich uśmiecha się do mnie i niemal widzę pytania kłębiące się w jego głowie.

– Mój brat gra w drużynie Seahawks. Dawniej często z nim trenowałam. – Z uśmiechem owijam dłonie białą taśmą.

– Chwileczkę. – Nate nieruchomieje. – Chcesz powiedzieć, że Will Montgomery, ten zawodnik, to twój brat?

– Tak – uśmiecham się szeroko, bardzo dumna ze starszego brata. – To świetny partner treningowy, choć bardzo brutalny.

– Nie wiedziałem. – Nate przestał owijać dłonie taśmą. Gapi się na mnie.

– Nie wiesz wszystkiego, kolego. No co, będziesz tak sterczał z otwartą buzią czy okażesz się facetem z jajami i dasz sobie skopać tyłek?

Wszyscy parskają śmiechem, Nate także. Łapie mnie za ramiona, przyciąga do siebie, całuje mocno, a potem odpycha i dalej okleja dłonie taśmą.

– Powodzenia, synu. Nie przynieś mi wstydu. – Rich śmieje się głośno i usuwa poza ring, gotów na to, co zaraz nastąpi.

Dziękuję wam, kochani bracia, za to, że zmuszaliście mnie, bym razem z wami chodziła na zajęcia ze sztuk walki i samoobrony, i za to, że rozkładaliście mnie na łopatki, ilekroć mamy nie było w domu. Te treningi zaraz zaowocują.

Krążymy z Nate'em wokół siebie. Widzę rozbawienie w jego oczach. Wydaje mu się, że pokona mnie bez trudu. Oczywiście jest ode mnie większy, silniejszy i świetnie przygotowany, ale ja też mam kilka asów w rękawie i dam mu się we znaki, zanim powali mnie na łopatki.

Pozwalam mu zrobić pierwszy ruch, wiem, że nie uderzy mnie mocno. Kiedy wyciąga rękę, łapię go za ramię, obracam się błyskawicznie, następuję mu na stopę, dźgam łokciem w żołądek i przewracam nas oboje. Jestem na górze, ale szybko staczam się z niego i błyskawicznie podrywam na równe nogi. Faceci wokół ringu biją brawo. Nate wstaje z szerokim uśmiechem.

– To było niezłe.

– Dziękuję – odwzajemniam uśmiech.

Kolejne minuty upływają podobnie; wykorzystuję wszystkie sztuczki, których nauczyli mnie bracia i instruktorzy, żeby się przed nim obronić. Nie wymierzamy ciosów, to raczej zapasy, bardzo fajne i takie seksowne! W końcu, po kilku minutach, Nate podnosi mnie i wciska w róg ringu. Szare oczy lśnią; widzę w nich podniecenie i pożądanie i, o ile się nie mylę, podziw.

– Jesteś cudowna – szepcze, dysząc ciężko, tak że tylko ja go słyszę.

– Ej, McKenna! – krzyczy gdzieś z boku potężny ciemnoskóry mężczyzna ogolony na zero. – Nie obmacuj jej w narożniku, tylko pozwól, żeby ci skopała ten twój marny tyłek!

Śmieję się i oplatam Nate'a ramionami i nogami.

– No właśnie, McKenna – szepczę.

Odwraca się płynnie i nagle mocujemy się na macie. Na chwilę udaje mi się spod niego wydostać, zaraz jednak znowu mnie dopada, unosi znad maty moje członki i już wiem, że przegrałam.

– Cholera – mruczę pod nosem, gdy rozlega się gong kończący walkę. Nate zsuwa się ze mnie, pomaga mi wstać, a potem bierze mnie w ramiona i namiętnie całuje.

Schodzę z ringu. Rich pomaga mi zdjąć kask i przecina białą taśmę na dłoniach.

– Nieźle, laleczko.

– Mam czterech starszych braci. Musiałam nauczyć się walczyć, żeby przetrwać. Mama nie zawsze mogła nade mną czuwać – uśmiecham się do Richa. Już go lubię.

Tłum rzednie, mężczyźni wracają do ćwiczeń. Nate podchodzi do nas.

– Gotowa?

– Jasne.

– Wracaj, kiedy tylko zechcesz, dziewczyno. – Rich obejmuje mnie i uśmiecha się do Nate'a. – Ty też, jeśli już musisz.

– No super. Dzięki, tato.

Jazda do apartamentu okazała się równie wspaniała jak droga w tamtą stronę. Jestem cały czas rozgrzana po ostrym treningu, a wibrowanie motocykla między udami wyprawia fantastyczne rzeczy z moim ciałem. Przywieram do Nate'a, moje sutki nabrzmiewają na jego plecach, ściskam jego uda swoimi.

Głośno wciąga powietrze. Uśmiecham się.

Dzięki Bogu nie musimy jechać daleko.

Wjeżdża do garażu, skręca na miejsce parkingowe. Panuje tu półmrok, jedyne źródło światła to fluorescencyjne żarówki pod sufitem. Jesteśmy sami.

Zsiadam. Zdejmujemy kaski, ale zanim Nate opuści nóżkę, na której opiera się motocykl, wsiadam ponownie, jednak tym razem wspinam mu się na kolana, Siedzę na nim okrakiem.

– Ej. – Otwiera szeroko oczy i łapie mnie za pośladki, żebym nie spadła.

– Ej. – Pochylam się i całuję go, ujmuję jego twarz w dłonie, a on przyciąga mnie do siebie, ociera się nabrzmiałym członkiem w spodniach od dresu.

– Pragnę cię – szepczę w jego usta.

– Tutaj? – odpowiada.

– Cholera, tak.

– Dziewczyno, wiecznie mnie zaskakujesz. – I nasze ciała, i ciężki motocykl opierają się na jego silnych nogach. Wsuwa dłoń między nas i rozrywa moje legginsy w kroku, a po chwili to samo spotyka moje majteczki. Jezus Maria! Ani się obejrzałam, zsunął lekko swoje dresy i wypełnił mnie sobą.

– O Boże, tak. – Odchylam się do tyłu, opieram ręce na kierownicy fantastycznego motocykla, owijam go nogami w talii, a on zaciska dłonie na moich pośladkach i porusza we mnie tym swoim cudownym członkiem.

– Jezu, dziewczyno. – Zaciska zęby. Przesuwa rękę i kciukiem naciska łechtaczkę, aż eksploduję na nim. Kończy w tej samej chwili, z moim imieniem na ustach. Niesie się echem po garażu. Uśmiecham się zadowolona i patrzę w jego rozpalone szare oczy.

– Jeszcze nigdy nie kochałam się na motocyklu. – Pochylam się do przodu, obejmuję go i całuję. Nadal jest we mnie, ale postronny obserwator uznałby, że tylko całujemy się,

siedząc na siodełku motoru.

– Ja też nie – uśmiecha się z ustami na moich wargach. Zdejmuje mnie z siebie, podciąga spodnie. Stoję obok i obwiązuję się dżinsową kurtką w talii, zasłaniając biodra. Chyba jakoś dotrę na górę.

– W tygodniu muszę iść na zakupy. Drzesz na mnie wszystkie ciuchy. – Roześmiana idę do windy. Nate bierze mnie w ramiona i przyciąga do siebie.

– Kupię ci nowe. – Całuje mnie w czoło. Uśmiecham się.

– Nie musisz. Nie mam nic przeciwko temu.

– Zabrałaś ze sobą sukienkę? – pyta.

– Tak, a czemu?

– Wieczorem chciałbym wyjść. – Gładzi mnie po plecach i mam ochotę zamruczeć jak kotka.

– Dobrze.

– OK, chodźmy pod prysznic.

Rozdział 7

Z uśmiechem przyglądam się mojemu odbiciu. Zebrałam jasne włosy w luźny węzeł nad lewym uchem. Mocno umalowałam oczy, żeby podkreślić ich błękit, musnęłam wargi różowym błyszczykiem.

Choć pewnie zetrze się przy pocałunku, jeszcze zanim wyjdziemy z apartamentu.

Mam na sobie jasnoszarą sukienkę bez ramiączek. Opada miękko nieco poniżej kolan. Biżuterię stanowią kolczyki z brylantami, zeszłoroczny prezent urodzinowy od Natalie, i bransoletka. Założyłam też moje różowe szpilki od Louboutina.

Wrzucam do torebki komórkę, błyszczyk, pieniądze, kartę kredytową i prawo jazdy. Czas zwalić Nate'a z nóg.

W głośnikach gra Coldplay, *The Scientist*. Nate'a nie ma w salonie ani w kuchni, niemożliwe, żeby był w sypialni albo w łazience, bo przed chwilą stamtąd wyszłam.

Hm… Więc gdzie się podział?

Zawracam i dostrzegam światło w jego gabinecie. Oparta o framugę, obserwuję go, gdy pracuje. Uwielbiam jego zawodowe oblicze. Zmrużył oczy, wpatrzony w monitor komputera, i pisze coś szybko.

Wygląda po prostu zabójczo w czarnych dżinsach i dopasowanej ciemnoniebieskiej koszuli z rękawami zakasanymi do łokci. Podoba mi się tatuaż na jego prawej ręce. Ma rozpuszczone włosy, bo poprosiłam go o to, gdy myliśmy się wzajemnie pod prysznicem. Podczas kąpieli, która trwała tak ze cztery razy dłużej, niż powinna, bo nie mogliśmy utrzymać rąk z dala od siebie.

Kiedy widzę go nago, mam wrażenie, że to Boże Narodzenie i moje urodziny zarazem i wydaje się, że on czuje to samo wobec mnie.

– Nie odrywam cię od pracy w ten weekend? – pytam z uśmiechem. Gwałtownie podnosi głowę i otwiera szeroko szare oczy, lustrując mnie spojrzeniem.

– Nie, nie mam nic ważnego. – Wychodzi zza biurka, idzie w moją stronę, cały czas patrząc mi w oczy. – Jesteś boska.

– Dziękuję. Ty też. – Przesuwam palcami po jego włosach i nic mnie nie obchodzi, że uśmiecham się jak idiotka. – Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy.

– Tak? – Pochyla się i całuje mnie w szyję, tuż poniżej ucha. – Na twój widok zaparło mi dech w piersiach, Julianne.

– Cieszę się. – Całuję go w podbródek i poprawiam guzik jego koszuli. – Dokąd idziemy?

– Na nabrzeżu jest fantastyczna restauracja z owocami morza.

– Brzmi dobrze.

Całuje mnie lekko i dotyka czołem mojego.

– No to chodźmy.

Kolacja jest tyleż smakowita, co pouczająca. Rozmawiamy jak starzy przyjaciele. Dowiaduję się mnóstwa rzeczy o jego dzieciństwie. Dorastał sam, tylko z ojcem. Unikamy tematu pracy, w końcu jednak postanawiam go poruszyć.

– Co będzie w poniedziałek? – pytam i upijam łyk wina, gdy czekamy na deser.

– Zapewne praca – odpowiada i przygląda mi się badawczo.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Pozwól, że ujmę to tak. – Bierze mnie za ręce i wbija wzrok w moje paznokcie z francuskim manikiurem. – Czy dla ciebie to sprawa na jeden weekend? Czy jutro, wraz z wybiciem północy, chcesz, żeby nasze stosunki ograniczyły się do czysto zawodowych jak dawniej?

Nie! A może on tego chce? Na samą myśl robi mi się niedobrze. W ciągu tych dwudziestu czterech godzin tyle się o nim dowiedziałam, poznałam go z całkiem innej strony. Lubię jego praktyczne, rzeczowe wcielenie w pracy, ale uwielbiam buntownika, którego poznałam dzisiaj.

– Nie – odpowiadam szeptem. – Wcale tego nie chcę.

Głośno wypuszcza powietrze z płuc i całuje opuszki moich palców. Na jego pięknej twarzy maluje się widoczna ulga.

– Ja też nie.

– Więc, co zrobimy?

– W biurze nadal będziemy razem pracować, a co się dzieje po godzinach, to już niczyja sprawa. – Wzrusza ramionami, jak by to było takie proste.

– Kiepska ze mnie aktorka.

– Och, nie wiem, przez te osiem miesięcy bardzo dobrze ci szło. – Upija łyk wina. Nie puszcza mojej ręki. Z jego wzroku nie da się niczego wyczytać.

Nie ma wyjścia. Jeśli w pracy zdradzimy się w jakikolwiek sposób, że coś nas łączy, oboje wylądujemy na bruku. Jeśli się rozstaniemy, będę załamana. Żadna opcja do mnie nie przemawia.

– No dobrze. W pracy praca.

– Przepraszam bardzo. – Do stolika podchodzi kelner. Uśmiecham się do niego. – Czy to nie Julie M z „Playboya”?

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Nikt mnie nigdy nie rozpoznaje, już nie. Odkąd ostatnio pozowałam, minęło pięć lat, i to oczywiście musiało stać się teraz, z Nate’em. Akurat teraz rozpoznał mnie dzieciak, który pewnie widział mnie w pisemku, które jego ojciec ukrywał pod łóżkiem.

Posyłam mu sztuczny uśmiech.

– Tak.

Nate puszcza moją rękę. Krzywię się w duszy.

– O rany. – Kelner się rumieni i odwzajemnia uśmiech. – Tak mi się zdawało, że to pani. Przepraszam, nie chcę przeszkadzać, byłem tylko ciekawy. Zaraz podam państwu deser.

– Dziękuję bardzo, Derrick – odpowiadam gładko, przeczytawszy jego imię na identyfikatorze przy koszuli. Niezgrabnie kiwa głową i odchodzi, a ja oddycham głęboko i odnajduję wzrok Nate’a po drugiej stronie stołu.

– Chyba powinnam ci powiedzieć, że kilka lat temu pozowałam dla „Playboya” – szepczę.

– Chyba tak – odpowiada. W jego głosie pojawiły się zimne nuty i kurczę się, tym razem naprawdę, fizycznie.

– Nie wstydzę się tego, to po prostu coś, co robiłam dawno temu i temat powraca bardzo rzadko. – Zbywam to wzruszeniem ramion i obserwuję go. Wyraz jego twarzy się nie zmienia.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta.

– No wiesz, Natalie robiła mi mnóstwo zdjęć. Właściwie nadal robi. Specjalizuje się w fotografii buduarowej i zdjęciach par. Zainteresowała się tym na studiach. To ja byłam jej modelką, uczyła się na mnie.

– Mów dalej, proszę – rzuca, gdy Derrick stawia przed nami talerzyki z deserem.

– W któryś weekend w Seattle był łowca talentów. Wzięłam ze sobą kilka zdjęć, które mi zrobiła, i poszłam na spotkanie i tym sposobem miesiąc później byłam w Los Angeles i pozowałam dla „Playboya”. – Ponownie wzruszam ramionami i nerwowo bawię się widelczykiem. – Nie płacili zbyt dużo, ale i tak nie robiłam tego dla pieniędzy. Chyba dzięki temu poczułam się dziewczęca i seksowna, co było dla mnie bardzo ważne, bo dorastałam wśród czterech chłopców. Świetnie się bawiłam – i fotograf, i wszyscy obecni na planie byli bardzo profesjonalni. Kilka razy byłam w rezydencji „Playboya”, balowałam z Heffem i dziewczętami w towarzystwie wielu gwiazd. Dla dwudziestojednoletniej dziewczyny to był wielki świat.

– Ale? – rzuca, naciskając, żebym mówiła dalej.

– Ale drażniło mnie, gdy zaczepiali mnie chamscy faceci, ilekroć wyszłam gdzieś z Nat. Jeden z nich dopadł mnie samą koło toalety w barze i, no cóż, powiedzmy, że nie rozumiał słowa: nie – przełykam, wbijam wzrok w zaciśnięte dłonie. – Zlałam go na kwaśne jabłko. – Dłoń Nate’a zaciska się w pięść. Podnoszę na niego wzrok. – Dosłownie. Wylądował w szpitalu.

– Bardzo dobrze – mówi tylko.

– Uznałam, że na kilku pozowaniach się skończy. To coś, co zawsze będzie częścią mnie, ale już tego nie potrzebuję. Dziwi mnie, że ten chłopak mnie rozpoznał. – Kręcę głową i zamykam oczy. Oddałabym wszystko, żeby Nate dał mi w jakikolwiek sposób do zrozumienia, co o tym wszystkim myśli.

– Powiedz coś, proszę – szepczę, gdy wydaje mi się, że mijają nieskończenie długie minuty milczenia z jego strony.

– Nie podoba mi się to. – Jego głos jest cichy i zimny. Mój żołądek zaciska się nerwowo.

– To zrozumiałe – mruczę ze spuszczoną głową. Wbijam wzrok w obrus, muskam go palcami, przygotowuję się na to, co zaraz usłyszę – że to koniec. Że nie chce mieć ze mną nic do czynienia. Że jestem dziwką.

– Moim zdaniem jesteś wspaniała.

Co? Gwałtownie podnoszę głowę, szukam jego wzroku. Otwieram usta ze zdumienia.

– Co takiego?

– Słyszałaś.

– Nie uważasz mnie za dziwkę? – Naprawdę?

Jego oczy skuwa lód.

– Nigdy więcej tak o sobie nie mów.

– Przepraszam, ja po prostu…

– Po prostu co? – warczy.

– Już to wszystko kiedyś słyszałam – szepczę i znowu opuszczam wzrok.

– Spójrz na mnie. – Jego głos jest spokojniejszy, łagodniejszy. Posłusznie unoszę głowę. – Jesteś cudowną kobietą, Julianne. W czasie studiów zaszalałaś. Doskonale to rozumiem – uśmiecha się i lekko unosi brwi. – Mój problem polega na tym, że inni mężczyźni widzieli twoje piękne ciało.

– Przecież nie byłam dziewicą, kiedy się poznaliśmy – przypominam mu.

– Nie, nie byłaś, i muszę się z tym pogodzić, choć szczerze mówiąc, doprowadza mnie to do szału. Ale na samą myśl, że inni mężczyźni cię widzieli, że fantazjowali o tobie, mam ochotę każdego z nich wysłać do szpitala, poczynając od naszego przemiłego kelnera.

Och. Nie wiem, dlaczego to mnie tak wzrusza i z przerażeniem czuję łzy pod powiekami. Mrugam szybko, staram się odzyskać panowanie nad sobą. Nate ciągle mnie zaskakuje.

– Czyli… – Z trudem przełykam ślinę i ściskam jego dłoń. – Czyli nadal chcesz się ze mną spotykać?

– Oczywiście. – Ściąga brwi, jakby to pytanie nie miało sensu.

Kiwam głową i zerkam na ciasto czekoladowe.

– Może weźmiemy to na wynos?

– Świetny pomysł. – Przywołuje kelnera i prosi, żeby zapakowano nasze smakowicie wyglądające desery.

Milczy przez całą drogę do domu, ale jednocześnie cały czas trzyma dłoń na moim udzie, jakby chciał mnie bez przerwy dotykać. Oddycham z ulgą.

Nadal mnie pragnie.

Wysiadając z samochodu, zerkam na motocykl i uśmiecham się pod nosem na wspomnienie popołudnia. Odpowiada tym samym i całuje mnie w rękę.

– Już się cieszę na powtórkę – mruczy.

Boże, ja też!

– Masz ochotę na deser? – pyta, gdy wchodzimy do apartamentu.

– Tak – odpowiadam z uśmiechem i wplatam palce w jego ciemne włosy.

– Nałożę na talerzyki. – Chce się odwrócić, ale łapię go za poły koszuli i odwracam do siebie.

– Nie to miałam na myśli – szepczę. Jego piękne szare oczy ciemnieją, wpatrzone w moje usta, gdy przygryzam dolną wargę.

– Nie? – odpowiada szeptem i przesuwa palcami po moim policzku. Zaprzeczam ruchem głowy i wyjmuję mu z ręki paczkę z jedzeniem. Idę do lodówki, stukając obcasami różowych butów o drewnianą posadzkę, czując na skórze pieszczotliwy dotyk szarej sukienki. Wstawiam pudełka do lodówki i odwracam się. Nate stoi tuż za mną.

– Och! – Zaskoczył mnie.

– Deser powinno się jeść w kuchni – mruczy i ujmuje moją twarz w dłonie, lekko kąsa mnie w usta, przyciska do lodówki.

– Tak?

– Tak. W sypialni nie ma miejsca na jedzenie.

Uśmiecham się i przechylam głowę na bok, czując te cudowne usta na uchu i szyi. Przesuwam dłońmi po jego plecach, wsuwam je pod koszulę, gładząc aksamitną ciepłą skórę.

– Jesteś cudowny – szepczę.

Unosi mnie z jękiem, sadza na blacie, staje między moimi udami. Wplatam mu palce we włosy i patrzę w oczy z uśmiechem na ustach.

– Jesteś taki przystojny.

Uśmiecha się speszony, przecząco kręci głową i pochyla się nad moim nagim barkiem.

– Hm. – Boże, jakie to przyjemne. Wsuwa mi dłoń pod sukienkę, wędruje nią po nagim udzie, aż do biodra.

– Nie masz na sobie majteczek? – Otwiera szeroko oczy i uśmiecha się.

Wzruszam ramionami.

– Pomyślałam sobie, że nie ma sensu zawracać sobie nimi głowy, skoro i tak je pewnie ze mnie zerwiesz. – Chichoczę, gdy osuwa się na kolana i zakłada sobie moje nogi na barki.

O rany!

Zsuwa mnie na skraj blatu, muszę się przytrzymać, żeby nie spaść.

– Zaraz spadnę – mruczę.

– Nie obawiaj się, skarbie. – Zadziera mi sukienkę i rozsuwa uda. – Jezu, coś takiego.

– Nate. – Wiercę się niespokojnie. Uśmiecha się do mnie.

– Już wiem, co zjem na deser, Julianne. Ciebie.

Z tymi słowami pochyla się i przesuwa językiem po łechtaczce i wargach, zsuwa się niżej, zatapia się we mnie, całuje mocno, głęboko, pieści tymi swoimi cudownymi ustami moje dolne wargi, odnajduje językiem właściwy rytm. Wplatam palce w jego włosy, odrzucam głowę do tyłu, rozkoszuję się dotykiem jego cudownych ust.

Boże, tak bardzo mi tego brakowało, a przecież zrobił mi to tylko jeden raz!

Czuję jego kciuk na łechtaczce, napieram biodrami na jego usta, czuję, jak przeszywa mnie prąd, przenika całe ciało, od palców stóp, wzdłuż kręgosłupa.

Jezu, Nate.

Obejmuje mnie ustami i mocniej naciska łechtaczkę. Rozpływam się, rozpadam. Obsypuje mnie deszczem lekkich pocałunków i nagle stoi przede mną z rozpiętym rozporkiem i tym wspaniałym fiutem w pełnej gotowości. Opuszczam rękę i muskam palcami główkę i srebrne kulki, które po prostu kocham.

Naprawdę kocham. Wciąga powietrze przez zęby. Odpycham go od siebie, zsuwam się z blatu, ciągle ubrana, pcham go w stronę lodówki, klękam, zamykam jego penisa w dłoniach, pieszczę go, rozkoszuję się jego gładkością i twardością.

– Jezu, Julie, nie musisz tego robić. – Patrzę w jego rozpalone oczy i marszczę brwi.

– Powiedziałeś do mnie: Julie. – Uśmiecha się i wzrusza ramionami. Odpowiadam uśmiechem.

Ponownie koncentruję się na jego imponującym członku, masuję go i muskam czubek językiem, czuję na wierzchołku kropelkę wilgoci. Dotyk apa sprawia mi przyjemność… Podnoszę wzrok na Nate'a, widzę czyste pożądanie na jego twarzy i wędruję językiem po całej długości, od krocza po wierzchołek, a potem biorę go do ust.

O Jezu.

Chwilę trwa, zanim przyzwyczaję się do kolczyka, ale potem znajduję właściwy rytm, pieszczę go ustami, osłaniając zęby wargami.

Biorę go głęboko, aż czuję metalowe kulki w gardle i dziękuję losowi za to, że nie mam odruchu wymiotnego. Wysuwając go z ust, tańczę językiem po całej długości, wokół główki i ponownie opuszczam się coraz niżej. Powtarzam to raz za razem, wsłuchana w jego chrapliwy oddech i ogarnia mnie podniecenie.

W końcu czuję, jak nabrzmiewa jeszcze bardziej. Poruszam się szybciej.

– Przestań, skarbie, zaraz skończę…

No i co z tego?

– Na miłość boską, Julie, przestań. – Podnosi mnie i całuje mocno. Czuję na ustach nasze smaki, mój i jego, i jęczę głośno.

– We mnie. Teraz – szepczę. Odwraca mnie tak, że teraz to ja opieram się o lodówkę, podnosi mnie, zaciska dłonie na moich pośladkach i wchodzi we mnie gwałtownie.

– O Boże. – Wtula twarz w moją szyję. Oplatam go ramionami.

– Tak – szepczę.

Narzuca szybki, ostry rytm i wiem, że to nie potrwa długo. Zaciskam na nim mięśnie, oplatam mocno nogami i znowu szczytuję, kurczowo uczepiona jego barków. Wchodzi we mnie mocno, raz za razem, a potem nieruchomieje i czuję, jak eksploduje we mnie.

– Jezu – szepcze i opiera czoło o moje.

– No – odpowiadam.

– Masz fantastyczne usta. – Nadal ciężko dyszy. Wplatam palce w jego włosy i uśmiecham się błogo.

– Ty też. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Rozdział 8

Naprawdę chcesz wracać do domu? – pyta oparty o drzwi pokoju gościnnego. Obserwuje, jak pakuję walizkę. Owijam różowe szpilki od Louboutina bibułką i układam starannie.

– Tak. Muszę zrobić pranie i przygotować się do pracy – uśmiecham się do niego i jego uroda zapiera mi dech w piersiach. Nadal nie mogę się przyzwyczaić do widoku Nate'a w swobodnym stroju. Ma na sobie szarą bluzę, podkreślającą umięśnione ramiona, zwłaszcza gdy krzyżuje je na szerokiej piersi. Boże, a ten tatuaż na prawej ręce… Sprane dżinsy miękko spływają z bioder. Jest boso, ma rozpuszczone włosy.

Odnajduję jego wzrok i widzę, jak uśmiecha się powoli. Wie, że podoba mi się to, co widzę.

I to jak.

– Kiedy się znowu zobaczymy? – pyta.

– Za jakieś dwanaście godzin, kolego. – Z uśmiechem wrzucam ostatnie drobiazgi do walizki i zapinam zamek błyskawiczny.

– Wiesz, co mam na myśli, mądralo.

– Kolacja jutro? – proponuję.

– Wieczorem mam spotkanie służbowe. – Marszczy brwi i nerwowo przeczesuje włosy palcami. – Masz już jakieś plany na urodziny?

Patrzę na niego ze zdumieniem.

– Skąd wiesz, kiedy są moje urodziny?

– Julie, pracujemy w tej samej firmie. Od tygodnia po firmie krąży kartka urodzinowa dla ciebie. Że już nie wspomnę o tym, że mam dostęp do twoich akt osobowych.

– No to już jest naprawdę… Straszne.

– Co, kartki urodzinowe? – W szarych oczach pojawia się uśmiech i nie mogę go nie odwzajemnić.

– Nie, studiowanie moich akt personalnych.

– Uwielbiam twój śmiech.

– Nie próbuj zmieniać tematu, cwaniaczku. – Opieram ręce na biodrach i za wszelką cenę staram się zrobić surową minę. Nate odrywa się od drzwi i wchodzi do środka, staje przy łóżku gościnnym. Ujmuje moją twarz w swoje wielkie dłonie i czule całuje mnie w czoło.

– Po prostu chciałem dowiedzieć się o tobie czegoś więcej, Julianne.

Och!

– No więc jak, masz już plany na urodziny? – ponawia pytanie.

– Nie.

– Bardzo dobrze. Chciałbym spędzić ten dzień z tobą. – Kładę mu dłonie na biodrach opiętych dżinsami i dotykam czołem jego klatki piersiowej. Wplata mi palce we włosy i

stoimy tak przez dłuższą chwilę, nie mogąc się rozstać.

– Będzie mi bardzo miło. Dziękuję – szepczę.

Czuję, że się uśmiecha z ustami w moich włosach. Prostuję się, żeby na niego spojrzeć.

– Przyjedziesz do mnie we wtorek wieczorem po pracy? W moje urodziny. Moglibyśmy po prostu zostać w domu, obejrzeć coś, sama nie wiem.

Marszczy brwi i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, aż przeszywa mnie dreszcz.

– Chcesz zostać w domu?

– Tak. Chcę spędzić ten wieczór z tobą. Nie trzeba mi niczego więcej.

Pochyla się, całuje mnie miękko i opiera czoło o moje.

– Oczywiście, jeśli tego chcesz. Przyniosę kolację.

Uśmiecham się do niego.

– Dobrze.

– Na pewno musisz już iść? – pyta ponownie, wplatając palce w moje zmierzwione włosy.

– Tak. Ale zobaczymy się rano. – Ściąga brwi, patrzy na moje usta, by zaraz wrócić spojrzeniem do oczu. Na widok bezbronności w jego spojrzeniu zapiera mi dech w piersiach. – O co chodzi?

– W pracy będzie inaczej. Dziękuję za ten weekend, Julianne. Od dawna tego pragnąłem i nie chcę, żeby się kończył. – Przesuwam palcami po jego zarośniętym policzku.

– Ja też dziękuję. Nate. Za wszystko. Świetnie się bawiłam.

Podchodzę bliżej, obejmuję go, przywieram biodrami do jego ud, odchylam głowę, żeby widzieć jego poważną twarz. Cały czas trzyma moją twarz w tych cudownych dłoniach, wplata mi palce we włosy. Przez dłuższą chwilę patrzy mi w oczy, widzę całą gamę uczuć na jego twarzy, i obserwuję go zafascynowana.

W końcu pochylam się, znowu całuję go w pierś i obejmuję mocno. Otacza mnie ramionami, kołysze lekko, całuje w czubek głowy, upaja się moim zapachem.

– Jedź ostrożnie – szepcze, aż się uśmiecham.

– Dobrze. – Odsuwam się od niego i wyciągam rękę po walizkę, ale Nate mnie uprzedza. Bierze mnie za rękę i razem wychodzimy z mieszkania do garażu. Wstawia walizkę do bagażnika i całuje lekko na pożegnanie.

– Zadzwoń do mnie, kiedy dojedziesz do domu.

– Dobrze. Do zobaczenia jutro – uśmiecham się dzielnie, odpalam silnik i odjeżdżam, machając mu na pożegnanie.

W sobotnie wieczory nie ma dużego ruchu, więc szybko docieram na miejsce. Rozpakowuję walizkę, nastawiam pralkę i wyjmuję telefon z torebki.

Dostałam SMS-a.

„To był cudowny weekend. Już tęsknię”.

Uśmiecham się szeroko i odpisuję.

„Ja też”.

Po kilku chwilach dostaję odpowiedź.

„Już w domu?”

„Tak, cała i zdrowa, pranie nastawione. Co robisz?”

Idę do kuchni, biorę jabłko i butelkę wody mineralnej i sadowię się na kanapie. Włączam telewizor, żeby obejrzeć reality show.

„Trochę pracuję”.

Wyobrażam go sobie, jak siedzi za biurkiem w koszulce i dżinsach, seksowny jak diabli, i myśli nad czymś intensywnie. Bardzo chętnie oderwałabym go od pracy. O tak, koniecznie muszę to zrobić, i to niedługo.

„Za dużo pracujesz”.

Wysyłam wiadomość i jak zahipnotyzowana wpatruję się w ekran telewizora, na którym dwie wkurzające gospodynie domowe zaczynają się bić. Nie pojmuję właściwie, czemu oglądam takie bzdury. Nikomu się do tego nie przyznaję, a Natalie wie o mojej słabości tylko dlatego, że również jej ulega.

Zabierzemy tę tajemnicę do grobu.

Rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości.

„Nie pracowałbym, gdybyś nadal tu była”.

Uśmiecham się szeroko.

„Nie? A co robiłbyś, gdybym nadal była u ciebie?”

Odpowiada niemal natychmiast.

„Całowałbym każdy skrawek twego fantastycznego ciała”.

O rany. Uśmiecham się promiennie, podkulam nogi pod siebie i zabieram się na poważnie za wymianę seksownych wiadomości z moim facetem.

„Pod warunkiem że odpowiem tym samym. Mam wielką ochotę obrysować ustami twoje tatuaże”.

„A ja twoją cipkę”.

A niech mnie!

„O tak… masz bardzo sprawne usta, twardzielu”.

W telewizorze wydzierają się gospodynie domowe, więc wyciszam dźwięk. Telefon oznajmia przybycie wiadomości.

„Wracaj tutaj, a przekonasz się, do czego zdolne są moje usta”.

To bardzo, bardzo kuszące.

„Wydawało mi się, że musisz popracować?”

„Ty zawsze będziesz ważniejsza od pracy, skarbie”.

Rany, potrafi być taki słodki.

Wcale nie chcę spać sama, bez niego, i nie chodzi tylko o seks, ale muszę nabrać dystansu. To wszystko jest takie nowe. Nie chcę, żeby się mną znudził i muszę nastawić się na jutrzejszy powrót do pracy.

„Wzajemnie”, odpisuję. i dodaję: „Idę spać, żeby odzyskać siły po cudownym weekendzie i dalej śnić o tobie. Do zobaczenia rano”.

„Dobranoc, piękna. Śpij dobrze”.

Nic z tego. Wiercę się całą noc i żałuję, że nie ma go przy mnie.

Cholera, ale mnie wzięło!

Jest poniedziałek rano. Przebiegłam ponad dziesięć kilometrów, ale to nie pomogło; nadal denerwowałam się na myśl powrocie do pracy po upojnym weekendzie z Nate'em.

Odpalam komputer i czekam, aż się uruchomi, w międzyczasie idę po kawę, żeby oprzytomnieć. Wchodzę do kuchenki dla pracowników. Przy ekspresie do kawy stoi nie kto inny jak Nate we własnej osobie. Przeszywa mnie ogień. Co za szok, widzieć go w konserwatywnym garniturze, z włosami zebranymi w kucyk, takiego formalnego i… pociągającego.

Dzięki Bogu stoi do mnie tyłem, więc mam chwilę, żeby wziąć się w garść i podejść od niego zwyczajnie, tak samo, jak zrobiłabym to siedemdziesiąt dwie godziny wcześniej.

– Dzień dobry – mówię, dumna z siebie, że zdobyłam się na taki spokojny, grzeczny ton. Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, i przez chwilę widzę ogień w szarych oczach, zaraz jednak stają się chłodne. Miesza kawę, wyrzuca łyżeczkę i kiwa mi głową, nie patrząc w oczy.

– Dzień dobry, Julianne.

Odwraca się na pięcie i idzie do swojego gabinetu.

Staję twarzą do ekspresu, plecami do drzwi i z całej siły zaciskam powieki. No fakt, zabolało. Zdaję sobie sprawę, że muszę do tego przywyknąć. Tu, w pracy, nic nie może się zmienić. Ale ten chłód w jego oczach i świadomość, że nie mogę go dotknąć… Cholera.

Nalewam sobie kawy i wracam do siebie, gdzie już na mnie czeka mail od Nate'a. Mam sprawdzić dane dotyczące jednego z kontraktów i przesłać mu jak najszybciej.

Wyjmuję telefon z torebki i widzę SMS-a od niego, wysłanego dwie minuty temu.

„Dzień dobry. Wyglądasz zabójczo w tej czarnej sukience. Chciałem cię zerżnąć w pokoju socjalnym, ale uznałem, że nie byłoby to dobrze widziane".

O rany! Chichoczę pod nosem i zły humor znika bez śladu.

„Ty też wyglądasz fantastycznie. Już prawie zapomniałam, jak dobrze ci w garniturze. Oczywiście bez niego też, twardzielu".

„Tęskniłem za tobą".

Wzdycham, widząc te słowa.

„Ja też. Dobrze spałeś?"

Łączę się z Internetem, żebyś sprawdzić dane, o które mnie prosił, gdy otrzymuję odpowiedź.

„Nie".

Och!

„Przykro mi to słyszeć. Masz czas w porze lunchu? Zapytałabym panią Glover, ale to nie jest sprawa służbowa".

Biorę się do pracy i dopiero po dziesięciu minutach zdaję sobie sprawę, że nie odpisał. Marszczę brwi, zaniepokojona, gdy dostaję wiadomość.

„Właśnie wygospodarowałem pół godziny o 12:30. Powiedziałem Jenny, że muszę coś z tobą omówić podczas lunchu".

Dzwoni telefon na moim biurku.

– Julie Montgomery – rzucam do słuchawki.

– Julie, tu Jennifer Glover. Pan McKenna chce coś z tobą omówić w porze lunchu o

dwunastej trzydzieści – oznajmia rzeczowo i grzecznie.

– Dziękuję, pani Glover. Będę punktualnie.

Rozłącza się, a ja sięgam po komórkę.

„No, to jesteśmy umówieni”.

Czy czas może się bardziej dłużyć, do cholery? Każda chwila ciągnęła się w nieskończoność. Gapiłam się na zegarek, chcąc, by minuty mijały szybciej. W końcu dwadzieścia pięć po dwunastej wyłączyłam komputer, zamknęłam gabinet i z iPadem w ręku energicznym krokiem idę do gabinetu Nate’a.

– Proszę wejść, Julie. – Pani Glover uśmiecha się i wchodzę do jego biura. Dziękuję losowi, że nie ma przeszklonych szyb wychodzących na korytarz. Zamykam za sobą drzwi. Cicho przekręcam klucz w zamku.

– No więc… – zaczynam. Uśmiecham się do niego, napawam się widokiem Nate’a za biurkiem. Patrzy na mnie ciepło, gdy się zbliżam.

– No więc – powtarza.

– Żeby wszystko było jasne, teraz nie jesteś moim szefem.

– Dobrze.

Obchodzę biurko, a on obraca się z fotelem, tak że siedzi naprzeciwko mnie i patrzy w górę, na mnie. Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu. Nie jestem w stanie mu się oprzeć. Pochylam się, opieram dłonie na poręczach fotela i całuję go, wsuwam język do jego ust, drażnię się z nim, ale po chwili obejmuje mnie gwałtownie i przyciąga do siebie, aż usiadłam mu na kolanach.

Jedną ręką obejmuje mnie w talii, drugą wplata w moje włosy, przyciąga mnie do siebie i przejmuje kontrolę nad pocałunkiem. Całuje mnie, jakby nie mógł bez tego żyć, jakby umierał z pragnienia, a ja byłam pierwszym łykiem wody, który dostał od wielu dni. To podniecające, upajające. Zarzucam mu ręce na szyję i ulegam, i dopiero po kilku minutach w jego ramionach przypominam sobie, jaki właściwie miałam plan na to spotkanie. Zsuwam się z jego kolan.

– Dokąd się wybierasz? – Łapie mnie za rękę, ale wyrywam się i klękam między jego nogami.

– Niedaleko.

Otwiera szeroko oczy.

– Julianne…

– Cii… – uciszam go, unosząc palec do ust. – Siedź wygodnie i rozkoszuj się, skarbie. Nie ma to jak lodzik w poniedziałkowy ranek.

Rozpinam jego rozporek i wyjmuję wielki, nabrzmiały członek. Biorę go do ust, drażnię apę językiem. Nate odruchowo wypycha biodra w górę.

– Jezu, skarbie! – Łapie mnie za włosy i trzyma, gdy przesuwam wargami po jego fiucie, zaciskam na nim usta, wsysam w siebie tak głęboko, że czuję w gardle metalowe kulki.

Jęczę cicho, masuję go jedną ręką, drugą zaciskam na jądrach. Nigdy w życiu nie czułam się równie seksowna, równie potężna, panująca nad sytuacją, i jestem tym

zachwycona. Zachwycona tym, że Nate szaleje z pożądania. Do mnie.

– O tak, Julie… tak, skarbie… Ssij go… tak… – Te słowa dodają mi skrzydeł, poruszam się coraz szybciej, mocniej, aż Nate gwałtownie wstaje, łapie mnie za ramiona, zgina się wpół i nagle jest we mnie. Zaciska dłoń na moich włosach, ciągnie na tyle mocno, że jest to na granicy bólu, drugą dłonią przytrzymuje moje biodra, wchodząc we mnie mocno, póki nie skończy, a ja w ślad za nim.

Wysuwa się ze mnie i cofa, a ja czuję wilgoć spływającą mi po udach. Nate wstrzymuje oddech.

– To cholernie seksowne, skarbie.

Uśmiecham się i prostuję, poprawiam spódnicę i całuję go w podbródek, gdy zapina spodnie.

– Mogę skorzystać z twojej łazienki?

– Oczywiście, proszę bardzo. – Wskazuje drzwi do osobnej łazienki i idę tam, żeby się doprowadzić do porządku.

– Cóż, panie McKenna, wygląda na to, że zostało nam jeszcze dziesięć minut. – Wracam do gabinetu i zastaję go przy oknie, wpatrzonego w panoramę Seattle, Space Needle, zatokę. Jest zamyślony, skrzyżował ręce na piersi. Podchodzę do niego od tyłu, obejmuję w pasie, całuję w ramię.

Zakrywa moje dłonie swoimi i stoimy tak przez dłuższą chwilę, zanim zapytam:

– Co się dzieje?

– Nic, zupełnie nic. – Odwraca się i czule cmoka mnie w policzek. – To była urocza niespodzianka.

– Jeśli będziesz mi dalej wysyłał takie wiadomości, możesz codziennie liczyć na podobne niespodzianki. – Puszczam znacząco oko. Uśmiecha się szeroko.

– Jak ci mija dzień, skarbie?

– Dłuży się. A tobie?

– Też. Ale teraz już jest lepiej. – Całuje mnie, siada za biurkiem, sadza mnie sobie na kolanach. – Aż do końca dnia mam spotkania, więc zobaczymy się dopiero jutro.

Obejmuję go i wtulam twarz w jego szyję.

– Dobrze.

– Przyjedź do mnie po pracy. I zostań do rana. – Rytmicznie gładzi mnie po plecach. Mam ochotę mruczeć jak kotka.

– Masz spotkania do późna, zapomniałeś już?

– Chcę wrócić do domu, do ciebie.

Odchylam się, patrzę w jego szczere oczy. Nie chcę odmawiać. Ostatnia noc bez niego była wystarczająco ciężka.

– Nie chcę spać sam – szepcze. Jak mam mu się oprzeć?

– Dobrze – odpowiadam i znowu wtulam twarz w jego szyję, rozkoszuję się ostatnimi chwilami bliskości, zanim będziemy musieli wracać do pracy. – Przyjadę.

Rozdział 9

Dzisiaj są moje urodziny.

Włączam komputer, żeby zabrać się do pracy, kiedy rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę wejść! – wołam.

Pani Glover wchodzi do mojego gabinetu, energiczna jak zwykle, i niesie wielki bukiet kolorowych kwiatów.

– Julie, właśnie je dla ciebie przywieziono.

– Bardzo dziękuję. – Zostawia je na biurku i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Niecierpliwie wyjmuję bilecik z białej koperty. Mam nadzieję, że przysłał je Nate.

Nie.

Wszystkiego najlepszego, siostrzyczko. Baw się dzisiaj wspaniale. Kocham cię, Will.

Jest kochany. Jest mi też najbliższy wiekiem. Sięgam po telefon i wysyłam mu SMS-a z podziękowaniem za kwiaty i ponownie zabieram się do pracy.

Godzinę później ktoś znowu puka do drzwi – pani Glover, tym razem z bukietem różowych róż.

– Wiesz, Julie, dzisiaj powinna pani chyba zostawić otwarte drzwi – stwierdza z uśmiechem.

Śmieję się głośno.

– Dobry pomysł.

Sięgam po bilecik, choć wiem, że to kwiaty od Natalie. Zawsze przysyła mi różowe róże.

Wszystkiego najlepszego, najlepsza przyjaciółko. Kochamy cię – Nat, Luk i dzidzia.

Chce mi się płakać. Ja też ich kocham. Wtulam twarz w różowe pączki i stawiam bukiet na parapecie za moimi plecami.

Do południa dostałam już sześć pięknych bukietów, które stoją w całym gabinecie, i pół tuzina czułych bilecików od najbliższych.

Ani słowa od Nate’a.

Może wieczorem mi coś przyniesie. Wzruszam ramionami. Spotykamy się zaledwie od czterech dni, nie ma obowiązku mi niczego dawać.

O wpół do pierwszej wchodzi do mojego gabinetu. Wygląda jak rasowy biznesmen w czarnym garniturze i czerwonym krawacie. Powstrzymuję uśmiech, patrząc na niego i widzę, że robi to samo.

– Ma pani chwilę, pani Montgomery?

– Oczywiście.

Zamyka za sobą drzwi i po raz pierwszy od dawna dziękuję losowi, że nie mam przeszklonych ścian, przez które byłoby widać pozostałe części firmy.

– Cześć – mruczy, rozglądając się dokoła.

– Cześć – odpowiadam, wstaję, wychodzę zza biurka. Bierze mnie w ramiona, całuje mocno, odsuwa od siebie, przesuwa palcem po moim policzku.

– Jak się miewa jubilatka?

– Dobrze. Wszyscy mnie rozpieszczają. – Odsuwam się o krok i gestem wskazuję bukiety. Uśmiecha się.

– Od wielbicieli? – pyta, unosząc brew.

– Owszem – od braci, rodziców i Nat, moich największych fanów – odpowiadam lekko. Nate poważnieje, muskając opuszkiem palca moją dolną wargę.

– Zapomniałaś o mnie – szepcze.

– Och – odpowiadam, zafascynowana powagą w jego spojrzeniu.

– Mam coś dla ciebie. – Odsuwa się i wyjmuje kopertę z kieszeni marynarki. Moje brwi w zdumieniu sięgają linii włosów.

– Dlaczego?

– Bo dzisiaj są twoje urodziny, Julianne. – Patrzy na mnie jak na idiotkę. Rumienię się z zadowolenia.

– Dziękuję.

– Jeszcze jej nie otworzyłaś. – Podaje mi kopertę. Rozrywam ją. W środku jest odręcznie napisany bilecik. Patrzę na niego z uśmiechem.

Julianne,

sprawiasz mi wielką przyjemność, spędzając ze mną Twoje urodziny. W związku z tym daję ci wolne na resztę dnia. Otworzyłem nieograniczony rachunek w domu towarowym Nieman Marcus. Idź na zakupy. Kup coś w zamian za te ubrania, które podarłem w weekend, i nie zapomnij o skórzanej kurtce, a w pozostałych sprawach zdaję się na ciebie. Kup, co tylko zechcesz.

Wszystkiego najlepszego, ślicznotko.

Twój Nate.

O rany.

Uśmiecham się i patrzę w jego rozbawione szare oczy.

– To zamiast tradycyjnego: nie powinieneś. – Całuję go i lekko trącam nosem.

– A to zamiast równie tradycyjnego: ale chciałem. – Uśmiecha się, zachwycony i obejmuje mnie. W bardzo krótkim czasie stał mi się bardzo bliski. A może nie, może tak było już od dawna, tylko sama przed sobą nie chciałam tego przyznać?

– Bardzo, bardzo dziękuję – szepczę.

– Nie ma za co. Chciałem przysłać ci kwiaty, ale tutaj byłoby to nieodpowiednie.

Och, no tak. Teraz już rozumiem.

– To jasne. To bardzo hojny prezent. – Obejmuję go mocniej, wtulona w jego klatkę piersiową.

– Inne dostaniesz wieczorem – mruczy z ustami w moich włosach.

– Co? – Odsuwam się, żeby na niego spojrzeć. – Już i tak za dużo mi dajesz, skarbie.

– Nie bądź niewdzięczna. O ile mnie pamięć nie myli, nie znosisz tej cechy u Natalie.

A niech go szlag.

– Nie jestem niewdzięczna, tylko… oszołomiona.

Uśmiecha się ciepło i znowu mnie całuje.

– Mam spotkanie. Idź już i baw się dobrze. Mówię poważnie, kup, co tylko zechcesz.

Uśmiecham się i podskakuję z radości jak dziecko.

– No dobrze. Sam tego chciałeś.

Śmieje się głośno, szczerze, całuje mnie jeszcze raz i wraca do siebie. A niech mnie, więc to tak czuła się Natalie, gdy z okazji jej urodzin Luke organizował nam dzień zakupów. Nie, Natalie tego nie znosiła.

A ja jestem zachwycona.

Zamykam za sobą drzwi jednym kopnięciem, obładowana sprawunkami u Niemana, biegnę po schodach do sypialni i ciskam wszystko na łóżko.

Dobrze się spisałam.

Nate był dzisiaj bardzo szczodry.

Nie szalałam. Kupiłam tylko nową bieliznę na miejsce tej, którą podarł, i parę dodatkowych majteczek, bo były seksowne i zapewne spotka je taki sam los, co te, które ze mnie zdarł w weekend. Wybrałam też kilka ślicznych koszul nocnych, i jeszcze fantastyczną czarną skórzaną kurtkę, buty i torebki.

Och tak, buty i torebki.

Dwie pary Manolo Blanika i jedne z logo Jimmy'ego Choo. Są boskie, muszę to przyznać. W najmniejszej paczuszce jest małe pudełeczko z czerwoną kokardką. Już nie mogę się doczekać, kiedy dam Nate'owi prezent.

Oczywiście sama za niego zapłaciłam.

Słyszę dzwonek do drzwi i biegnę przywitać mojego mężczyznę.

– Cześć – uśmiecham się do niego promiennie. Ma rozpuszczone włosy – mniam. W jednej ręce trzyma wielki bukiet czerwonych róż, w drugiej – białą plastikową reklamówkę z jedzeniem.

– Cześć, piękna. To dla ciebie.

– Dziękuję. – Wtulam nos w miękkie płatki, wdycham ich słodki zapach i uśmiecham się. – Wejdź, proszę. Czuj się jak u siebie w domu.

Cofam się o krok, wpuszczam go do domu, Idę do kuchni, żeby się zająć pięknymi różami i wstawić je do wody.

– Talerze? – pyta. Wskazuję mu szafkę z zastawą. Uwielbiam ten dom i co dzień jestem wdzięczna Natalie, że pozwala mi tu mieszkać za darmo. Jest piękny i rozciąga się z niego fantastyczny widok na zatokę Puget. Kuchnia jest świetnie wyposażona, choć nie może się równać z tą w apartamencie Nate'a.

Układam kwiaty w wazonie i stawiam na blacie, tak żebym mogła dobrze je widzieć.

– Są cudowne, bardzo ci dziękuję.

– Bardzo proszę. – Nate pochyla się i całuje mnie w policzek, a potem nakłada na talerze włoskie jedzenie. Siadamy do kolacji. Nalewam nam po kieliszku czerwonego wina.

– I jak, dobrze się dzisiaj bawiłaś? – Nate zabiera się za lazanię.

– Świetnie. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Uśmiecha się, coraz bardziej z siebie zadowolony.

– Bardzo proszę. Co sobie kupiłaś?

– Och, no wiesz… bieliznę, buty, torebki… to, co kobiety kochają najbardziej – uśmiecham się pod nosem i upijam łyk wina.

– Bardzo się cieszę. – Bierze mnie za rękę i całuje grzbiet dłoni. – Następnym razem chętnie wybiorę się z tobą. Będziesz mierzyła przy mnie bieliznę, a ja będę ją z ciebie zdzierał w przymierzalni. – W jego oczach błyszczy rozbawienie i pożądanie i mój żołądek ściska się rozkosznie.

– Jesteśmy umówieni. – Kończę posiłek i odsuwam talerz od siebie. – Jak ci minął dzień?

– Nudno, ale owocnie. – Puszcza do mnie oko i uśmiecha się. No jasne. Jest świetny w tym, co robi.

– Czyli dobrze.

– Odkąd tu jestem, stał się lepszy.

– Ależ z ciebie czaruś. – Mrugam znacząco i trącam go nogą pod stołem. Śmieje się. – Mam coś dla ciebie. – Zbieram talerze ze stołu, zanoszę je do kuchni i biorę małe pudełeczko z kuchennego blatu.

– Co?

– Tutaj, proszę. – Kładę pudełeczko na stole i uśmiecham się. – Nie obciążyłam tym twojego rachunku.

Spogląda na pudełko spod zmarszczonych brwi.

– Nie musiałaś mi niczego kupować. To twoje urodziny.

– Czasami można kupić komuś prezent bez okazji. – Przewracam oczami. – Po prostu chciałam ci coś kupić.

Jego spojrzenie łagodnieje, a potem pojawia się w nim podekscytowanie. Widzę, że nie może się doczekać, aż zobaczy, co jest w pudełeczku.

– Otwórz.

– Dobrze. – Zsuwa wstążkę, rozwija biały papier. W środku jest małe czarne puzderko. Unosi wieczko i widzi, na kremowej satynie, platynowe spinki do mankietów z jego wygrawerowanymi inicjałami.

Z jego twarzy nie sposób czegokolwiek wyczytać. Nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie. Nie podobają mu się? Nie mam pojęcia.

A potem wyraz jego twarzy się zmienia, rozpromienia się i przyciąga mnie do siebie, wtulając usta w moją szyję.

– Dziękuję, skarbie. Są cudowne.

– Przez chwilę umierałam ze strachu, że ci nie pasują. – Przeczesuję palcami jego włosy i rozkoszuję się jego bliskością.

– Nie przywykłem do dostawania prezentów.

– Więc przywyknij. – Całuję go w nos, przesuwam ustami po jego wargach, całuję go czule.

– No cóż, skoro już jesteśmy przy prezentach… – Odsuwa mnie lekko i wyjmuje z kieszeni czerwone pudełeczko z logo Cartiera.

O Jezusie.

– Nate, wydałeś na mnie już wystarczająco dużo.

– Przestań. – Kładzie mi palec na ustach. – Długo czekałem na to, żeby dawać ci prezenty. Nie psuj mi tego, Julianne.

Unoszę wieczko i moim oczom ukazują się kolczyki z brylantami. Mienią się w świetle żyrandola. Zapiera mi dech w piersiach. Mają co najmniej po karacie każdy.

Zdecydowanie za drogie.

Nie powinnam ich przyjmować.

Ale kiedy patrzę w jego szare oczy, widzę w nich niepokój i coś jakby strach i wiem, że nie odmówię.

– Dziękuję – szepczę z przejęciem. Po moich policzkach spływają łzy. Nawet nie staram się ich powstrzymać.

– Co się stało, skarbie? – Ociera je kciukiem.

– Ja po prostu… – Przełykam z trudem i zwracam ku niemu oczy pełne łez i nagle wiem, że się w nim zakochałam. Nie dlatego że daje mi drogie prezenty; dlatego że jest taki dobry, czuły i hojny, że już nie wspomnę, że jest też zabójczo przystojny i cholernie inteligentny.

Ale za wcześnie, by mu o tym powiedzieć.

– Jestem po prostu wdzięczna i chyba trochę skrępowana twoją hojnością.

Całuje mnie w policzek, przytula do siebie. Zwijam się w kłębek w jego ramionach, zatracam w objęciu silnych ramion.

– Lepiej do niej przywyknij, skarbie.

Rozdział 10

Och! – Prostuję się gwałtownie, całuję Nate’a w usta i zsuwam się z jego kolan. – Chciałabym ci coś pokazać. Poczekaj tutaj.

Słyszę jego cichy śmiech, gdy biegnę na piętro, do mojej sypialni, i rozbieram się jeszcze na korytarzu. Ściągam czarną spódnicę i dziękuję losowi za to, że mam dzisiaj na sobie czarne pończochy, stanik i koszulkę, i sięgam po nową czarną skórzaną kurtkę. Wsuwam stopy w nowiutkie czarne szpilki od Jimmy’ego Choo i zerkam w lustro. Hm… jeszcze włosy.

Idę do łazienki i szczotkuję je z zapałem, aż opadają niesfornie, i poprawiam makijaż, dodając czerwoną szminkę.

Wyglądam jak rasowa rockmenka. To w moim wypadku coś całkiem nowego, ale jestem tym po prostu zachwycona.

Wracam na parter, w szpilkach, pończochach i rozpiętej skórzanej kurtce, i widzę, że Nate właśnie uporał się z naczyniami. Stoi do mnie tyłem; zdjął marynarkę, zakasał rękawy białej koszuli – mniam, ten tatuaż – a jego tyłek wygląda po prostu bosko w czarnych spodniach.

– Może pomóc? – pytam, przyciągam jego uwagę i z satysfakcją widzę, jak opada mu szczęka z wrażenia, gdy odwraca się i widzi mnie. Szeroko otwiera oczy. Uśmiecham się pod nosem i opieram ręce na biodrach.

– Widzę, że kupiłaś sobie skórzaną kurtkę – mruczy, idąc do mnie powoli.

– Takie otrzymałam polecenie. – Wzruszam ramionami. – Jestem bardzo posłuszna.

– To prawda. – Zatrzymuje się mniej więcej metr ode mnie i omiata rozpalonymi szarymi oczami, od stóp w szpilkach od Jimmy’ego Choo po czubek głowy, a potem patrzy mi prosto w oczy i głęboko nabiera tchu. – Jezu, ależ jesteś piękna.

Nie mogę mówić. Nie mogę się ruszyć. Mogę tylko patrzeć w jego rozpłomienione oczy. Krew spływa w dół mojego ciała, gromadzi się ogniem między nogami. Zagryzam usta, wyciągam rękę, zaciskam dłoń na jego koszuli, cały czas patrząc mu w oczy, i przyciągam go do siebie, tak że dzielą nas tylko centymetry. Cały czas ma ręce zwieszone po bokach, zaciska pięści. Nasze twarze są bardzo blisko. Nie mogę oderwać wzroku od jego oczu.

– Nate – szepczę.

– Tak, skarbie.

– Jeśli nie dotkniesz mnie w ciągu ułamka sekundy, nie odpowiadam za siebie.

Jego usta wyginają się w uśmiechu, przesuwa spojrzenie na moje wagi i wraca do oczu. Muska dłonią mój policzek, przesuwa kciukiem po dolnej wardze. Gryzę go lekko, zaciskam dłoń na jego nadgarstku, biorę palce do ust, pieszczę językiem i wargami. Zamyka usta, zaciska zęby i zanim się obejrzałam całuje mnie jak szalony i pcha w stronę

saloniku.

– Jezu, jesteś tak cholernie podniecająca. – Wtula twarz w moją szyję, liże i kąsa tuż poniżej ucha, aż przeszywa mnie rozkoszny dreszcz. Rozsuwa poły kurtki, odsłania moje piersi, bierze jedną w dłoń, muska sutek kciukiem, aż nabrzmiewa, a ja wyginam się w łuk.

Układa mnie na kanapie, nakrywa sobą, zarzuca sobie moją prawą nogę na biodro i pociera członkiem, już nabrzmiałym, ale jeszcze ukrytym w spodniach.

– O Boże. – Zanurzam palce w jego włosach, przyciągam go do siebie, napieram na niego, czuję na szyi jego usta i zęby. Czysta rozkosz. – Nate.

– Tak, skarbie. – Porusza się szybciej, całuje mnie czule i kończę pod nim, wiję się i rzucam pod jego ciałem.

Jeszcze nie doszłam do siebie, a Nate już rozpina rozporek i oto czuję główkę jego wspaniałego ptaka i te cudowne metalowe kulki. Wchodzi we mnie na całą długość.

– Au! – jęczę i unoszę biodra, by wyjść mu naprzeciw.

Nieruchomieje, unosi głowę, przeszywa mnie szarym spojrzeniem.

– Sprawiłem ci ból?

– Nie, na Boga, nie, nie przestawaj.

Z jękiem wysuwa się prawie całkiem i wchodzi we mnie znowu, raz za razem. Czuję, jak zaciskam mięśnie, staram się powstrzymać, chcę, żeby to trwało jak najdłużej.

– Jesteś tak cholernie ciasna – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Jest po prostu bosko.

– Skończ dla mnie, skarbie.

– Jeszcze nie – odpowiadam szeptem.

Gryzie mnie w płatek ucha i porusza się coraz gwałtowniej, zaciska dłoń na moim pośladku, przyciąga mnie jeszcze bliżej do siebie.

– A właśnie że teraz. Skończ.

Nie panuję nad sobą, przeżywam tak intensywny orgazm, że czuję go nawet w zębach. Zaciskam dłonie na jego pośladkach. Z krzykiem wbija się we mnie po raz ostatni i czuję, jak kończy we mnie.

– A niech mnie. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – mruczę i czuję, jak uśmiecha się z ustami na mojej szyi.

Odsuwa się i wyślizguje ze mnie, wstaje, bierze mnie na ręce, tuli do piersi i idzie w stronę schodów.

– Dokąd idziemy? – pytam z palcami w jego włosach.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem. Do łóżka.

O Jezusie.

Jest wiele powodów, dla których uwielbiam moją pracę. Zmusza mnie do myślenia, stawia przede mną wyzwania. Pracuję w otoczeniu bardzo inteligentnych osób. Z drugiej strony, panuje tu mordercza konkurencja i nawet koledzy z pracy mogą podłożyć ci świnię. Z mojego doświadczenia wynika, że w szczególności dotyczy to kobiet. Mężczyźni, z którymi miałam okazję pracować, mają silną motywację, ale w pracy nie

kierują się emocjami. Po prostu nie ma na to czasu.

Ale kobiety to co innego. Właściwie dlaczego tak lubią melodramaty?

Nie szukam w pracy przyjaciół, mam ich wystarczająco, ale lubię, gdy stosunki ze współpracownikami układają się na przyjacielskiej stopie. I większości przypadków nie miałam z tym problemów.

Aż do Carly Lennox.

Carly dołączyła do nas zeszłego lata i znienawidziła mnie od pierwszego wejrzenia. Jest mistrzynią fałszywych uśmiechów w obecności naszych zwierzchników, ale zawsze przeszywa mnie morderczym wzrokiem. Oddałaby prawą rękę, żeby się mnie pozbyć. Przez większość czasu udaje mi się jej unikać, bo pracuje w innym zespole, i jestem za to wdzięczna losowi.

Czasami jednak mam wrażenie, że co chwila na nią wpadam.

O piątej po południu, w piątek, wchodzę do łazienki. Dzień ma się ku końcowi i planujemy z Natem spędzić razem kolejny weekend. Od poniedziałku widujemy się co wieczór, jesteśmy na zmianę to u niego, to u mnie. Jeździmy do pracy osobnymi samochodami i wychodzimy o różnych porach, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Udawanie, że Nate jest tylko moim szefem i nikim więcej, zachowanie pozorów obojętności i profesjonalizmu zaczyna dawać mi się we znaki. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, ile razy w ciągu dnia go widuję. Kilka dni z dala od pracy, tylko we dwoje, to upragniony odpoczynek.

– Julie – syczy ktoś, gdy wchodzę do przestronnej, eleganckiej łazienki.

Carly. – W odpowiedzi uśmiecham się słodko. Moja mama mówi, że nie ma to jak zagłaskać kogoś na śmierć. Ta zasada sprawdza się zwłaszcza wobec wrednej Carly.

– Masz plany na weekend? – pyta, muskając wydęte usta jasnoróżowym błyszczykiem. Zawsze przykuwa uwagę, ma naturalnie kręcone rude włosy, wielkie piwne oczy i jasną karnację. Ale jest chorobliwie chuda, nie ma ani mięśni, ani cycków.

Tak to jest, jak się jest wredną suką.

– Owszem – odpowiadam wymijająco. – A ty?

– Och, tak, mam randkę – uśmiecha się i rozgląda dokoła, jakby chciała powierzyć mi sekret i musiała się upewnić, że nikt nas nie podsłucha. – Z Nate'em.

Co proszę?

Wyraz mojej twarzy się nie zmienia. Nakładam szminkę na usta, zlizuję odrobinę z zębów i uśmiecham się do niej.

– No, to powodzenia.

Wychodzę z łazienki z głową pełną rozszalałych myśli. To jasne, że kłamie. Nie wątpię, że Nate się z nią nie spotyka; każdą wolną chwilę spędza ze mną.

Więc, o co jej chodzi?

Zbywam ją wzruszeniem ramion i idę do gabinetu Nate'a. Zażyczył sobie kolejnego spotkania po godzinach, żeby dopracować plany na dzisiaj.

I żeby mnie zobaczyć.

To właściwie idiotyczne, jak bardzo się od siebie uzależniliśmy. Ale zarazem takie cudowne.

Wchodzę do zajmowanej przez niego części biura i widzę, że pani Glover nie ma na

posterunku, więc idę dalej, do jego gabinetu. Pukam raz, nie czekam, aż się odezwie, uchylam drzwi i wchodzę do środka.

– Przepraszam za spóźnienie, panie McKenna… – Słowa stają mi w gardle, a świat staje na głowie.

Nate siedzi za biurkiem, rozparty na fotelu, i patrzy na piękną brunetkę, która przycupnęła na jego biurku, założyła nogę na nogę i macha stopami w szpilkach. Ma na sobie prostą sukienkę maksi. Nate patrzy na nią pochmurnie.

A ona muska palcami jego twarz.

Mam ochotę wydrapać jej oczy. Spojrzenie Nate'a przesuwa się na mnie, gdy staję w progu i przez chwilę w jego wzroku jest zaskoczenie, może żal, a potem wraca chłodny profesjonalizm.

Pani Glover staje za mną.

– Bardzo przepraszam, panie McKenna, nie było mnie przy biurku i nie zdążyłam powiedzieć pani Montgomery, żeby poczekała.

– Nic nie szkodzi, Jenny, Audrey właśnie wychodzi. – Wstaje z fotela, wychodzi zza biurka. Brunetka zwinnie zsuwa się z biurka i patrzy na niego czule, ale Nate nie zwraca na nią uwagi, cały czas wpatrzony we mnie.

Odchrząkam i dziękuję panu Bogu, że zachowałam obojętną minę, świadoma, że za moimi plecami cały czas wierci się pani Glover.

– Przepraszam, że przeszkadzam; pójdę już. – Odwracam się, żeby wyjść, ale zatrzymuje mnie:

– Chwileczkę. – Przesuwa wzrok na Audrey i mówi stanowczo: – Moja odpowiedź brzmi: nie. Jak zawsze. Nie przychodź tu więcej.

Oddycha głęboko, zdenerwowana. Wygląda jak rozpuszczone dziecko, które nie potrafi pogodzić się z odmową.

No i dobrze.

Patrzy na niego gniewnie, odwraca się na pięcie, idzie do drzwi. Zatrzymuje się przy mnie. Uśmiecha się zimno.

– My się chyba nie znamy. – Wyciąga rękę. Odwzajemniam gest, zanim dokończy zdanie: – Jestem Audrey McKenna, żona Nate'a.

Rozdział 11

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, ale nie reaguję. To najtrudniejsza chwila w moim życiu.

– Dzień dobry – mamroczę, podaję jej rękę i odsuwam się. Unikam wzroku Nate'a. Czuję, że na mnie patrzy, zaklina bez słów, żebym na niego spojrzała.

Niech się pieprzy.

– Pa, skarbie. – Audrey macha mu na pożegnanie i wychodzi. Wycofuję się w ślad za nią, pod czujnym spojrzeniem pani Glover.

– Muszę iść – mówię, odwracając się do drzwi. – Przełóżmy to spotkanie na poniedziałek.

– Julianne. – Jak przez mgłę słyszę, jak wypowiada moje imię, ale puszczam to mimo uszu, idę szybko, z całą godnością, na jaką mnie stać, z podniesioną głową. Wychodzę z jego biura. Wiem, że za mną nie pobiegnie, nie w obecności pani Glover, nie teraz, gdy w pracy jest jeszcze tyle osób.

Wykorzystuję to, szybko biorę ze swego gabinetu torebkę i żakiet i wychodzę z biura. Wsiadam do windy.

Co to było, do jasnej cholery?

Nate ma żonę? Żonę?

Jak to możliwe?

Ze zdenerwowania trzęsą mi się ręce. Muszę stąd wyjść, i to jak najszybciej. Wsiadam do samochodu i wyjeżdżam z podziemnego garażu, włączam się do śródmiejskiego ruchu. Z oczu płyną mi łzy, co doprowadza mnie do szału, bo ja nigdy nie płaczę, a przez niego robię to po raz drugi w tym tygodniu.

Słyszę telefon w torebce, ale nie reaguję. Nie mogę z nim rozmawiać. Nie chcę słuchać jego tłumaczeń.

Dla niego zaryzykowałam karierę. I, co gorsza, własne serce.

Cholera.

Telefon dzwoni uparcie. Nate rozłącza się i zaraz znowu wybiera mój numer. W końcu sięgam po omacku do torebki, znajduję telefon i wyłączam go.

Nie chcę wracać do domu. Zaraz pewnie tam przyjedzie, a nie chcę go widzieć, więc jadę do jedynej osoby, która przychodzi mi na myśl.

Potrzebuję Natalie.

Mój mały czerwony lexus mija ich bramę wjazdową i podjeżdża pod piękny biały, nowoczesny dom. Naciskam dzwonek u drzwi i ściągam brwi. Mam nadzieję, że nie obudzę Nat, która ucina sobie popołudniową drzemkę. Jest przecież w bardzo zaawansowanej ciąży. Kilka tygodni temu Luke wymusił na niej, by w końcu przestała pracować, i od tego czasu bardziej o siebie dba.

Natalie otwiera drzwi, widzi moją zapłakaną twarz i cofa się o krok.

– Co się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Zamykam za sobą drzwi. Nat rozkłada ramiona. – Jak mam to ominąć – mruczę, obejmując ją i jej brzuch.

– Dla chcącego nie ma nic trudnego, zapewniam. – Obejmuje mnie serdecznie i gładzi po włosach. – Co się dzieje, kochanie?

Kręcę przecząco głową, odsuwam się i głaszczę ją po brzuchu.

– Mała już prawie jest z nami.

Natalie uśmiecha się szeroko i nakrywa moją dłoń swoją.

– Umieram ze strachu, szczerze mówiąc.

– Wszystko będzie dobrze. Luke i ja będziemy z tobą. Skopię lekarzowi tyłek, jeśli którejś z was coś się stanie.

– I dlatego mam ciebie. Tylko ty zachowasz zimną krew. – Śmiejemy się. W ślad za nią przechodzę przez salon do kuchni. Od tyłu nie sposób się domyślić, że jest w ciąży. Prawie nie przytyła, głównie ze względu na poranne mdłości, które bardzo jej dokuczały. Natalie to najpiękniejsza kobieta, jaką widziałam, a widziałam ich wiele. Ma długie kasztanowe włosy, zielone oczy i cudownie apetyczne ciało z kobiecymi krągłościami.

Ale najpiękniejsze jest jej serce. Jest dobra i do bólu uczuciowa. Myśli, że nie wiem, iż to ona spłaciła w zeszłym roku hipotekę moich rodziców. Oczywiście, że wiem.

– Herbaty? – pyta i nabiera wody do czajnika.

– Chętnie. – Siadam na wysokim stołku przy kontuarze, ukrywam twarz w dłoniach i wracam myślami do Nate'a.

– Cześć, Julie. – Luke wychodzi z gabinetu i uśmiecha się na mój widok. Całuje mnie w policzek, a potem wchodzi do kuchni i obejmuje Natalie, całuje ją mocno, pieszcząc dłonią brzuch.

– Jezu, naprawdę? Dopiero co weszłam.

Luke odsuwa się od niej, uśmiecha do mnie, a Natalie parzy herbatę. Prawdziwy z niego przystojniak, ma wiecznie zmierzwione jasne włosy i najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam. Traktuje Natalie jak boginię, więc nie mam wyjścia, muszę go uwielbiać.

– Co jest, Julie? Nie wyglądasz najlepiej. – Opiera się o blat kuchenny i przygląda mi spod ściągniętych brwi.

Wzruszam ramionami i zaglądam do salonu, w którym piętrzą się zabawki, ubranka, cały sprzęt dla malucha.

– Ależ tu różowo.

– Bo to dziewczynka, Julie. – Natalie z uśmiechem głaszcze się po brzuchu.

– Wiem, i Bogu dzięki, będę mogła zaszaleć z różem – uśmiecham się, ale zaraz poważnieję, widząc, jak Natalie krzywi się boleśnie.

– Co się dzieje?

– Kopie mnie jak szalona.

– Daj pomacać! – Wbiegam do kuchni i klękam koło niej. Pokazuje mi ręką, gdzie jest dziecko, Przykładam ucho do jej brzucha i słucham.

– Byłoby o wiele ciekawiej, gdybyście obie były nago – stwierdza Luke, za co Nat

wymierza mu żartobliwego klapsa.

– Zamknij się, zboku – mamroczę i dotykam wystającego brzucha, Natalie gładzi mnie po jasnych włosach. Jezu, jak mi ich brakowało, i nagle to, co wydarzyło się w gabinecie Nate'a, dociera do mnie w całej okazałości, tęsknota za najlepszą przyjaciółką bierze górę i czuję, jak po policzkach spływają mi łzy.

– Ej… – Natalie dalej gładzi mnie po włosach. – O co chodzi, Julie? Przecież ty nigdy nie płaczesz.

Po raz kolejny kręcę przecząco głową i czuję, jak dziecko kopie moją dłoń. Rany, bardzo chciałabym już ją zobaczyć.

– Mam wyjść? – Luke odrywa się od kontuaru, idzie do drzwi.

– Nie, zostań – wzdycham głośno, przysiadam na piętach, nadal wtulona w Natalie. Zdaję sobie sprawę, że są zaniepokojeni. Obserwują mnie czujnie. W końcu, nie podnosząc głowy, mówię szeptem: – Nate jest żonaty.

– Słucham? – Natalie odsuwa się od mnie, bierze mnie za rękę, zmusza, żebym wstała. I ona, i Luke patrzą na mnie z niedowierzaniem.

– Nate jest żonaty. – Odwracam się i podchodzę do stołka przy kontuarze.

Patrzą najpierw na siebie, potem na mnie.

– Co się właściwie stało? – pyta Luke niskim głosem i już wiem, że włączył mu się instynkt opiekuńczy.

Otaczają mnie sami nadopiekuńczy faceci.

– Dzisiaj po południu weszłam do jego gabinetu i była tam, długonoga, piękna, doskonała, siedziała na jego biurku i głaskała go policzku – krzywię się i z całej siły zaciskam powieki na to wspomnienie.

– Co zrobił, kiedy weszłaś? – pyta Nat.

– Nic. A co niby miał robić? Ona wstała, przedstawiła mi się jako jego żona, i wyszłam. W pokoju była jego sekretarka, więc żeby zachować resztki godności, wyszłam stamtąd i przyjechałam tutaj. – Wzruszam ramionami i z wdzięcznością biorę od Luke'a chusteczkę.

– Dzwonił? – pyta Nat.

– Tak. Wyłączyłam telefon.

– No to mamy déjà vu – stwierdza Natalie sucho.

– Zamknij się. Luke nie miał żony, na miłość boską – prycham.

Wyżej wymieniony chrząka znacząco.

– Chciałem wam przypomnieć, że cały czas tu jestem. Wiesz, Julie, mogłabyś przynajmniej wysłuchać, co ma do powiedzenia. Zanim pogruchoczę mu szczękę, bo wtedy nie będzie w stanie mówić.

– Walczył zawodowo, ale dzięki za propozycję – szepczę.

– Na pewno powiedziała, że jest jego żoną? – Nat myśli intensywnie.

– Tak. Przedstawiła się jako Audrey McKenna. – Wzruszam ramionami i upijam łyk herbaty, którą Nat przede mną postawiła.

– Trudno mi uwierzyć, że przez miniony tydzień, który właściwie cały spędziliście razem, ani razu o niej nie wspomniał. Julie, widziałaś przecież jego mieszkanie.

– Wiem i to wszystko nie trzyma się kupy. Zapewniam cię, nie mieszka tam żadna

kobieta. To męski apartament. – Wzruszam ramionami po raz kolejny i bezradnie kręcę głową. Nic z tego nie rozumiem.

– Może są w separacji? – Nat marszczy brwi i ponownie głaszcze się po brzuchu.

– Póki do słowa „żona” nie dojdzie przymiotnik: „była”, nie obchodzi mnie, gdzie mieszka – mamroczę. – Zresztą, nawet jeśli to była ona, mógł mi o tym powiedzieć.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Patrzymy po sobie ze zdumieniem.

– Jakim cudem wiem, kto to? – mówię.

Luke chrząka.

– No wiesz, Nate zadzwonił do mnie, zanim wyszedłem z gabinetu, pytał, czy u nas jesteś, a wydawało mi się, że słyszałem twój głos, więc powiedziałem, że tak, ale nie miałem pojęcia, co się dzieje, Julie.

Łypię na niego gniewnie.

– Każ mu odejść.

– Nie. – Natalie podchodzi do mnie i bierze za ręce. – Wysłuchaj go, a jeśli to, co ma do powiedzenia, nie przypadnie ci do gustu, Luke skopie mu tyłek.

Dzwonek rozlega się ponownie, bardziej natarczywie. Luke podchodzi do drzwi, otwiera. Mówi coś cicho do Nate’a, nie słyszę słów. Po mniej więcej trzydziestu sekundach Luke odsuwa się od drzwi i wpuszcza Nate’a do środka. Rozgląda się po pokoju, szuka mnie, porusza się błyskawicznie i nagle jest przy mnie, opiera się dłońmi o kontuar po obu moich stronach, ale mnie nie dotyka.

– Dlaczego uciekłaś? – pyta lodowatym tonem, równie zimnym jak jego szare oczy. Jest wkurzony i to bardzo.

– Niech no się zastanowię. – Opieram się o kontuar i cedzę złośliwie: – Przedstawiła mi się żona mojego faceta, którą zastałam z dłonią na jego policzku. Doprowadza mnie do szału świadomość, że słów żona i facet użyłam w tym samym zdaniu.

– To moja była żona, Julianne.

Och.

– Naprawdę myślisz, że zabiegałbym o ciebie, będąc związany z inną? Naprawdę jesteś o mnie tak kiepskiego zdania? Jezu, myślałem, że mnie lepiej znasz.

Rozglądam się nerwowo po pokoju, ale Nat i Luke gdzieś zniknęli. No, świetnie.

– Najwyraźniej nie tak dobrze – warczę. – Nigdy mi nie mówiłeś, że byłeś kiedyś żonaty. Nate, do cholery, przedstawiła mi się jako twoja żona.

– A co miałem zrobić? Jenny stała w progu. Gdybym zaczął cokolwiek tłumaczyć, zdradziłbym, że coś nas łączy.

– Nie poprawiłeś jej.

– Nie dałaś mi szansy, do cholery! – Nerwowo odsuwa się ode mnie i krąży po pokoju. Trze czoło palcami. Zdejmuje marynarkę, ciska ją na kanapę i wędruje dalej. – Rozwiedliśmy się siedem lat temu, małżeństwem byliśmy zaledwie dwa. – Wbija ręce w kieszenie i patrzy na mnie gniewnie.

– Masz z nią dzieci? – szepczę.

– Nie, do cholery. – Przecząco kręci głową, opuszcza wzrok, ale zaraz podnosi go na mnie. – Walczyłem wtedy, a ona była fanką.

Fala żółci podchodzi mi do gardła.

– Wiem, jakie bywają fanki.

– No właśnie. Miałem dwadzieścia lat i byłem głupi, a ona za wszelką cenę chciała mieć wojownika u boku. – Wzrusza ramionami. – Rzadko rozmawiamy.

– Dlaczego dzisiaj przyszła? – pytam.

– Zjawia się, kiedy potrzebuje pieniędzy.

– Pomagasz jej? – Patrzę na niego z niedowierzaniem. Podnosi głowę, słysząc mój ton.

– Już nie.

– Co to ma znaczyć?

– Że przez pewien czas pomagałem jej finansowo. – Marszczy brwi i opuszcza wzrok, wyraźnie nieswój.

– Co to znaczy: przez jakiś czas? – Czy ja naprawdę chcę to wiedzieć?

– Póki cię nie poznałem. – Znowu patrzy mi w oczy i widzę, jak jego spojrzenie łagodnieje i nagle znowu widzę mężczyznę, którego znam i kocham.

– Dlaczego? – szepczę.

– Bo póki nie przestanę, nie da mi spokoju, a poza tym nie chcę, żeby szkielety z mojej przeszłości spieprzyły wszystko. – Głęboko nabiera tchu i przygląda mi się uważnie.

– Ale najwyraźniej nadal cię odwiedza – mówię gniewnie.

– Powiedziałem jej, żeby tego nie robiła, sama słyszałaś. Celowo powiedziałem jej to przy tobie.

– Czy póki mnie nie poznałeś, zdarzało ci się z nią sypiać? – pytam.

– Czasami.

Cholera.

– Skarbie, kiedy poznałem ciebie, zerwałem z nią wszelkie kontakty. Powiedziałem ci, że jesteś jedyną kobietą, która mnie interesuje.

– Nadal nosi twoje nazwisko – wyrzucam z siebie, zanim zdążę ugryźć się w język, ale to nie daje mi spokoju.

– Nie wróciła do panieńskiego. – Znowu wzrusza ramionami. Wydaje się bezradny. Przyglądam mu się przez chwilę, patrzę na tego przystojnego, seksownego, mądrego faceta. Nie chcę, żeby inna kobieta nosiła jego nazwisko, bo to oznacza, że kiedyś był jej, w sensie prawnym i ta świadomość zżera mnie od środka.

– Posłuchaj. – Znowu dotyka dłonią czoła i przygląda mi się uważnie. – Przykro mi, że dowiedziałaś się o niej akurat w taki sposób. To głupie. Ale to nic nie znaczy. Jest dla mnie nikim, i to już od dawna. Pomagałem jej, bo czułem się za nią odpowiedzialny, a sypiałem z nią, bo była pod ręką. Nie czuję do niej tego, co do ciebie. Nigdy nie czułem.

Patrzę na niego, widzę jego oczy, jego twarz, i zaczynam się uspokajać. Mówi prawdę. Bogu dzięki.

– Ej, już możecie wyjść z ukrycia! – wołam i Natalie, i Luke wchodzą do pokoju, trzymając się za ręce. Uśmiecham się.

– Musiałem się upewnić, że nie każesz mi go stłuc – rzuca Luke z uśmiechem.

Nate śmieje się głośno.

– Zawsze możesz spróbować.

– Wszystko w porządku? – pyta Natalie cicho. Potwierdzam ruchem głowy.

– Impreza dla bobasa jutro u mnie. – Wstaję, podchodzę do Nate’a, całuję go w

policzek, przesuwam palcem wzdłuż jego szczęki, upewniam się, że wszystko już jest w porządku.

– Pomóc ci w czymś? – pyta Natalie.

– Nie, zatrudniłam organizatorkę, wszystko będzie załatwione.

– Na imprezę dla dziecka? – Natalie unosi brwi aż do linii włosów.

– Dużo pracuję, Nat. A to przyjęcie musi się udać, więc tak, zatrudniłam fachowca – uśmiecham się radośnie. – Już nie mogę się doczekać!

– Ja chyba będę zajęty. – Luke nerwowo przeczesuje włosy palcami i rozgląda się niespokojnie.

– O nie, nie ma mowy, będziesz tam. – Łypię na niego groźnie.

– To właściwie babska impreza – wtrąca Nate.

– A ty po czyjej jesteś stronie – rzucam do niego.

– Luke'a – odpowiada rzeczowo. – To babska impreza.

– Luke jest ojcem! – Opieram ręce na biodrach i przyglądam się gniewnie obu upartym facetom. Natalie się śmieje. – I Luke tam będzie. Zresztą, będą też moi bracia i rodzice i jego rodzina, więc to przyjęcie koedukacyjne.

– Na różowo? – dopytuje się Nate.

– Natalie urodzi dziewczynkę. Oczywiście, że na różowo. – Patrzę na niego jak na głupka.

– Czyli babska impreza – orzeka.

– Babska impreza, na którą przyjdziesz – wtrąca się Luke.

O nie. Przerażona patrzę na Natalie, która się uśmiecha.

– Sama nie wiem, czy to dobry pomysł… – Rozglądam się po pokoju. Nate marszczy brwi.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem, czy jestem gotowa na to, żeby cię przedstawić mojej rodzinie – odpowiadam cicho.

– Dlaczego? – powtarza.

Wzruszam ramionami.

– Trochę na to za wcześnie.

– Zaledwie dziesięć minut temu nazwałaś mnie swoim facetem.

– Bo nie wiedziałam, jak inaczej to określić. – Wzruszam ramionami i nagle znajduję się w jego ramionach, czuję jego dłonie, jedną we włosach, drugą u nasady pleców, przyciąga mnie do siebie i całuje mocno, desperacko. Jezu, te usta. A potem równie szybko jak zaczął, puszcza mnie i się odsuwa.

– O rany – mruczy Natalie.

– Będziemy o drugiej! – woła za nami Luke, uśmiechając się szeroko.

Rozdział 12

Podczas kolacji właściwie się nie odzywam. Kiedy wróciliśmy do mnie, zamówiliśmy pizzę, włączyliśmy film akcji i usadowiliśmy się na kanapie z pizzą i kilkoma puszkami piwa.

Ale dzisiejsza scena w jego gabinecie nie daje mi spokoju. Nie powiedział mi, że był żonaty; czego jeszcze o nim nie wiem?

Nate ogląda film, ja tymczasem zanoszę talerze do kuchni i wkładam resztki jedzenia do lodówki.

– Idę pod prysznic – mówię cicho, mijając go w drodze do łazienki.

– Co jest, Julianne? – Łapie mnie za ręce i przyciąga do siebie.

Wzruszam ramionami.

– Sama nie wiem.

– Bzdura. Nadal jesteś na mnie wściekła za dzisiaj. – Marszczy brwi, gdy wyrywam dłoń z jego uścisku i odsuwam się. Chcę zachować choćby minimalny dystans.

– Jestem nie tyle wściekła, ile zagubiona. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że byłeś żonaty? – Przyglądam mu się badawczo, gdy przeczesuje palcami te cudowne czarne włosy i klnie pod nosem.

– Szczerze mówiąc, ogóle o tym nie myślałem.

– Słuchaj, rozumiem, że to było dawno temu, wierzę, że nie spałeś z nią, odkąd się znamy, i niczego takiego ci nie zarzucam. Ale czułam się fatalnie, kiedy weszłam do twojego gabinetu i zobaczyłam piękną kobietę z dłonią na twojej twarzy, zwłaszcza po tym wszystkim, co się wydarzyło w ciągu minionego tygodnia. Więc rzeczywiście, masz rację, nadal jestem zdenerwowana.

– Przecież przeprosiłem i wszystko ci wytłumaczyłem.

– Fakt. Co jeszcze będziesz tłumaczył? Za co jeszcze będziesz mnie przepraszał, Nate? Jakie jeszcze kościotrupy ukrywasz w szafie? – Podrywam się z kanapy, chcę uciec pod prysznic, choć na kilka minut oddalić się od niego, ale znowu łapie mnie za rękę.

– Nie uciekaj ode mnie, nie po raz kolejny. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic. Ona już na pewno nie jest tajemnicą; jest tylko częścią mojej przeszłości.

Patrzę w szarosrebrne oczy i odrobinę mięknę. Na jego twarzy maluje się niepokój.

Wysuwam dłoń z jego uścisku. Marszczy brwi, chce coś powiedzieć, ale muskam opuszkami palców jego policzki, ujmuję jego twarz w dłonie, patrzę mu w oczy. Czuję, jak kotłują się we mnie słowa i emocje, jak malują się na mojej twarzy. W końcu Nate łapie mnie za nadgarstek i całuje wnętrze mojej dłoni, cały czas patrząc mi w oczy.

– Mów do mnie – szepcze.

Siadam mu na kolanach. Splata swoje palce z moimi. Patrzę na nasze dłonie, leżące między nami na jego kolanach.

– Ej – powtarza. – Mów do mnie, Julianne.

Patrzę mu w oczy i zaczynam szeptem:

– Chyba dzisiaj w końcu dotarło do mnie, jak bardzo możesz mnie zranić.

– Och, skarbie. – Przyciąga mnie do siebie, obejmuje. Ukrywam twarz na jego szyi, wciągam czysty, zmysłowy zapach. – Mógłbym powiedzieć to samo. Kiedy widziałem, jak wychodzisz z mojego gabinetu, kiedy wiedziałem, że cię zraniłem, a potem nie miałem pojęcia, gdzie jesteś… Pękało mi serce. Bardzo cię przepraszam, i obiecuję, żadnych tajemnic.

Całuje moje włosy, ja muskam ustami jego szyję, jego zapach mnie odurza i nagle wiem, że go pragnę, tu i teraz.

Lekko gryzę go w ucho, odgarniam jego piękne włosy. Zsuwa dłonie na moje pośladki, przyciąga mnie do siebie, aż czuję między nogami jego nabrzmiały członek, jeszcze ukryty w spodniach.

– Chcę cię – szepczę mu do ucha i czuję, jak przeszywa mnie płomień, gdy odpowiada gardłowym odgłosem. Oplatam jego szyję ramionami, wędruję ustami wzdłuż szczęki, całuję go, najpierw lekko, pieszczotliwie. Patrzę mu w oczy, błękit łączy się z szarością. Wplata mi dłoń we włosy, przechyla mi głowę i przejmuje kontrolę nad pocałunkiem, pogłębia, jednocześnie kładzie drugą dłoń u nasady moich pleców i przyciąga mnie do siebie.

Odsuwam się, ściągam bluzkę przez głowę, a Nate uwalnia moje piersi ze stanika i bierze do ust nabrzmiałe sutki, najpierw jeden, potem drugi. Odruchowo wyginam się do tyłu, napieram na niego.

W końcu wstaje, stawia mnie na posadzce, ściąga ze mnie spodnie i stringi, a ja rozpinam mu koszulę i spodnie. Łapie mnie za pośladki i unosi, oplatam go nogami w pasie i całuję go znowu, namiętnie, desperacko. Chyba nigdy nie będę miała dość jego ust. To jakieś czary.

Nate podchodzi do ściany; gdy czuję pod plecami jej chłodną powierzchnię, unosi mnie odrobinę wyżej. Główka jego członka jest tuż przy mojej cipce.

– Nie chcę powoli. Za bardzo cię pragnę.

Oplatam go nogami w pasie, przyciągam do siebie. Przyjmuje moje zaproszenie. Wchodzi we mnie jednym silnym ruchem i jego wielki członek w połączeniu z metalowymi kulkami na wierzchołku doprowadza mnie na skraj rozkoszy.

– Jezu, Nate – szepczę. Uśmiecha się z ustami na moich, a potem odsuwa, żeby spojrzeć mi w oczy. Wysuwa się i wchodzi we mnie ponownie, nieruchomieje, obserwuje mnie. Dyszę głośno, jestem zarumieniona i rozpalona.

– Jeśli jeszcze raz to zrobisz, zaraz skończę – szepczę.

Uśmiecha się szerzej, wysuwa się i wchodzi we mnie jeszcze mocniej, zataczając przy tym koła biodrami, napiera na moją łechtaczkę i szczytuję, dygocę na całym ciele, płonę, wykrzykuję jego imię.

– Tego potrzebowałaś? – pyta i obsypuje mnie delikatnymi pocałunkami.

– Hm… – odpowiadam.

– Otwórz oczy.

Odnajduję jego wzrok. Uśmiecha się czule, odgarnia mi włosy z czoła.

– Wszystko w porządku?

Całuję go delikatnie.

– Tak.

– To dobrze, bo jeszcze nie skończyłem. – Nagle zdaję sobie sprawę, że nie dość, że ciągle jest we mnie, to rzeczywiście jeszcze nie skończył i nadal jest twardy i nabrzmiały. Otwieram szeroko oczy z wrażenia i ciaśniej oplatam go nogami i rękami, gdy odrywa nas od ściany, idzie na górę, cały czas podtrzymując moje pośladki.

– Jezu, ależ ty jesteś silny. – Wsuwam palce w jego włosy, zachwycona, że niesie mnie bez najmniejszego wysiłku.

– Nie, to ty jesteś malutka, skarbie.

Niesie mnie do sypialni, odsuwa narzutę, kładzie mnie w miękkiej, chłodnej pościeli, nakrywa sobą.

– Ty chciałaś ostro, ja chcę tak. – Nasze palce splatają się, podnosi nasze ręce wysoko nad moją głowę i porusza się we mnie powoli, wycofuje się prawie całkiem i wchodzi głęboko, leniwie, ospale.

Doprowadza mnie do szaleństwa wargami, kąsa kąciki moich ust, muska językiem płatek ucha, aż przeszywa mnie ogień.

– Szybciej – ponaglam, ale on tylko uśmiecha się czule i przecząco kręci głową.

– Nie, właśnie tak.

Oddaje mi hołd swoim ciałem, mówi bez słów, ile dla niego znaczę, że mu przykro z powodu tego, co dzisiaj zaszło. Unoszę nogi wyżej, przesuwa się, tak że kładę mu łydki na barkach. Cały czas trzyma mnie za ręce. Wchodzi we mnie jeszcze głębiej.

– Och, Nate.

– Tak, skarbie.

To wolne tempo doprowadza mnie do szału. Zaciskam na nim wewnętrzne mięśnie. Nate zamyka oczy. Przy każdym pchnięciu zaciskam się na nim z całej siły, aż w końcu przyśpiesza.

– Taka ciasna… – Nasze dłonie cały czas są splecione, ciągle mam nogi na jego barkach. Porusza się coraz szybciej, mocniej, aż pot spływa mu po twarzy. Czuję, jak jeszcze nabrzmiewa i wiem, że zaraz skończy.

– No, chodź, skarbie – szepczę. Gwałtownie otwiera oczy. Całuje mnie mocno i szczytuje z krzykiem, napierając na mnie biodrami, kończy we mnie.

– O Boże. – Puszcza moje ręce, zdejmuje sobie moje nogi z barków, wplata mi palce we włosy. Oplatam go nogami w pasie, błądzę dłońmi po jego plecach, mokrych od potu. Całuje mnie czule, nasz oddech stabilizuje się powoli. Odsuwa się ode mnie na tyle, żeby widzieć moje oczy, i mówi czule:

– Liczysz się tylko ty, Julianne. Zawsze będziesz tylko ty.

Nate jest w ogrodzie za domem, nadzoruje ekipę, która ustawia specjalny namiot na dzisiejsze przyjęcie. Właściwie sama nie wiem, jak to się stało, i trochę zbija mnie to z tropu. Jakim cudem ten fantastyczny facet stał się częścią mojego życia i pomaga mi w takich sprawach?

I dlaczego na samą myśl nie umieram ze strachu?

Poprawiam sobie makijaż i z aprobatą przyglądam się swojemu odbiciu: szare spodnie o szerokich nogawkach, biała koszula, czarny pasek w talii. Do tego czarne szpilki od Jimmy'ego Choo, włosy upięte w luźny kok, skromny makijaż i brylantowe kolczyki, prezent urodzinowy, w uszach.

Jezu, jak ja kocham ciuchy.

Schodzę do kuchni i rozglądam się z uśmiechem. Na naszych rodzinnych imprezach zawsze jest za dużo jedzenia. Cały parter spowijają miękkie odcienie różu i szarości. Z sufitu zwisają bibułkowe pompony w tym samym odcieniu, co obrusy na stole i blacie kuchennym. Uwagę przykuwa też wielka patera babeczek z różowym lukrem i mały różowy tort.

Wychodzę na zewnątrz, do namiotu, który stanowi niejako przedłużenie domu, i z wrażenia zapiera mi dech w piersiach. Rany, jak tu ładnie.

Organizatorka zapewniła grzejniki do namiotu. Jakkolwiek by było, to wiosna w Seattle. Jej ekipa ułożyła prowizoryczną posadzkę, żebyśmy nie musieli chodzić po wilgotnej trawie. Stołki i krzesła są, ma się rozumieć, różowo-szare, w rogach namiotu spod sufitu spływają miękkie pasy białego, szarego i różowego płótna. Nad stolikami kołyszą się pompony. Pamiętali nawet to tym, by wpleść w materiał malutkie lampki, spowijając pomieszczenie miękkim światłem.

Alecia, moja nowa organizatorka imprez, zasłużyła na sowity bonus.

– Zadowolona? – pyta Nate, obejmując mnie w pasie od tyłu. Całuje mnie w kark.

– Jest pięknie. Natalie będzie zachwycona.

Uśmiecha się z ustami na mojej szyi.

– To ty jesteś piękna.

Odwracam się do niego, patrzę mu w oczy, przesuwam palcami po miękkich ciemnych włosach. Ma na sobie szarą koszulę i ciemne spodnie. Zakasał rękawy, odsłaniając skrawek tatuażu.

Mam ochotę go polizać.

– Ty też nie najgorszy – uśmiecham się i całuję go lekko. – Zaraz przyjdą goście. Gotowy?

Poważnieje, widząc niepokój w moich oczach.

– Tak.

– Polubią cię. Ale najpierw skopią ci tyłek.

Uśmiecha się znów, śmieje głośno.

– Dlaczego mieliby skopać mi tyłek?

– Bo jesteś facetem i mnie dotykałeś, a oni mnie kochają. Wydaje mi się też, że ma to coś wspólnego z posiadaniem penisa. Za jego sprawą faceci wiecznie chcą się bić. Zastanawiam się, czy nie zacząć badań naukowych na ten temat. – Wzruszam ramionami, siląc się na nonszalancję, ale w rzeczywistości jestem bardzo zdenerwowana.

Bardzo. Zdenerwowana.

– Zawsze spuszczali manto twoim chłopakom? – pyta.

– Nigdy nie dałam im ku temu okazji. – Ponownie wzruszam ramionami. – Zazwyczaj nie przyprowadzam facetów do domu.

– Dlaczego? – Dotyka mojej twarzy.

– Bo jeszcze nikt nie zasłużył na to, żeby poznać moją rodzinę.

W jego oczach pojawia się ogień. Obejmuje mnie ciaśniej.

– Julianne, ja…

– Tu jesteś! – Mama wychodzi z domu tylnymi drzwiami i znajduje się w namiocie. Wyciąga do mnie ramiona.

Gail Montgomery to drobna blondynka o wielkim sercu i głośnym śmiechu. Jest szczęśliwa i dobra i kiedy dorosnę, chcę być taka jak ona.

– Cześć, mamo! – Wyswobadzam się z objęć Nate'a i zamykam mamę w serdecznym uścisku.

– Podjechaliśmy z ojcem w tym samym momencie, co Will i Matt. Przyjechali razem. – Przesuwa wzrok na Nate'a i uśmiecha się szeroko.

– Mamo, to jest Nate – uśmiecham się do niego z otuchą, ale on już całuje ją w rękę i uruchamia urok osobisty.

Właściwie czemu mnie to dziwi? Przecież ten facet dzień w dzień czaruje inwestorów. Doskonale sobie poradzi z moją rodziną.

– Pani Montgomery. Bardzo mi miło. – Mama rozpływa się, na jej twarzy pojawia się wyraz błogości, a ja uśmiecham się pod nosem.

– Witaj, Nate. Mów mi Gail, proszę.

– Dlaczego tu jest tak cholernie różowo? – Will wchodzi do namiotu i gniewnie bierze się pod boki.

– Bo Natalie urodzi dziewczynkę, baranie. – Uderzam go pieszczotliwie w ramię i całuję w policzek. – Jestem twoją dłużniczką – szepczę.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem:

– Co?

– Później ci wyjaśnię. Chciałabym ci kogoś przedstawić i proszę, żebyś zachowywał się przyzwoicie.

Zresztą, to nie Will martwi mnie najbardziej.

– Will, to Nate McKenna. – Cofam się o krok i zagryzam usta. Mój brat jest wyższy od Nate'a o dobrych pięć centymetrów, jest też szeroki w barach, muskularny i silny. W sumie nic dziwnego, w końcu jest zawodowym graczem w futbol amerykański.

I mamy te same geny, więc jest przystojny, oczywiście nie w moich oczach, ale w oczach reszty Ameryki jest po prostu zabójczo przystojny.

To u nas rodzinne.

– Ostatni sezon był bardzo udany – stwierdza Nate, wyciągając rękę do Willa. O tak, jest naprawdę dobry.

– Tak? A niby dlaczego? – Will podaje mu rękę.

– Po pierwsze, skopaliśmy tyłek Green Bay, ty nie odniosłeś kontuzji i dzięki tobie wygrałem niemałą sumkę podczas eliminacji. Kolejny sezon też wygląda nieźle – odpowiada Nate.

– Może zostać – oznajmia Will i idzie do domu po coś do jedzenia.

Jeden brat obłaskawiony, zostało jeszcze trzech.

I ojciec.

Muszę się napić.

Nate puszcza do mnie oko i obejmuje w talii.

– Nie martw się już – szepcze.

– Wcale się nie martwię – kłamię.

Śmieje się głośno. Wracamy do środka. Włączam muzykę. Will zajada dip szpinakowy i gawędzi z Mattem, najbardziej wyluzowanym z moich braci. Co do niego wiem, że zachowa się przyzwoicie wobec Nate'a. Matt daje mu znak, by do nich podszedł, i oddycham z ulgą, włączam muzykę i ustawiam listę odtwarzania, którą na dzisiaj przygotowałam.

Pokój wypełnia głos Adele i w tej chwili wchodzą Nat i Luke.

Przy czym Nat raczej się wtacza.

– Uwielbiam tę piosenkę – oznajmia, podaje Luke'owi płaszcz i obejmuje mnie mocno. Wygląda cudownie w czarnej sukience ciążowej i czarnych balerinkach.

Głaszczę ją po brzuchu i śmieję się głośno.

– Za dużo puszczasz małej Adele. Urodzi się zgorzkniała i pełna pretensji do facetów. Daj jej szansę, Nat.

– Ej, przecież Adele jest super.

– Owszem, ale może lepiej wychowuj małą na czymś bardziej optymistycznym.

– Pięknie tutaj. – Natalie całuje mnie w policzek. Uśmiecham się.

– Wiem. Alecia, moja nowa najlepsza przyjaciółka, jest genialna. Poczekaj, aż wyjdziesz na zewnątrz. – Zerkam na Nate'a, żeby się upewnić, że nikt go jeszcze nie zabił i nie ukrył gdzieś ciała, ale żartuje i gawędzi z Mattem i Willem, do których dołączyli Luke i mój ojciec. Wszystko wydaje się w porządku.

Może jednak nie będzie tak źle.

– Nate wydaje się świetnie bawić – szepcze Natalie.

– Póki co, wszystko pięknie, ale Caleb jeszcze nie przyszedł.

– Och!

– No właśnie. Och!

– No, chodź. – Łapię ją za rękę i prowadzę do namiotu.

– Och, Julie, to… – urywa w połowie zdania, rozgląda się dokoła i wybucha płaczem. – Tak bardzo cię kocham.

– Nat, nie płacz, proszę. – Obejmuje ją i głaszczę po brzuchu.

– Nie płaczę, bo jest mi smutno; to te cholerne hormony, płaczę nawet na reklamach chipsów. – Pociąga nosem, ociera łzy z policzków. – Cudownie, naprawdę. Kocham tę Alecię.

– Ja też – śmieję się.

Wracamy do środka. Na przyjęcie dotarł Isaac, mój najstarszy brat, z żoną Stacy i córeczką Sophie. Biorę małą na ręce i całuję w szyję. Śmieje się głośno.

– Nate! – wołam i gestem daję znak, żeby do mnie podszedł. Przeprasza pozostałych mężczyzn, podchodzi do mnie, kładzie mi rękę na plecach.

Isaac lustruje go wzrokiem spod zmarszczonych brwi. Komicznie przewracam oczami.

– Nate, chciałam ci przedstawić Isaaca, mojego najstarszego brata, jego żonę Stacy i Sophie, moją cudowną bratanicę.

Sophie natychmiast wyciąga do niego rączki i Nate bez wahania bierze ją na ręce, podtrzymując za plecy jedną ręką.

O rany.

– Coś takiego. – Stacy ze śmiechem masuje się po wystającym brzuchu. Za kilka miesięcy spodziewają się drugiego dziecka. – Coś takiego. Sophie ostatnio przechodziła fazę niechęci do obcych. Zazwyczaj nie podchodzi do kogoś, kogo dobrze nie zna.

– Dzieci mnie lubią. – Nate wzrusza ramionami i uśmiecha się do Sophie. – Cześć, piękna. – Mała piszczy z zachwytu i klepie go po policzku.

Czy jest na świecie kobieta, której Nate nie zdołałby oczarować?

Śmiem wątpić.

– A gdzie Brynna i dziewczynki? – pytam Stacy. Jej kuzynka Brynna niedawno wróciła do Seattle z Chicago razem z pięcioletnimi bliźniaczkami.

– Przeziębione, więc zostały w domu – odpowiada.

Isaac w milczeniu obserwował Nate'a ze swoją córeczką, ale w końcu patrzy na mnie i lekko kiwa głową.

Nate zdał egzamin w oczach trzech braci i ojca.

Może Caleb nie przyjdzie.

Zjawiają się rodzice Luke'a i jego starsza siostra, Sam. Mark, młodszy brat, wyjechał na ryby na północ, więc go dzisiaj nie będzie. Przedstawiam Nate'a nowo przybyłym, a Natalie podchodzi do moich braci.

Nate cały czas trzyma Sophie na ręku. Mała położyła mu jasnowłosą główkę na ramieniu.

– Bardzo miło cię poznać, Nate – mówi mama Luke'a i mruga do mnie znacząco.

– Rzeczywiście, bardzo miło – przyznaje Sam i wzrokiem daje mi znać, że później chce poznać wszystkie szczegóły.

– Bardzo mi miło, Julianne. – Nate całuje Sophie w policzek i podaje ją Stacy. – Może zaprosimy wszystkich do namiotu? Tam jest więcej miejsca.

– Świetny pomysł. – Cudownie, teraz razem ze mną jest gospodarzem imprezy.

Jezu drogi, jesteśmy parą.

– Nałóżcie sobie coś do jedzenia i chodźmy do namiotu. Jest ogrzewany, a więcej tam miejsca do siedzenia.

Jakimś cudem bogini Alecia zdołała podłączyć w namiocie moją wieżę, więc muzyka towarzyszy nam także na zewnątrz.

Stół ugina się pod stosem prezentów. Natalie łypie na nie gniewnie. Uśmiecham się słodko i uciekam wzrokiem.

– Będę rozpuszczała tego malucha ile wlezie, do jasnej cholery!

– Julianne – odzywa się Will złośliwym tonem. – Podaj mi serwetkę, bardzo proszę. – Porozumiewawczo puszcza oko, a ja mam ochotę mu przyłożyć. Nate śmieje się głośno, wcale nieporuszony złośliwością mojego brata.

– Julianne. – Matt ma śmiertelnie poważną minę. – Co nowego w pracy?

– Wszystko dobrze – cedzę przez zęby, a moi bracia śmieją się głośno.

– Powiedz, Ju-li-anne. – Isaac akcentuje każdą sylabę, aż Stacy szturcha go w bok. Mam ochotę ich wszystkich pozabijać. Wiedzą, że nie znoszę, kiedy nazywa się mnie

Julianne.

Chyba że robi to Nate.

– Co? – warczę. Nate pod stołem bierze mnie za rękę i ściska z otuchą. Patrzę na niego. W jego oczach tańczą iskierki rozbawienia.

– Nie przejmuj się – szepcze.

– Chłopcy, nie dokuczajcie siostrze – wtrąca się mama.

– Przecież nic jej nie robimy – mamrocze Will i nagle parskam śmiechem. Ile my właściwie mamy lat? Pięć?

Po przeciwnej stronie stołu Luke pochyla się i szepcze coś Natalie do ucha, która w odpowiedzi uśmiecha się miękko. Jezu, są obrzydliwi, żeby tak w miejscu publicznym. I tak bardzo zakochani. Powinnam przestać zamartwiać się o Nate'a i moją rodzinę. Przyjęcie jest dla Natalie i Luke'a.

– Prezenty! – wołam i nerwowo podskakuję na krześle.

– Julie. – Nat marszczy brwi i z trudem przełyka ślinę. – Nie mogę podziękować wszystkim, a rozpakować dopiero w domu?

– Nie – naburmuszam się. – To najfajniejsza część.

– Właściwie to nie taki zły pomysł – wtrąca się Luke. – Zobacz, ile tego jest, zajmie nam cały dzień.

– To rozsądne – przyznaje Stacy i wszyscy zebrani zgodnie kiwają głowami.

– No cóż – mruczę. – Ale mój musisz rozpakować. Chcę widzieć twoją minę, kiedy go zobaczysz.

– Dobrze. – Natalie się uśmiecha, a ja klaszczę z radości. Mojego prezentu nie ma na stole, nie zmieściłby się tam.

– Super. Zaraz wracam.

Wpadam do domu, biegnę do garażu i dziękuję Bogu za mięśnie, które w zeszłym tygodniu chwalił ojciec Nate'a, bo prezent, ten drań, swoje waży.

Udaje mi się wrócić do namiotu i Nate zrywa się na równe nogi, widząc mnie.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że potrzebujesz pomocy?

– Dam sobie radę.

– Julianne, jeszcze sobie coś zrobisz. Daj mi to. – Wyjmuje mi z rąk kawał drewna i widzę szerokie uśmiechy na twarzach najbliższych, gdy razem podchodzimy do Natalie i Luke'a.

– Dobra, odwróć to.

Natalie głośno nabiera tchu i unosi rękę do ust, gdy widzi, co napisałam na szorstkim drewnie. Wiem, że ma słabość do starych szop i do inskrypcji, więc daję jej i jedno, i drugie.

Kazałam zmniejszyć drzwi, tak że mierzą teraz metr na półtora, doprowadziłam je do porządku papierem ściernym i bejcą, i napisałam szarą i różową farbą, bo takie kolory Natalie wybrała do pokoju dziecinnego.

– Przeczytaj – proszę.

Nikt poza tobą nie wie, jak bardzo cię kocham. Przecież tylko ty słyszałaś od środka, jak bije moje serce.

– Skąd to wytrzasnęłaś, Julie? – pyta Luke.

– Zrobiłam – odpowiadam ze wzruszeniem ramion.

– Zrobiłaś? – powtarza Nate z niedowierzaniem.

– Tak. Jeśli trzeba, jestem bardzo dobra w takich sprawach. – Rumienię się i uśmiecham do Natalie; – Podoba ci się?

W odpowiedzi zalewa się łzami. Mam nadzieję, że to dobry znak.

– Cudowny prezent. – Wstaje najszybciej, jak to możliwe, czyli raczej powoli, a ja podchodzę, żeby ją uściskać. – Dziękuję.

– Bardzo proszę. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Caleb! – Odwracam się, słysząc radosny głos mamy i widzę, jak mój brat już od progu mierzy Nate’a wrogim spojrzeniem.

– A ty to, kurwa, kto?

Rozdział 13

Caleb! – Odwracam się w jego stronę, ale powstrzymuje mnie dłoń Nate'a na ramieniu. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy mierzy Caleba lodowatym wzrokiem.

Jeśli w ten sposób patrzył na przeciwników w ringu, dziwię się, że z płaczem nie uciekali do mamusi.

– Nate McKenna. – Nate robi krok do przodu i wyciąga rękę. Caleb nie zwraca na to uwagi, cały czas przygląda mu się uważnie.

Gorączkowo rozglądam się dokoła, szukając pomocy, ale wszyscy ciekawie chłoną wzrokiem przedstawienie, ciekawi, co będzie dalej.

– Dlaczego dotykasz moją siostrę? – pyta Caleb. Na jego twarzy także nie widać żadnych emocji.

Jezu, właśnie tego się obawiałam. Spośród moich braci Caleb był zawsze najbardziej opiekuńczy. Jest komandosem piechoty morskiej, potrafi zabić człowieka gołymi rękami i sprawić, że będzie to wyglądało na śmierć z przyczyn naturalnych, i czasami obawiam się, że gdyby zajrzeć do słownika pod hasło „testosteron", zamiast definicji będzie tam fotografia jego przystojnej twarzy. Jest tego samego wzrostu, co Nate i podobnie zbudowany.

Jest przerażający.

I bardzo mnie kocha.

Kiepskie połączenie.

– Caleb – próbuję ponownie, ale Nate ucisza mnie ruchem ręki. Łypię na niego spod oka.

– Towarzyszę dzisiaj Julianne – odpowiada.

Dobrze to ujął. Podoba mi się.

Calebowi chyba nie.

– Chyba powinniśmy załatwić to na zewnątrz. – Caleb odwraca się do drzwi. Nate idzie za nim.

– Z przyjemnością.

– Przestańcie! – krzyczę i obaj zwracają się w moją stronę. – Caleb, tu nie chodzi o ciebie. Nie zachowuj się jak dupek napakowany testosteronem. – Ściąga brwi i już chce mi ostro odpowiedzieć, ale szybko podchodzę do niego, całuję go w policzek i szepczę: – Przestań. Kocham go. To porządny facet. Jeśli to spieprzy, będziesz mógł go zabić.

Caleb się odsuwa, patrzy mi głęboko w oczy, aż w końcu łagodnieje i pieszczotliwie ciągnie mnie za ucho.

– W porządku. – Wraca wzrokiem do Nate'a, przenosi spojrzenie na naszych braci, którzy zdają się porozumiewać z nim bez słów, czego nigdy nie zdołałam pojąć, i wyciąga dłoń: – Caleb.

Nate ściska ją mocno.

– Nate. Bardzo mi miło.

Caleb parska śmiechem.

– Akurat! Przepraszam za spóźnienie, kochani. Musiałem się spakować.

– Dokąd cię wysyłają? – pyta Natalie, oczywiście znowu ze łzami w oczach.

Jezu, ostatnio chyba nigdy nie przestaje płakać. Co ta ciąża robi z człowiekiem? Zmienia cię w nieruchawą bombę emocjonalną? Koszmar.

– Przecież wiesz, że nie mogę wam powiedzieć. – Caleb uśmiecha się do niej i głaszcze jej brzuch. Zawsze się w niej podkochiwał. – Niestety, nie będzie mnie tutaj, kiedy bambino przyjdzie na świat.

– Och. – Natalie niespokojnie wodzi wzrokiem od niego do mnie i z powrotem. Wiem, że bardzo się o nas wszystkich martwi. Odkąd kilka lat temu nieoczekiwanie straciła oboje rodziców, wiecznie się martwi. – Uważaj na siebie, proszę.

– Nic mi nie będzie, nie martw się o mnie. Będę niecierpliwie zerkał na powrót do domu, żeby jak najszybciej poznać… jak ją właściwie nazwiecie?

Natalie i Luke wymieniają znaczące spojrzenia i uśmiechają się do siebie.

– Nie powiemy – mówi Luke.

– Cholera, przez co najmniej trzy miesiące nie będzie ze mną kontaktu, więc musicie mi powiedzieć. – Nate i ja wracamy na miejsca. Całuje mnie w policzek, a ja pod stołem głaszczę go po udzie.

– Caleb, jak ty się wyrażasz! – karci mama, a Caleb przewraca oczami.

Ale mu się oberwie.

– To niespodzianka. Niech nikt się nie waży poinformować mediów, jasne?

– Jasne, jasne, powiedzcie wreszcie!

Caleb łypie groźnie na Nat i wszyscy parskamy śmiechem.

Natalie zerka na Luke’a, który uśmiecha się szeroko i skinieniem głowy daje do zrozumienia, że się zgadza.

– Będzie się nazywała Olivia Grace. Grace na cześć mojej mamy. – Głaszcze się po brzuchu z uśmiechem, a ja czuję, jak łzy napływają mi do oczu.

– Dobrze się czujesz? – pyta Nate, dotykając mojego policzka.

– Tak, hormony Natalie są najwyraźniej zaraźliwe. – Ze śmiechem ocieram oczy serwetką, ostrożnie, żeby nie rozmazać makijażu. – To piękne imiona, kochana.

– Powiedz, Nate – odzywa się mój ojciec od sąsiedniego stolika i Nate odwraca się z krzesłem w jego stronę. – Czym się właściwie zajmujesz?

Krzywię się w duchu. Oczywiście prędzej czy później to pytanie musiało się pojawić. Wymieniamy z Natalie znaczące spojrzenia i wracam wzrokiem do Nate’a, który uśmiecha się do mojego ojca.

– Pracuję z Julianne.

– Ale czym się zajmujesz? – Ojciec nie daje za wygraną.

– Jestem wspólnikiem.

Ojciec kiwa głową i mruży oczy.

– Czyli jesteś jej szefem?

– Tak – odpowiada Nate, nie opuszczając wzroku.

Wszyscy ucichli, wsłuchani w tę wymianę zdań. Ojciec nie robi niczego złego, ale wszyscy wiemy, że to oficjalne przesłuchanie.

Nate splata palce z moimi i uściskiem dodaje mi otuchy.

– A co tak naprawdę łączy cię z moją córką, synu? – Tata odchyla się z krzesłem, splata ręce na piersi. Z jego przystojnej twarzy nie da się wiele wyczytać, ale obserwuje Nate'a bacznie spod zmrużonych powiek.

Nate ani na chwilę nie traci rezonu.

– Związek oparty na wzajemnym szacunku i oddaniu.

A niech mnie.

– O cholera – mruczy Matt. Rozglądam się dokoła. Kobiety uśmiechają się promiennie, mężczyźni patrzą na Nate'a z szacunkiem i czuję, że sama się uśmiecham. Ojciec cały czas przygląda mu się badawczo, aż w końcu kiwa głową i sięga po piwo.

No, to w porządku.

Mruga do mnie porozumiewawczo. Odpowiadam tym samym i wszyscy ponownie zabieramy się do jedzenia. Moi bracia zaraz zaczynają gadać.

– Słuchaj, Julie, mam dla ciebie niespodziankę. – Natalie podchodzi do mnie z uśmiechem.

Rozglądam się zdumiona.

– Słucham?

– No wiesz, w zeszłym tygodniu były twoje urodziny, a nie urządziliśmy ci żadnej imprezy, więc nadrobimy to teraz. – Natalie uśmiecha się pod nosem i idzie do domu w towarzystwie Luke'a i Willa. Rozglądam się i widzę, że wszyscy uśmiechają się do mnie.

– Wszyscy o tym wiedzieliście? – pytam.

– Skarbie, nie myślałaś chyba, że zapomnieliśmy o twoich urodzinach? – Mama uśmiecha się szeroko. Marszczę brwi.

– Przecie przysłaliście mi kwiaty, dzwoniliście, pisaliście…

– Mała, to nie były prezenty; tak się po prostu robi w czyjeś urodziny – wyjaśnia Will. Wraca objuczony prezentami.

O rany.

– To przyjęcie Nat i Luke'a – upieram się i energicznie kręcę głową.

– Zamknij się, Julie – mamrocze Natalie i przelotnie całuje mnie w policzek, wracając na swoje miejsce.

Przenoszę wzrok na Nate'a, który uśmiecha się od ucha do ucha.

– Wiedziałeś o tym?

Wzrusza ramionami.

– Oczywiście.

A niech mnie.

Will kładzie prezenty na stole i siada.

– Rozpakuj to, mała.

– Nie mów do mnie: mała – prycham, jak zawsze, gdy tak do mnie mówi.

– A właśnie, że będę – odpowiada z uśmiechem.

Podejrzliwie zerkam na paczki na stole, przenoszę wzrok na rodzinę, widzę, że wszyscy mnie bacznie obserwują. W końcu Natalie ze śmiechem podaje mi małą paczuszkę.

– No, rozpakuj to w końcu.

Otwieram kolejne paczki i zachwycam się prezentami: Nat i Luke dali mi piękną srebrną bransoletkę, Isaac i Stacy śliczny szal, pozostali członkowie rodziny równie ładne prezenty. Pod koniec mam łzy w oczach i promienny uśmiech na twarzy.

– Dziękuję wam wszystkim, to cudowne, zwłaszcza że w ogóle się tego nie spodziewałam. – Zakładam szal na szyję, wsuwam bransoletkę na przegub.

– Mamy dla ciebie coś jeszcze – oznajmia Natalie z uśmiechem.

– Co? – dopytuję się.

– Cały dzień w SPA, dla ciebie i Natalie, po narodzinach małej – mówi Luke.

– Super! Dzięki, nie odmówię! – uśmiecham się do Natalie. Odpowiada tym samym.

Nagle Nate kładzie przede mną jeszcze jedną złotą torebeczkę. Patrzę w jego piękne szare oczy i ściągam brwi.

– Przecież już mi dałeś prezent urodzinowy.

– Julianne, dzisiaj dostajesz prezenty od wszystkich. Myślałaś, że przyszedłem z pustymi rękami?

– Ale…

– Przestań – szepcze, dotyka mego policzka dłonią, zmusza, bym spojrzała mu w oczy. – Mówiłem ci już, że lubię kupować ci prezenty. Rozpakuj to.

Przez chwilę patrzę mu w oczy, a potem zaglądam do ślicznej złotej torebki. W środku jest czerwone pudełeczko z logo Cartiera.

– Nate…

– Otwórz, proszę.

W środku jest śliczna błyszcząca bransoletka z brylantami.

– O rany – mruczę.

– Jezu, ale cacko! – woła Samantha.

– Cudeńko – podziwia moja mama.

Nate wyjmuje ją z pudełeczka, zakłada mi na przegub i całuje w rękę. Biorę jego twarz w dłonie i całuję go czule. Jego dłoń spoczywa na mojej talii.

– Uważaj z tymi łapami, McKenna – warczy Caleb i wszyscy parskamy śmiechem.

– Dziękuję – szepczę.

Koniec końców, nikt nie zginął. Ba, obeszło się nawet bez rozlewu krwi.

Ostatni goście wyszli i trzeba było zaledwie trzech samochodów, żeby przewieźć łupy małej Olivii do domu Nat i Luke’a.

Zamykam drzwi wejściowe i udaję się na poszukiwanie Nate’a. W całym domu panuje bałagan, ale spodziewałam się tego i tym bardziej cieszę się, że znalazłam Alecię. Zamówiła na jutro ekipę sprzątającą, która też rozmontuje namiot i zabierze stoły i krzesła.

To istny skarb.

Nate jest w kuchni, wyrzuca do śmieci papierowe talerze, wkłada jedzenie do lodówki.

– Mamy co jeść jeszcze co najmniej tydzień – zauważam i zaczynam mu pomagać.

– Dobrze się bawiłaś? – pyta z uśmiechem.

– Owszem, kiedy już cię wszystkim przedstawiłam.

Nate obejmuje mnie od tyłu i całuje moje włosy.

– Niepotrzebnie się martwiłaś. Wszystko poszło dobrze.

– Wiem, ale to bardzo stresujące. Moi bracia są w porządku, ale przesadzają z nadopiekuńczością, a nie chciałam żeby wyszli na dupków. – Uśmiecha się z ustami w moich włosach i całuje mnie w kark.

– Nie wyszli.

– Przepraszam za Caleba. – Boże, uwielbiam, jak mnie tak całuje po szyi.

– Caleb chciał cię chronić. Ja postąpiłbym tak samo. Nic się nie stało. Zresztą zanim wyszedł, pogadaliśmy sobie trochę i wszystko jest jasne.

– Tak? – Odwracam się do niego wpatruję w jego oczy. – Nie zauważyłam.

– Byłaś zajęta babskimi plotkami – uśmiecha się, muska ustami moje czoło. – Dzięki, że mogłem dzisiaj z tobą być.

– Nie zostawiłeś mi wyjścia, musisz przyznać.

– Jak to? – Marszczy brwi, nagle zaniepokojony. – Jeśli mnie tu dzisiaj nie chciałaś, mogłaś to powiedzieć.

– Nie. – Przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej, rozkoszuję się twardością jego mięśni. – Po prostu byłam zdenerwowana. Cieszę się, że poznałeś moich bliskich.

– Julianne, chcę wiedzieć o tobie wszystko. – Przesuwa palcem po mojej twarzy, głęboko patrzy mi w oczy. – Planuję na długo zagościć w twoim życiu.

– Och. – Jak odpowiedzieć na coś takiego? Jest taki, jak sobie wyobrażałam, i wiele więcej. Opanowany biznesmen, niesforny zawadiaka i do tego taki… kochany.

Wplatam palce w jego długie, miękkie włosy, przyciągam go do siebie i czule całuję. Błądzi dłońmi po moich plecach, zanim zaciśnie je na pośladkach i przyciągnie mocniej do siebie. Przywieram do niego, miażdżąc piersi na jego klatce piersiowej.

– Zasłużyłeś na nagrodę za dobre zachowanie – szepczę z ustami na jego wargach.

– Tak? – uśmiecha się i odsuwa, żeby na mnie spojrzeć. – To mi się chyba podoba.

– To ci się na pewno spodoba. – Wyślizguję się z jego objęć, biorę go za rękę i prowadzę do schodów na górę. W sypialni zapalam boczną lampkę, staję naprzeciwko niego i powoli zaczynam się rozbierać. Najpierw rozpinam szeroki czarny pasek i rzucam go w kąt. Potem zsuwam spodnie. Oczy Nate’a płoną. Skrzyżował ręce na piersi, machinalnie muska kciukiem dolną wargę i obserwuje mój striptiz. Rozpinam bluzę, ale nie zdejmuję jej, rozchylam tylko, odsłaniając beżowy stanik i stringi.

Podchodzę do niego. Opuszcza ręce. Nie dotyka mnie, i tak jest dobrze.

Tu chodzi o niego.

Wyciągam mu koszulę ze spodni, rozpinam, zsuwam z jego silnych, szerokich barów, upuszczam na podłogę. Obrysowuję palcem tatuaż na jego prawym ramieniu, pochylam się, wodzę ustami po smugach atramentu na klatce piersiowej i uśmiecham się pod nosem, słysząc, jak głośno wciąga powietrze.

A to dopiero początek.

Moje ręce wędrują niżej, szybko rozpinam mu pasek i spodnie, aż opadają na podłogę. Dzisiaj nie założył bielizny.

Cofam się o krok i napawam widokiem jego pięknego ciała. Ma rozpuszczone włosy, cały czas patrzy mi w oczy. Oddycha szybko, zaciska pieści, widzę, ile wysiłku i opanowania kosztuje go, żeby się na mnie nie rzucić.

Cofam się w stronę łóżka, palcem daję znać, żeby szedł za mną i wskazuję posłanie.

– Połóż się.

Podchodzi do mnie z uśmiechem. Staje, dotyka mego policzka dłonią, patrzy mi w oczy, muska kciukiem moją dolną wargę. Całuję jego palec. Jęczy.

– Jak mam się położyć? – pyta ochrypłym głosem.

– Na plecach.

Składa narzutę, kładzie się na środku i obserwuje mnie, wsparty na łokciach. Zrzucam koszulę, zdejmuję bieliznę i klękam na materacu między jego nogami. Całuję jego brzuch, klatkę piersiową i usta, ale wycofuję się, kiedy chce pogłębić pocałunek, wracam, dopiero gdy opadnie z powrotem na posłanie. Drażnię go czubkiem języka.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mruczy. Uśmiecham się.

– Co ty wiesz o szaleństwie. – Lekko kąsam jego podbródek, wędruję językiem po szyi, niżej, wzdłuż całego ciała, sadowię się na piętach między jego nogami. Jego członek jest twardy i nabrzmiały. Obrysowuję czubek opuszką palca. Muskam srebrne kulki.

– To mi się podoba – mruczę.

Chichocze.

– Naprawdę?

– Hm…

– Cieszę się.

Przesuwam palcem przez całą jego długość, do jąder, i wracam w górę.

– Jezu, skarbie, to cudowne.

Pochylam się i powtarzam ruch językiem. Materac ugina się pod jego ciężarem, gdy z jękiem opada na plecy.

– Jezu, uwielbiam widzieć te twoje różowe usteczka na moim fiucie.

To, co będzie dalej, spodoba mu się chyba jeszcze bardziej.

Tańczę językiem po jego wierzchołku, biorę go w usta, i nagle jego silne dłonie są w moich włosach, narzuca tempo, daje do zrozumienia, czego pragnie, i to jest cholernie podniecające.

Porusza pode mną biodrami, napiera na moje usta i kiedy wydaje mi się, że zaraz skończy, nagle łapie mnie za ramiona i po chwili leżę na wznak, a Nate przykrywa mnie sobą, szeroko rozwiera mi uda i wchodzi we mnie gwałtownie.

– O Boże! – Wyginam się w łuk, jego usta znajdują nabrzmiałą brodawkę, obejmuje mnie w talii i porusza się we mnie coraz szybciej. Przewraca się na plecy, tak, że siedzę na nim. Zaciska dłonie na moich pośladkach, unosi mnie i opuszcza, wchodzi we mnie głęboko, cały czas ssąc moje piersi. Zaciskam się na nim, czuję głęboko w sobie srebrne kulki, i szczytuję gwałtownie.

– Tak jest! – krzyczy, wbija się jeszcze raz i eksploduje we mnie.

Znowu leżę na plecach wpatrzona w sufit. Nate owija mnie sobą, wtula policzek w mój brzuch, obejmuje ramionami w talii. Nadal ciężko dyszymy po gwałtownym orgazmie.

– Było super – mówię i wplatam palce w jego włosy. – Zróbmy to jeszcze raz.

– Jezu, Julianne, daj człowiekowi odsapnąć.

– Nie bądź takim mięczakiem – śmieję się, gdy lekko gryzie mnie w brzuch i unosi się, opiera na łokciu obok mnie. Odgarnia mi włosy z twarzy i całuje, najpierw czule, a potem kąsa mnie w usta.

– Au!

– Mówisz okropne rzeczy.

– Samą prawdę. – Znowu przygryza mi wargę, tym razem delikatniej, i wzdycham w jego usta.

– Uważasz mnie za mięczaka? – pyta podejrzanie łagodnym głosem.

– No cóż… może nie do końca…

Pochyla się nade mną i unosi brew.

– Może?

– Raczej nie.

– Pokażę ci zaraz, jaki ze mnie mięczak.

I nagle znowu jest we mnie, a ja wtulam się w niego i… o Jezusie.

Rozdział 14

W ciągu minionego tygodnia świetnie się bawiłam, gotując z Natem. Często zapominaliśmy o jedzeniu, udało nam się spalić piękny kawałek polędwicy, gdy za bardzo zajęliśmy się sobą pod prysznicem i straciliśmy zupełnie poczucie czasu, ale przebywanie z nim w kuchni jest też kreatywne i ekscytujące. Aż do dzisiaj albo gotowaliśmy razem, albo jedliśmy w mieście i wreszcie chcę sama ugotować coś dla niego.

Więc biorę się do pracy.

Jest niedzielny wieczór, jesteśmy dzisiaj u Nate'a. Ekipa Alecii spisała się u mnie doskonale, ale postanowiliśmy wrócić do niego, żeby mógł trochę popracować w gabinecie.

Ponieważ podczas gotowania lubię słuchać muzyki, włączam iPoda do jego zestawu stereo i podkręcam głośność. Owszem, zdaję sobie sprawę, że mój gust muzyczny w kuchni jest nieco… niedojrzały. Lubię tańczyć po kuchni do muzyki pop. Britney Spears. Lady GaGa. Czasami Carly Rae i jej przebój *Call Me Maybe*. I właśnie tego teraz słucham. Głos Carly płynie z krytych głośników, a ja kręcę biodrami i wyjmuję z lodówki potrzebne produkty.

Hm… Ciekawe, jak Nate wyglądałby w podartych dżinsach? Nieźle, Carly Rae.

Nalewam sobie kieliszek białego wina, upijam łyk, zbieram włosy w luźny kucyk na czubku głowy. Nadal mam na sobie szare legginsy i czarną koszulkę. Wcześniej byliśmy na siłowni. Uwielbiam obserwować Nate'a podczas treningu. Jak na trzydziestolatka ma boskie ciało. Poprawka; byłoby boskie, nawet gdyby był o dziesięć lat młodszy.

Nadal nie pokonałam go w ringu, ale dwukrotnie powaliłam na matę, a moim zdaniem to już prawie zwycięstwo.

Uśmiecham się pod nosem, kroję na ćwiartki młode ziemniaki, które później upiekę, a na razie wrzucam je do zimnej wody. Kiedy dzwonek oznajmia, że piekarnik nagrzał się wystarczająco, wstawiam do niego kurczaka z cytryną i bazylią. Do tego podam pieczone szparagi z czosnkiem.

Zdążę się jeszcze wykąpać. Ustawiam minutnik, biorę wino i idę do sypialni Nate'a, mijając po drodze jego gabinet. Przez otwarte drzwi widzę, jak siedzi przy biurku, ze słuchawką przy uchu, przytrzymuje ją barkiem, a sam szybko pisze coś na komputerze.

– Nie, cholera, nigdy tego nie zaakceptują – warczy, ale jego spojrzenie łagodnieje na mój widok.

– Do kolacji jeszcze trochę czasu. Idę się wykąpać – szepczę.

– Chwileczkę, Parker. – Przyciska słuchawkę do barku, tak że Parker go nie słyszy. – Dobrze, skarbie. Co to za dźwięki?

– Muzyka do gotowania. – Niewinnie wzruszam ramionami, posyłam mu całusa i wchodzę do łazienki. Rozbieram się i jednocześnie ustawiam temperaturę wody w jego

kosmicznym prysznicu. Łazienka jest wspaniała, a pod prysznicem mogłaby się odbyć mała orgia. Nie brakuje nawet deszczownicy. Cudownie.

System stereo działa w całym apartamencie, nie licząc jego gabinetu, więc myjąc włosy, kołyszę biodrami w takt piosenki *Pocket Full Of Sunshine*. Odchylam głowę do tyłu, pozwalam, by zalały mnie potoki ciepłej wody, gdy spłukuję szampon. Miękka piana spływa mi po plecach, piersiach, brzuchu, udach, cudownie pieści skórę, jeszcze podrażnioną po treningu. Wędruję rękami do piersi i czuję, jak pod wpływem dotyku nabrzmiewają mi sutki.

Hm…. Szkoda, że Nate musi pracować. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mi teraz towarzyszył. Pod prysznicem jest bardzo pomysłowy.

John Mayer śpiewa, że moje ciało to kraina czarów, a moje dłonie błądzą po całym ciele. Jedna zbliża się do największego czaru.

Opieram jedną stopę na gzymsie, wsuwam dłoń między nogi, rozchylam palcami płatki i wyobrażam sobie, że to Nate doprowadza mnie do szaleństwa. Drugą ręką bawię się sutkiem. Nagle Nate jest za mną, przywiera do mnie całym ciałem, obejmuje mnie. Zaskakuje mnie. Do tego stopnia zatraciłam się we własnej fantazji, że nawet nie słyszałam, kiedy wszedł do łazienki.

– Nie przestawaj – szepcze mi do ucha. – Dotykaj się dalej.

Przecząco kręcę głową i opieram się o jego klatkę piersiową. Nagle jest mi wstyd. Delikatnie gryzie mnie w kark, bierze mnie za rękę i wsuwa ją ponownie między moje nogi.

– Pomóc ci?

– Tak – wzdycham i wyginam się w łuk, gdy ponownie wsuwa moją dłoń między płatki, masuje moją łechtaczkę, wędruje niżej.

– O Boże – jęczę. Jest cudownie i tylko trochę niegrzecznie. Usiłuję cofnąć dłoń, żeby dalej pieścił mnie sam, ale znowu ją przytrzymuje.

– Nie masz pojęcia, co się ze mną dzieje, kiedy widzę, jak sama się zaspokajasz, Julianne. – Jego słowa są ciche, miękkie, hipnotyzujące i zmysłowe. Czuję na pośladkach jego erekcję. Nasze dłonie nie ustają, przyciska moją do mojej łechtaczki i gryzie mnie w kark, w to wrażliwe miejsce tuż poniżej ucha, i zaczynam drżeć. Kończę pod dotykiem naszych dłoni, napieram na nie, wykrzykuję jego imię.

Odwraca mnie twarzą do siebie i opiera o zimne kafelki na ścianie, pochyla się nade mną, czuję jego członek na brzuchu, gdy całuje mnie namiętnie. Przesuwam dłonie wzdłuż jego pleców na twarde, jędrne pośladki, ściskam je.

– Chcę być w tobie – szepcze i unosi mnie. – Owiń mnie nogami w pasie, skarbie.

Spełniam jego polecenie i wchodzi we mnie powoli, opiera czoło o moje. Szare oczy płoną pożądaniem. Wplatam palce w jego mokre włosy i trzymam z całej siły, gdy zaczyna się poruszać, coraz szybciej, coraz mocniej. Oddychamy ciężko. Cały czas patrzy mi w oczy, obejmuję go ciaśniej nogami i czuję, jak nadciąga kolejny orgazm.

– No chodź, zrób to dla mnie – szepcze z ustami na moich i jego słowa doprowadzają mnie na szczyt.

– O Boże, Nate! – Pulsuję na nim, zaciskam się na jego członku i tych cudownych metalowych kulkach. Zagryza dolną wargę, zaciska zęby i czuję, jak szczytuje, wbija się

we mnie, zaciska dłonie na moich biodrach tak mocno, że na pewno będę miała siniaki, i kończy we mnie.

Jeszcze przez chwilę tak trwamy, oparci o ścianę, zdyszani, wpatrzeni w siebie. Machinalnie przeczesuję mu włosy palcami. Nakrywa moje usta swoimi, całuje mnie czule, powoli.

– Jesteś taka słodka – szepcze. – I moja, rozumiesz. Bez względu na wszystko. Jesteś. Moja. – Wyczuwam siłę uczucia w jego głosie i czuję łzy pod powiekami.

– Tak – odpowiadam cicho. – Jestem twoja, Nate. – Co to ma być?

Przeszywa go dreszcz. Wysuwa się ze mnie i powoli stawia mnie na ziemi. Bierze moją twarz w dłonie, muska czubek mojego nosa swoim i całuje mnie czule, a potem zakręca kurek i pomaga mi wyjść z kabiny oraz podaje ręcznik.

– Co to za muzyka, do cholery? – pyta z marsem na czole. Fergie śpiewa akurat *Glamorous*.

– Ej, uwielbiam tę piosenkę. – Wymierzam mu klapsa i mam go, wchodzę do sypialni, żeby poszukać w walizce czegoś do ubrania.

– Jeśli chodzi o muzykę, masz fatalny gust, skarbie. Zakłada przez głowę czarną koszulkę i sięga po sprane dżinsy. Nie zawraca sobie głowy bielizną.

– Kiedy gotuję, lubię słuchać przyjemnej muzyki – tłumaczę spokojnie.

– Rock też jest przyjemny. – Opiera dłonie na biodrach i obserwuje, jak zakładam dżinsy i niebieską koszulkę.

– Ta muzyka też. – Wzruszam ramionami, mijam go, idę do łazienki, suszę włosy suszarką i zbieram je w koński ogon.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – pytam po chwili.

– Lubię na ciebie patrzeć – odpowiada i opiera się o framugę. Krzyżuje ręce na piersi.

– Skończyłeś z pracą? – upewniam się.

– Nie, muszę jeszcze wykonać kilka telefonów.

– Może ci pomóc? – Dopadają mnie wyrzuty sumienia. Na pewno mogłabym mu jakoś pomóc. Jakkolwiek by było, jest moim szefem.

– Nie, poradzę sobie. Zostawię ci trochę roboty w pracy.

– Dobrze. – Zadowolona z fryzury, odwracam się, przysiadam na toaletce i patrzę na niego. – Nie czujesz się z tym dziwnie?

Marszczy brwi zdumiony.

– Ale z czym?

– No wiesz, że pracujemy razem i właściwie razem mieszkamy. – Cholera, teraz sobie pomyśli, że chcę z nim zamieszkać. – To znaczy tak naprawdę razem nie mieszkamy, ale spędzamy ze sobą mnóstwo czasu.

– Nie, w pracy nie czuję się dziwnie. Przecież w ciągu dnia widzimy się zaledwie parę razy. – Odrywa się od framugi podchodzi do mnie, opiera się dłońmi o toaletkę, tak że nasze spojrzenia są na tej samej wysokości. – Chcę spędzać z tobą jak najwięcej czasu poza pracą. Wtedy jesteśmy sobą, nie ma między nami żadnych barier. To twoim zdaniem dziwne?

– Sama nie wiem. – Wzruszam ramionami i zniżam wzrok na jego klatkę piersiową, ale unosi mi podbródek i zmusza, bym patrzyła mu w oczy.

– Popatrz na mnie i bądź ze mną szczera. Nie chcę, żebyś czuła się nieswojo, Julianne. Nie, jeśli chodzi o nas.

– Nie czuję się nieswojo, nie byłoby mnie tutaj, gdybym sama tego nie chciała. Ale w pracy są takie chwile, że czuję się dziwnie, nie ukrywam. – Przesuwam dłońmi po jego silnych ramionach, barkach, szerokiej klatce piersiowej. – Jesteś moim szefem. Jeśli zdecydujesz się ze mną zerwać, możesz przy okazji złamać mi karierę. Jestem w niepewnej sytuacji.

Znowu marszczy brwi. Patrzy na mnie poważnie.

– Julianne, zdaję sobie sprawę, że proszę o wiele, ale musisz mi zaufać. Tak jak ja tobie. Wiesz, że to działa w obie strony.

O tym nie pomyślałam. Gdybym to ja chciała z nim zerwać, gdybym była zgorzkniała i rozczarowana, błyskawicznie mogłabym przekreślić jego karierę. Nie żebym posunęła się do czegoś takiego. To nie w moim stylu.

Obie strony muszą sobie ufać, to fakt.

Muskam palcem jego policzek. Mruży oczy, ale zaraz znowu przeszywa mnie szarym spojrzeniem.

O tak, ufam mu.

– Nie przejmuj się – szepcze. – Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że jesteś moja. Zrobię wszystko, żeby cię chronić, skarbie.

– I wzajemnie – odpowiadam i widzę, jak ze zdumienia szeroko otwiera oczy. Przyciąga mnie do siebie, przytula mocno. Czuję się kochana i nie chodzi tu o seks. Czuję, że mu na mnie zależy.

W końcu odsuwam się i uśmiecham do niego, żeby rozładować sytuację.

– Wolałabym nie przypalić kurczaka. W tym tygodniu dość już zmarnowaliśmy jedzenia. Wracaj do pracy, a ja zajmę się kolacją.

– W porządku. – Całuje mnie w nos i przepuszcza przodem, gdy wychodzimy z sypialni.

– W przyszłym tygodniu nie będzie mnie w pracy. – Nate wchodzi do kuchni z poważną miną.

– Dlaczego? – pytam, nakładając jedzenie na talerze.

– Muszę lecieć do Nowego Jorku. Według Parkera powinienem przedstawić naszą propozycję osobiście. – Siada koło mnie i zabieramy się do jedzenia.

– Pewnie ma rację. – Parker to jeden ze wspólników w oddziale nowojorskim. Zna się na rzeczy. Od kilku tygodni pracują nad trudną sprawą.

– Podróże służbowe już nie są tak atrakcyjne jak dawniej. – Podnoszę na niego wzrok. Smętnie wpatruje się w talerz.

– Ej. – Biorę go za rękę, ściskam lekko. – To część twojej pracy. Pod tym względem masz bardzo wyrozumiałą partnerkę, wiesz? Zdaję sobie sprawę, że to część ciebie.

– Nie mogę cię zabrać ze sobą. Nie potrzebuję twojej pomocy i wywołałoby to niemałe zdumienie, gdybym chciał, żebyś poleciała ze mą.

– Wiem. – Wzruszam ramionami i jem dalej, dumna z tego, że udaje mi się zachować

spokój i obojętną minę. – Kiedy wracasz?

– W czwartek. Lecę jutro rano.

– Rozumiem. Odwieźć cię na lotnisko?

– Dzięki. – Jezu, ależ jest dzisiaj poważny.

– Nie martw się – żartobliwie kopię go pod stołem. – Będę tu, gdy wrócisz.

Rozdział 15

Jak się okazało, praca idzie mi lepiej, kiedy Nate'a nie ma w pobliżu. Minęło dopiero pół dnia, a już jestem spokojniejsza. Nie muszę się obawiać, że ktoś coś zauważy, że wyłapie jakiś uśmiech czy spojrzenie. Modlę się tylko, by nikt nie czytał w moich myślach, bo wylądowałabym na bruku w mgnieniu oka.

Nate przesłał mi mailem listę rzeczy, które mam dla niego załatwić i przefaksować mu do Nowego Jorku; będą mu potrzebne podczas jutrzejszej prezentacji. Dzisiaj cały dzień spędzi, przygotowując ją w nowojorskim biurze.

Rano, kiedy odwoziłam go na lotnisko, był po prostu uroczy. Kręci mi się w głowie na samą myśl, że nie chciał się ze mną rozstawać i że będzie za mną tęsknił.

Ja za nim też.

Natomiast w najmniejszym stopniu nie uśmiecha mi się myśl, że przez najbliższych kilka nocy będę spała sama. Jestem szczęściarą, jeśli o to chodzi: Nate nie chrapie ani nie rozpycha się na łóżku i bardzo lubi się przytulać.

Kto by pomyślał?

Ale w biurze jestem spokojniejsza, kiedy go nie ma.

Wysyłam mu bardzo suchą, profesjonalną wiadomość ze wszystkim, o co mnie prosił, przekonana, że wkrótce otrzymam kolejny mail z instrukcjami, a póki co, sięgam po komórkę i wysyłam mu zupełnie inną, prywatą wiadomość.

„Jak tam, przystojniaku? Jak lot? Żałuję, że dzisiaj nie udało nam się dołączyć do klubu podniebnych kochanków".

Ponownie koncentruję się na pracy, gdy przychodzi odpowiedź:

„Wszystko w porządku, skarbie. Szkoda, że cię tu nie ma. Wkrótce wybierzemy się gdzieś razem, obiecuję".

Podoba mi się to.

„Czyli jesteśmy umówieni. Uważaj na siebie. Pogadamy wieczorem. Buziaki".

W odpowiedzi przesyła mi emotikonowego całusa.

Kiedy właściwie stałam się taka ckliwa? Już za nim tęsknię.

Rozlega się pukanie i do mojego gabinetu wchodzi Carly Lennox. Na szczęście zostawia uchylone drzwi. Ma na sobie czarny kostium; jak na mój gust, jej spódnica jest zdecydowanie za krótka, a biała bluzka za bardzo rozpięta. To w końcu miejsce pracy, a nie klub.

– Cześć, Julie – mruczy.

– Cześć, Carly. W czym mogę ci pomóc? – Czego ta suka ode mnie chce?

– Wiesz, przydałaby mi się pomocna dłoń. Chciałabym dzisiaj skończyć wcześniej, żeby nie zostawać po godzinach. Mam randkę i pomyślałam sobie, że przecież my, dziewczyny, musimy trzymać się razem – uśmiecha się słodko, ale spojrzenie ma zimne.

Nie ufam jej, intryguje mnie jednak, do czego zmierza. Nie znosi mnie. Udaję, że jej wierzę.

– Masz randkę? Super. Znam go? – Przywołuję uśmiech zarezerwowany dla tych, którzy rozpoznają we mnie modelkę „Playboya"; pusty i z gruntu fałszywy.

– Nie mów nikomu – ścisza głos do szeptu i pochyla się, jakbym była jej przyjaciółką, której powierza tajemnicę: – Ale spotkam się z Nate'em. Dzisiaj zabiera mnie na kolację i tańce.

Chce mi się śmiać, naprawdę. Ale gram oscarową rolę i ściągam brwi w udawanym zdumieniu.

– Och, Carly, pewnie zapomniał cię dzisiaj zawiadomić. Poleciał służbowo do Nowego Jorku. Nie będzie go przez jakiś czas. – Celowo unikam szczegółów, ciekawa jej reakcji.

Nie sprawia mi zawodu.

Czerwieni się po uszy i z jej twarzy znika uśmiech, ale tylko na chwilę, gdy analizuje tę informację, i zaraz znowu błyska zębami w fałszywym uśmiechu.

– Och, no tak, od rana nie sprawdzałam wiadomości. – W tej chwili dzwoni jej komórka. Wyjmuje ją z kieszeni i żakietu i zerka na wyświetlacz. – No proszę! To plan podróży do Nowego Jorku. Czyli dołączę do niego – uśmiecha się słodko. – Nie zawracam ci dłużej głowy. Pa!

Macha mi na pożegnanie i wychodzi, a ja zostaję z szeroko otwartą buzią. Carly leci do Nowego Jorku? Przecież nawet nie jest w jego zespole. Jeśli naprawdę potrzebuje wsparcia, to ja powinnam mu towarzyszyć.

Może wybrał ją, bo wie, że muszę być na miejscu, na wypadek gdyby Natalie zaczęła rodzić?

Właściwie dlaczego Carly tak zależy, abym myślała, że spotyka się z Nate'em? Niemożliwe, żeby jakimś cudem dowiedziała się, że spędzam z nim każdą wolną chwilę od dziesięciu dni. Zna zasady panujące w tej firmie, wbijano je nam do głowy od samego początku. Dlaczego wmawia akurat mnie, jedynej osobie, której tu nie znosi, że romansuje z przełożonym, wiedząc, że mogłabym wykorzystać to przeciwko niej?

Albo jest głupia jak but, a wiem, że to nieprawda, albo chce mnie sprowokować.

Sięgam po telefon, żeby zadzwonić do Nate'a i zapytać o Carly, gdy moja komórka zaczyna dzwonić. Ściągam brwi, widząc numer Luke'a.

– Cześć.

– Mojej żonie odeszły wody! – wrzeszczy do słuchawki.

O Boże!

– Chcesz powiedzieć, że odeszły jej wody?

– Właśnie to powiedziałem, Julie! Odeszły jej wody! – Jest w panice. Biedaczysko. Porywam torebkę z biurka, łapię w biegu płaszcz i biegnę do drzwi. Już z samochodu zadzwonię do pani Glover.

– Jadę. Spotkamy się w szpitalu.

– Dobrze. Jak się czujesz, skarbie? – W oddali słyszę głos Natalie.

– Nic mi nie jest. Uspokój się.

– Jestem spokojny. Jestem spokojny. – Jezu, biedak wszystko powtarza. O nie, nie jest spokojny.

– Luke – mówię najspokojniejszym głosem, na jaki mnie stać. – Nic jej nie jest. Spotkamy się w szpitalu.

Oddycha głęboko i odpowiada już normalniejszym tonem:

– Dobrze. Już jedziemy.

Rozłączam się, biorę żakiet, płaszcz, telefon i aktówkę i biegnę do windy. Już w samochodzie zdaję sobie sprawę, że nie wysłałam Nate'owi ostatniej części raportu, i że nie wyłączyłam komputera. Dzwonię do pani Glover, ale włącza się poczta głosowa.

– Pani Glover, tu Julie. Musiałam wyjść z pracy w związku z ważną sprawą rodzinną. Zapomniałam wysłać Nate'owi to sprawozdanie, o które prosił w mailu, który wysłał też do pani. Czy mogłaby pani dokończyć mail, który zaczęłam pisać, wysłać mu i wyłączyć mój komputer? I wysłać mi SMS-a z potwierdzeniem? Będę pani bardzo wdzięczna.

Rozłączam się, wrzucam komórkę do torebki i koncentruję się na jeździe do szpitala, do najlepszej przyjaciółki.

– Oddychaj, Nat, oddychaj. – Natalie chwyta mnie za rękę z siłą, o jaką jej nie podejrzewałam. Jezu, co ona, ćwiczy coś potajemnie? Zaraz wyrwie mi rękę ze stawu. – Oddychaj, skarbie.

Krzywię się, słysząc jej oddech wśród jęków bólu. Skurcze są coraz częstsze i bardziej intensywne. W końcu. Siedzimy tu od siedmiu godzin, od mniej więcej dwóch nic się nie działo.

Luke jest w poczekalni, informuje na bieżąco naszych rodziców, ci z kolei dzwonią do rodzeństwa, informując wszystkich o przebiegu sytuacji.

– Dobra, przeszło – szepcze i oddycha głęboko.

– Doskonale ci idzie – zapewniam najbardziej przekonującym tonem, na jaki mnie stać. Umieram z przerażenia.

– To strasznie boli, Julie. Nigdy nie pozwól się wrobić w coś takiego.

– Zmienisz zdanie, kiedy zobaczysz Olivię. – Odgarniam jej włosy z czoła i wycieram twarz wilgotną chusteczką. Słysząc imię córeczki, rozpromienia się w uśmiechu.

– Już dzisiaj weźmiemy ją na ręce. – Obie patrzymy na urządzenie rejestrujące skurcze Natalie. Linia wznosi się i Nat znowu ściska moją rękę i zaczyna oddychać.

– Jezu, Julie.

– Oddychaj, skarbie. – Zaczynam oddychać wraz z nią, aż parska śmiechem.

– Spokojnie, Julie, bo dostaniesz zadyszki.

– Nic mi nie będzie. Oddychaj razem ze mną. – Gdzie Luke, do cholery?

– Dzień dobry, pani Williams. Jestem Ashlynn, pielęgniarka z wieczornej zmiany. Zostanę z panią przez noc. Zobaczmy, jak tam sytuacja, dobrze?

Skurcz słabnie i Natalie uśmiecha się do ładnej pielęgniarki.

– Dobrze.

Ashlynn zakłada rękawiczkę i wkłada rękę między nogi Natalie. Jezu!

– Zazwyczaj oczekuję, że ktoś postawi mi przynajmniej kolację, zanim pozwalam na coś takiego – rzucam, chcąc rozluźnić Natalie.

Uśmiecha się do mnie.

– Fakt.

– Rozwarcie ma około siedmiu centymetrów, więc jeśli tak dalej pójdzie, wszystko nie potrwa już długo. Chyba jest pani gotowa na znieczulenie. – Ashlynn się uśmiecha i gładzi ją po nodze. – Dam znać pani doktor i sprowadzi anestezjologa.

– Dzięki Bogu. – Nat opada na posłanie. – Zdecydowałam się na znieczulenie. Przepraszam, Julie, wiem, że mówiliśmy, iż urodzę naturalnie, ale nie dam rady.

– Skarbie, zrobisz tak, jak uważasz. Skurcze są silne, nie wiem, czy moja ręka jeszcze długo wytrzyma. A co mówi Luke?

– Że jeśli zechcę, mam wziąć znieczulenie.

– Czyli wszystko w porządku. – Znowu ocieram jej pot z czoła. W tej chwili do pokoju wchodzi mężczyzna w białym kitlu.

– Podobno jest pani gotowa na znieczulenie. – To starszy pan o dobrych, ciepłych oczach i z igłą w ręku.

– Czas na mnie. – Wstaję, ale Natalie łapie mnie za rękę.

– Julie, nie zostawiaj mnie samej!

– Nat, on ma igłę. Poszukam Luke'a.

– To potrwa tylko chwilę – zapewnia lekarz. Natalie patrzy na mnie z błaganiem w wielkich zielonych oczach.

O Boże.

No dobrze. Zrobię to. Dla niej.

– Proszę usiąść na skraju łóżka, objąć poduszkę i wygiąć do mnie plecy.

Nat spełnia polecenie. Klękam przed nią, tak żeby nie widzieć igły, i przesuwam dłońmi po jej nagich łydkach.

– Dziękuję – szepcze ze strachem w oczach.

– Nie ma sprawy. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, i oddycham głęboko. Ma wielką igłę i zaraz wbije ją w kręgosłup Nat. Zemdleję jak nic.

Natalie krzywi się gdy, jak się domyślam, lekarz wbija gigantyczną igłę jak z horroru w jej ciało, i zaraz jest po wszystkim.

– I już – mówi lekarz i chowa narzędzie tortur. – Proszę położyć się na wznak. Znieczulenie zaraz zacznie działać i nie będzie pani czuła niczego od pasa w dół.

– Dziękuję. – W życiu nie widziałam równie uprzejmej położnicy. Pomagam jej ułożyć się wygodnie. W tej chwili w progu staje Luke.

– Co to za facet? – pyta, siada koło Natalie, kładzie dłoń na jej brzuchu.

– Anestezjolog. Zdecydowałam się jednak na znieczulenie. Przepraszam, skarbie.

– Nie przepraszaj. Rozmawialiśmy o tym. – Całuje ją w czoło, a potem w usta.

– Jak sytuacja w poczekalni? – pyta.

– Nerwowa. Wróciłbym do was wcześniej, ale przyjechali Isaac i Stacy, a zaraz po nich twoi pozostali bracia i Sam z Markiem i wszyscy chcieli ode mnie osobiście usłyszeć, co się dzieje, więc trochę trwało, zanim ze wszystkimi porozmawiałem. – Odwraca się i patrzy na monitor. Według jego wskazań znowu nadchodzi skurcz, ale Natalie nawet się nie krzywi.

– Już nie boli? – upewniam się.

– Czuję lekki ucisk, ale nie, nie boli.

– To dobrze – uśmiecham się do obojga i nagle dociera do mnie, że właściwie przez cały dzień nawet nie spojrzałam na telefon. Wyjmuję go z torebki i ze zdumieniem stwierdzam, że mam osiem nieodebranych połączeń i pięć wiadomości tekstowych.

Najpierw sprawdzam SMS-y. Pierwszy od pani Glover.

„Mail wysłany. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku".

Oddycham z ulgą, spokojna, że Nate dostał potrzebne mu dokumenty, i przeglądam wiadomości od niego.

„Skarbie, mam przerwę na lunch, możesz pogadać?"

„Idę na spotkanie, do wieczora będę niedostępny".

„Wszystko w porządku?"

„Zadzwoń, proszę".

Cholera. Martwi się. Nawet nie przyszło mi do głowy, by do niego zadzwonić, odkąd odwiedzałam się, że Natalie zaczęła rodzić. Powinnam do niego zadzwonić. Sprawdzam pocztę głosową.

„Martwię się. Jenny mówiła, że wyszłaś rano z pracy z ważnych powodów rodzinnych i od tej pory się do niej nie odezwałaś. Nie mogę się do ciebie dodzwonić ani na komórkę, ani na numer stacjonarny. Proszę, bądź tak dobra i daj mi znać, że nic ci nie jest. Nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego i wracać już dzisiaj. Zadzwoń".

Rozłączam się i gniewnym wzrokiem patrzę na telefon. Nie podobał mi się ton Nate'a.

– Słuchajcie, pójdę zadzwonić do Nate'a, tak szybciutko, dobrze? Od rana usiłuje się ze mną skontaktować. Tylko nie urodź beze mnie. Zaraz wracam. – Całuję Natalie w policzek, idę korytarzem do malej pustej poczekalni. Nasza rodzina zapewne zebrała się w większej, bliżej drzwi wejściowych.

Wybieram numer Nate'a i dzwonię.

– Julianne. – Wydaje się wkurzony i jednocześnie jakby kamień spadł mu z serca.

– Możesz rozmawiać?

– Tak, jestem w hotelu. Gdzieś ty była, do cholery?

– Nie krzycz na mnie. W szpitalu.

– Co się stało? Jesteś chora? – W jego glosie pojawia się panika i od razu robi mi się głupio.

– Nie – odpowiadam spokojnym kojącym głosem. – Natalie zaczęła rodzić. Nate, przepraszam, że nie oddzwaniałam. Luke zawiadomił mnie dziś rano, tuż po tym, jak wysłałam ci SMS-a, i od razu przyjechałam tutaj, i od tej pory siedzę z nimi. To był ciężki dzień. A dziecko jeszcze się nie urodziło.

– Jak Natalie? – pyta.

– Super. O dziwo, Luke też. To już chyba nie potrwa długo.

– Mogłaś zadzwonić. – W jego głosie znowu pojawia się chłód. Jestem zmęczona, nie mam teraz na to siły.

– Już za to przeprosiłam.

– Martwię się. A poza tym, co do cholery stało się z tym raportem, który miałaś mi przesłać?

– O co ci chodzi? Dokończyłam go i poprosiłam Jenny, żeby ci wysłała, bo zapomniałam to zrobić, zanim wybiegłam z biura. Potwierdziła SMS-em, że to

załatwione. – Co do cholery stało się z moim sprawozdaniem?

– Owszem, dostałem je, ale było do kitu. To nie w twoim stylu.

– Nate, moje sprawozdanie było doskonałe. Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Zdenerwowana, przeczesuję włosy palcami.

– Kiedy jestem sam poza firmą, liczę, że wszystkiego dopilnujesz, Julianne.

– Nie jesteś sam. Poproś Carly, niech to poprawi, do jasnej cholery. Niech zarobi na swoją pensję, skoro już ci towarzyszy. – Teraz to ja jestem wściekła.

Cisza w słuchawce przeciąga się, aż w końcu Nate odzywa się podejrzanie spokojnym głosem:

– Co ty opowiadasz? Carly tu nie ma.

– Ale posłałeś po nią.

– Niby dlaczego miałbym to robić? – podnosi głos. Głęboko nabieram tchu.

– Najwyraźniej zaszło nieporozumienie – mówię najspokojniej jak potrafię.

– Najwyraźniej.

– Posłuchaj, Nate, przepraszam, ale muszę wracać do Natalie. Nie mam teraz głowy dla twojej zaborczości, władczości i potrzeby kontroli.

– Tak mnie postrzegasz? – Krzywię się, słysząc jego ton.

– Tak się zachowujesz.

– Nie, Julianne, tu nie chodzi o zaborczość czy potrzebę kontroli. Zamartwiałem się o kobietę, na której mi zależy, bo przez cały dzień nie mogłem się z nią skontaktować. – Uraziłam jego uczucia.

– Nate. – Pocieram czoło palcami. – Może poczekamy z tą rozmową do twojego powrotu.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – mówi cichym nerwowym tonem.

– Posłuchaj, ja teraz muszę skupić się na Natalie, ty na pracy. Jutro od rana będę pomagała ci zdalnie, z biura, i postaram się wyjaśnić to zamieszanie ze sprawozdaniem i przesłać poprawioną wersję. A o wszystkim innym pogadamy, kiedy wrócisz do domu. Nie w głowie mi teraz romantyczne bzdury.

– Tym według ciebie jest nasz związek, Julianne? Bzdurą?

Jezu, nie. Wszystko wychodzi nie tak jak trzeba, a ja przecież muszę wracać do Natalie!

– Muszę kończyć.

– Jeśli tego chcesz, proszę bardzo, ale wiedz jedno; daję ci spokój tylko dlatego, że dzieli nas sześć tysięcy kilometrów i żadnym sposobem nie mogę teraz wrócić.

– Jezu, Nate, prawdziwy z ciebie jaskiniowiec.

– Napisz do mnie później, daj znać, czy wszystko w porządku. Porozmawiamy jutro wieczorem.

– Przecież miałeś wrócić dopiero w czwartek.

– Zmieniłem zdanie. – W słuchawce zapadła cisza. Zwieszam głowę. Niepotrzebnie byłam dla niego taka ostra.

Wracam do Natalie, a tam rozpętało się piekło.

Nie było mnie tylko kilka minut. Co tu się dzieje?

Nogi Natalie tkwią w strzemionach, lekarka siedzi na stołeczku między jej udami. Po

pokoju krzątają się dwie pielęgniarki, przy łóżku stoi malutkie dziecinne łóżeczko z lampą do podgrzewania.

– Zaraz będzie przeć – mówi Luke z przerażeniem w oczach.

O rany, to znieczulenie działa cuda.

– Kurde, muszę przeć. – Natalie rzuca się na posłaniu. Gdyby nie była moją najlepszą przyjaciółką, uznałabym, że wygląda jak postać z horroru.

– Natalie, jesteśmy gotowi. Jeśli poczujesz, że podczas skurczu chcesz przeć, przyj.

– Strasznie tu gorąco. – Ściąga z siebie koc i ciska na podłogę, ma w nosie, że jest całkiem naga przy tylu obcych. No, nie całkiem, ma na sobie czarny sportowy stanik.

Opuszczam wzrok i wtedy opada mi szczęka, i nie chodzi o to, że dokładnie widzę jej cipkę; szokujące jest to, co dostrzegam tuż nad nią.

– Jezus Maria, Natalie, masz tatuaż na broszce!

Rozdział 16

Trzy tysiące sześćset gramów! – oznajmia dumnie siostra Ashlynn, a mała Olivia krzyczy gniewnie z wagi dziecięcej. Biorę aparat fotograficzny Natalie i pstrykam zdjęcia jak opętana, uwieczniam wagę, na wypadek gdyby ktoś ośmielił się zapomnieć. Robię zbliżenia na mikroskopijne paluszki u rąk i nóg i fotografuję, póki położna nie owinie małej w różowo-niebieski szpitalny kocyk.

Luke stoi koło mnie, wpatrzony w ciemnowłosą córeczkę z miłością w oczach. Kiedy tuż po urodzeniu położono Olivię na brzuchu Natalie, on i Nat szlochali jak bobry. Szczerze mówiąc, ja też.

– Dzięki, że pozwoliliście mi przy tym być.

Przesuwa na mnie spojrzenie błękitnych oczu, obejmuje mnie ramieniem, przyciąga do siebie.

– Kochamy cię, Julie. Tutaj jest twoje miejsce.

No super. Znowu zaczynam płakać.

Jezu, ależ ze mnie beksa.

Luke śmieje się i bierze maleństwo z rąk pielęgniarki. Czule całuje Olivię w malutkie czółko.

– Jest taka piękna – szepcze.

– Ej, mogę ją potrzymać? – woła Natalie z łóżka. Na szczęście już zakryta po szyję.

Nigdy w życiu nie zdecyduję się na dziecko. Moje ciało tego nie przeżyje.

Luke podchodzi do niej, podaje jej małą i całuje w usta. Gładzi policzek córeczki i z miłością patrzy Nat w oczy.

– Dziękuję, kochanie.

– Kocham cię – szepcze Nat.

– Boże, ja ciebie też.

Podnoszę aparat i pstrykam dalej, uwieczniam najpiękniejszą chwilę, jaką w życiu widziałam. Obchodzę posłanie, nie przestając fotografować. Luke i Nat patrzą na mnie rozpromienieni, choć trochę zmęczeni, ale też nieskoczenie dumni.

– Jesteście cudowną rodziną – mówię i oczy Nat zachodzą łzami.

– Zawiadomię wszystkich. – Luke namiętnie całuje Natalie, na co reaguję, komicznie przewracając oczami, cmoka malutką w policzek i odsuwa się. – Zostaniesz z nimi, Julie?

– Póki nie wrócisz, potem dam wam chwilę samotności.

– Dzięki. – Podchodzi do mnie, obejmuje mnie, ściska mocno. Luke jest bardzo uczuciowy, ale to co innego. To wyjątkowa chwila. – Dzięki, skarbie – szepcze mi do ucha i wychodzi, żeby zawiadomić nasze rodziny.

No cóż.

– Halo. – Podchodzę do łóżka i pstrykam jeszcze kilka fotek Natalie i Olivii, po czym

odkładam aparat i siadam koło nich na skraju posłania. – Dobrze się spisałaś, przyjaciółko.

– Dzięki. Ty też i dzięki, że przypomniałaś Luke'owi, żeby oddychał, zanim zemdlał.

Śmiejemy się obie i wiem, że jest to chwila, której nie pozwolę mu zapomnieć.

– Od tego jestem. – Odgarniam jej niesforny kosmyk za ucho i uśmiecham się do malutkiej. – Jest taka śliczna. W sumie to nic dziwnego, zważywszy, że ma takich pięknych rodziców, ale naprawdę jest śliczna.

– Też tak uważam. Wyobrażasz sobie, Julie? Jestem mamą.

– A ja znowu zostałam ciotką! Jezu, jak fajnie. – Uśmiechamy się idiotycznie. – No dobra, powiedz, kiedy zrobiłaś sobie tatuaż na cipce?

Wzrusza ramionami i otula Olivię kocykiem.

– Jakieś dwa lata temu, i wcale nie jest na cipce, choć nie sądzę, by był to fachowy termin określający tę część mojego ciała.

– Powiesz, co masz tam napisane?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek powiesz mi, co oznacza choćby jeden z twoich tatuaży?

– Może.

– No dobrze. – Dość rozmowy o tatuażach. – Mogę ją potrzymać, zanim sobie pójdę?

– Oczywiście! Proszę! – Podaje mi malutkie zawiniątko i przesuwa się tak, że przytulone do siebie wpatrujemy się w małą.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Obolała, ale znieczulenie to istny cud. Już nie mogę się doczekać, aż odzyskam moje dawne ciało.

– Nie masz żadnych rozstępów, ty małpo.

Uśmiecha się pod nosem.

– Masło kakaowe i joga, zapamiętaj sobie.

– Nie będę miała dzieci. – Energicznie kręcę głową. O nie.

– Jasne, i mówi to kobieta z dzieckiem w ramionach.

– Mogę je przytulać, pod warunkiem że nie muszę wydawać ich na świat. – Ponownie kręcę głową i uśmiecham się, gdy Olivia wydyma usteczka.

– Chyba jest głodna.

– Ja też – zauważa Natalie. – Zawołaj pielęgniarkę. Mam ochotę na ziemniaki z sosem, i to zaraz.

– Tyle, jeśli chodzi o powrót do dawnej figury – uśmiecham się pod nosem i wciskam przycisk przy łóżku.

– Nie bądź świnią. Urodziłam dziecko. Mogę jeść, co chcę.

Wraca Luke z naszymi rodzicami; rodzeństwo nadal czeka w poczekalni na pierwsze spotkanie z malutką. Przychodzi mi do głowy, że to dobry moment, żeby się dyskretnie wymknąć. Wiem, że mogę liczyć na mamę – dopilnuje, żeby pozostali nie zawracali świeżo upieczonym rodzicom głowy, więc Luke i Nat będą mogli sami nacieszyć się małą, a Natalie choć trochę odpocznie.

Uciekam do małej poczekalni, z której nieco wcześniej dzwoniłam do Nate'a i nagle przepełniają mnie emocje. Nie mogę zapanować nad łzami i szlocham tak, że uginają się pode mną kolana.

Osuwam się na krzesło, ukrywam twarz w dłoniach, opieram łokcie na kolanach i pozwalam łzom płynąć.

– Co się stało, fasolko? – Głośno nabieram tchu, podnoszę głowę i widzę mojego brata Matta w drzwiach. Od dzieciństwa nazywa mnie fasolką szparagową.

Nie mogę z nim rozmawiać. Na widok jego spokojnej, dobrej twarzy szlocham jeszcze głośniej. Po chwili klęczy koło mnie, obejmuje i czule gładzi po plecach.

– Już dobrze. Wypłacz się.

Zazwyczaj nie płaczę, a tymczasem wydaje się, że ostatnio ciągle to robię. Nie wiem, jak się uporać z tymi wszystkimi nowymi uczuciami, które mnie przepełniają.

W końcu łzy przestają płynąć. Matt podaje mi pudełko chusteczek ze stolika.

– O co chodzi? – pyta, gdy wycieram nos. Siada na sąsiednim krześle.

– Od rana martwiłam się o Natalie i małą, jestem wykończona, byłam niemiła dla Nate'a podczas rozmowy, uwielbiam tę małą, nie znoszę płakać.

Matt chichocze i głaszcze mnie po plecach.

– No już, w porządku. Rodzenie dzieci jest wyczerpujące, nawet dla pomocników. Nat i Olivia są w świetnej formie, Nate ci wybaczy, a ty musisz się po prostu wyspać.

– Masz rację. – Prostuję się i patrzę na mojego przystojnego brata. Z nas wszystkich tylko on ma ciemne włosy, ale jest równie wysoki i silny jak pozostali bracia. Jest policjantem w Seattle, twardzielem, tyle że zrównoważonym i wyciszonym, nie ma tu mowy o wybuchowości Caleba czy arogancji Willa. Matt jest spokojny, ale jeśli trzeba, skopie każdemu tyłek.

– Co tu robisz?

– Chciałem zobaczyć małą, pogratulować rodzicom, a potem wracam do pracy.

– Nocna zmiana? – domyślam się.

– Tak, wziąłem dodatkowe godziny. – Wstaje, wyciąga do mnie rękę. – Lepiej?

– Tak, dzięki. Pójdę do domu i odeśpię to wszystko.

– Uważaj na siebie, fasolko.

– Ty też. – Całuję go w policzek i idę do domu.

Moje łóżko jest cudownie wygodne. I puste. Kładę się, chcąc wcześnie iść spać, i sięgam po telefon. Zadzwonić do Nate'a i przeprosić za to, że byłam wredną suką, czy tylko napisać SMS-a i pogadać z nim jutro?

Wybieram drugą opcję. Wymyślę jakiś miły sposób, by go przeprosić, gdy w końcu się spotkamy.

„Jestem już w domu. Mama i dziecko czują się dobrze".

Układam się wygodnie i zasypiam już, gdy przychodzi odpowiedź.

„Dobrze".

Dobrze? I to wszystko? Marszczę gniewnie brwi. To nie jest Nate, którego poznałam i pokochałam. Jest na mnie wściekły i kiedy sobie przypomnę, jak się zachowywałam

podczas naszej rozmowy, wcale mu się nie dziwię. Przecież on się tylko o mnie martwił, nic więcej.

Postanawiam zadzwonić do niego i go przeprosić. Odpowiada po drugim sygnale.

– Witaj, Julianne. – Nie podoba mi się ten zimny ton.

– Cześć – zaczynam.

– Cześć.

– Nate, przepraszam za wcześniej. Naprawdę mi przykro.

Słyszę, jak wzdycha, i wyrzuty sumienia doskwierają mi jeszcze bardziej. Wiem przecież, że Nate ma przed sobą ciężki tydzień i wiem, że przeze mnie czuje się jeszcze gorzej, Do tego zraniłam jego uczucia. A przecież kocham go i nie chcę ranić.

– Musimy omówić kilka spraw. – Aha. Czyli nie przyjmuje moich przeprosin.

– Dobrze – szepczę i słyszę, jak znowu wzdycha. – Tęsknię za tobą.

– Czyżby.

Jezu, naprawdę to spieprzyłam.

– Tak.

Cisza

– Powiedz coś, proszę.

– Co mam powiedzieć? – rzuca.

– Nie wiem. – Czuję, że zaraz powrócą łzy i za wszelką cenę staram się je powstrzymać. – Nie chcę, żebyś się na mnie gniewał.

– Nie gniewam się, Julianne. Jestem rozczarowany i urażony. Już po raz drugi udało ci się zranić moje uczucia.

– Nie chciałam tego, Nate. Miałam dzisiaj ciężki dzień i nie radziłam sobie z tym wszystkim.

– Jak powiedziałem, jutro musimy omówić sporo spraw. Wolałbym porozmawiać osobiście, chcę cię przy tym widzieć.

– Dlaczego?

– Bo chociaż doskonale ukrywasz uczucia za maską twardzielki, twoje oczy nie kłamią.

O Jezu.

– Nie okłamuję cię, Nate. Tęsknię i przepraszam, że byłam dzisiaj taką suką.

– Nigdy więcej tak na siebie nie mów.

Jezu, czy ja już niczego nie robię dobrze?

– Kończę już, ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Odebrać cię jutro z lotniska?

– Nie.

– Przyjedziesz do mnie?

– Nie, ty przyjedź do mnie po pracy.

– Nie mam klucza.

– Owszem, masz.

Co?

– Mam?

– Tak, sprawdź breloczek z kluczami. Dołączyłem go w zeszły weekend. – W jego głosie pojawiają się miękkie nuty. Jestem w szoku.

– Och.

– Do zobaczenia jutro.
– Dobranoc.
– Dobranoc, Julianne.

Rozdział 17

To był naprawdę koszmarny dzień. Spóźniłam się do pracy, zaspałam, bo wieczorem padłam jak długa i nie słyszałam rano budzika. Pani Glover nie była zachwycona na mój widok, choć rozchmurzyła się, gdy jej wszystko opowiedziałam i pokazałam zdjęcie małej Olivii. Powiedziała, że mnie rozumie.

Dzięki Bogu.

Co prawda nie ona jest moim szefem, ale wolałabym nie mieć w niej wroga.

Nate był w stałym kontakcie, co chwila prosił o jakieś dokumenty i dane, ale nie przysłał ani jednej osobistej wiadomości. Zaraz po przyjściu do biura otworzyłam dokument, który na moją prośbę przesłała mu Jenny i ze zdumieniem musiałam przyznać mu rację. Był niedokończony i pełen błędów. Z całą pewnością nie była to wersja, którą poprawiłam i dołączyłam do maila, gotowego do wysłania. Nie mam pojęcia, co się stało, ale liczę, że wysiłek, który włożyłam w poprawę dokumentu, ułatwi mu pracę.

Czuję się fatalnie, gdy pomyślę, że wydaje mu się, iż nasz związek nic dla mnie nie znaczy. Oczywiście, że znaczy. Ale czasami jest taki… władczy. Zdaję sobie sprawę, że to silny, inteligentny mężczyzna i że chce mnie chronić, ale zawsze byłam cholernie niezależna i czasami zdarza mi się zapomnieć, że teraz nie ma „ja”, tylko jesteśmy „my”.

Muszę mu to jakoś wynagrodzić, ale jak?

Zastanawiam się nad tym, gdy przychodzi kolejny mail od niego.

Środa, 15 maja, 2013 14:28
Od: Nathan McKenna
Do: Julianne Montgomery
Temat: Wyjazd
Julianne,
zaraz wsiadam do samolotu do Seattle. Kiedy uporasz się z raportami, które ci wcześniej przesłałem, jesteś wolna na dziś.
Nate

Nadal jest oschły, choć oczywiście wiem, że w służbowym mailu nie może napisać niczego więcej. Ale mógłby przysłać mi SMS-a i fakt, że tego nie robi, bardzo mnie niepokoi.

Czyżbym skopała sprawę tak bardzo, że chce ze mną zerwać?

Środa, 15 maja 2013 14:35
Od: Julianne Montgomery
Do: Nathan McKenna
Temat: Re: Wyjazd

Nate,
szczęśliwej podróży.
Do zobaczenia jutro w pracy.
Julianne

Ale nie wymiga się tak łatwo. Sięgam po telefon i piszę SMS-a.
„Uważaj na siebie. Już nie mogę się doczekać”.
Zero odpowiedzi.
Cholera.

Docieram do niego później, niż planowałam. Musiałam wpaść do szpitala, do Natalie, Luke’a i Olivii, a nie mogłam przecież iść do nich z pustymi rękami, po drodze więc poszłam na zakupy. Wybrałam słodką pluszową żyrafę i koszulę nocną z napisem: „Poród? Bułka z masłem”.

Nie mam pojęcia, czy Nate już wrócił, bo nie odezwał się ani słowem. Pewnie wszystko okaże się na miejscu.

Parkuję tam, gdzie zawsze, zostawiam walizkę w samochodzie, na wypadek gdybym jednak nie zostawała na noc, jadę windą na górę. Z każdym kolejnym mijanym piętrem rośnie poziom mojego stresu.

Sądząc po tym, co się wydarzyło w ciągu ostatniej doby, niewykluczone, że z nami koniec. Ta myśl boli jak nic nigdy dotąd.

Podchodzę do drzwi, wsuwam nowiutki klucz do zamka. Wchodzę do środka i od razu wiem, że jestem sama.

Jeszcze nie wrócił.

W mieszkaniu jest chłodno, więc włączam gazowy kominek, zapalam lampy w saloniku i kuchni.

Może coś ugotować? Ciekawe, czy zdążył zjeść.

Stoję pośrodku jego seksownej kuchni, zastanawiając się, co ze sobą zrobić, gdy otwierają się drzwi i wchodzi, ciągnąc za sobą małą walizkę. Ma na sobie ciemny garnitur, włosy zebrane na karku.

Prawdziwy profesjonalista.

– Zaraz wracam – mruczy pod nosem i znika za drzwiami sypialni, nie zaszczyciwszy mnie nawet spojrzeniem.

Może powinnam oszczędzić mu trudu zerwania i po prostu wyjść. Zdaję sobie sprawę, że jest wściekły, nie liczyłam na scenę jak z filmu, gdy padamy sobie w ramiona i tulimy się do siebie rozpaczliwie. Widzieliśmy się przecież zaledwie wczoraj, ale miałam nadzieję na cieplejsze powitanie.

Stukając obcasami, podchodzę do kanapy, biorę torebkę i szal i ruszam do drzwi. Kładę rękę na klamce, gdy słyszę jego głos za plecami.

– Jeśli teraz wyjdziesz, Julianne, przywiążę cię do łóżka, jak mi Bóg świadkiem.

Schylam głowę i wzdycham. Sama już nie wiem, co myśleć. Chce, żebym została?

– Spójrz na mnie. – To nie prośba.

Odwracam się i patrzę na niego. Przebrał się w miękką szarą bluzę i czarne dżinsy, ma rozpuszczone włosy. Zrzucił skórę biznesmena, przede mną stoi facet.

Wściekły facet.

– Dokąd się wybierasz? – pyta z rękami splecionymi na piersi.

– Do domu.

– Czemu?

– Nie wydajesz się zachwycony moim widokiem. – Jestem z siebie dumna, że udaje mi się zachować spokojny głos, choć chce mi się płakać.

Jezu, ale ze mnie mięczak.

Widzę żal w jego oczach. Ściąga brwi, przeczesuje włosy palcami. Przez dłuższą chwilę milczy i zakładam, że mam rację. Zamykam oczy, opuszczam głowę i zbieram siły na pożegnanie.

– Rozumiem, Nate. Naprawdę. Pójdę już. – Odwracam się do drzwi, i nagle obraca mnie, zaciska silne dłonie na moich barkach, przewierca gniewnym wzrokiem. Dyszy ciężko. Jest wściekły.

– Nie uciekniesz znowu.

– Nie zostanę tam, gdzie mnie nie chcą.

– Co ty opowiadasz?

– Od wczoraj właściwie się do mnie nie odzywasz. Nie chcesz ze mną rozmawiać. Jesteś oschły i zdystansowany. Nie jestem idiotką, wiem, jak zachowuje się facet, który chce zerwać.

Zaciska zęby, zamyka oczy, a potem patrzy na mnie z takim pragnieniem, że uginają się pode mną kolana.

– Nie wiem, jak sobie poradzić z tym, co do ciebie czuję. Wczoraj byłem w rozsypce, gdy nie mogłem się z tobą skontaktować. W pracy nikt nie wiedział, dokąd poszłaś, nie odbierałaś telefonu. Kiedy w końcu oddzwoniłaś, zbyłaś mnie i powiedziałaś, że nasz związek to bzdura.

– Wcale tego nie…

– Ależ owszem, właśnie to powiedziałaś – nie daje mi dokończyć, zaciska dłoń. – Posłuchaj, Julianne. Nikt mnie nie zrani. Nikt. Mam w nosie, co sobie ludzie o mnie pomyślą. Dzięki temu dawałem sobie radę na ringu i daję teraz. A potem w moim życiu zjawiłaś się ty i wszystko stanęło na głowie. Nie widzę świata poza tobą, a ty mi mówisz, że zachowuję się jak neandertalczyk, gdy chcę cię chronić. I że nasz związek to bzdura.

Płaczę, widząc jego rozpacz i zagubienie. Mój Boże, nie wiedziałam, że jego uczucia wobec mnie są tak silne. Tak silne, jak moje do niego.

Jeszcze nigdy nie byłam zarazem równie załamana i szczęśliwa. Jak to naprawić?

– Ja też nie umiem sobie z tym poradzić, Nate. – Biorę jego twarz w dłonie. – Byłam pewna, że chcesz ze mną zerwać, iż wkurzyłam cię tak bardzo, że nie mamy już szans. Nie miałam na myśli tego, że nasz związek to bzdura. Naprawdę. – Patrzę mu prosto w oczy. Słucha mnie uważnie, więc brnę dalej: – Wczoraj wszystko działo się bardzo szybko. Byłam w rozsypce, choć to mi się nigdy nie zdarza. Ciebie nie było, w pracy Carly przechwalała się, jak to z tobą romansuje i że jedzie do ciebie do Nowego Jorku… – Nate blednie, ale nie daję mu dojść do słowa. – A potem zadzwonił Luke, spanikowany,

bo Natalie odeszły wody. Pojechałam prosto do szpitala i zapomniałam o bożym świecie. – Oddycham głęboko i ocieram łzy, ciągle płynące mi po policzkach. – Kiedy Natalie w końcu zgodziła się na znieczulenie, sprawdziłam wiadomości, zobaczyłam, że usiłowałeś się ze mną skontaktować, i zaraz oddzwoniłam. Przysięgam, nie miałam nic złego na myśli, byłam tylko zła, że się na mnie złościsz, i jednocześnie tyle się działo. Użyłam niewłaściwych słów i jeszcze raz za to przepraszam.

– Posłuchaj, Julie, ja też pewnie mogłem pewne rzeczy załatwić inaczej, tylko że… – Przełyka z trudem ślinę, wbija wzrok w ziemię, starannie dobiera słowa. – Doprowadza mnie do szału ten instynkt, odruch, żeby cię chronić. Nigdy czegoś takiego nie czułem, a ty mnie najzwyczajniej w świecie nie potrzebujesz. Jestem dumny, że jesteś taka niezależna, pewna siebie i mądra, ale mnie nie potrzebujesz, a ja najbardziej na świecie chcę się tobą opiekować.

Puszcza moje ramiona, przesuwa dłonie do moich, aż nasze palce się splatają. Tak bardzo się myli. Oczywiście, że go potrzebuję.

Nabieram głęboko tchu i zbieram się na odwagę, by powiedzieć to, co chodzi mi po głowie. Chwytam jego dłoń i nagle zdaję sobie sprawę, że cały czas stoimy przy drzwiach. Wolę nie psuć chwili, sugerując, żebyśmy usiedli, więc patrzę mu w oczy i odsłaniam się całkowicie.

– Mylisz się – szepczę. Marszczy brwi, znowu niespokojny. – Powiedziałeś kiedyś, że gdybym zwracała na ciebie uwagę, widziałabym, że jestem jedyną kobietą, którą się interesujesz. – Przełykam z trudem, wbijam wzrok w jego pierś.

– Popatrz na mnie – prosi. Spełniam jego życzenie i widzę nadzieję w pięknych szarych oczach.

– Cóż, Nate, może gdybyś i ty zwracał uwagę, dostrzegłbyś, że zakochałam się w tobie już wtedy, pierwszej nocy, gdy się kochaliśmy. – Otwiera szeroko oczy, a mój żołądek uspokaja się, gdy nagle ogarnia mnie spokój. Wiem, że postępuję słusznie. – Owszem, potrzebuję cię. Wczoraj byłam na ciebie wściekła, że cię przy mnie nie było. Chciałam wrócić do domu, do ciebie, i opowiedzieć ci o dziecku, narodzinach. Potrzebuję twojej siły. Owszem, jestem twarda, ale czasami i ja potrzebuję wsparcia i póki cię nie poznałam, nie wiedziałam, że to nie oznacza słabości, tylko to, że w końcu znalazłam swojego partnera.

– Julianne. – Głos mu ochrypł z emocji, opiera czoło o moje, obejmuje mnie, przyciąga do siebie. – Powiedz to jeszcze raz.

– Co? – pytam ze śmiechem.

– To najlepsze – prosi szeptem.

– Potrzebuję cię.

– To drugie.

Przesuwam palcami po jego gładkim policzku, muskam jego usta, upajam się nim.

– Kocham cię.

– Och, skarbie, ja też cię kocham. – Bierze mnie na ręce i niesie do sypialni, zapala światło, czule stawia na podłodze. Zsuwa mi gumkę z włosów, zanurza w nich palce.

– Kocham twoje miękkie włosy. – Rozpina moją skromną, czarną sukienkę, zsuwa mi ją z ramion, aż opada na podłogę. Po chwili w jej ślad idą stanik i majteczki. Nate cofa się

o krok i napawa widokiem.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pytam z uśmiechem.

– Jesteś tak cholernie podniecająca.

Och. Kiedy to mówi, zaraz robię się mokra i mam ochotę go polizać.

– Rozbieraj się, Nate. – Podchodzę do niego, ściągam mu koszulkę przez głowę. Unosi ręce, ułatwia mi zadanie. Rozpinam mu dżinsy, zsuwam z bioder, i zaraz także bokserki.

Bierze mnie na ręce i układa na łóżku. Całuje mój brzuch, piersi, ramiona, mości się między moimi nogami, aż czuję na płatkach jego wielkiego ptaka. Przesuwam dłonie na jego pośladki i uśmiecham się, wpatrzona w szare oczy.

Całuje mnie, powoli, czule, jak tylko on potrafi. Unoszę nogi, zaplatam je na jego biodrach, czuję przy tym dotyk apy na łechtaczce i głośno nabieram tchu.

Uśmiecha się z ustami tuż przy moich.

– Lubisz to? – pyta.

– Jezu, tak.

– Jeśli nie, wyjmę kolczyk. – Otwieram szeroko oczy, ujmuję jego twarz w dłonie.

– Nie musisz tego dla mnie robić.

– Dla ciebie zrobię wszystko.

Kolejne łzy, proszę bardzo. Kiedy to się skończy?

– Julianne, postaram się, żebyś była szczęśliwa. – Odgarnia mi włosy z czoła i patrzy w oczy z taką miłością, że zapiera mi dech w piersiach.

– Ty mnie uszczęśliwiasz. Zostaw apę. Lubię ją – uśmiecham się, unoszę biodra i jęczę. – Delikatnie mówiąc.

Śmieje się, porusza biodrami coraz szybciej, drażni moją łechtaczkę metalowymi kulkami przy każdym ruchu.

– Jezu, proszę, nie przestawaj. – Wplatam palce w jego ciemne włosy, przyciągam jego twarz bliżej, całuję go mocno, a magiczne kulki dalej doprowadzają mnie do szału. – O Boże, skarbie, ja…

– Tak, kochanie, tak. – Porusza się raz, drugi, gryzie mnie lekko w usta i szczytuję. Wchodzi we mnie, rozciąga mnie. Wrażliwe mięśnie zaciskają się na nim mocno.

– Nie rób tego, bo zaraz skończę.

– Nic na to nie poradzę. Jesteś cudowny.

Zamyka moją pierś w dłoni, pieści sutek, porusza się powoli, lekko, wpatrzony w moją twarz. Uśmiecha się lekko.

– Jesteś niesamowita. Uwielbiam na ciebie patrzeć, gdy w tobie jestem.

Kocham, kiedy tak mówi.

– Szybciej, skarbie – szepczę, ale on tylko uśmiecha się szerzej i dalej porusza powoli, leniwie.

– Nie, tym razem będzie wolno. – Odnajduje moje usta, drażni językiem i wargami, kocha mnie całym sobą. Tak bardzo powoli.

– Tęskniłam za tobą – szepczę w jego usta.

– Ja też. – Przyśpiesza odrobinę. Przesuwam palcami po jego plecach, zaciskam dłonie na pośladkach. – Jezu, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Bardzo dobrze. – Napinam się cała, wiem, że nadchodzi kolejny orgazm. Przywieram

do niego, otaczam sobą. Dygoczę na całym ciele. Nate zaciska usta, opiera czoło o moje i kończy, wymawiając moje imię.

Rozdział 18

Jakim cudem miałeś w lodówce świeży sernik czekoladowy, skoro nie było cię w domu? – Siedzimy przy kontuarze, ja w jego szarej koszulce i majtkach, Nate w samych czarnych dżinsach z rozpiętym guzikiem.

Wygląda równie smakowicie jak ciasto.

– Poprosiłem gospodynię, żeby kupiła – uśmiecha się, podaje mi kawałek ze swego talerzyka. Zjadam z przyjemnością.

– Nie wiedziałam, że masz gospodynię. Nigdy jej nie widziałam.

– Przychodzi raz w tygodniu, gdy jestem w pracy. Nie potrzebuję jej częściej.

Kładę mu stopę na kolanach. Masuje ją.

– Dobra, jestem w niebie. Czekolada i masaż stóp. Faceci myślą, że oczekujemy nie wiadomo czego, a tak naprawdę wszystko sprowadza się do tego. – Zamykam oczy i rozkoszuję się dotykiem jego kciuka na podbiciu stopy.

– Właśnie widzę – uśmiecha się i sprząta talerzyki. – Chodźmy.

Biorę go za rękę. Prowadzi mnie do kanapy. Siada pośrodku, mnie wskazuje miejsce w rogu. Kładzie sobie moje stopy na kolanach. Układam się w pozycji półleżącej i rozkoszuję się masażem stóp.

Jezu, jak ja go kocham.

– Opowiedz mi, jak było wczoraj.

Wzdycham z zadowoleniem i uśmiecham się do mojego seksownego faceta.

– Mała jest cudowna. Jak na pierwszy poród, poszło w miarę szybko. Natalie spisała się na medal. Luke prawie zemdlał, gdy pojawiła się główka Olivii, ale pomogłam mu wziąć się w garść. – Śmieję się na to wspomnienie. – Nat była nieziemska. Taka silna. W życiu czegoś takiego nie widziałam. To była najlepsza antykoncepcja, jaką znam. Od tej pory biorę podwójne dawki tabletek, nie szkodzi, że od hormonów stanę się mutantem.

– Skarbie, jesteś taka silna, że dla ciebie poród to tyle, co nic.

Dlaczego siedzi tak spokojnie i rozmawia o dzieciach?

– O nie, nie, nie. – Energicznie kręcę głową. – Z tego ciała nie wyjdzie żadne dziecko.

Przygląda mi się badawczo.

– Chcesz powiedzieć, że nie chcesz mieć dzieci?

Milknę na chwilę. Nate mówi poważnie.

– Sama nie wiem. – Patrzę spod ściągniętych brwi na jego dłoń na mojej nodze. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Więc zrób to – prosi.

– Kiedyś. – Wzruszam ramionami.

– Chciałbym wpaść do nich jutro po pracy. – Wraca do Natalie. Zabiera się za moją drugą stopę. Jęczę cicho.

– Będą zachwyceni.

– Pojedziesz ze mną. – Odnajduje mój wzrok i uśmiecha się miękko.

Dobrze.

Przesuwa dłonią po mojej nodze. Jego oczy śledzą ruch ręki.

– Masz cudowną skórę, skarbie.

– A Natalie ma tatuaż na cipce – wyrzucam z siebie.

– Słucham? – Nate szeroko otwiera oczy ze zdumienia.

– Nie miałam o tym pojęcia, ale widziałam na własne oczy. O, tutaj. – Wskazuję mój świeżo wywoskowany wzgórek łonowy, jeszcze w majteczkach.

– Nie wiem, czy chciałem to wiedzieć. Gdyby Luke wiedział coś takiego o tobie, skopałbym mu tyłek.

– Musiałam komuś powiedzieć, a tylko tobie mogę. – Ze śmiechem biorę go za rękę.

– Co to jest? – pyta.

– Napis w obcym języku jak wszystkie jej tatuaże. Nie chce mi powiedzieć, co to znaczy. – Wzruszam ramionami.

– Wszystkie jej tatuaże? Ma ich więcej? Nie zauważyłem.

– Nie wie dokładnie ile, nie wiem nawet, czy wszystkie widziałam. Ma je w miejscach niewidocznych, gdy jest ubrana. Ale chodziło mi o co innego. – Obrysowuję palcem jego tatuaż. – Co was skłania do tego, by dopuszczać świra z igłami do waszych genitaliów?

– Wydawało mi się, że ci się to spodobało – uśmiecha się łobuzersko. Parskam śmiechem.

– Owszem, ale dlaczego na miłość boską w ogóle to zrobiłeś?

– Miałem dwadzieścia jeden lat i chciałem imponować dziewczynom. – Z uśmiechem wzrusza ramionami.

– A dlaczego zachowałeś go przez tyle lat? – Nie daję za wygraną.

– Bo strasznie się wycierpiałem, gdy mi zakładano. Bolało jak skurczysyn.

– Biedactwo. – Klepię go po policzku i chichoczę, gdy łapie mnie za rękę i gryzie lekko.

– No dobra, skoro mamy już za sobą rozmowę o dzieciach i igłach we wrażliwych częściach ciała, powiedz mi dokładnie, co ci wczoraj powiedziała Carly. – Poważnieje. Wydaje się trochę wkurzony.

Nie chciałam o tym wspominać.

– Słuchaj, to naprawdę nic takiego. Zdaję sobie sprawę, że to bzdury. – Chcę opuścić nogi na ziemię, ale przytrzymuje moje łydki na swoich kolanach.

– Co ona powiedziała, Julianne?

Wzdycham.

– Dwa razy mi powiedziała, że się z tobą spotyka. Raz tego dnia, gdy była u ciebie twoja była, i wczoraj. Wiem, że to kłamstwo, więc za pierwszym razem zbyłam to wzruszeniem ramion, ale wczoraj zachowywała się, jakby za wszelką cenę chciała mi o was opowiedzieć, prosiła nawet, żebym ją zastąpiła, żeby mogła wyjść wcześniej na randkę z tobą.

Nate zaciska zęby.

– Mów dalej.

– Speszyła się, kiedy powiedziałam, że wyjechałeś, ale akurat wtedy zadzwonił jej telefon. Sprawdziła wiadomość i powiedziała, że to od ciebie, plan podróży do Nowego Jorku. Nie rozumiem tego. Była dla mnie wredna od samego początku, ale nie pojmuję, po co jej ta bajka. – Wpatruję się w ogień na kominku i w zadumie dotykam palcem dolnej wargi.

– Jak to: była dla ciebie wredna? – pyta Nate podejrzanie spokojnym głosem.

– Nie znosi mnie.

– Na zebraniach wydaje się bardzo profesjonalna.

Uśmiecham się smutno.

– Och, jasne. Pazury wystawia, gdy jesteśmy same.

– Dlaczego nigdy nic nie mówiłaś?

– A co miałabym powiedzieć? Carly nie gra fair i jej nie lubię? Sprawa nie jest aż tak poważna, przez całe życie miałam do czynienia z takimi idiotkami. – Przecząco kręcę głową.

Mruży oczy, dotyka dłonią mego policzka.

– Jest o ciebie zazdrosna.

– Nie pojmuję dlaczego. – Całuję wnętrze jego dłoni, przytulam się do niego. – Nie wie przecież o nas, a robi to samo, co ja.

– Jesteś piękna i mądra i zapewne wiem, że bijesz ją na głowę. Zrobisz karierę o wiele szybciej niż ona i o tym też wie. – Muska kciukiem moje usta. Całuję go.

– Ciekawe, jak długo będzie podtrzymywała tę bajeczkę.

– Julianne, jeśli jeszcze kiedyś powie coś takiego, musisz mi powiedzieć. Jeśli będzie rozprzestrzeniała takie plotki na mój temat, ktoś się tym zainteresuje, i choć wiem, że niczego nie znajdą, wolałbym tego uniknąć.

– Najchętniej wyszarpałabym ją za te rude kudły.

– I to chciałbym zobaczyć – śmieje się, aż uderzam go w ramię.

– Zbok.

– Nie, skarbie, facet.

– Czyli… – Siadam na nim okrakiem, zanurzam palce w jego gęstych, miękkich włosach. Przesuwa dłonie wzdłuż moich nóg na pośladki. – Chcesz oglądać inne kobiety nago?

– Tego nie powiedziałem. Powiedziałem tylko, że chciałbym, żebyś skopała jej tyłek, a gdybyście przy okazji obie były nagie, nie miałbym nic przeciwko temu.

Śmieję się cicho i muskam zębami kącik jego ust. Chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie, aż czuję jego erekcję przez materiał dżinsów.

– Pragnę cię – szepczę. Nate mruczy gardłowo i nagle leżę na wznak na kanapie, a on jest nade mną.

– Ja ciebie też, zawsze – odpowiada. Unosi mnie na moment, żeby ściągnąć mi koszulę przez głowę i wędruje ustami po mojej szyi w dół, do piersi.

Jezu, ma naprawdę boskie usta.

Ssie moje sutki, pieści je ustami i palcami, aż wiję się pod nim. Zanurzam palce w jego włosach, nie puszczam, gdy jest coraz niżej, na pępku, i gdy barkami rozsuwa mi uda. Zrywa ze mnie majteczki i ciska na podłogę.

O Boże.

– Masz taką śliczną różową cipkę, skarbie. – Liże mnie, od pupy aż do łechtaczki, aż odruchowo odrywam plecy od kanapy.

– Jezu!

– Spokojnie. – Zaciska dłonie na moich pośladkach, unosi je w górę. Lekko całuje łechtaczkę i wargi, zaraz jednak pogłębia pieszczotę, bada mnie językiem, liże, ssie.

W życiu nie czułam nic równie fantastycznego.

– O Boże, Nate. – Nadal zaciskam palce na jego włosach. Przesuwa usta na łechtaczkę, napiera na nią językiem, wkłada we mnie dwa palce i porusza nimi lekko. – Boże drogi.

Słyszę, jak chichocze w moją cipkę i całkowicie oddaję się rozkosznym doznaniom. Oblewam się potem, dygoczę, gdy targa mną orgazm, po którym leżę jak nieżywa.

Nate bez wysiłku przewraca mnie na brzuch, chwyta za biodra, klepie w pośladki, uderza lekko i wchodzi we mnie, gdy krzyczę, zaskoczona.

Dał mi klapsa!

Mam nadzieję, że to powtórzy.

Trzyma mnie mocno i wchodzi raz za razem, szybko, ostro.

– Uwielbiam to, że jesteś taka ciasna – mówi ochryple i narzuca szybki, ostry rytm. Jest we mnie bardzo głęboko, apa drażni najwrażliwsze miejsca i wiem, że kolejny orgazm jest tuż-tuż.

– Skarbie. – Zaciskam na nim mięśnie. Unosi mnie, zaciska dłonie na moich piersiach, ukrywa twarz na mojej szyi, całuje mnie.

– Usiądź na mnie.

Poruszam się na nim, odpowiadam ruchami bioder na jego pchnięcia i nagle jest po wszystkim. Opadam na niego, gdy dopada mnie potężny orgazm, a on krzyczy i podąża za mną.

– Bolało cię? – Wysuwa się ze mnie, odwraca twarzą do siebie, przytula, odgarnia włosy z twarzy.

– Nie, dlaczego? – Oboje ciężko dyszymy.

– Uderzyłem cię. – W szarych oczach malują się żal i wyrzuty sumienia i gdybym nie kochała go wcześniej, w tej chwili całkiem straciłabym dla niego głowę.

– Dałeś mi klapsa, a to różnica.

– Przepraszam, poniosło mnie. Jestem silny. Mogłem cię skrzywdzić.

– Ej! – Ujmuję jego twarz w dłonie, całuję go. – Ale nie skrzywdziłeś. To było cholernie podniecające.

– Tak?

– Tak. Możesz mi dawać tyle klapsów, ile tylko chcesz, przystojniaku.

– Naprawdę?

– Bardzo proszę. – Gryzę go leciutko w usta i uśmiecham się, rozkoszując się pieszczotą jego dłoni na plecach.

Całuje mnie w czoło i głęboko nabiera tchu.

– Kocham cię, Julianne.

Rozdział 19

Kupiłaś Olivii buciki Christiana Louboutina? – pyta Natalie z niedowierzaniem. Jest piątkowy wieczór i przyszliśmy do niej i Luke'a na kolację. W ciągu tygodnia nie było czasu, by wpaść do szpitala, więc Luke zaprosił nas na dzisiejszy wieczór.

Nate i Luke są w kuchni, gotują coś pysznego, a Natalie i ja siedzimy w saloniku z małą i obserwujemy naszych mężczyzn.

– Jasne. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic takiego, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu, gdy patrzę na mikroskopijne kapciuszki z czerwoną podeszwą. – Za kilka miesięcy będą w sam raz.

– Tak. Na tydzień. Julie, są za drogie, by nosiła je tak krótko.

– Ale nie możesz oderwać od nich oczu, co? Natalie, mając ciebie za matkę, a mnie za ciotkę, ta mała będzie kochała buty.

– Boże, miej mnie w opiece – mamrocze Luke w kuchni. Parskam śmiechem.

– Nie buntuj się, bracie – podpowiada mu Nate. Jak zafascynowana obserwuję dwóch przystojniaków uwijających się w kuchni.

– Gotujący faceci są bardzo sexy – szepczę do Natalie. Uśmiecha się.

– Wiem.

– Dobra, teraz moja kolej z małą. – Natalie podaje mi Olivię. Przytulam ją do piersi, całuję ciemną główkę. – Cześć, robaczku. Tęskniłaś za mną? – Całuję ją w policzek, głaszczę po miękkich włoskach.

– Już i tak za bardzo ją rozpuszczasz – mruczy Natalie i patrzy na mnie pogodnie zielonymi oczami. Wygląda fantastycznie jak na kobietę, która w tym tygodniu urodziła dziecko. Upięła włosy w luźny kok. Ma na sobie dżinsy i koszulkę. Już zapomniała o ciążowych ciuchach. Może jednak joga ma pewne zalety.

– Nie ma o tym mowy. My, dziewczyny, musimy trzymać się razem, prawda, Livie? Jezu, ależ jesteś śliczna. – Mała naprawdę jest piękna. Co prawda, Natalie jest prawdziwą pięknością, a Luke to gwiazdor filmowy, więc czego innego trudno się było spodziewać. – Mogę z nią pochodzić?

– Jasne.

Wstaję, podchodzę do okna, lekko kołyszę małą. Już ją kocham.

– Jesteś śliczna – mówię do niej. – I mądra, silna i ważna. I będę ci to powtarzała dzień w dzień, żebyś nigdy o tym nie zapomniała.

– Zapraszamy do stołu – szepcze mi Nate do ucha. Odwracam się do niego i wiem, że słyszał, co mówiłam, ale nie komentuje tego, uśmiecha się tylko i patrzy na dziecko i na moment jego twarz łagodnieje.

– Proszę. – Podaję mu ją. Całuje ją w czoło.

– Do licha, ależ malutka.

– Nie klnij przy dziecku – karcę go.

Reaguje śmiechem. Idziemy razem do jadalni.

– Jasne. Przypomnę ci o tym, skarbie.

Natalie bierze ją od niego i układa w nosidełku przy stole.

– Macie jakieś plany na weekend? – pyta.

Odpowiadamy jednocześnie:

– Nie – mówię.

– Tak – mówi Nate.

– Mamy? – Patrzę na niego zaskoczona. Uśmiecha się.

– Mamy.

– A jakie? – dopytuję się. Natalie nakłada mi łososia. Hm… łosoś pieczony z sosem czosnkowo-kolendrowym, do tego młode ziemniaki i sałata.

Nasi panowie potrafią gotować.

– To niespodzianka – odpowiada Nate i wsuwa mi do ust kawałek łososia ze swego talerza.

– Nie lubię niespodzianek.

– Owszem, lubisz

No dobra, lubię.

Natalie śmieje się głośno. Łypię na nią zza stołu.

– Z czego się śmiejesz?

– Z ciebie.

– Dlaczego?

– Bo to zabawne, widzieć cię w takim stanie. – Upija łyk wina, mruga do mnie porozumiewawczo i nie mogę się nie roześmiać. Wiem, o co jej chodzi. Ona też jeszcze nigdy nie widziała mnie z mężczyzną.

– Powiedz, Luke. – Nate zręcznie zmienia temat. – Kiedy wychodzi ten nowy film z Hugh Jackmanem?

– Za dwa tygodnie – odpowiada i uśmiecha się szeroko. – To dobry film, mnóstwo akcji.

– Idziemy do kina! – Podskakuję jak dziecko. Zawsze razem chodzimy na premiery filmów Luke'a. Już sam nie gra, ale nadal pracuje w branży, jest producentem, zdobywa pieniądze z wytwórni i pozyskuje aktorów i reżyserów do swoich projektów. I jest w tym świetny.

– Nie wiem, czy dam radę – mówi niespokojnie i zerka na Olivię śpiącą w nosidełku.

– Przecież nic jej nie będzie, pójdzie z nami i wszystko prześpi – zbywam go machnięciem ręki. Natalie mnie popiera.

– Tak, śpi jak kamień. Albo może twoja mama z nią zostanie, zobaczymy.

– No dobrze, więc idziemy do kina. – Luke cieszy się jak dziecko.

Zerkam na Nate'a i pod stołem głaszczę go po udzie.

– Co ty na to?

– Jesteśmy umówieni.

– Super. A teraz pytanie. – Przenoszę wzrok na Luke'a i uśmiecham się słodko, jak wtedy, gdy chcę coś załatwić. – Kiedy w końcu zrobisz porządny babski film?

– Och, Julie, wiesz przecież, że to nie w moim stylu.

– Kiedy ja chcę, żebyś zrobił babski film – naburmuszam się – i żeby główną rolę zagrał Zac Efron. Widziałeś go ostatnio? – Zerkam na Nate'a. Zmarszczył brwi.

– Właściwie, dlaczego ciebie pytam? – Przesuwam wzrok na Natalie. – A ty?

– Był taki piękny w *The Lucky One* – wzdycha, a ja kiwam głową. – W zeszłym miesiącu oglądałyśmy ten film u mnie.

– Chcemy Zaca Efrona. – Wracam wzrokiem do Luke'a. Uśmiecham się.

– Po powrocie do domu czeka cię lanie – szepcze Nate znad talerza, a ja odruchowo zaciskam uda.

Natalie łypie na niego groźnie, ale ruchem głowy daję jej znać, że wszystko naprawdę jest w porządku.

– Przecież nie lubisz romantyzmu – zauważa Luke i patrzy na mnie bacznie.

– Bracie, nie lubię, kiedy uwodzisz moją najlepszą przyjaciółkę. To obrzydliwe. To tutaj to nie film. – Zataczam łuk ręką. – Ale lubię obserwować na ekranie, jak Zac Efron, Channing Tatum i kilku innych przystojnych facetów bawi się w romantyzm. W końcu mam waginę.

– Wiem o tym – odpowiada Luke, co ściąga ostre spojrzenie Natalie. – Choć oczywiście nie z pierwszej ręki – dodaje pośpiesznie.

– Więc byłabym ci wdzięczna, gdybyś się za to zabrał – kończę.

– Zobaczymy, co da się zrobić – odpowiada z uśmiechem i sączy wino, a Natalie puszcza do mnie oko. Olivia kwili cicho. Odruchowo podaję jej smoczek.

– Proszę, malutka.

Natalie uśmiecha się pod nosem. Łypię na nią.

– Co znowu?

– Żadnych dzieci, co? – mamrocze. Cała trójka patrzy na mnie. Oczy Nate'a płoną.

– Nie bądź suką, Nat.

– Tak tylko mówię.

Ponieważ pojechaliśmy do Nat i Luke'a prosto po pracy, przyjechaliśmy osobno. Teraz wracamy do jego mieszkania. Uważałam, że rozsądniej, bo bliżej będzie pojechać do mnie, ale uparł się, żebyśmy wrócili do niego, więc zatrzymałam się tylko u siebie po zmianę odzieży i pojechałam za nim.

Parkuję tam gdzie zawsze i czekam, aż do mnie dołączy. Bierze ode mnie walizkę i podaje mi rękę. Trzymając się za ręce, idziemy do windy.

– Dobrze się bawiłaś? – pyta.

– Oczywiście. Bardzo ich lubię. A ty? – Ledwie zamknęły się drzwi windy, przyciąga mnie do siebie i ujmuje moją twarz w dłonie. Całuje mnie.

– Ja też, ale teraz cieszę się, że w końcu mam cię tylko dla siebie.

– Tak? A co takiego chcesz ze mną zrobić? – pytam z ustami przy jego wargach.

– Wziąć prysznic, a potem związać i pieprzyć.

– Chcesz mnie związać? – szepczę wpatrzona w jego szare oczy i zaciskam dłonie na jego barkach. U Natalie zdjął marynarkę i krawat, rozpiął górny guzik białej koszuli,

zakasał rękawy do łokci.

Jest taki seksowny.

– Tak. – Kąsa mnie leciutko w usta, aż przeszywa mnie dreszcz. Jęczę. – Zwiążę cię i będę cię dotykał całą. Całował. Wszędzie. Jesteś. – Całus. – Moja. – Całus.

Oddycham głęboko, zsuwam mu gumkę z włosów, wplatam w nie palce.

– Uwielbiam, kiedy tak do mnie mówisz.

– Naprawdę? – pyta, kiedy drzwi się otwierają i idziemy do jego apartamentu.

– Przecież wiesz, że tak.

– Wiem tylko, że jesteś cholernie seksowna i nigdy nie mam ciebie dość. Wiem tylko, że kocham to, że jesteś taka mądra i to, że nigdy nie wiem, co za chwilę padnie z tych twoich cholernie zmysłowych ust. – Zamyka drzwi wejściowe na klucz, stawia moją walizkę na ziemi, ciągnie mnie przez salon do sypialni.

Rozpinam mu koszulę, idę tyłem, zsuwam ją z jego ramion, aż opada na podłogę. Rozpina mi spódnicę, która idzie w ślad koszuli. Kiedy docieramy do sypialni, jesteśmy nadzy, a naszą drogę znaczy szlak z ubrań.

– Zwiąż włosy – prosi cicho i odwraca się, żeby rozkręcić wodę. Biorę spinkę z toaletki i upinam włosy na czubku głowy, żeby ich nie zmoczyć. Nate wychodzi spod prysznica, bierze mnie za ręce i wciąga do kabiny.

Nalewa sobie żel pod prysznic na ręce, pociera je, aż powstaje piana, i myje mnie, najpierw przód, piersi i brzuch, muska mnie między udami, boki i pachy. Kładę mu dłonie na biodrach i wpatruję się w jego piękną twarz, gdy jego dłonie buszują po moim ciele.

– Przyjemne – mówię.

– Owszem – przyznaje. – Odwróć się, proszę.

Spełniam jego prośbę, słyszę, jak nabiera nową porcję żelu i masuje mi plecy, barki i kark.

– Och, skarbie, to cudowne.

Chichocze za moimi plecami.

– Jesteś bardzo spięta, kochanie.

– Mam stresującą pracę. Moj szef to tyran.

Wymierza mi klapsa namydloną ręką. Piszczę zaskoczona i chichoczę.

– Ale seksowny tyran.

Masuje mi dół pleców. Opieram się o kafelki na ścianie. Jezu, ależ ma sprawne dłonie.

Zsuwa je niżej, na pośladki, by po chwili wsunąć je między moje nogi.

– Jezu, skarbie, już jesteś taka mokra.

– Daj, umyję cię. – Opuszcza rękę. Odwracam się, woda spływa po mnie, gdy go namydlam i odwzajemniam masaż, zaczynając od pleców. Potem namydlam jego umięśnioną klatkę piersiową i kaloryfer na brzuchu, lewy bok i tatuaż opadający na biodro i dalej, na udo. Przychodzi kolej na prawe ramię i drugi tatuaż, muskam go palcami, przez bark aż do sutka. Następnie dotykam jego ptaka, rozkoszuję się łatwością, z jaką porusza się w namydlonej dłoni, wpatruję się w srebrne kulki, gdy nabrzmiewa.

– Dość – mówi ochrypłym, gardłowym głosem. Spłukuje pianę gorącą wodą, zakręca kurek i wychodzimy spod prysznica. Wyciera nasze ciała. Cały czas koncentruje się na mnie – myje mnie i wyciera, jakby nie mógł przestać mnie dotykać.

O nie, nie przestawaj, proszę!

– Chodź. – Bierze mnie za rękę, wyciąga pasek z białego szlafroka wiszącego na drzwiach łazienki i prowadzi w stronę łóżka. W białym wezgłowiu widnieją pręty i już wiem, że naprawdę chce mnie związać.

– Jeszcze nikt mnie nigdy nie krępował – szepczę.

– Spójrz na mnie. – Unosi mi podbródek i patrzy głęboko w oczy. – Skarbie, to też dla mnie nowość. Spróbujmy. Jeśli ci się nie spodoba, powiesz słowo i je rozwiążę. Przysięgam, nie zrobię ci krzywdy.

– Nie zrobisz. – Wspinam się na palce i całuję go czule. – Co mam robić?

Rozdział 20

Nate obejmuje mnie i przyciąga do siebie, aż nasze nagie ciała stapiają się w jedno, i całuje czule. Muska mnie miękkimi wargami, by po chwili pogłębić pocałunek, drażni mnie językiem. Obejmuję go w talii, rozkoszuję się jego ciepłem i erekcją napierającą na mój brzuch.

Uwielbiam fakt, że tak na niego działam.

Przesuwa dłonie na moje pośladki i podnosi mnie bez wysiłku. Oplatam go nogami w pasie, gdy niesie mnie do łóżka, podtrzymuje jedną ręką i układa na posłaniu.

– Uwielbiam to, że jesteś taki silny – szepczę w jego usta.

– Przydaje się czasami, co?

– Hm…

– A ty taka drobniutka – dodaje.

Kładzie mnie w chłodnej pościeli, zamyka moje dłonie w swoich, aż nasze palce splatają się, i unosi je nad moją głowę. Otwieram oczy i napotykam jego płonące spojrzenie. Ciemne włosy opadają mu na twarz.

– W porządku? – pyta.

Kiwam głową. Uśmiecha się do mnie, całuje lekko w usta, przytrzymuje moje nadgarstki jedną ręką i sięga po pasek mojego szlafroka.

– Pamiętaj, jeśli ci się nie spodoba, powiesz i przestaniemy.

– Mamy ustalić słowo klucz? – pytam złośliwie.

– Nie, skarbie, nie dzisiaj. – Och. Ale w przyszłości – owszem?

Zanim zdążę zadać to pytanie, Nate obwiązuje mi nadgarstek paskiem od szlafroka, upewnia się, że węzeł jest na tyle mocny, że nie zdołam się uwolnić, przekłada go przez pręty wezgłowia i krępuje moją drugą rękę, tak że nie mogę opuścić rąk znad głowy.

– Jezu, ależ jesteś piękna – mruczy i siada na piętach między moimi nogami. Jestem całkowicie obnażona, ale nie bezbronna. To dla mnie nowość, nie wiem jeszcze, co sądzić o tym, że mam unieruchomione ręce, ale płomień w jego oczach sprawia, że nic nie mówię.

Przesuwa dłonią po moim ramieniu, zamyka policzek w dłoni, muska kciukiem dolną wargę. Gryzę go lekko w kciuk. Jego oczy zachodzą pożądaniem.

– Chcesz ostro, skarbie? – pyta.

– Wydawało mi się, że ty też tego chcesz – odpowiadam z uśmiechem.

– Och, to się jeszcze zobaczy. Najpierw chcę się tobą nacieszyć. Chcę dotykać cię całą, skarbie.

Opiera się na dłoniach, nie dotyka mnie, pochyla się, jakby robił pompkę i bierze w usta moje sutki. Widzę, jak napinają się mięśnie jego ramion, i zafascynowana obserwuję grę muskułów. Podpiera się bez wysiłku, pieści moje piersi, aż odrywam się od posłania,

chcąc być jak najbliżej niego, ale odsuwa się i przecząco kręci głową.

– Nie, skarbie, to ja ciebie dotykam.

– Ale ja też chcę – szepczę.

– Nie dzisiaj.

– W ogóle? – Słyszę pretensję w swoim głosie, ale nic mnie to nie obchodzi.

– Póki się tobą nie nacieszę, więc leż spokojnie.

Boże, uwielbiam, kiedy przejmuje kontrolę. Nie miałam pojęcia, że to takie seksowne. Choć właściwie nie sądzę, że spodobałoby mi się to z innym facetem. Tylko z nim.

Wędruje tymi cudownymi ustami i językiem po moim brzuchu, całuje pępek, obsypuje żebra drobnymi całusami, aż wiercę się niespokojnie. Zaciska dłonie na moich biodrach, trzyma mnie mocno i zsuwa się coraz niżej. Lekko, niewinnie całuje wzgórek łonowy, rozsuwa mi uda i już myślę, że poliże moją cipkę, ale nie. Pieści wewnętrzną stronę ud, czym rozpala mnie jeszcze bardziej. Jezu, chcę poczuć na sobie jego usta.

– Nate – jęczę.

– Tak, skarbie – odpowiada szeptem.

– Pragnę cię.

– Masz mnie. – Masuje mi uda, jego usta dokonują cudów z moją prawą nogą, tuż nad kolanem. Nie miałam pojęcia, że to takie wrażliwe miejsce. Są coraz niżej, na łydce, na stopie. Siada na piętach, unosi mi nogę, zgina w kolanie, przyciąga moją stopę do ust. Całuje każdy palec, podbicie… i zabiera się za drugą nogę, wraca do góry, do zbiegu ud, całuje mnie wszędzie, tylko nie tam, doprowadza mnie do szaleństwa.

Moje ciało płonie, tylko czuję, nie myślę, przeszywa mnie prąd. Jeszcze nigdy nie czułam się tak… pełna życia.

– Chcę mieć cię w sobie – błagam i czuję, jak się uśmiecha, błądząc ustami po moim ciele.

– Jeszcze nie.

– Błagam – szepczę bez wahania. Potrzebuję go.

– Jeszcze nie. Przewrócę cię teraz. – Odwraca mnie na brzuch, wiąże pasek od szlafroka nad moją głową, przytrzymuje moje uda swoimi. Jestem całkowicie zdana na jego łaskę.

O tak, uwielbiam jego siłę. Uwielbiam to, że bez wysiłku układa mnie, tak jak chce. To cholernie miłe.

Odgarnia mi z pleców kilka kosmyków, które wymknęły się z koka, błądzi ustami po karku, kręgosłupie, aż do pośladków.

– Masz piękne plecy, Julianne. Takie umięśnione, uwielbiam patrzeć na grę mięśni pod skórą, gdy masz ręce nad głową, jak teraz. – Masuje mnie wzdłuż kręgosłupa. Jęczę z rozkoszy.

– Jezu, ależ masz sprawne ręce – mówię ochryple, drżąc pod jego dotykiem.

– Kocham twój jędrny tyłek. – Całuje pośladki, gryzie je lekko i ssie, i odruchowo je unoszę. Zaciska dłonie na biodrach, ściąga na posłanie. – Nie ruszaj się – mówi ostro i natychmiast mu ulegam.

Jak przedtem, wędruje ustami wzdłuż moich nóg, szczególną uwagę poświęca zgięciom pod kolanami, aż jęczę głośno. Aż w końcu wraca w górę. Nie mogę się

doczekać jego następnego ruchu.

Nagle, cały czas przytrzymując mnie nogami, ściskając mi uda, rozsuwa mi pośladki, obnaża pupę i cipkę i nurkuje w nie twarzą, liże moje płatki, wbija we mnie język. Chcę znowu wypchnąć pupę w górę, ale nie pozwala mi na to, przytrzymuje mnie, zaciska dłonie na rozsuniętych pośladkach, wtula we mnie twarz i szczytuję szybko, gwałtownie, z jego imieniem na ustach. Zaciskam dłonie na pasku od szlafroka, szarpię z całej siły, ale trzyma mi ręce nad głową i kończę w jego ustach, z twarzą wtuloną w poduszkę.

Przerywa równie szybko jak zaczął, przesuwa się w górę, ale cały czas rozsuwa mi pośladki, przytrzymuje biodra udami i wsuwa we mnie swego pięknego, wielkiego ptaka.

– Jezu, Julianne, uwielbiam twoją ciasną cipkę. – Zaciskam mięśnie, słysząc te słowa. Zaczyna się poruszać, naprawdę poruszać we mnie, za każdym razem mocniej, opiera się na moim tyłku, zaciska palce na pośladkach tak mocno, aż boli, ale boli tak cudownie, że za żadne skarby świata nie poproszę, żeby przestał.

Jego ruchy są coraz szybsze, gwałtowniejsze, i czuję, że nadciąga kolejny orgazm. Wyginam plecy w łuk, zaciskam pięści, napinam wszystkie mięśnie, gdy słyszę jego słowa:

– Skończ ze mną, skarbie.

To wystarczy, bym runęła w przepaść, eksploduję pod nim, a on kończy we mnie, wykrzykując moje imię, gdy oboje drżymy.

Osuwa się na mnie, opiera na łokciach, wysuwa ze mnie i w końcu dotyka mnie klatką piersiową, całuje w plecy, między łopatkami i przywiera policzkiem do mojej skóry. Nakrywa mnie sobą.

W końcu nasze oddechy i tętna wracają do normy. Nate zsuwa się ze mnie, rozwiązuje mi ręce, odwraca, odgarnia włosy z twarzy i całuje bardzo delikatnie i czule.

– Dobrze się czujesz? – pyta. Układa się koło mnie, bierze mnie w ramiona i otula nas kołdrą.

– Mhm – odpowiadam.

– Skarbie, stawiam na komunikację werbalną – mówi z uśmiechem. – Muszę wiedzieć, że wszystko w porządku.

– Dobrze. – Otwieram oczy i patrzę w jego piękną twarz. Wędruję dłonią po jego tatuażu, barku, dotykam zarośniętego policzka. – I to jak OK – dodaję.

– Nie mówiłaś, że mam przestać – szepcze.

– Zabiłabym cię, gdybyś to zrobił.

– Nie zrobiłem ci krzywdy? – Zmartwione szare oczy wpatrują się we mnie badawczo.

– Przestań się obawiać, że coś mi zrobisz. Nie jestem ze szkła. Nic mi nie jest. – Całuję go czule, gryzę lekko w dolną wargę i zaraz muskam ją językiem. – Chyba mi się spodobało to wiązanie – wyznaję nieśmiało.

Śmieje się.

– Mnie też – odpowiada.

– Co robimy w weekend? – pytam, ziewając.

– To niespodzianka.

– Jakaś wskazówka? – Jezu, ale mnie wykończył. Oczy same mi się zamykają.

– Nie zostaniemy w mieście – odpowiada i przyciąga mnie do siebie.

– A dokąd jedziemy?

– Jutro się dowiesz. Śpij już, skarbie. – Całuje mnie w czoło i zapadam w głęboki sen.

– Nie musisz zabierać aż tylu rzeczy. – Stoimy w jego sypialni. Na łóżku leży moja walizka.

– Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy? – Biorę się pod boki.

– Nie.

– W takim razie owszem, muszę zabrać tyle rzeczy. – Łypię na niego groźnie, w duszy rozbawiona, rozkoszuję się widokiem. Zebrał włosy w kucyk, ma na sobie białą koszulkę, czarny sweter i granatowe dżinsy. Skrzyżował ręce na piersi. Wpatruję się w grę muskułów w jego ramionach.

– Julianne, chciałem pojechać motorem.

– Dobra, powiedz, dokąd jedziemy, to się przepakuję.

– Nie powiem.

– W takim razie, skąd mam wiedzieć, co mi będzie potrzebne? Pojedźmy samochodem. To się nazywa kompromis, przyjacielu.

Wzdycha, zdenerwowany ociera twarz dłonią, łypie na mnie i widzi mój uśmiech.

– Co cię tak bawi?

– To, że nawet wkurzony jesteś tak cholernie seksowny.

Uśmiecha się i kręci głową.

– Poddaję się, bierz cały ten kram. Pojedziemy mercedesem.

– Widzisz? To wcale nie takie trudne. – Żartobliwie klepię go po policzku i idę do łazienki po kosmetyki.

– Zaraz, zaraz, to jeszcze nie wszystko?

– Nie – rzucam przez ramię.

– Jezu – mruczy pod nosem, a ja się śmieję.

– Dobra. – Wrzucam przybory toaletowe do walizki, zamykam ją. – Jestem gotowa.

Nate bierze swoją torbę podróżną, o wiele mniejszą od mojej, chwyta rączkę mojej walizki i przepuszcza mnie przodem.

– Chodźmy.

Rozdział 21

Nate parkuje czarnego terenowego mercedesa przed siłownią ojca.

– Co tu robimy? – dziwię się.

– Muszę zamienić z nim parę słow. Poczekasz?

– Jasne.

Pochyla się, całuje mnie szybko, wysiada, nie gasząc silnika. Obserwuję go, gdy energicznym krokiem idzie w stronę tylnego wejścia.

Dokąd mnie zabiera?

Zapewne niezbyt daleko, bo jedziemy samochodem, a w poniedziałek oboje musimy być w pracy. Może do Portland na weekend? To tylko trzy godziny samochodem. Albo do letniskowego miasteczka Leavenworth? Na wyspy San Juan?

W tej okolicy jest tyle ciekawych miejsc, że mogłabym tak jeszcze długo wyliczać.

Sięgam po telefon i wysyłam SMS-a do Natalie, informuję, że wyjeżdżamy, na wypadek gdyby chciała się ze mną skontaktować, a nie miałabym zasięgu.

Ledwie skończyłam, a Nate ponownie siada za kierownicą.

– Gotowa? – pyta.

– Jasne. Wszystko w porządku?

– Tak, musiałem go tylko o coś zapytać. – Zerka na mnie z uśmiechem i wyjeżdżamy z parkingu.

– No dobra, to teraz powiedz wreszcie, dokąd jedziemy. – Biorę go za rękę. Nasze palce się splatają.

– Na plażę.

– Naprawdę? – Czuję, że uśmiecham się od ucha do ucha. – Uwielbiam morze!

– To dobrze. – Całuje moją dłoń i kładzie mi na kolanie. – Mam domek na plaży, w małym miasteczku, Seabrook. Mniej więcej pół godziny od Ocean Shores.

– Masz domek? – upewniam się.

– Tak. Do spółki z ojcem. On też z niego korzysta.

– Lubię twojego ojca. – Mówię prawdę. Od naszego pierwszego spotkania na siłowni Rich był dla mnie bardzo miły.

– On ciebie też.

– Mogę o coś zapytać? – Zagryzam dolną wargę, niepewna, czy powinnam. Nate zerka na mnie i zwraca oczy na drogę. Tego ranka ruch na autostradzie międzystanowej nie jest zbyt duży.

– Oczywiście. O co tylko chcesz.

– Co się stało z twoją mamą?

Nate włącza kierunkowskaz i zmienia pas.

– Zmarła, gdy miałem siedem lat.

– Przykro mi – szepczę.

– Niepotrzebnie. – Z otuchą ściska moją dłoń i uśmiecha się ciepło. – To było dawno temu. Miała raka piersi. Od tego czasu byliśmy z ojcem tylko we dwóch.

– Nigdy się nie ożenił ponownie?

– Nie. – Nate przecząco kręci głową i ściąga brwi. – Wiem, że miewał inne kobiety, ale nigdy nie przyprowadzał ich do domu. Myślałem, że może zwiąże się z którąś na dłużej, gdy dorosnę i wyprowadzę się z domu, ale najwyraźniej wystarczą mu siłownia i przelotne romanse.

– Jak miała na imię? – pytam cicho.

– Julianne – odpowiada. Wstrzymuję oddech. – Ojciec mówił do niej: Julie. – Patrzy mi prosto w oczy.

– I dlatego nie chcesz tak do mnie mówić?

– Częściowo. – Wzrusza ramionami i kolejny raz zmienia pas. – Nie obawiaj się, nie mam obsesji na punkcie twojego imienia ani nic takiego. Zresztą kilka razy zdarzyło się, że nazwałem cię Julie.

– Wiem i bawi mnie to, ale lubię, kiedy zwracasz się do mnie: Julianne.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że tego nie znosisz.

– Nie znoszę, gdy mówią tak do mnie inni ludzie, ale z tobą jest inaczej.

– Skarbie, masz piękne imię i bardzo do ciebie pasuje. – Znowu całuje moją doń, a ja się rozpływam.

Czasami mówi takie słodkie rzeczy.

– Ejże, kolego, czy ty mi się czasem nie roztkliwiasz? – Rzucam, żeby rozluźnić atmosferę.

– Nigdy w życiu. Jestem facetem.

Śmieję się głośno i ściskam jego dłoń.

– Moim facetem.

– I tylko twoim, skarbie.

– O rany! – Wysiadam z samochodu i staję naprzeciwko pięknego pastelowoniebieskiego piętrowego domu z mnóstwem okien i wielką werandą. Dokoła rosną wysokie drzewa, z oddali słychać szum morza.

– Spodziewałam się małego domku – mówię i z uśmiechem obserwuję, jak Nate wyjmuje nasze torby z bagażnika.

– Zdaję sobie sprawę, że jest trochę za duży jak na moje potrzeby, ale w zeszłym roku wystawiono go na sprzedaż i nie wahałem się ani chwili. To nowe osiedle i nieruchomości to świetna inwestycja. – W ślad za nim pokonuję stopnie prowadzące do drzwi. Na werandzie stoją piękne meble ogrodowe. W sosnowych drzwiach widnieje owalne okno z wygrawerowaną sceną marynistyczną. – Współpracuję też z agencją wynajmu nieruchomości i oferuję pobyt tutaj na aukcjach charytatywnych. – Otwiera drzwi i puszcza mnie przodem. – Czuj się jak u siebie w domu.

– O rany. – Znajdujemy się w przestronnym pomieszczeniu, w którym wyraźnie widać rękę profesjonalnego dekoratora wnętrz, ale efekt jest subtelny i nienachalny. Obrazy i

meble utrzymane są w odcieniach bieli, błękitu i szarości. Pośrodku króluje ogromny kamienny kominek, na którym już piętrzą się drwa, czekają, by je podpalić.

Kuchnia i jadalnia znajdują się na tyłach domu, skąd rozciąga się niesamowity widok na ocean. Dziś jest pochmurno, ale dość ciepło, woda jest szaroniebieska, fale rozbijają się o brzeg. Nie mogę się już doczekać, kiedy pobiegnę na plażę.

– Chodź, oprowadzę cię.

– Dlaczego zawsze masz takie seksowne kuchnie? – pytam, rozglądając się ciekawie. Kuchnia naprawdę jest sexy: białe meble, blat z czarnego granitu, sporo nierdzewnej stali, bardzo dobre sprzęty. Dużo miejsca i powierzchni do gotowania. W sąsiedniej jadalni króluje długi czarny stół na dziesięć osób.

– Muszę mieć fajną kuchnię, żeby w niej gotować. – Wzrusza ramionami. Uśmiecham się. – Chodźmy na górę.

Na piętrze są trzy wielkie sypialnie, każda z osobną łazienką, przestronny salon, w którym nie zabrakło nawet stołu bilardowego, i główna sypialnia, dla której od pierwszej chwili straciłam głowę.

– O Boże, to cudowne. – Od razu idę do drzwi balkonowych i wychodzę na zewnątrz, zaciągam się słonym powietrzem, patrzę na wodę. Panorama naprawdę zapiera dech w piersiach. – To najwspanialsze miejsce w tym domu.

Nate staje za mną, obejmuje mnie w pasie, całuje w szyję.

– Mnie też właśnie to przekonało. Są plany, żeby to zabudować, ale wolę słyszeć szum morza i czuć bryzę od wody.

– Och nie, tylko nie to. Teraz jest cudownie. – Uśmiecha się z ustami na mojej szyi. Odwracam się w jego ramionach, obejmuję go mocno. – Kocham to miejsce.

– A ja ciebie – odpowiada i lekko unosi mi podbródek, tak że patrzę mu w oczy. – Kocham cię – powtarza. Wyczuwam emocje w jego głosie, widzę je w jego oczach, i czuję, że pod powiekami zbierają mi się łzy.

– Ja ciebie też.

Nate całuje mnie delikatnie, czule przesuwa wargami po moich, muska kącik ust. W końcu odsuwa się i całuje mnie w czubek nosa i czoło.

– Chodź, pokażę ci sypialnię, zanim będziemy się kochać na balkonie.

– Później? – rzucam i mój żołądek fika salto na myśl o kochaniu się z Nate'em na tym cudownym balkonie.

– Zobaczymy, co da się zrobić – uśmiecha się, bierze mnie za rękę, prowadzi do środka. Sypialna jest piękna, z wielkim łóżkiem, wypełniona tymi samymi kolorami co cały dom – bielą, szarością i błękitem.

A łazienka zapiera dech w piersiach.

– O Boże, mogłabym tu zamieszkać – mamroczę. Nie zauważam zaskoczenia na twarzy Nate'a. Zachwycona rozglądam się dokoła. – Jest boska.

Szaroniebieska glazura, ogromna biała wanna na staroświeckich lwich łapach, z chromowanym kranem. Pod owalnymi lustrami dostrzegam dwie umywalki na podnóżkach.

Wanna stoi w przeszklonej wnęce, z której rozciąga się taki sam widok jak z balkonu.

– Bardzo mi się podoba, że widok stanowi równie ważną część całego domu jak

wystrój wnętrza – zauważam. Odwracam się. Nate stoi oparty o ścianę, i wpatrzony we mnie.

– Co? – pytam.

– Co powiedziałaś, kiedy tu weszłaś? – Ma poważną minę. Skrzyżował ręce na piersi.

– Że łazienka jest boska? – powtarzam zdumiona.

– Wcześniej.

– Nie wiem. – Kręcę głową, marszczę brwi i nagle sobie przypominam. Rumienię się. – Och. Powiedziałam, że chcę tu zamieszkać. – Uśmiecham się głupio i zaraz krzywię. – To tylko taka reakcja na tę łazienkę, Nate.

Kręci głową i opuszcza wzrok. Zaciska powieki. Co się dzieje, do cholery?

– Słuchaj, przepraszam, jeśli powiedziałam coś nie tak. – Podchodzę do niego, ujmuję jego twarz w dłonie.

– Nie. – Przełyka głośno ślinę, obejmuje mnie, przyciąga do siebie. Sam opiera się o ścianę.

– Co jest?

– Zamieszkaj ze mną.

– Tutaj? – Zaskoczona, mówię dziwnie wysokim głosem. Zdaję sobie sprawę, że szeroko otwieram oczy.

– Nie. W moim apartamencie. W mieście.

– Nate… – Wbijam wzrok w jego klatkę piersiową i usiłuję pozbierać myśli. Mój żołądek ściska się boleśnie. Nie mogę oddychać.

– Spójrz na mnie – szepcze.

Robię to.

– To trochę za wcześnie, nie uważasz?

– Mam to w nosie.

– Słuchaj, na razie cieszmy się tym wypadem, a do tej rozmowy wrócimy po powrocie. – Muszę to przemyśleć, ale od razu wiem, że powiedziałam nie to, co trzeba. Widzę, jak rzednie mu mina, a spojrzenie staje się zimne.

– Przykro mi, że o tym wspomniałem. – Chce mnie odepchnąć, ale nie pozwalam na to.

– Przestań – mówię ostro, czym zaskakuję nas oboje. – Nate, ja wcale nie mówię nie. Powiedziałam, że musimy o tym porozmawiać. Chcę być z tobą. Ale na razie cieszmy się weekendem w tym pięknym domu, we dwoje, bez żadnych zmartwień. Mamy na to jakieś trzydzieści sześć godzin.

Uśmiecha się, obejmuje mnie, lekko unosi mi głowę do góry.

– Nie myśl sobie, skarbie, jeszcze cię do tego przekonam.

Śmieję się tylko i obejmuję go mocno.

– Chodźmy pobiegać po plaży.

– Pobiegać? – powtarza, gdy wyzwalam się z jego objęć i idę do sypialni, żeby otworzyć walizkę.

– Tak. W tym tygodniu mało ćwiczyłam. – Wiem, że Nate codziennie chodzi na trening, zanim w ślad za mną przyjedzie do pracy. – Muszę pobiegać.

– Dobrze. – Przebieramy się, zakładamy stroje sportowe, bluzy z kapturem i buty do biegania i wychodzimy na tylną werandę.

– O rany. – Weranda opasuje cały dom. Za budynkiem zmienia się właściwie w rozległy zadaszony taras. Dostrzegam grill i ogrodowe meble pod zadaszeniem. Ogrodzenie wykonano z potężnych bali, zapewne z miejscowego drewna. Dalej dostrzegam schody prowadzące wzdłuż stromego zbocza na piaszczystą plażę.

Mniej więcej w połowie wysokości urwiska znajduje się wielka altana, a w niej – kolejne miękkie wyścielane meble i palenisko. Już sobie wyobrażam, jak cudownie musi tu być wieczorem, z lampką wina, obserwując zachód słońca.

Nate prowadzi mnie w dół, na plażę.

– Powrót do domu to niezły wycisk – zauważam rzeczowo.

Spogląda na mnie z uśmiechem.

– Jak myślisz, po co tu jest ta altana? Nie chciałbym, żeby ktoś mi dostał zawału serca.

Idziemy wzdłuż linii wody, gdzie piasek jest mokry i ubity, i w milczeniu zaczynamy biec, równym, szybkim tempem. Słuchamy fal, ptaków i naszych stóp, rytmicznie uderzających w piasek.

Biegniemy. Mijamy wyrzucone na brzeg kawałki gałęzi, muszle, widzę nawet cielsko martwej foki, które zapewne morze wyrzuciło na brzeg podczas przypływu.

– Jeśli chcesz, możesz pobiec przodem – mówię, przerywając ciszę. – Masz przecież dłuższe nogi niż ja.

– Nie muszę.

Zerkam na niego. Łapie mnie za łokieć i szarpie w prawo.

– Uważaj.

Dzięki niemu ominęłam pień leżący na plaży.

– Dzięki.

Po mniej więcej dwudziestu minutach postanawiamy zawrócić. Pokonaliśmy spory odcinek plaży, a to oznacza, że czeka nas równie długa droga powrotna.

Zwalniam kroku, gdy zbliżamy się do martwej foki.

– Julianne? – Nate ciężko dyszy.

– Nic mi nie jest, chcę się teraz przejść. – Ja też głośno sapię. Idziemy w stronę domu.

– Uwielbiam to miejsce. – Nate wpatruje się w fale rozbijające się o brzeg. – Wydaje mi się, że kiedy tu jestem, wszystko inne traci znaczenie.

Ja także kocham morze i doskonale rozumiem, co ma na myśli.

– Ilekroć jestem na plaży, koncentruję się na sobie. Zapominam o zmartwieniach. – W skupieniu ściągam brwi, chcąc jak najlepiej wyrazić to, co czuję. – To chyba moja przystań.

– Moją przystanią jesteś ty, skarbie.

Odwracam gwałtownie głowę i patrzę mu w oczy, gdy padają te ciche słowa. Uśmiecha się i bierze mnie za rękę. Idziemy dalej.

– Chodźmy. Musisz coś zjeść.

Rozdział 22

Ładnie.

Nate bawi się moimi włosami. Leżymy leniwie na miękkiej zielonej kanapie w salonie. Nate napalił w kominku i w pokoju jest ciepło i przytulnie. Po przebieżce na plaży on zajął się obiadem, ja poszłam pod prysznic, gdzie wkrótce do mnie dołączył.

– Jakim cudem miałeś w kuchni tyle jedzenia? – pytam i zamykam oczy, rozkoszując się dotykiem jego palców we włosach.

– Zadzwoniłem gdzie trzeba – odpowiada.

– Pewnie fajnie jest mieć wszędzie swoich ludzi.

Śmieje się i lekko ciągnie mnie za włosy.

– Nie mam ludzi. Mam miliony.

Słyszę rozbawienie w jego glosie, ale nie otwieram oczu. Nie chcę wiedzieć, ile ma pieniędzy. Wiem, że jest świetny w tym, co robi i to dla mnie jasne, że jest zamożny.

– To nie moja sprawa – odpowiadam.

– Nie śpij na mnie.

– Lubisz, kiedy na tobie śpię. – Hm… Cały czas bawi się moimi włosami. Od kominka bije ciepło. – Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio byłam taka rozluźniona. Musimy przyjeżdżać tu częściej.

– Kiedy tylko zechcesz, skarbie.

Kiedy szykował obiad, włączył radio w kuchni i teraz dom wypełnia muzyka. W tej chwili leci *I Won't Give Up* Jasona Mraza. Uśmiecham się.

– Uwielbiam tę piosenkę.

– Naprawdę? – Czuję, jak sięga po pilot i pogłaśnia dźwięk.

– Rozpieszczasz mnie, wiesz?

– Mam nadzieję. O to właśnie mi chodzi. – Muska kciukiem mój policzek.

– Nie musisz. Do szczęścia wystarczysz mi ty.

– To właśnie jestem ja, skarbie.

Siadam, ujmuję jego twarz w dłonie. Ma ciągle związane włosy, a mnie świerzbią palce, by ukryć w nich dłonie.

– Mogę rozpuścić ci włosy? – pytam.

W jego oku pojawia się błysk.

– Możesz robić, co tylko zechcesz.

Zsuwam z nich gumkę i zanurzam palce w miękkich, czarnych pasmach.

– Nie ścinaj ich.

– Dobrze. – Obejmuje mnie, błądzi wzrokiem po mojej twarzy, cierpliwie obserwuje, jak dotykam jego włosów, policzków, barków.

– Jesteś taki przystojny – szepczę.

Pochyla się i dotyka wargami moich ust, tylko je muska, oddycha mną. Nie miałam pojęcia, że tak delikatny dotyk może nieć tyle bliskości. W końcu całuje mnie lekko i odsuwa się.

– Mam coś dla ciebie – szepcze. – Uśmiecham się.

– Już najwyższy czas, kolego. – Siadam na nim okrakiem. – Od rana minęło już sporo czasu.

Ze śmiechem zaciska dłonie na moich pośladkach i przyciąga mnie bliżej.

– Cóż, właściwie nie to miałem na myśli, ale podoba mi się twój tok rozumowania, skarbie.

Och. – Całuję go w policzek i przesuwam usta na ucho.

– A co dla mnie masz?

– Z drugiej strony… – Objął mnie w talii i ani się nie obejrzałam, jak leżałam na wznak na kanapie, pod nim. – To jednak nie jest taki zły pomysł.

– Czyli miewam czasem dobre pomysły, tak? – pytam zalotnie, a Nate uśmiecha się rozbawiony. Szare oczy błyszczą szczęściem.

– Owszem, skarbie. – Przesuwa zębami po mojej szczęce, wsuwa mi dłonie we włosy, przytrzymuje mnie i całuje, tak że kręci mi się w głowie. Wsuwam dłoń pod pasek jego dżinsów i gumkę bokserek i zaciskam dłonie na twardych, jędrnych pośladkach.

– Nate – szepczę mu w usta.

– Tak, śliczna.

– Chcę. – Całus. – Mieć. – Całus. – Cię. – Całus. – W sobie.

Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. Oczy mu płoną, tak jak i mnie. Sięgam do jego rozporka. Poruszam się niezdarnie, chwilę to trwa, ale w końcu zsuwam rozporek, ściągam mu spodnie i bokserki i uwalniam jego pięknego, twardego ptaka, i muskam palcami wierzchołek i kolczyk.

– Jezu – szepcze gardłowo. Zamiast mnie rozebrać, rozrywa legginsy, które założyłam po prysznicu, i wsuwa we mnie dwa palce. – Boże, skarbie, jesteś taka mokra.

– Tak. Chcę cię teraz.

– Będzie szybko, Julie.

– Tak. Szybko. – Wprowadzam go w siebie. Wchodzi we mnie, od razu na całą długość. Jest tak wielki, tak nabrzmiały, iż wiem, że dla każdego z nas nie potrwa to długo.

Jezu, a zaledwie dwie minuty temu myślałam, że zasnę mu na kolanach!

– Taka piękna. – Porusza się szybko, wchodzi we mnie mocno, zarzuca sobie moją nogę na bark, żeby wejść jeszcze głębiej.

– Jezu, skarbie. – Kurczowo wbijam palce w jego ramiona, gdy wchodzi we mnie szybko, mocno i, o Boże, jak głęboko. Zaciska dłonie w moich włosach, opiera czoło o moje, gdy czuję, jak dopada go orgazm.

– Ty też – szepcze i kończę, rozpadam się pod nim.

– O rany – szepczę i całuję go w czubek nosa.

– Boże, Julianne, nigdy nie przestanę cię pragnąć. – Wychodzi ze mnie, zmieniamy pozycję, tak że to ja jestem na górze. Leżę z głową na jego piersi. Nie podciągał spodni, moje legginsy są podarte, ale żadne z nas nie zwraca na to uwagi.

– Wzajemnie, kolego. Jesteś piękny, na ciele i na duszy. – Kładę mu rękę na sercu i uśmiecham się miękko. – A przy okazji: dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować, skarbie. Cała przyjemność po mojej stronie.

Śmieję się i podpieram na łokciu, żeby go widzieć.

– Nie za to, mądralo. Za weekend. Było nam to potrzebne.

Zakłada mi włosy za ucho i wzdycha głośno.

– Fakt.

Z ziewnięciem ponownie układam się na jego piersi, wsłuchana w równomierne bicie jego serca i łagodne falowanie w rytm jego oddechów.

– Śpijmy – powiedział i pocałował mnie w czubek głowy.

Budzę się sama. Do ognia dorzucono drewna, z kuchni dobiegają smakowite zapachy, radio nadal gra, choć nie rozpoznaję piosenki.

Siadam, przeciągam się. Nigdzie nie widzę Nate'a, więc wstaję, biegnę na górę, ściągam zniszczone legginsy i zakładam dżinsy. Zanim wrócę na dół, sięgam po telefon.

Hm… Gdzie Nate?

Siadam na kanapie i przecieram oczy, żeby się obudzić. Po drzemce zawsze trudno mi oprzytomnieć.

Telefon, leżący obok, zaczyna dzwonić. Nie rozpoznaję numeru.

– Halo?

– Julie? – pyta kobiecy głos.

– Tak.

– Witam, tu Marie Desmond z „Playboya". Przepraszam, że zawracam pani głowę w sobotę.

– Nie ma sprawy. O co chodzi?

– Dzwonię, bo szykujemy rocznicową sesję do lipcowego numeru i chcemy ponownie zamieścić zdjęcia najbardziej popularnych modelek. Ma pani jakieś nowe zdjęcia?

– Owszem, ale nie akty. – O rany!

– Nie szkodzi. Mogłaby mi je pani przesłać?

– Szczerze mówiąc, nie wiem jeszcze, czy jestem zainteresowana pozowaniem w tej sesji. – Staję przy wielkim oknie i patrzę, jak fale rozbijają się o brzeg.

– Płacimy pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– Pięćdziesiąt tysięcy? Przecież to dwa razy więcej, niż dostałam za rozkładówkę. Dlaczego tak dużo?

– To specjalna oferta dla wybranych modelek sprzed lat.

– Sama nie wiem, Marie. Ta część mojego życia to już przeszłość i nie jestem pewna, czy serce mojego ojca wytrzyma powtórkę takiego numeru – rzucam lekko. Marie wtóruje mi w słuchawce.

– Rozumiem. Proszę to jednak przemyśleć i skontaktować się ze mną w poniedziałek.

– Oczywiście. I bardzo dziękuję za propozycję.

– Do usłyszenia.

Rozłączam się i dotykam czołem chłodnej tafli szkła.

A niech mnie.

– Po moim trupie.

Odwracam się gwałtownie, słysząc gniewny głos Nate’a. Stoi koło kanapy, opiera się o nią biodrem. Skrzyżował ręce na piersi.

– Domyślam się, że słyszałeś?

– Nie ma mowy, Julianne.

– Przecież nie powiedziałam, że to zrobię.

– Ale też nie odmówiłaś. – Jego oczy są lodowate, zaciska usta, jest wściekły.

– Zaproponowała mi pięćdziesiąt tysięcy. Dwa raz tyle, ile dostają modelki z rozkładówki. – Tu nie chodzi o pieniądze. Nie potrzebuję ich. Ale jakie to miłe dla ego, że nadal mnie chcą!

– Po powrocie do domu prześlę ci sto tysięcy. Odpowiedź brzmi: nie – mówi spokojnie, ale cały emanuje gniewem i to mnie naprawdę wkurza.

– Nie pytałam cię o zdanie – odpowiadam ostro.

– Julianne…

– Przestań. – Uciszam go gestem. – Nie jestem ani twoim dzieckiem, ani twoją żoną. To tylko moja decyzja, Nate.

Widzę, jak na policzku drga mu mięsień. Mruży oczy, wpatrzony we mnie.

– Chcesz przez to powiedzieć, że kiedy mojej dziewczynie, którą, tak się składa, kocham, „Playboy” proponuje nagie zdjęcia, ja nie mam w tej sprawie nic do gadania?

– Przecież ty nie mówisz, co o tym sądzisz. Zachowujesz się jak pan i władca i oznajmiasz mi, że nie wolno mi przyjąć tej oferty. Mam dwadzieścia sześć lat i zrobię to, co zechcę. – Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na niego gniewnie.

– Bez dyskusji? – pyta cicho.

Wzdycham głęboko i wbijam wzrok w bose stopy. Zdaję sobie sprawę, że przemawia przeze mnie głupi upór, ale do cholery, nie jestem jego własnością!

– Nate… – Szybkim krokiem pokonuje dzielącą nas przestrzeń i łapie mnie za ręce, tak że nie mogę się odsunąć.

– Julianne, nie mogę znieść nawet myśli o tym. Już nigdy żaden inny mężczyzna nie zobaczy cię nago, rozumiesz? – mówi przejętym, błagalnym głosem, wpatruje się we mnie z uczuciem i nagle przestaje logicznie myśleć.

– Nate – zaczynam jeszcze raz, ale znowu nie daje mi dokończyć.

– Nie – Energicznie kręci głową. – Posłuchaj, chcę zacząć z tobą wspólne życie. To dla mnie coś więcej niż romans. Ale kiedy dzwoni do ciebie ktoś obcy z propozycją pozowania nago w piśmie o ogólnokrajowym zasięgu, nie mam nic do powiedzenia? Jak myślisz, jak się teraz czuję?

O cholera.

– Nate. – Przysuwam się do niego. Puszcza moje ręce, ale nadal ma zaciętą minę. Patrzy na mnie błagalnie. Nabieram głęboko tchu, obejmuję go w pasie, przywieram policzkiem do jego piersi. – Uspokój się, skarbie.

Obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

Kojąco głaszczę go po plecach, całuję w klatkę piersiową i odsuwam się, nadal w jego objęciach, na tyle, by widzieć jego umęczoną, niespokojną twarz, i czuję, jak mija mój

gniew. Kocha mnie. Chce mnie chronić.

– Posłuchaj, wcale nie zamierzałam przyjąć tej propozycji.

– Więc dlaczego od razu jej nie odrzuciłaś? – pyta cicho.

– Z dwóch powodów: po pierwsze, sam fakt, że mi to zaproponowali, sprawił mi przyjemność. A po drugie, co zakrawa na ironię losu, chciałam to najpierw omówić z tobą. Wiesz, że mnie to już w ogóle nie interesuje. Ale schlebia mi, że mając do wyboru tyle innych modelek, pomyśleli właśnie o mnie. – Wzruszam ramionami i opuszczam wzrok na jego pierś. – Myślałam, że będziesz ze mnie dumny.

– Och, skarbie, ależ jestem. – Całuje mnie w czoło i czuję, jak uchodzi z niego napięcie. – Jestem z ciebie bardzo dumny. Ale nie mogę znieść myśli, że miałabyś znowu pozować. Błagam cię, odmów.

– Jak już powiedziałam, wcale nie miałam zamiaru przyjąć tej propozycji. Ale Nate, musisz zrozumieć, że nie możesz mi mówić, co mam robić, a czego nie. Nie jestem typem kobiety, która potulnie słucha poleceń.

– Wiem o tym, do cholery, ale wkurzyło mnie to.

– Właśnie widzę.

– Nie zrobisz tego? – pyta cicho, odchyla mi głowę do tyłu, przeszywa szarym spojrzeniem.

– Nie. – Muskam palcem jego gładki policzek. – Poza tym moi bracia i ojciec dostaliby szału.

– Nie tylko oni. – Znowu całuje mnie w czoło i wysuwa się z moich objęć. Bierze mnie za rękę i ciągnie do kuchni. – Chodź. Mam coś dla ciebie.

– Mam nadzieję, że to coś do jedzenia, bo umieram z głodu.

Uśmiecha się.

– Zobaczysz.

– Doprawdy, panie McKenna, to weekend pełen niespodzianek.

– Lubię cię zaskakiwać. Wyjdziemy na zewnątrz.

Zerkam, na moje bose stopy.

– Mam iść po buty i kurtkę?

– Nie, będzie ci ciepło. O, tak. – Bez trudu bierze mnie na ręce, przytula do piersi. Zarzucam mu ramiona na szyję, całuję w policzek, wdycham jego czysty, męski zapach.

– Ładnie pachniesz. Lubię, gdy nosisz mnie na rękach.

Uśmiecha się do mnie, otwiera przesuwne drzwi i wychodzi na werandę. Nad oceanem zachodzi słońce, niebo mieni się czerwienią, fioletem, oranżem. Ten widok zapiera dech w piersiach.

Podchodzi do schodów na plażę i pokonuje je powoli.

– Nie musisz mnie nieść taki kawał.

– Jesteś lekka – odpowiada i spokojnie idzie dalej. Docieramy do altany. Głośno nabieram tchu.

– Niespodzianka.

Rozdział 23

Nate stawia mnie na ziemi i stoję z dłonią na jego ramieniu jak zaczarowana. Altana zmieniła się w uroczy, romantyczny zakątek. Na palenisku pośrodku buzuje ogień, z boku stoi nakryty stół, a a nim – półmiski ze srebrnymi przykryciami i butelka szampana w kubełku z lodem. Do kanapy dostawiono szezlong, wszędzie wzrok kuszą miękkie, kolorowe poduszki i koce.

Wokół całej altany wiją się sznury malutkich lampek, spowijając wszystko miękkim, białym światłem.

Jeśli do tego dodać niesamowite odcienie czerwieni, fioletu i żółci słońca zachodzącego nad granatowym oceanem, nic dziwnego, że nigdy w życiu nie widziałam nic równie pięknego.

– Powiedz coś – szepcze Nate.

– O rany – mamroczę.

Odwraca mnie do siebie i widzę rozbawienie w cudownych szarych oczach.

– Co ty na to?

– Że prawdziwy z ciebie romantyk. – Dotkam dłonią jego policzka.

– Luke daje ci romantyzm na ekranie, moim zadaniem jest zapewnić ci go w życiu, skarbie. Zapamiętaj to sobie. – Pochyla się, dotyka moich ust, całuje mnie czule, jak tylko on potrafi. Wzdycham.

– Musisz coś zjeść.

Podchodzimy do elegancko nakrytego stołu. Nate unosi srebrne pokrywy i naszym oczom ukazują się przekąski zbyt piękne, by je jeść.

– No dobrze. – Pokazuje każde danie po kolei. – Mamy małże nadziewane hiszpańskim chorizo, crostini z sałatką caprese – uśmiecha się do mnie – czyli grzanki z mozarellą, pomidorami i bazylią, placki krabowe i steki w bekonie.

– Jezu, wszystko wygląda bardzo smakowicie.

Nate podaje mi talerz i zabieramy się do jedzenia, nakładamy sobie spore porcje. Nalewa nam szampana i wskazuje mi miejsce. Siedzimy obok siebie, z talerzami na kolanach, wpatrzeni w ocean.

– Chciałbym wznieść toast. – Nate unosi swój kieliszek. Robię to samo. – Za ciebie, Julianne. Za to, że przy tobie czuję, że żyję i jestem szczęśliwy, bez względu na to, gdzie jesteśmy.

Uśmiecham się do mego mężczyzny, cały czas oszołomiona tym romantycznym gestem. Jeszcze nikt nigdy tak mnie nie uwodził.

– Dziękuję – szepczę.

– Nie ma za co.

Stukamy się kieliszkami, sączymy pysznego różowego szampana i zabieramy się do

jedzenia.

– Jakim cudem to wszystko załatwiłeś? – pytam z ustami pełnymi pysznego steku.

– Ludzie – odpowiada ze wzruszeniem ramion.

Parskam śmiechem.

– Naprawdę? Kiedy? Przecież kiedy rano szliśmy biegać, nic tu nie było.

– Po południu, kiedy spałaś.

Wbijam zęby w crostini z sałatką caprese i obserwuję go, jedząc. Ma rozpuszczone włosy, jest w czarnej koszulce, eksponującej jego piękny tatuaż, i obcisłych niebieskich dżinsach. Kiedy na mnie patrzy, łagodnieje mu wzrok. Palcem ściera mi okruszek z twarzy i muska dolną wagę.

– Co jest? – pytam.

– Pięknie wyglądasz w blasku płomieni, a twoje niebieskie oczy wydają się szczęśliwe.

Och. Jest dzisiaj hiperromantyczny.

– Jestem szczęśliwa – mówię, zapatrzona w niego.

Upijam kolejny łyk pysznego szampana i zjadam wszystko z talerza.

– Było pyszne.

– Mniam… – On także kończy swoją porcję. Bierze ode mnie talerz i serwetkę, odstawia na bok razem ze swoim nakryciem, i zapraszająco otwiera ramiona. Siadam między jego nogami, oparta o jego klatkę piersiową, i rozkoszuję się widokiem.

– Naprawdę tu pięknie, kolego.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Całuje moje włosy, obejmuje, przytula.

– Gdyby nie praca, chciałabym zostać tu na zawsze.

– Jak powiedziałem, możemy tu przyjeżdżać, gdy tylko zechcesz.

– Moglibyśmy spróbować przyjeżdżać tu raz w miesiącu. I przywieźć Nat, Luke’a i malutką. Na pewno też im się spodoba.

– Świetny pomysł. – Całuje moje włosy. Uśmiecham się. Jest taki dobry. I tak się cieszę, że lubi moich przyjaciół.

Słońce niknie za horyzontem, barwi ocean na pomarańczowo. Niebo zasnuwa się fioletem, w oddali dostrzegam ciemne chmury.

– Może szczęście się do nas uśmiechnie i zobaczymy zimową burzę. – Głaszczę jego ramię na mojej piersi.

– Lubisz burzę? – pyta.

– Na plaży – tak.

– Co powiesz na deser?

– Deserowi nigdy, przenigdy nie powiem: nie, skarbie.

Nate wstaje z uśmiechem i wraca z dwoma talerzykami z dwoma miniaturowymi sernikami czekoladowymi.

– O rany. Nawet tutaj udało ci się zdobyć sernik czekoladowy.

– Oczywiście. To twój ulubiony deser.

– A twój? – pytam, zajadając ze smakiem. – Jezu, jakie to dobre.

– Ty – odpowiada z blaskiem w oczach, patrząc, jak zlizuję czekoladę z ust.

– Ależ dzisiaj jesteś romantyczny. – Jem kolejny kęs i jęczę z rozkoszy.

– Przeszkadza ci to? – pyta lekko.

– Nie, to fajne, ale nie mów Natalie.

Nate śmieje się i wsuwa mi do ust kawałek swojego sernika. Zjadam z apetytem i odwzajemniam gest.

Jemy tak dalej, karmiąc się wzajemnie, a potem ponownie układamy się na miękkich poduchach i sączymy kolejną lampkę szampana.

– Mam coś dla ciebie. Od rana chciałem ci to dać, ale ciągle mnie czymś zajmowałaś – uśmiecha się smutno i sięga do kieszeni dżinsów.

– Nate, nie musisz mi niczego dawać. Ten weekend jest cudowny.

– To dla mnie coś wyjątkowego i chciałbym, żebyś to miała. Właśnie dlatego byłem dzisiaj u ojca. – Wyjmuje rękę z kieszeni, ale nie otwiera pięści.

– No, dobrze – szepczę. Czekam, co powie dalej.

– Mówiłem ci już, że moja mama zmarła, kiedy byłem mały. Niewiele ją pamiętam, przede wszystkim to, co mi mówił ojciec, ale wiem, że była bardzo ładna i bardzo uczuciowa.

– Na pewno była wspaniała. Wystarczy na ciebie spojrzeć, by się tego domyślić.

Uśmiecha się do mnie i muska palcem mój policzek.

– Tego samego roku, gdy zmarła, dałem jej to na urodziny. Które przypadają właśnie dzisiaj. – Rozchyla dłoń i widzę na niej srebrny łańcuszek ze ślicznym wisiorkiem w kształcie serduszka.

Podnosi na mnie wzrok. Nadal się uśmiecha.

– Dzisiaj chciałbym dać go tobie.

Opada mi szczęka, gdy patrzę, jak bierze łańcuszek w dłoń, drugą chwyta mnie za rękę i kładzie na niej prezent.

– Nate…

– Pokochałaby cię – ciągnie. – Szkoda, że cię nie poznała. Chcę, żebyś to miała.

Patrzę mu w oczy, głęboko wzruszona. Daje mi coś, co należało do jego matki. Jeśli to nie jest dowód zaangażowania, to sama już nie wiem.

– Odwróć – proponuje.

Z tyłu jest wygrawerowany napis: „Z miłością, Nate”.

Oczy zachodzą mi łzami. Muskam te słowa opuszkiem palca. Przepełniają mnie emocje.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie brylanty ani nic szczególnie cennego…

Nie daję mu dokończyć, siadam mu na kolanach, obejmuję ramionami, ukrywam twarz na jego szyi, wtulam się w niego i daję upust łzom.

– Już dobrze, skarbie. – Gładzi mnie po plecach, pieści i uspokaja.

– Bardzo ci dziękuję – szepczę z ustami na jego szyi. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy, żeby zobaczył moje łzy. – To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

– Ej. – Dotyka mojego ramienia, tak że muszę na niego spojrzeć, uśmiecha się do mnie i kciukiem ociera mi łzy z oczu. – Mogę ci go założyć?

– Tak, proszę – uśmiecham się przez łzy, unoszę włosy, odsłaniam kark i cierpliwie czekam, gdy mocuje się z zapięciem. Naszyjnik opada poniżej obojczyków i mieni się w świetle kominka.

– Jest piękny. Dziękuję, Nate.

– Proszę bardzo.

Nagle gdzieś w oddali rozlega się grzmot. Oboje patrzymy na ocean, gdy błyskawica przecina ciemne chmury płynące w naszym kierunku.

– Zdaje się, że burza nas nie ominie – mówię.

– Tak, i choć bardzo chciałem kochać się z tobą tutaj, wygląda na to, że czas na plan B. – Nate wstaje, wyciąga do mnie rękę, pomaga mi wstać. Podaje mi kieliszki z szampanem i butelkę, a potem bierze mnie na ręce i wchodzi na schody.

– Posłuchaj, mogę sama iść.

– Nie masz butów.

Nawet nie ma zadyszki.

O rany.

– A jedzenie? I ogień? – pytam.

– Firma cateringowa przyjedzie za kilka godzin, żeby wszystko posprzątać.

– Och.

Stawia mnie na podłodze i całuje w policzek, bierze swój kieliszek i butelkę i prowadzi mnie do domu, na piętro, do sypialni. Wchodzimy do łazienki. Nate napuszcza wody do wanny, zapala świece, a potem gasi górne światło, tak że pomieszczenie wypełnia tylko delikatna poświata.

Wyjmuje pilot z kieszeni – nie wiedziałam nawet, że go ma – i z głośników znowu płynie *I Won't Give Up* Jasona Mraza.

– Celowo to zrobiłeś? – domyślam się.

– Skądże, to tylko zbieg okoliczności – mamrocze.

Ustawia kieliszki i butelkę szampana na podłodze przy wannie, a gdy wszystko jest już gotowe, odwraca się do mnie, idzie powoli w moją stronę, zachowując rytm piosenki, i śpiewa cicho razem z piosenkarzem:

– *Nie zrezygnuję z nas, nawet gdy niebo zachmurzone, dałem ci moją miłość i wierzę w słońce*…

Przyciąga mnie do siebie, kładzie jedną dłoń u nasady pleców, drugą ujmuje moją rękę i zaczyna kołysać się w takt muzyki, tańczymy w pięknej, przestronnej łazience w blasku świec, a za oknem szaleje burza. Pochyla się nade mną, muska mój policzek swoim, odwraca głowę, muska mnie nosem, aż przeszywa mnie dreszcz.

– Nie zrezygnuję z nas – szepcze mi do ucha i znowu mam łzy pod powiekami. Gdzie ja znalazłam takiego faceta? I jakim cudem opierałam mu się tak długo?

Kiedy piosenka dobiega końca Nate się odsuwa. Jego oczy płoną miłością. Odgarnia mi włosy z twarzy.

– Kocham cię, skarbie.

– Kocham cię, Nate.

Woda jest ciepła i pachnie lawendą. Nate siedzi w wannie, wtulam się w niego i opieram mu głowę na piersi.

Na zewnątrz niebo mieni się błyskawicami, które odbijają się w oceanie. Cudownie, że wanna jest umiejscowiona tak, że możemy widzieć wspaniały spektakl natury.

– Gdzie nauczyłeś się tańczyć? – pytam. Nate nalewa sobie na dłonie odrobinę żelu pod prysznic i zaciera je, aż powstaje puszysta piana.

– Pochyl się. – Robię to posłusznie. Masuje mi plecy i barki, aż rozpływam się z rozkoszy.

– Rany boskie, kolego, ależ ty masz sprawne dłonie.

Chichocze za moimi plecami i masuje mnie dalej.

– Nigdy nie uczyłem się tańczyć. Chyba sztuki walki dały mi poczucie rytmu. – Jego dłonie nikną pod wodą. Zataczają powolne, leniwe kółka u nasady moich pleców.

– Hm… Uwielbiam to, jak się ruszasz – mruczę.

– Tak? – słyszę uśmiech w jego głosie.

– Hm…. Mogłabym obserwować cię całymi dniami.

Całuje mnie w szyję i przyciąga do siebie, przesuwając dłonie na moje piersi.

– Uwielbiam twoje piersi – mówi.

– Kiedy pozowałam, zastanawiałam się, czy ich nie poprawić, ale teraz cieszę się, że tego nie robiłam.

– Nie ma czego poprawiać, skarbie. Są po prostu idealne. – Muska kciukami sutki, aż nabrzmiewają. Opieram dłonie na jego udach i wyginam się w łuk, napieram piersiami na jego dłonie.

Jego lewa dłoń wędruje niżej, między moje nogi. Lekko muska palcami łechtaczkę.

– Boże, Nate…

– Cicho, jestem przy tobie – mówi mi do ucha i lekko kąsa jego płatek. Czuję jego nabrzmiały członek na plecach, jego ręce doprowadzają mnie do szału, otacza nas ciepła, pachnąca woda. Na dworze drzewa kołyszą się na wietrze, deszcz bębni o szybę, w której odbijają się błyskawice szalejące na burzowym niebie.

Odwracam się w jego objęciach, siadam na nim okrakiem. Całuję go, najpierw czule, z palcami w jego włosach, potem coraz mocniej. Nasze języki się splatają. Unosi mi pośladki i przerywa pocałunek. Patrzy mi w oczy. Oddycha ciężko.

– Chcę być w tobie, skarbie.

Opuszczam rękę, zamykam dłoń na jego członku, poruszam kilka razy, wprowadzam go w siebie.

– Jezu, jesteś taka malutka.

– A ty taki wielki – odpowiadam z uśmiechem, z czołem przy jego czole. Uśmiecha się lekko i unosi mnie i opuszcza, nie zwraca uwagi na rozlewająca się wodę, gdy zatapiamy się w morzu pożądania. Nie mogę się nim nasycić. Zaciskam na nim mięśnie, jego kolczyk drażni mnie cudownie i czuję, że nadchodzi znajoma fala.

– Zaraz skończę – obiecuje.

Zaciska dłonie na moich biodrach, przyciąga mnie do siebie, wbija się we mnie, cały czas patrząc mi w oczy, i szepcze:

– Już.

I tak jest.

Rozdział 24

Wyjątkowo to ja budzę się pierwsza. Leżymy nadzy wśród splątanej pościeli. Nate śpi na wznak, z ręką za głową, odkryty od pasa w górę. Wspieram się na łokciu, żeby podziwiać jego tatuaż, długie włosy i ciemny cień zarostu na policzkach. Nawet we śnie widzę zarys mięśni na jego ramionach, klatce piersiowej i brzuchu.

Prawdziwa uczta dla oczu.

Siadam, przeciągam się, wyglądam na zewnątrz. Burza minęła, zostawiła na plaży nowe sterty morskich skarbów. Ulegam pokusie, wstaję, zakładam spodnie rybaczki i bluzę z długim rękawem, zbieram włosy w koński ogon, wsuwam stopy w klapki i biegnę nad wodę.

Powinnam powiedzieć Nate'owi, że wychodzę, ale śpi jak kamień i postanawiam wyjść bez słowa, a po powrocie zrobić mu śniadanie.

Dochodzę do altanki i ze zdumieniem stwierdzam, że firma cateringowa rzeczywiście wszystko uprzątnęła. Wszystko jest tak jak dawniej. Zadziwiające. Nawet ich nie słyszałam.

Jestem na plaży. Zdejmuję klapki, ruszam palcami w piasku, oddycham głęboko pełną piersią. Powietrze jest słone, jeszcze pachnie burzą. Dokoła uwijają się mewy, szukają pożywienia, fale uderzają o brzeg białymi bałwanami i cofają się szklistą powierzchnią.

Nie mogę się doczekać, kiedy zanurzę stopy w oceanie.

Podchodzę do linii wody i czekam, aż fala obmyje mi stopy. O rany, jaka zimna! Śmieję się, tańczę, przyzwyczajam powoli do temperatury wody. Zerkam na moje stopy.

Przydałby mi się pedikiur. Może zadzwonię do Natalie i zapytam, czy w tym tygodniu nie wybrałaby się ze mną któregoś popołudnia. Po pracy.

Praca. Nie jestem jeszcze gotowa, by wracać.

– Tu jesteś.

Słyszę, jak Nate woła mnie z daleka, odwracam się, uśmiecham do niego. Ma na sobie dżinsy i bluzę. Nie uśmiecha się. Jest wściekły.

No, świetnie.

– Co jest? – pytam, idąc w jego stronę.

– Kiedy się obudziłem, znowu cię nie było.

– Nate, spałeś. Chciałam tylko przejść się po plaży. Gdzie niby miałabym zniknąć?

– Nienawidzę budzić się w pustym łóżku. Mam złe wspomnienia. – Przyciąga mnie do siebie, całuje w czubek głowy. – Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Następnym razem obudzę cię i powiem, że wychodzę. – Wymykam się z jego objęć, ale biorę go za rękę. – Zdejmij buty. Nie mam jeszcze dość wody.

– Jest lodowata. – Patrzy na mnie spod ściągniętych brwi. – Nie chcę, żebyś zachorowała.

– Och, daj spokój, nic mi nie będzie. No, chodź, to fajna sprawa.

Zdejmuje buty, podwija nogawki spodni i razem wędrujemy po płyciźnie.

– Nie chcę jeszcze wyjeżdżać – szepczę i zaciągam się głęboko słonym powietrzem.

– Jeśli chcesz, możemy zostać do wieczora. – Całuje wierzch mojej dłoni, uśmiecha się.

– Wiem, ja chyba nie chcę jeszcze wracać do pracy. – Wzruszam ramionami. – To raczej nie jest coś, co powinnam mówić szefowi, ale taka jest prawda.

– Czegoś mi nie mówisz? – pyta.

– Nie, to nic takiego. – Zbywam go machnięciem ręki. – Nic poważnego. Ale nie jestem dobrą aktorką i męczy mnie już ta gra pod tytułem: w domu jesteśmy razem, w pracy – nie. Pod koniec tygodnia jestem wykończona pilnowaniem, żebym nie powiedziała, nie zrobiła czegoś niewłaściwego.

– Wiesz, skarbie, gdybyś kiedyś doszła do wniosku, że nie chcesz pracować, możesz to rzucić.

Śmieję się głośno i kopię w wodę.

– Akurat. Nie, Nate, ja muszę pracować.

Zatrzymuje się, zmusza mnie, żebym stanęła, i patrzy na mnie z powagą w oczach.

– Nie, nie musisz.

– Owszem, muszę. – Kręcę głową, pocieram czoło. – Posłuchaj, lubię moją pracę. I jestem dobra w tym, co robię. I owszem, byłam rozsądna i co nieco sobie odłożyłam, trochę też odziedziczyłam, ale i tak muszę pracować.

– Mogę się tobą zaopiekować – szepcze. Boże, jak ja go kocham.

– Ale nie ma takiej potrzeby, rozumiesz? – Idę dalej, brodzę w zimnej wodzie. Nate rusza za mną. – Zresztą, co niby miałabym robić, gdybym nie pracowała? Oszalałabym. Nie mam żadnego hobby, nie lubię telewizji. muszę coś robić.

– Masz hobby. A ten szyld, który zrobiłaś Natalie do pokoju dziecinnego?

– Och, nie. – Zbywam go machnięciem ręki. – To był jednorazowy wybryk. Dobrze się przy tym bawiłam, ale nie mam zdolności artystycznych.

– Moim zdaniem to było bardzo ładne. – Ochlapuje mnie zimną wodą. Chichoczę.

– Ale to nie zawód.

– A gdybyś miała dzieci? – pyta i od razu zamykam się w sobie. Nie chcę teraz tej rozmowy. Nie jestem na nią gotowa.

– Nie zaczynaj.

– To ważne pytanie.

– Posłuchaj Nate, nawet nie myślałam o dzieciach.

– A o czym myślałaś, Julianne? – Nie patrzymy na siebie, idziemy, trzymając się za ręce, wpatrzeni w fale i ptaki.

– O tobie. O pracy. O rodzinie. – Wzruszam ramionami. – Póki co, to mi wystarczy.

– Pod warunkiem że znajduję się na tej liście, skarbie.

– I to na samej górze, kolego – uśmiecham się zawadiacko, chcąc rozluźnić atmosferę. – Wiesz, lubię mieć cię na górze.

Śmieje się głośno, serdecznie i znowu na mnie chlapie.

– W porządku, śmieszko.

„Pedikiur po pracy?”

Wysyłam SMS-a do Natalie i ponownie koncentruję się na sprawdzaniu na biurku. Czeka mnie tyle pracy! Trzy sprawozdania, a do tego Nate przesłał mi listę danych, które mam sprawdzić, a za kilka minut mamy zebranie.

Dostaję odpowiedź od Natalie:

„Jasne! Przyjdę z Li, wszystko prześpi”.

„Super. Już nie mogę się doczekać, i ciebie, i jej. Zadzwonię, kiedy wyjdę z pracy”.

Uśmiecham się, biorę kawę i dokumenty potrzebne mi na zebraniu. Tak się cieszę na spotkanie z Nat i małą. Właśnie tego teraz mi trzeba.

Wchodzimy do sali konferencyjnej i zajmujemy te same miejsca co zawsze. Teoretycznie nie są one ściśle wyznaczone, ale każdy ma swoje nawyki i zawsze wybiera to samo krzesło. Jest nas sześcioro: Nate, ja, pani Glover, która wszystko zapisuje, i drugi wspólnik, pan Luis i jego zespół, Carly i Ben. Pan Luis ma czterdzieści parę lat, siwe pasma we włosach i spory brzuszek. To przebiegły biznesmen, niezbyt lubiany w biurze. Interesuje go tylko praca.

Ben go trochę przypomina. Jest mniej więcej w moim wieku, niewiele ode mnie wyższy, chudy, okularnik. Jest przystojny i bardzo inteligentny. Nie bywa nieuprzejmy, interesuje go tylko praca, co szanuję, a nawet podziwiam.

Nie mam pojęcia, czy któryś z nich ma żonę, czy są w jakiś związku – i tak jest dobrze.

Carly siada naprzeciwko mnie. Ma na sobie zieloną sukienkę portfelową, rude włosy upięła w kok. Zerka na mnie i posyła mi fałszywy uśmiech.

Nie reaguję.

Kątem oka zerkam na Nate’a i widzę, że zauważa moją i Carly wymianę spojrzeń, zamyślony muska dolną wargę palcem.

Odruchowo dotykam srebrnego wisiorka na szyi. W uszach mam urodzinowe kolczyki z brylantami, na ręku bransoletkę, którą dostałam na przyjęciu. Jestem cała w moim mężczyźnie, który siedzi metr ode mnie, a jednak nie mogę go dotknąć.

Trochę to dziwne.

Kiedy zebrani zajęli swoje miejsca, pan Luis zaczyna spotkanie, omawia stan poszczególnych spraw, przypomina, nad czym trzeba jeszcze popracować i co wymaga więcej uwagi, a potem przekazuje głos Nate’owi.

Nate rozdaje sprawozdania, które rano szykowałam.

– To efekt pracy pani Montgomery. Chciałbym je teraz omówić, skoro jesteśmy razem.

Metodycznie omawia kolejne zagadnienia i w końcu udaje mi się uspokoić i skupić na pracy. Żołądek przestaje wariować. Obawiałam się, że przekreśliłam swoje szanse, że zawsze będę wewnętrznie rozdarta, i z ulgą stwierdzam, że odpowiadam na jego pytania chłodno i profesjonalnie i nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że łączy nas coś więcej niż praca.

Kiedy po spotkaniu zmierzamy do wyjścia, Nate zwraca się do nie:

– Pani Montgomery, za dziesięć minut proszę do mnie.

Hm…

– Dobrze. – Wychodzę, skinąwszy głową, zamykam za sobą drzwi, oddycham głęboko. Kolejne zebranie bez żadnej wpadki.

Brawo.

– Proszę wejść, pani Montgomery. – Pani Glover uśmiecha się ciepło, gdy przechodzę obok jej biurka w drodze do Nate’a.

– Dziękuję. – Pukam raz i wchodzę. – Słucham?

Zamykam za sobą drzwi i uśmiecham się do mojego super. przystojnego chłopaka na stanowisku. Ma na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i szary krawat, włosy zebrał w kucyk.

Wygląda bosko.

Wychodzi zza biurka, zbliża się do mnie i nagle znikam w uścisku jego ramion. Pachnie wspaniale – kawą, wodą toaletową i sobą.

Wyciąga rękę i dyskretnie zamyka drzwi na klucz, a ja odsuwam się i patrzę mu w oczy.

– Co się stało?

– Nic. Po prostu już się za tobą stęskniłem.

– Przecież jestem na końcu korytarza. – Ze śmiechem całuję go w brodę.

– Wiem, ale to nie to samo. Nie lubię poniedziałków, i to z kilku powodów.

Wiem doskonale, co ma na myśli. Mamy za sobą cały weekend razem, a teraz znowu musimy udawać.

– Słuchaj, zanim zapomnę, po pracy umówiłam się z Natalie. Idziemy na pedikiur, więc kiedy wrócisz, nie będzie mnie w domu.

– W porządku. Przyjedziesz później? – upewnia się.

– Wiesz co, chyba po prostu pojadę do siebie. Czeka na mnie sterta prania, właściwie tam nie byłam w ciągu ostatnich tygodni. Jedna noc osobno nas nie zabije, wiesz chyba.

Ściąga brwi i muska palcem mój policzek.

– Przyjadę do ciebie.

– Nie musisz…

– Julianne, nie chcę spać bez ciebie.

Och. No dobrze.

– Dobra, więc widzimy się u mnie. Muszę dorobić ci klucz.

– Nie ma potrzeby – uśmiecha się do mnie. – Już wkrótce przekonam cię, żebyś zamieszkała u mnie.

– Bardzo pewny siebie, co, kolego?

– Bardzo – szepcze i całuje mnie czule.

I właściwie wcale mu się nie dziwię.

– Jezu, jak cudownie.

Siedzimy z Natalie w naszym ulubionym salonie kosmetycznym niedaleko Alki Beach. Przychodzimy tu od lat. Trzymam Olivię na rękach, odpływam, moczę stopy w gorącej wodzie, u boku mam najlepszą przyjaciółkę.

Życie jest piękne.

– Musimy wrócić do dawnej tradycji pedikiurowej – zauważa Nat i wzdycha z

lubością, zanurzając stopy w gorącej, pachnącej wodzie.

– Zdecydowanie. – Całuję Olivię w główkę i czule klepię po pieluszce. – Jezu, Nat, ona jest taka słodka.

– Wiem. – Natalie uśmiecha się miękko. – Podaj mi twój telefon, zrobię wam zdjęcie.

Super! – Podaję jej aparat i uśmiecham się, gdy nas fotografuje. Oddaje mi komórkę. – O rany, Livie, popatrz tylko. Jesteśmy takie piękne. – Bez chwili zastanowienia wysyłam fotografię Nate'owi.

– Może jej też pomalujemy paznokcie? – pytam. Natalie chichocze.

– Jasne, czemu nie. Na różowo.

Pedikiurzystka wynajduje najcieńszy pędzelek, jaki ma, którym zazwyczaj wyczarowuje wzory na paznokciach i maluje mikroskopijne paznokietki Olivii na pastelowy róż. Mała cały czas śpi.

Cudownie.

Dostaję wiadomość – od Nate'a.

„Śliczne dziewczyny. Ucałuj ją ode mnie".

Z westchnieniem pokazuję ją Natalie.

– Jest taki kochany, aż mnie zaskakuje.

– Tak, wiem. Bywa oschły, ma też w sobie coś z twardziela, wiesz, ten motocykl, przeszłość w ringu, tatuaże. Nie miałam o tym pojęcia. Ale w pracy jest tego całkowitym przeciwieństwem – bogaty, profesjonalny biznesmen. – Całuję Olivię w główkę, wdycham jej dziecięcy zapach. – A w ten weekend był uroczo słodki i romantyczny.

– Widzę, że ktoś się zakochał. – Natalie uśmiecha się szeroko.

– Owszem, nie zaprzeczam.

– Tak się cieszę.

– Ale to bardzo skomplikowane, Nat. – Ściąga brwi i przechyla głowę, słucha uważnie, więc mówię dalej: – Nie możemy powiedzieć nikomu w pracy. Za żadne skarby. Oboje wylądowalibyśmy na bruku. A nie jest łatwo udawać.

– Nie udawaj, bądź sobą. Zawsze dobrze ci się z nim pracowało i niech tak będzie dalej.

– Łatwo ci powiedzieć. Nie ty masz ochotę go polizać, ilekroć go widzisz.

– No, nie, Luke mógłby mieć coś przeciwko temu. – Śmiejemy się obie, ale Nat zaraz poważnieje. – Bądź sobą, Julie. Rozkoszuj się nim, a reszta jakoś się ułoży.

– Mam nadzieję. – Znowu dostaję SMS-a. Zerkam na wyświetlacz.

„Skarbie, muszę dzisiaj dłużej popracować. Niezapowiedziana telekonferencja".

Marszczę brwi, ale zaraz wzruszam ramionami.

„W porządku. Ale nadal do mnie przyjedziesz?"

„Tak".

„Do zobaczenia. Buziaki".

– Nate pracuje do późna – mówię cicho i wsuwam telefon do torebki. – W piątek idziemy do kina? – pytam, zmieniając temat.

– Owszem. Mama Luke'a zajmie się Olivią. Trochę się denerwuję na myśl, że po raz pierwszy zostawimy ją samą, ale będzie w dobrych rękach.

– Już się cieszę. Wspólne wyjście to dokładnie to, czego nam trzeba. Może po kinie

pójdziemy do tego nowego baru? W piątki jest tam muzyka na żywo. My potańczymy, a panowie zagrają w bilard. – Olivia wierci się niespokojnie. Podaję jej smoczek.

– Według mnie brzmi świetnie. Ale uprzedzam, co chwila będę pisała do Lucy SMS-y z prośbą o najnowsze wieści.

– Nie szkodzi – uśmiecham się do niej znad delikatnej główki Olivii. – i tak się cieszę, że już nie jesteś w ciąży i w końcu możemy wpić margaritę.

– I to niejedną – uśmiecha się.

– Wiesz co, za kilka miesięcy są urodziny Nate'a. – Głaszczę Olivię po plecach, a w mojej głowie rodzi się nowy pomysł. – Dzisiaj wróci późno. Słuchaj, może zajrzymy na chwilę do twojego atelier?

– Cudownie! Już nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do pracy.

– Więc mamy plan. – Uśmiechamy się do siebie i wzdychamy jednocześnie, gdy masażystki zabierają się za nasze łydki i stopy.

– Już zapomniałam, że z tobą to taka frajda – mruczy Nat, wymierza we mnie obiektyw aparatu. Luke czekał na nas w domu i zabrał Olivię, więc teraz jesteśmy tylko we dwie jak za dawnych dobrych czasów. Wygłupiamy się, eksperymentując z bielizną, makijażem i aparatem fotograficznym.

Z głośników płynie zmysłowa muzyka taneczna i odruchowo poruszam się w jej rytmie.

– Nat, jesteś w tym naprawdę świetna. Jestem z ciebie taka dumna.

– Dobra, dzisiaj bez żadnych słodkich tkliwości. Masz być seksowna. – Natalie odsuwa się i rozgląda uważnie. Leżę na wielkim łożu okrytym białą satyną pośrodku jej atelier. Na dworze jest już ciemno, więc zapaliła światła. Rozpuściłam długie jasne włosy, spływają miękkimi falami na ramiona, i wyglądam, jakbyśmy zaledwie przed chwilą skończyli się kochać. Mój mężczyzna to uwielbia. – Połóż się na plecach, głową w moją stronę, plecy w łuk, nogi do góry, kolana razem.

Posłusznie wykonuję polecenie. Upewniam się, że srebrny wisiorek znajduje się kusząco między moimi piersiami. Krzyżuję nogi w kostkach i unoszę je w powietrze. Mam na sobie białe pończochy, pas do nich i koronkowy staniczek.

– Super, Julie, tak jest. Dłoń przy twarzy. Dobrze. – Słyszę trzask aparatu i zamykam oczy, wyobrażam sobie, że Nate na mnie patrzy, że to on stoi za obiektywem, i zaczynam się poruszać. Natalie pochodzi do łóżka, powtarza ujęcia pod różnym kątem, a potem kładę się na brzuchu i dalej flirtuję z obiektywem.

– Zdejmij stanik i połóż się płasko na brzuchu.

– Tak jest. – Prześcieradło jest chłodne i czuję, jak nabrzmiewają mi sutki.

– Akty też?

– Jasne, w końcu to jego urodziny. – Uśmiecham się pod nosem, gdy naciska przycisk.

– Oszaleje, kiedy to zobaczy. – Natalie uśmiecha się szeroko, a ja chichoczę.

– Taką mam nadzieję.

Siadam na skraju łóżka, zdejmuję pończochy, pas i stringi, a Natalie fotografuje bez przerwy. Zdaję sobie sprawę, że gdy je podretuszuje, będę na nich niewiarygodnie

uwodzicielska. Kobieta, która rozbiera się dla swojego mężczyzny.

– Dobra, golasie, znowu na wznak poproszę.

Kładę się posłusznie, wyginam plecy w łuk, zerkam w obiektyw, zamykam piersi w dłoniach, uginam kolana, ściągam palce i stopy.

– Jezu, Julie, gdybym nie była w stu procentach hetero i gdyby mój mąż nie był megaciachem, w tej chwili straciłabym dla ciebie głowę.

Śmieję się głośno, całkowicie swobodna w obecności Natalie. Pozuję na łóżku, zakładam biżuterię i bieliznę.

Dla takiej dziewczyny jak ja atelier Natalie to sama frajda.

Po skończonej sesji wracamy do domu i widzę światła w salonie.

– Nate tu jest, więc chodźmy szybciej, żeby się nie zorientował, co robiłyśmy.

Natalie uśmiecha się lekko.

– Było fajnie. Powinnyśmy robić to częściej.

– Wiem. Bardzo mi ciebie brakowało. W weekend dzwonili do mnie z „Playboya". Chcieli, żebym pozowała do specjalnego wydania.

– I co im odpowiedziałaś? – pyta, gdy przemykamy się tylnymi drzwiami do kuchni.

– Że się nad tym zastanowię, ale rano oddzwoniłam i grzecznie podziękowałam. – Nate wchodzi do kuchni. Widać, że mnie szuka, uśmiecha się promiennie na mój widok, a potem obejmuje i całuje mocno.

– Cześć, przystojniaku.

– Cześć, piękna. Czy dobrze słyszałem, że odrzuciłaś propozycję?

– Tak, dzisiaj rano.

– Dobrze. Cześć, Nat.

– Cześć. – Nat sięga po aparat, torebkę i kurtkę i całuje Nate'a w policzek, kiedy przechodzi obok niego.

– Co robiłyście? – pyta Nate, wpatrzony w jej aparat fotograficzny. – I gdzie mała?

– Luke ją zabrał, żebyśmy mogły trochę poplotkować – uśmiecham się słodko i trzepoczę rzęsami, ale Nate świdruje mnie wzrokiem spod zmrużonych powiek.

– Aha – mruczy.

– Skoro mowa o Livie, muszę lecieć. Do zobaczenia w piątek. – Macha nam na pożegnanie i wychodzi.

– Co wy naprawdę robiłyście? – pyta.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Dlaczego? – Całuje mnie w policzek, potem w ucho, i wtulam się w niego z westchnieniem.

– Bo wkrótce sam się dowiesz. Nie powinno się zadawać takich pytań na trzy miesiące przed urodzinami.

– Co? – Odsuwa się i uśmiecha do mnie szeroko. – Jak to?

– Kolego, w okolicy urodzin nie zadaje się takich pytań. Powiem ci tylko tyle, że świetnie się bawiłyśmy, a ja cały czas myślałam o tobie.

– I to mi wystarczy, skarbie. – Całuje mnie w czoło i odsuwa się ode mnie, zdejmuje marynarkę, podwija rękawy koszuli, odsłaniając seksowny tatuaż.

– Głodny? – pytam.

– Umieram z głodu. Wiesz co, przygotuję kolację, a ty mi opowiesz, jak ci minął dzień. – Idzie do kuchni, a ja uśmiecham się pod nosem. Gotujący Nate to fantastyczny widok.

– Już wiesz, jak mi minął dzień. – Siadam przy kontuarze i z wdzięcznością biorę od niego lampkę białego wina.

– Dobrze bawiłyście się z Nat u kosmetyczki? – pyta.

– Owszem. To była frajda, i pedikiur, i spotkanie z małą.

– Która rośnie jak na drożdżach – zauważa Nate i posypuje przyprawami dwa steki. – Wysłałaś mi śliczne zdjęcie.

– Jest boska – mruczę.

– Dziękuję, że odrzuciłaś propozycję „Playboya", Julianne – mówi miękko. Odnajduję wzrokiem jego szare spojrzenie. Kroi ziemniaki na ćwiartki z poważną miną.

– Przecież mówiłam ci, że to zrobię.

– Wiem – wzdycha i kręci głową, jakby chciał odepchnąć ponure myśli, a potem uśmiecha się do mnie zmysłowo. – Jaki ma być ten stek, skarbie?

– Gotowy jak najszybciej, żebym mogła cię rozebrać.

Śmieje się głośno.

– Załatwione.

Rozdział 25

Nate klepie mnie po pośladkach, aż podskakuję.

– Co takiego powiedziałam?

– Przestań już zachwycać się innymi facetami – mruczy gardłowo, a ja się śmieję. Przed chwilą wyszliśmy z kina, z premiery najnowszego filmu Luke'a, *Never Surrender* z Hugh Jackmanem. Idziemy pieszo do baru.

– O co ci chodzi? Gdybyś stwierdził, że Scarlett Johanson to niezła dupa, przyznałabym ci rację. – Biorę go pod rękę i przytulam się do jego ramienia. Natalie i Luke idą przed nami. Trzymają się za ręce. – A zresztą, jesteś jedynym facetem, na którego mam ochotę, kolego.

– Doprawdy, bardzo mnie to cieszy – stwierdza sucho. Znowu parskam śmiechem.

– Ej, Nat, czy Lucy już wyłączyła telefon? – wołam. Wysłała biedaczce już z dziesięć SMS-ów.

– Nie, mądralo. Za to przysłała mi cudowne zdjęcie Liv i Sam śpiących na kanapie. – Pokazuje mi je i obie zachwycamy się fotografią.

– Muszę się napić – stwierdza Luke. – Nate, co powiesz na piwo?

– Bardzo chętnie, mnie też się przyda.

– Obaj wiecie doskonale, że uwielbiacie patrzeć na tę małą – rzucam.

– Owszem, Julie, ale jesteśmy facetami. Zachowujemy uczucia dla siebie. – Luke całuje Natalie w szyję, a ja udaję, że robi mi się niedobrze.

– Bracie, łapy przy sobie, a wszystko będzie dobrze. Jezu, czemu ja się w ogóle z wami spotykam?

– Bo uważasz, że jestem fajny, mądry i przystojny.

– I skromny – dodaję i wszyscy się śmiejemy.

Uwielbiam ich.

Oasis, bar, do którego dzisiaj idziemy, jest pełen ludzi, muzyki rockowej i przytłumionego światła. Zespół gra utwór grupy Maroon5 i idzie im to całkiem nieźle, co bardzo cieszy mnie i Natalie, bo jesteśmy fankami tej kapeli. Znajdujemy wolny stolik i zajmujemy miejsca.

– Ale fajnie. – Rozglądam się dokoła. Parkiet jest całkiem spory, pełen tancerzy w różnym stadium upojenia alkoholowego. Po przeciwnej stronie widzę dwa stoły bilardowe, oba chwilowo zajęte. Bar jest długi, za kontuarem uwija się trzech barmanów.

Do naszego stolika podchodzi kelnerka w białej koszulce, czarnej mini i czarnym fartuszku, żeby przyjąć zamówienie.

– Co podać?

Luke zamawia piwa dla siebie i Nate'a, a dla mnie i Natalie – margarity. Wie, jak je lubimy.

– Muzyka jest boska! Po kilku drinkach ruszamy z Nat w tany! – nieśmiało uśmiecham się do Nate’a.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz w tej czerwonej sukience – szepcze mi do ucha.

– Na premierę zawsze się stroimy. To nasza tradycja.

Mam na sobie czerwoną szyfonową sukienkę wiązaną na szyi, z dekoltem amerykańskim, która miękko opada mi do kolan. Odsłania mi plecy, ale poza tym jest raczej skromna. Włosy upięłam w kok. Pozwoliłam sobie dzisiaj na mocniejszy makijaż. Do tego założyłam czarne szpilki Louboutina.

Wyglądam bosko.

Natalie także, w czarnej asymetrycznej sukience z jednym ramiączkiem, także szyfonowej, także do kolan. Założyła do niej perły i czerwone szpilki Louboutina.

Luke wygląda zabójczo, jak gwiazdor filmowy, w czarnych spodniach i marynarce i białej koszuli. Podobnie jak Nate, cały w czerni, z podwiniętymi rękawami.

Muskam jego tatuaż opuszkiem palca i uśmiecham się zalotnie.

– Ty też świetnie wyglądasz.

Pochyla się nade mną i szepcze:

– Nie mogę się już doczekać, jak ściągnę z ciebie tę sukienkę i będę cię pieprzył do utraty tchu.

Zaciskam uda, słysząc te słowa, pochylam się, szepczę mu do ucha:

– Nie musisz jej ze mnie ściągać, kolego. Nie mam na sobie bielizny.

Odsuwam się odrobinę i uśmiecham, gdy zamyka oczy i klnie pod nosem.

Śmieję się głośno. Kelnerka podaje nam drinki. Zaczynamy rozmawiać o filmie.

– No dobra, ustaliliśmy już, że Hugh jest boski. – Nate mruży oczy, a ja z niewinną minką upijam łyk margarity. – Ale co sądzimy o filmie?

– Dużo akcji, seksu, krwi i wybuchów…. Bomba. – Nate wznosi toast do Luke’a. Śmiejemy się wszyscy.

– Mnie też się podobał. – Kiwam głową. – Krew przestaje mi przeszkadzać, choć wcale nie wiem, czy to dobrze, ale seks był równie boski jak Hugh.

Nate szturcha mnie w bok. Śmieję się.

– Tak łatwo dajesz się podejść!

– Moim zdaniem producent to prawdziwy geniusz – dorzuca Natalie. – Domyślam się, że to jakiś cholernie inteligentny, seksowny i przystojny facet.

– To chyba oczywiste, skarbie – mówi Luke i całuje ją w szyję, a ja przewracam oczami.

– Rzyg.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem przystojny? – pyta mnie Luke i znacząco unosi brew. – O ile mnie pamięć nie myli, kiedy się poznaliśmy, byłaś innego zdania.

– No cóż, teraz, gdy twoje ręce – i inne części ciała, o których wolę nie myśleć – dotykały mojej najlepszej przyjaciółki, już nigdy nie uznam, że jesteś seksowny. Zresztą wtedy byłeś Lukiem – gwiazdorem. A teraz jesteś tylko Lukem, moim kochanym szwagrem.

– To najmilsze, co od ciebie usłyszałem. – Ociera z oczu wyimaginowane łzy. Ciskam w niego kostką lodu.

Zjawia się kelnerka z nową porcją drinków. Luke zmienia temat.

– Nate, słyszałem, że masz piękny dom nad morzem.

– Mam. – Nate bierze mnie za rękę, całuje w dłoń i kładzie nasze ręce na stole. – Bylibyśmy z Julianne zachwyceni, gdybyście całą trójką wybrali się tam z nami na weekend.

– Super! Kocham morze! – Natalie entuzjastycznie kiwa głową. – Zabiorę aparat i pstryknę wam parę fotek.

– Super – uśmiecham się do niej nad stołem. – Może umówimy się w twoim atelier?

Natalie otwiera szeroko oczy i zaraz uśmiecha się leniwie.

– Kiedy tylko zechcesz, kochana.

– Hm… – Luke patrzy na mnie spod oka. – Czy to na pewno dobry pomysł?

– O co wam wszystkim chodzi? – dopytuje się Nate, a ja uśmiecham się pod nosem.

– Czy Nate wie, jaką fotografią się zajmuję, Julie? – pyta Nat i upija łyk margarity. Nie daje po sobie poznać, że kilka dni wcześniej urządziłyśmy sobie sesję fotograficzną w jej atelier.

Przecząco kręcę głową i puszczam do niej oko.

– No? – Nate patrzy na mnie wyczekująco.

– Pokazać mu? – pytam Natalie.

– Jasne. – Wzrusza ramionami. Luke uśmiecha się szeroko, gdy wyjmuję telefon i przeglądam folder ze zdjęciami, aż dochodzę do fotografii, które zrobiłam w jej atelier, uwieczniając akty na ścianach, szczególnie pary w różnych pozycjach, i pokazuję je Nate'owi.

Otwiera szeroko oczy, a potem przegląda je długo, uważnie, zanim w końcu odda mi telefon.

Upija spory łyk piwa. Nie patrzy na nas, za to my obserwujemy go uśmiechnięci. W końcu podnosi wzrok na Natalie i mówi:

– Gdybym nie był zakochany po uszy w mojej dziewczynie, i gdybym nie szanował tak bardzo twojego męża, rzuciłbym się na ciebie tu i teraz. To bardzo podniecające akty.

Wszyscy parskamy śmiechem, panowie przybijają piątkę, Natalie rumieni się lekko.

– Jednak – Nate jeszcze nie skończył. – Chyba nie chciałbym, żeby ktokolwiek, a już zwłaszcza ty, Natalie, fotografował mnie, kiedy się kocham. Wolę, żeby to zostało w sypialni.

– I nie tylko w sypialni – dorzucam.

– Fuj. – Natalie komicznie marszczy nos. Uśmiecham się do niej.

– Czyli jednak nie jest aż tak dobrze, co? Jasne, bez seksu. Ale sesja w atelier…

– Super, kiedy? – pyta Nat i mruga porozumiewawczo, podobnie jak ja zachwycona naszym oszustwem, i patrzy na Nate'a. Dostrzega chłód w szarych oczach.

– Co jest?

– Dlaczego?

Ściskam jego dłoń i szepczę mu do ucha.

– Niedługo są twoje urodziny, kolego.

– Co powiesz na przyszły tydzień? – zwraca się do Natalie, aż wszyscy znowu parskamy śmiechem, a mnie kamień spada z serca, bo wiem, że będzie zachwycony

prezentem urodzinowym.

Nagle zespół zaczyna grać kolejny utwór Maroon5. Uśmiechamy się do siebie z Natalie.

– Zatańczymy? – pytam.

– Jasne – odpowiada.

Panowie wstają, gdy odchodzimy od stolika i ruszamy na parkiet. Wtapiamy się w morze ciał, zaczynamy się ruszać. Natalie ma boskie ciało – zaokrąglone tam, gdzie trzeba, pełne gracji. Z wdziękiem tańczy na wysokich obcasach. Dziękuję w myślach losowi za lata treningów, dzięki którym nabrałam poczucia rytmu i równowagi, i kołyszę się w takt muzyki. Zamykam oczy i zatracam się w piosence.

Kiedy ponownie je otwieram, panowie dołączyli do nas, Luke obejmuje Natalie i tańczy z nią, jasnowłosy i seksowny, a Nate przywiera do moich pleców, kładzie mi ręce na biodrach, pochyla twarz do mojej szyi.

– Jesteś cholernie seksowna, skarbie – mruczy mi do ucha.

Uśmiecham się w odpowiedzi i do końca utworu tańczymy razem. I jeszcze przez dwa kolejne. Płonę, czując jego ciało przy sobie.

W końcu zespół gra wolny kawałek Matchbox Twenty. Nate obejmuje mnie i kołysze się w takt muzyki z rękami na moich biodrach. Całuje mnie w czoło. Wtulam się w niego, rozkoszuję wolną piosenką i bliskością mojego mężczyzny.

Kiedy utwór dobiega końca, postanawiamy z Natalie chwilę odpocząć, a panowie idą zagrać w bilard. Odprowadzają nas do stolika i odchodzą do stołu bilardowego.

– O rany – mruczę, sącząc margaritę i odprowadzając wzrokiem Nate’a. Pochyla się nad stołem. Jego pośladki wyglądają fantastycznie w tych czarnych spodniach.

– Nasi faceci są nieźli – stwierdza Natalie z uśmiechem.

– Delikatnie mówiąc – śmieję się razem z nią. – Tak się cieszę, że wyszliśmy razem. Brakuje mi ciebie.

– Mnie też. Kto by się spodziewał rok temu, że nasze życie zmieni się tak bardzo?

– Prawda? Owszem, jest dobrze i bardzo mnie to cieszy, ale brakuje mi ciebie.

– W takim razie musimy postarać spotykać się częściej. – Natalie zerka na telefon. Uśmiecham się.

– Może po prostu do niej zadzwoń? – podsuwam.

– Na pewno wszystko jest w porządku – odpowiada. W tej chwili rozlega się sygnał wiadomości. – O, jest SMS. Tak jest, wszystko w porządku – uśmiecha się szeroko.

Zerkam w stronę stołu bilardowego i napotykam wzrok Nate’a. Uśmiecham się do niego. Kącik jego ust unosi się w leniwym uśmiechu i czuję, jak przeszywa mnie dreszcz.

Jezu, co on ze mną wyprawia.

– Cześć, piękna.

Odwracam głowę i widzę DJ, faceta, z którym dwa lata temu miałam krótki romans. Stoi przy naszym stoliku, Nate pochłonął mnie do tego stopnia, że nawet go nie zauważyłam.

– Cześć, DJ – rzucam bez entuzjazmu.

– Nat. – Puszcza do niej oko. W odpowiedzi łypie groźnie.

Nigdy za sobą nie przepadali.

– Co u ciebie, Julie? – pyta z bezczelnym uśmiechem na przystojnej twarzy. Bo jest przystojny, to fakt – wysoki, umięśniony, ciemnowłosy. Pracuje w siłowni, w której trenowałam, i przez pewien czas był moim trenerem.

– Dobrze.

– Miło mi to słyszeć. I widzieć, że nadal masz cudowne ciało. – Puszcza do mnie oko, a mój żołądek ściska się boleśnie. Co za dupek. Chciałabym, żeby już sobie poszedł. Modlę się, żeby Nate, pochłonięty grą, go nie zauważył.

– Dzięki, ale jesteśmy z Natalie zajęte. Baw się dobrze, DJ.

– Mogę do was dołączyć?

Czego jak czego, ale inteligencji nigdy nie miał za dużo.

– Nie. Do zobaczenia, DJ.

– Nie bądź taka. – Przesuwa mi palcem po policzku. Łapię go za rękę i odsuwam od mojej twarzy.

– Nie dotykaj mnie. Daj nam spokój.

– Bo co, Julie?

– Bo skopię ci tyłek – mówi Nate cicho za jego plecami.

Rozdział 26

O cholera.

Podnoszę głowę i widzę, że i Nate, i Luke stoją za DJ. Luke skrzyżował ręce na piersi i obserwuje rozwój sytuacji, a Nate łypie groźnie na DJ zimnym szarym wzrokiem spod zmrużonych powiek.

DJ odwraca się i uśmiecha do Nate'a tym swoim głupim uśmiechem, który chyba tylko jemu wydaje się czarujący, i znacząco puszcza do niego oko.

– Stary, to moja szansa. Pukałem ją kilka lat temu i jeśli to dobrze rozegram, puknę ją też dzisiaj.

Słyszę, jak Natalie głośno nabiera tchu, a potem wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Nate zaciska zęby, chwyta DJ za koszulę i dosłownie odciąga od naszego stolika, mija bar i dochodzi do drzwi. Luke idzie za nim.

Wymieniamy z Natalie znaczące spojrzenia, a potem podrywamy się na równe nogi i biegniemy za nimi.

Nate przycisnął DJ do muru, pochyla się nad nim rozjuszony.

– Gdzieś ty się uczył manier, dupku?

– Odwal się – syczy DJ i kopie Nate'a w piszczel. Nate krzywi się, ale go nie puszcza. Gniewnie napina mięśnie.

DJ widzi mnie nad jego ramieniem i uśmiecha się krzywo.

– Ej, skarbie, zatęskniłaś już za tym, co? – Łapie się za członek przez spodnie i rechoce z własnego żartu.

– Nie masz pojęcia, z kim zadzierasz – odpowiadam.

Nate ani drgnął. Mierzy DJ wzrokiem, dyszy ciężko, ale panuje nad sobą i najwyraźniej nie zrobił mu krzywdy, skoro DJ jest w stanie drażnić mnie wulgarnym gestem.

DJ mierzy Nate'a wzrokiem i znowu wykrzywia wargi w uśmiechu.

– Co mam zrobić, Julianne? – pyta Nate cicho.

DJ nie zna granic.

– Co, dupku, musisz zapytać dziewczynę o radę?

– Skop mu tyłek, Nate.

– Myślałem, że już nigdy tego nie powiesz, skarbie.

Nate cofa się o krok i puszcza go, odwraca się plecami, i już wiem, jaka ma strategię – pozwolić DJ zaatakować.

Nie pomylił się.

DJ łapie go za ramię, odwraca i wali pięścią w twarz, aż z kącika ust Nate'a tryska krew.

– I co ty na to, dupku? – syczy DJ.

– Masz żałosny prawy sierpowy, kretynie.

Nate wymierza mu dwa ciosy, jeden w nos, drugi w żołądek, i DJ osuwa się na ziemię, ale jest na tyle głupi, że zaraz wstaje i zamierza się do kolejnego ciosu. Nate robi unik i odpowiada prawym sierpowym w szczękę, łapie DJ za barki, kopie kolanem w brzuch i ponownie ciska na ziemię.

– Leż – warczy.

– Pieprz się! – DJ wstaje, choć już z pewnym trudem, i łapie się za brzuch. Rzuca się na Nate'a z pięściami, ale Nate z łatwością łapie go w pół, unosi, wali nim o mur i ciska na ziemię.

Jezus, Maria! Wiedziałam, że jest silny, ale widzieć go w akcji to coś zupełnie innego. Mógłby nie tylko kogoś zranić, ale też i zabić gołymi rękami.

– Jeśli masz odrobinę oleju w głowie, zostaniesz na glebie, gnoju.

DJ kaszle i sapie, krzywi się z bólu. Ma pewnie poobijane albo i złamane żebra. Dźwiga się na kolana. Luke odzywa się po raz pierwszy.

– Człowieku, czy ty nic nie rozumiesz? Nie wstawaj, bo wylądujesz w szpitalu.

DJ, upokorzony, siada na ziemi i krzywi się z bólu. Dokoła zebrała się grupka gapiów, rozmawiają półgłosem i śmieją się z niego. Podnosi na mnie wzrok i łypie gniewnie.

– Powinienem spuścić ci lanie, kiedy miałem okazję. I tak jesteś tylko zwykłą dziwką.

Nate odwraca się, by kopnąć go w twarz.

– Nie! – krzyczę.

Nieruchomieje na moment, odwraca się do mnie z wściekłością w oczach.

– Co?

Kiwam głową i wracam wzrokiem do DJ. Uśmiecham się do niego słodko i fałszywie, podchodzę, kucam tuż nad nim.

– DJ, próbowałeś mnie pobić, i zlałam cię na kwaśne jabłko. Jestem prawie pewna, że ta blizna przy lewym oku to pamiątka po mnie.

Wstaję, oddalam się, gdy woła za mną:

– Dziwka! Szmata!

– Zrób to – rzucam do Nate'a. Kiedy go mijam, słyszę, jak DJ jęczy, a potem uderza głową o chodnik. Nate zadał mu ostatni cos, który pozbawił go przytomności.

– Cóż, jedno jest pewne, wspólne wyjścia nigdy nie są nudne – stwierdza Natalie. Odwraca się z fotela pasażera w ich mercedesie i zerka na mnie i na Nate'a.

– To fakt – mamroczę pod nosem i całuję poobijaną dłoń Nate'a. – Dobrze się czujesz? – pytam go cicho.

– Tak – odpowiada. Nie patrzy na mnie, nawet nie stara się mnie dotknąć.

Luke wjeżdża na mój podjazd. Wysiadamy z tylnego siedzenia. Pochylam się do okna i całuję Nat w policzek.

– Ucałuj ode mnie Livie. Zadzwonię jutro.

– Dobra. Cześć, Nate. Byłeś dzisiaj boski. – Puszcza do niego oko, Luke macha nam na pożegnanie i odjeżdżają.

– Chodźmy do domu. – Idę w stronę drzwi, ale Nate przeczesuje włosy palcami i nie rusza się z miejsca.

– Może lepiej będzie, jeśli dzisiaj wrócę do siebie.

– Co? – Odwracam się do niego, zaskoczona i trochę przerażona. – Ale dlaczego?

Kręci głową, wbija wzrok w ziemię.

– Sama powiedziałaś, że jedna noc osobno nas nie zabije.

Nie wiem zupełnie, co o tym myśleć. Ten zimny, oschły facet to nie mój Nate.

– Nie chcę spać bez ciebie – szepczę. Mój żołądek fika salto, gdy krzywi się i odwraca ode mnie.

– Posłuchaj, Nate, bardzo mi przykro, jeśli chodzi o tę sprawę z DJ…

Odwraca się gwałtownie. Jest spięty, szare oczy płoną gniewem.

– Nie waż się przepraszać za tego dupka, Julianne.

– Dobrze. – Cofam się o krok i splatam ręce na piersi. Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, co się stało.

– Nie zrobiłaś niczego złego.

– Dobrze – powtarzam i nerwowo zwilżam usta językiem. – Więc za co mnie karzesz? – pytam cicho.

Nate zwiesza głowę, opiera dłonie na biodrach, oddycha głęboko.

– Nie o to mi chodzi.

– Mów do mnie, Nate.

– Julie, jestem cholernie wkurzony. Delikatnie mówiąc. Chciałem bić go dalej, stłuc go na krwawą miazgę. W tej chwili mam w sobie za dużo gniewu i adrenaliny i boję się, że cię skrzywdzę. Nie celowo, ale przypadkiem. – Wsuwa palce we włosy i przechadza się nerwowo.

– Nie uciekaj. – Rzucam mu w twarz jego własne słowa. Stoi do mnie tyłem, wpatrzony w ciemny podjazd. – Nie pozwalasz mi uciekać? To samo dotyczy ciebie. Jesteś wkurzony – dobra. Jesteś zły – dobra. Ale bądź przy tym ze mną, a nie z dala ode mnie.

Wydaje mi się, że stoimy tak całą wieczność, choć równie dobrze może to być tylko parę sekund.

W końcu słyszę jego niski głos.

– Dlaczego w ogóle zadałaś się z tym kretynem?

– O Jezu – mruczę i masuję czoło.

– Naprawdę, Julianne, nie pojmuję tego. – Odwraca się i patrzy na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

– Nate, to lata temu. Lata.

– I? – Pytająco unosi brew.

– Trenowałam w siłowni, w której pracował. Był, pewnie nadal jest, trenerem. Byłam młoda i na tyle głupia, że mi się spodobał. Byliśmy na dwóch randkach, Nate, rozumiesz? Raz poszliśmy do łóżka, a potem zaczął mnie nękać. Powiedziałam, że nie chcę się z nim więcej spotykać, podniósł na mnie rękę, więc wybiłam mu kilka zębów.

Podchodzę do niego, chcę go dotknąć, ale odsuwa się ode mnie.

– Przestań – szepczę.

– Nie rozumiesz. Robi mi się niedobrze na myśl, że kiedykolwiek cię dotykał. – Znowu przeczesuje włosy palcami, patrzy w niebo w końcu na mnie. – Zdaję sobie sprawę, że

kiedy się poznaliśmy, nie byłaś niewinna, ale nie chcę nigdy więcej widzieć nikogo, kto był w tobie. Nawet gdyby nie okazał się dupkiem, miałbym ochotę skopać mu tyłek.

– Nate, on dla mnie nic nie znaczy, przecież widziałeś. Sama powiedziałam, żebyś skopał mu tyłek.

– Tak, i to też jest coś nowego. Nigdy dotąd nie prosiłem nikogo o pozwolenie.

Więc o to chodzi.

– Zdajesz sobie sprawę, ile to dla mnie znaczy, że potrafiłeś zapanować nad sobą na tyle, by najpierw pomyśleć o mnie, a dopiero potem – o nim? – pytam. Marszczy bawi. Mówię dalej. – Skarbie, nigdy mnie nie skrzywdzisz. – Nabieram głęboko tchu i ciągnę. – Zresztą przypominam ci, że stanęłam twarzą w twarz z kobietą, która nadal nosi twoje nazwisko. Miałam wtedy ochotę wyrwać jej serce gołymi rękami, ale zapanowałam nad sobą. Wtedy.

– Mówiłem ci już, nic mnie z nią nie łączy.

Przechylam tylko głowę i wparuję się w niego, aż wzdycha głośno i kiwa głową.

– Rozumiem.

– Posłuchaj, oszalałabym, myśląc o tych wszystkich kobietach, z którymi byłeś, o tym, że miałeś żonę. Więc po prostu o tym nie myślę. Teraz to ja jestem z tobą, wiem o tym i tylko to się liczy. – Podchodzę do niego, ujmuję jego twarz w dłonie, wplatam palce we włosy. Nie odsuwa się, ale też mnie nie dotyka.

– Dziękuję za dzisiaj, za to, z mnie broniłeś i że sprawiłeś, że czułam się kochana.

– Kocham cię – szepcze. Uśmiecham się do niego. Tracę dla niego głowę.

– Wiem – odpowiadam. W końcu mnie obejmuje, przyciąga do siebie, opiera podbródek na mojej głowie, tuli mocno. Oplatam go ramionami, przywieram do niego, gdy kołysze nas lekko i błądzi ustami po moich włosach.

– Czy to oznacza, że zostaniesz? – pytam i uspokajam się w końcu, gdy słyszę jego cichy śmiech.

– Tak, skarbie, zostanę. – Całuje mnie jeszcze raz. Odsuwam się. Nate ujmuje mój podbródek, odchyla mi głowę. – Jesteś moja.

Uśmiecham się powoli.

– I wzajemnie.

– Jezu, ale jesteś piękna.

Nagle tuli mnie w ramionach, mocuje się z kluczem, otwiera drzwi wejściowe, wnosi mnie do środka. Stawia mnie w holu, zamyka drzwi i powoli idzie w moją stronę, a ja cofam się w kierunku schodów.

– Wiesz, co ze mną wyprawiasz? – pyta niskim, szorstkim głosem. Mruży oczy, zaciska pięści.

– Co? – pytam bez tchu.

– Przez ciebie pragnę rzeczy, o których dawniej nawet nie myślałem. Pragnę ciebie. Do szaleństwa.

Zahaczam stopą o najniższy schodek. Wchodzę na niego powoli, tyłem, cały czas wpatrzona w niego. Jestem mniej więcej na piątym schodku, gdy mówi:

– Stój.

Rozpina koszulę, zbliża się do mnie, ciska ją na ziemię. Na czwartym stopniu nasze

oczy są na tym samym poziomie. Trzymam się poręczy, żeby nie stracić równowagi, zagubiona w jego szarym spojrzeniu. Nadal mnie nie dotyka, ale moja skóra płonie oczekiwaniem.

– Dotknij mnie – szepczę.

Pochyla się, muska mnie ustami, i zaraz odsuwa się, wpatrzony we mnie.

– Dotknij mnie, proszę – powtarzam.

Błądzi wzrokiem po moich włosach, twarzy, sukience, szpilkach, ponownie wraca w górę.

– Usiądź na schodach – rozkazuje.

Marszczę brwi. Nate mruży oczy.

– Usiądź na schodach.

Rozdział 27

Siadam na schodach, patrzę mu w oczy, ciekawa, co planuje. Rozpina pasek i spodnie i kiedy już jestem pewna, że zaraz uwolni ptaka, żebym mogła się nim zająć, opada na kolana.

Przyglądam mu się szeroko otwartymi oczami, Jest piękny. I zły. Klęczy przede mną, ale mnie nie dotyka.

– Łokcie na stopniu – mówi. Spełniam polecenie.

– Zadrzyj spódnicę na biodra. – I znowu spełniam polecenie i czuję, że oddycham coraz szybciej. Czuję się całkiem naga, bo też jestem od pasa w dół. Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że nie mam bielizny.

Nate otwiera szeroko oczy i głęboko nabiera powietrza. Wbija wzrok w moją cipkę, zaciska i rozluźnia pięści i wiem, że umiera z pragnienia, by mnie dotknąć.

– Dotknij mnie, skarbie – szepczę.

Odnajduje mój wzrok, wyciąga rękę, zakłada mi kosmyk za ucho, aż przeszywa mnie dreszcz.

– Jesteś taka piękna, Julianne.

– Dotknij. Mnie – powtarzam szeptem. Na chwilę zamyka oczy, a potem wraca do mnie spojrzeniem.

– Nate. – Siła mojego głosu w końcu przykuwa jego uwagę. – Nie zrobisz mi krzywdy, kochany.

Jęczy gardłowo, zaciska pięści na schodach, koło moich bioder, całuje mnie, wsuwa mi język w usta, kusi, prowokuje. Wyczuwam w tym pocałunku nagłe pragnienie. Wplatam mu palce we włosy i przyciągam do siebie, ale odsuwa się, zdyszany, z ogniem w oczach, i powtarza:

– Łokcie na stopniach.

Och.

W końcu – w końcu – przesuwa te silne dłonie na zewnętrzną stronę moich ud, na biodra i przyciąga mnie bliżej, na skraj stopnia. Schyla się. Dmucha na mnie leciutko, aż pokrywam się gęsią skórką. Szeroko rozsuwa mi nogi, aż rozchylają się moje płatki i liże mnie, od dołu do góry.

– Jezu Chryste! – Odrzucam głowę do tyłu, odrywam biodra od stopnia. Nate trzyma je mocno, wtula twarz w moją cipkę, całuje mnie, wsuwa we mnie ten swój cudowny język, wiruje nim, napiera nosem na łechtaczkę.

Przeszywa mnie prąd, przenika całe ciało. Patrzę na niego. Szare oczy płoną pożądaniem.

– Boże, skarbie ja… – Nie mogę dokończyć. Przesuwa język na łechtaczkę i gwałtownie wsuwa we mnie dwa palce. Szczytuję, zaciskam się na jego palcach, moja

łechtaczka pulsuje na jego języku.

Całuje wnętrze moich ud, wzgórek łonowy, wysuwa ze mnie palce, bierze je w usta, zlizuje z nich moją słodycz.

– Jesteś pyszna – szepcze. Wyciąga rękę, rozwiązuje mi sukienkę na szyi, aż opada, odsłaniając nagie piersi. – Jezu.

Pochyla się, trąca sutek nosem. Nadal ciężko oddycham po fantastycznym orgazmie i nawet ta lekka pieszczota przeszywa mnie żywym prądem. Jęczę jego imię.

Zamyka sutek w ustach, drugi pieści palcami. Wyciągam rękę, wplatam palce w jego włosy, ale odsuwa się i patrzy na mnie groźnie.

– Łokcie na stopniach – powtarza.

– Nie. Chcę cię dotykać.

– Zwiążę cię, jeśli będę musiał. Łokcie na stopniu.

Cholera.

Słucham go, na nowo rozpalona jego potrzebą dominacji, nade mną, nad sytuacją.

Bierze w usta drugi sutek i znowu doprowadza mnie do szaleństwa. Wiję się pod nim.

Nagle odsuwa się, chwyta mnie za biodra i odwraca na kolana.

– Pragnę cię – mówi ochryple i słyszę, jak gorączkowo rozpina rozporek. – I to już.

Wchodzi we mnie gwałtownie i krzyczę, trochę z zaskoczenia, trochę z bólu. Apa wydaje się większa niż zwykle, gdy napiera na mnie z całej siły.

– Jezu, skarbie, jesteś taka mokra i ciasna. – Porusza się mocno, ostro. Jęczę.

– Tak – szepczę.

– Będzie ostro, skarbie.

– Dobrze – odpowiadam.

– Powiedz, kiedy posunę się za daleko.

– Zrób to w końcu. Pieprz mnie.

Wymierza mi klapsa w prawy pośladek, mocno chwyta za biodra i posuwa mnie szybko, mocno, desperacko. Wymierza mi jeszcze kilka klapsów i jęczę z rozkoszy, czując pieczenie na skórze, upojona świadomością, że szaleje z pożądania do mnie, że sprawiam, że się we mnie zatraca.

– Jezu, skarbie. – Zaciska na mnie dłonie i wbija się po raz ostatni, wypełnia mnie i pociąga za sobą w orgazm.

Dyszy ciężko za moimi plecami. Nie wychodzi ze mnie, pochyla się, całuje mnie między łopatkami, przywiera policzkiem do skóry, opiera dłonie przy moich łokciach na stopniach.

– Dobrze się czujesz? – pyta i muszę się uśmiechnąć.

– Cudownie. A ty?

– Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie, skarbie. – Całuję jego biceps.- Postawiłeś mój świat na głowie.

Ze śmiechem wysuwa się ze mnie, aż jęczę, czując apę na ściankach cipki.

– Jezu, jak to dobrze, że nie boisz się igieł. – Odwracam się, siadam na schodach, i patrzę w jego błyszczące szare oczy. Jest rozluźniony, gniew i frustracja zniknęły po ostrym seksie i gwałtownym orgazmie.

– Wyglądałabyś bosko z tatuażem – szepcze.

Podejrzliwie mrużę oczy.

– Niecałe pół minuty temu byłeś we mnie, a teraz jesteś okrutny.

– Nie jestem okrutny. Mówię poważnie.

Przechylam głowę, wpatrzona w jego tatuaże, i po raz pierwszy w życiu w ogóle biorę to pod uwagę.

– Twoje są super.

– Znam świetnego tatuażystę, jeśli się zdecydujesz. – Jego oczy są ciepłe i pełne ognia, uśmiecha się lekko i nagle coś we mnie drgnęło.

– Chodźmy do niego jutro.

Szczęka mu opada. Otwiera szeroko oczy.

– Poważnie?

– Poważnie. Zastanowię się. – Wzruszam ramionami i staram się nie okazać, jak bardzo przeraża mnie myśl, że ktoś zaatakuje mnie ustrojstwem z igłami, ale Nate czyta we mnie jak w książce.

Jak zawsze.

– Nie musisz robić tego dla mnie – szepcze.

Kręcę głową.

– Tortura igieł i permanentna zmiana ciała to nie jest coś, co zrobiłabym dla faceta. Może już czas zmierzyć się ze starymi lękami.

Śmieje się, pomaga mi wstać, przerzuca sobie przez ramię, klepie po pupie i niesie na górę.

– Prysznic – decyduje rozbawiony.

Dobry pomysł.

– Jesteś pewna? – pyta Nate.

– Nie.

– Chcesz wyjść? – Mocniej ściska moją dłoń i całuje mnie w skroń.

– Nie.

– Co jest, McKenna? – Facet od stóp do głów pokryty tatuażami uśmiecha się krzywo do Nate'a, ciepło do mnie. To on ma broń masowego rażenia. – Słońce, nic ci nie będzie. Wybrałaś maleństwo i wszystko potrwa góra dziesięć minut.

– Nie mieści mi się w głowie, że to robię. – Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu, a tatuażysta tak ustawia fotel, że leżę na wznak.

– Dobra, ściągaj spodnie.

– Ej, bracie, serio? – Nate łypie na niego groźnie, aż chichoczę.

– Korzyść uboczna w tej branży, stary – uśmiecha się i wzrusza ramionami i już czuję się lepiej, póki nie widzę, jak sięga po pistolet z igłami i idzie w moją stronę.

– Chwileczkę. – Zatrzymuje się i patrzy na mnie pytająco. Zwilżam wargi językiem. – Ile tatuaży już zrobiłeś?

– Tysiące – odpowiada.

– I umiesz się posługiwać tym ustrojstwem? – upewniam się. Łypie na mnie groźnie.

– To nie ustrojstwo, tylko maszynka do tatuażu.

Och.

– Jesteś w tym dobry? – pytam i tatuażysta uśmiecha się szeroko, a Nate znowu klnie pod nosem.

– Skarbie, nie wiesz, o co pytasz.

– Mówię poważnie.

– Dobra. – Pochyla się, opiera łokcie na kolanach i patrzy mi w oczy. – Robię to od prawie dwudziestu lat. Skończyłem malarstwo, więc wiem, co robię. Zresztą widziałaś portfolio. Jeszcze nie miałem niezadowolonego klienta.

Kiwam głową i głęboko nabieram powietrza w płuca. Fakt, poza tym to, co wybrałam, jest malutkie.

– Skarbie, nie byłoby nas tutaj, gdyby nie był najlepszy. – Nate dodaje mi otuchy uściskiem dłoni. Odprężam się odrobinę.

– Dobra. – Rozpinam dżinsy i zsuwam je z lewego biodra. Wskazuję, gdzie chcę mieć tatuaż. – O tutaj.

– Nie ma sprawy, usiądź wygodnie i odpręż się. – Tatuażysta – w panice zapomniałam już, jak ma na imię – szkicuje wzór na mojej skórze, wypełnia pojemniczki atramentem i sięga po swoją maszynkę.

Kiedy to widzę, otwieram szeroko oczy.

– Chcesz mnie tym zabić.

– Nie – śmieje się głośno, kręcąc głową. – Słuchaj, to pójdzie naprawdę szybko.

– Popatrz na mnie – prosi Nate rozbawionym głosem. Patrzę w jego szare oczy i zaciskam dłoń na jego palcach, gdy tatuażysta dotyka mego biodra. – Skoncentruj się na mnie, skarbie. Co zrobimy, kiedy stąd wyjdziemy? – Odgarnia mi włosy z twarzy i uśmiecha się. Tatuażysta odpala maszynkę. Krzywię się.

– Och, sama nie wiem.

– Pojedźmy gdzieś na motorze – szepcze mi do ucha. Zamykam oczy i koncentruję się na jego głosie.

– Tak jest, tatuaże i motocykle – odpowiadam szeptem. Śmieje się i całuje mnie w policzek.

– No to jedziemy – mówi tatuażysta. Czuję ukłucie w biodrze. Zaciskam z całej siły powieki i nagle Nate mnie całuje, powoli, pieszczotliwie, muska mnie miękkimi wargami, kąsa kąciki moich ust, a potem pogłębia pocałunek. Cały czas trzyma mnie za rękę. Drugą dłonią dotyka mojego policzka, przytula do siebie.

Kłucie jest ciągłe, ale znośne. Usta Nate’a skutecznie rozpraszają moje myśli.

– Świetnie sobie radzisz – szepcze mi w usta. Otwieram oczy, żeby na niego spojrzeć. – Już prawie gotowe, Julie.

– Skąd wiesz? – odpowiadam.

Uśmiecha się i znowu mnie całuje, jeszcze mocniej, aż w końcu gdzieś z oddali dociera do mnie znaczące chrząknięcie.

– Chyba skończył – szepczę w usta Nate’a. Uśmiecha się.

– Gotowe – oznajmia tatuażysta i ustawia fotel do pozycji pionowej. – Zobacz, jak to wygląda, zanim założę opatrunek.

Podaje mi małe lusterko. Oglądam dzieło sztuki na moim lewym biodrze, na tyle

wysoko, że zakryje je bikini. Tylko ja będę wiedziała, że tam jest.

– Co to dla ciebie znaczy? – pyta tatuażysta.

– As karo? – szepczę. Małe czerwone serduszko z literką a w lewym górnym rogu jak na karcie do gry. – To Nate.

Podnoszę wzrok i widzę, że Nate wpatruje się w moje biodro. Ma poszerzone źrenice, oddycha ciężko. Wstrzymuję oddech. Jezu, wydaje się taki pobudzony, taki… pierwotny.

– W porządku? – pytam go.

– Tak.

Nie podoba ci się?

Nie patrząc na mnie, zwraca się do przyjaciela:

– Zaklej to i spadamy.

Cholera, nie podoba mu się.

Chciałam coś, co kojarzyłoby mi się z Natem, ale nie jego imię. As karo wydawał się rozsądnym wyborem – jest we wszystkim świetny i oddałam mu serce. I dostałam jego, codziennie noszę je na szyi.

Kiedy mój nowy tatuaż jest zaklejony i wiem dokładnie, jak go pielęgnować, póki wszystko się nie zagoi, Nate płaci i razem idziemy w stronę motocykla.

– Dokąd pojedziemy? – pytam i sięgam po kask, ale powstrzymuje mnie, łapie za rękę i przyciąga do siebie.

– Julie, ja…

– Co jest? – Przytulam się do niego i patrzę mu w oczy. – Przykro mi, jeśli tatuaż ci się nie podoba.

– Jest boski. Cholernie seksowny i bardzo mi się podoba, że masz na sobie część mnie. Dziwi mnie tylko, że wybrałaś akurat to. – Patrzy na mnie spod ściągniętych brwi, jakby zbity z tropu, i czuję, jak mój żołądek ściska się boleśnie. Może postąpiłam pochopnie, decydując się na taki tatuaż na początku naszego związku?

– Powinnam była najpierw omówić to z tobą. – Opuszczam wzrok. – Ale wydawało mi się, że to świetny pomysł. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się. – Zresztą, mnie się podoba. Moim zdaniem jest bardzo seksowny. Natalie oszaleje, kiedy go zobaczy.

– To poważny krok – mruczy. Przełykam ślinę. – Jak mieszkanie razem.

O Jezu.

Odchyla mi głowę do tyłu, zmusza, bym spojrzała mu w oczy. Uspokajam się, widząc jego minę. Ma rację. Dałam sobie wytatuować coś, co go symbolizuje. Dlaczego więc nie chcę z nim zamieszkać?

– Dobrze – szepczę.

– Dobrze co? – pyta, wpatrzony w moje oczy, jakby chciał odgadnąć, o czym myślę. Zaciska dłonie na moich plecach. Uśmiecham się lekko.

– Dobrze, zamieszkajmy razem.

– Naprawdę? – Cały czas wpatruje się we mnie, widzę na jego twarzy miłość i nadzieję, i nagle jestem tego pewna jak niczego innego w życiu.

– Tak. Naprawdę. Zajmiemy się tym w tym tygodniu.

Nagle rozpromienia się w uśmiechu, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam, bierze mnie na ręce, obraca i krzyczy głośno:

– Hurra!

Śmiejemy się oboje. Ponownie stawia mnie na ziemi. Ujmuje moją twarz w dłonie, całuje mnie, czule, ale mocno, serdecznie, i wtulam się w niego.

– Dziękuję – szepcze. – A teraz chodź, przejedziemy się. – Podaje mi kask. Krzywię się.

– Muszę? Chciałabym poczuć wiatr we włosach.

– O nie, bezpieczeństwo przede wszystkim. – Zapina mi kask pod brodą, zakłada swój i wsiadamy na motocykl. Przywieram do jego pleców, oplatam go ramionami w pasie, przywieram policzkiem do jego mięśni na wysokości łopatek. – Dokąd chcesz jechać? – woła przez ramię.

Oddycham głęboko, spokojnie i odpowiadam z uśmiechem.

– Nieważne. Po prostu jedź.

I jedzie, wypryskujemy z parkingu, gnamy w stronę autostrady, szybko, ale ostrożnie. Wiem, że kiedy z nim jestem, jest ostrożniejszy i dzięki temu czuję się bezpiecznie. Zjeżdża na autostradę w kierunku północnym, ale kilka kilometrów dalej wybiera boczne drogi wokół jeziora Washington, do zakątków, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Widok zapiera dech w piersiach, obserwuję łodzie na jeziorze i nagle dociera do mnie, że to już prawie koniec maja i pogoda znacznie się ociepla.

Motocykl warczy głośno, zagłusza odgłosy otoczenia. Wtulam się w mojego mężczyznę i rozkoszuję się wiatrem, widokiem i jego bliskością.

Kilka godzin później wracamy do garażu. Pomaga mi zsiąść.

– I jak, pani Montgomery?

– Cudownie. To był fantastyczny pomysł. Dziękuję. – Wspinam się na palce i całuję go w usta. – A teraz cię nakarmię.

– Co masz na myśli? – pyta.

– Rozejrzę się w twojej kuchni i coś wymyślę.

Prowadzi mnie do windy, przyciąga szybko do siebie, zamyka w ramionach, gdy powoli jedziemy na trzydzieste piętro.

– Możesz zrobić listę zakupów dla gospodyni. Kupi wszystko, czego sobie zażyczysz.

– Trochę… dziwne – krzywię się i patrzę na niego.

– Dlaczego?

– Sama nie wiem. Lubię robić zakupy.

– Julianne, to część jej obowiązków. Możesz to zrobić. Zresztą, jeśli masz tu ze mną zamieszkać, musisz do tego przywyknąć.

Patrzę na niego uważnie. Uśmiecha się i całuje mnie delikatnie.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy będę cię tu miał na stałe.

Uśmiecham się do niego i nagle wszelkie obawy i niepokoje związane ze wspólnym mieszkaniem znikają bez śladu. Cieszę się na myśl, że będziemy razem.

– Już dzisiaj zrobię listę.

Rozdział 28

Co będziemy robić jutro? – pytam, nurzając się w postorgazmicznej błogości. Leżymy w łóżku w skłębionej pościeli. Opieram głowę o jego klatkę piersiową. Nate błądzi palcami po moich plecach.

Doprowadził mnie do szaleństwa pod prysznicem, a potem poprawił w łóżku.

Nie narzekam.

– Co powiesz na targowisko Pike's Market? Kupimy coś świeżego i jutro będę gotował.

– Super. Uwielbiam tam chodzić.

– Zamieszkasz ze mną – szepcze. Uśmiecham się.

– Tak.

– Jutro – mówi tylko.

Ze śmiechem całuję go w policzek.

– Muszę wykonać kilka telefonów i spakować parę rzeczy. I musimy omówić pewne sprawy.

– Możesz mi tu robić bałagan. Twoje ciuchy w naszej szafie i ty, w naszym domu. Codziennie.

– Skarbie, mówisz mi cudowne rzeczy.

– Mówię poważnie.

– Ja też. To dla mnie coś zupełnie nowego. – Zanurzam palce w jego niewiarygodnie miękkich ciemnych włosach. Wzdycham głośno. – Mam wrażenie, że posuwamy się za szybko.

– Nie, Julie. Nadrabiamy stracony czas. Od dawna chciałem być z tobą. Zeszłego lata spieprzyłem sprawę. Więcej nie pozwolę ci odejść.

– Nie chcę tego. Wcale o to nie proszę. – Znowu całuję go w podbródek. – Tak bardzo cię kocham. – Szybko, ale dobrze. Ja też tego chcę.

Z westchnieniem ukrywam twarz na jego szyi, upajam się jego zapachem. Obejmuje mnie, przyciąga do siebie i bez cienia wątpliwości wiem, że właśnie tu chcę być – w jego ramionach, do końca życia.

– Śpij już – szepcze i całuje moje włosy.

– Gotowa? – Nate uśmiecha się do mnie. Wyszliśmy z jego mieszkania, które znajduje się zaledwie kilka przecznic od nabrzeża. Idziemy dzisiaj na spacer.

Wygląda cudownie w spranych dżinsach i białej koszuli z zakasanymi rękawami. W końcu robi się ciepło, co chcemy dzisiaj wykorzystać.

– Gotowa – zapewniam. Bierze mnie za rękę i ruszamy powoli.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz – szepcze i całuje moją dłoń. Też mam na sobie dżinsy, czarne balerinki i czerwoną tunikę z szerokim czarnym pasem.

– Dziękuję. Ty też. – Opieram głowę na jego silnym, ciepłym ramieniu, całuję je, gdy czekamy na przejściu dla pieszych. – Co kupimy? – pytam.

– Warzywa na sałatkę i homara. – Obejmuje mnie i prowadzi przez jezdnię, czujny jak zawsze. Podoba mi się, że tak mnie chroni i nade mną czuwa, a zarazem dba o to, bym czuła, że jesteśmy sobie równi.

– Brzmi smakowicie.

– Zjemy coś, skoro już tu jesteśmy? – pyta.

– Pączka i kawę ze Starbucks. – Na Pike's Market jest pierwszy Starbucks w historii, tuż obok stanowisk sprzedawców ryb. A także małe stoisko z pysznymi pączkami, które po prostu rozpływają się w ustach. Ilekroć tu jestem, kupuję i jedno, i drugie.

– Więc od tego zaczniemy. – Nate bierze mnie za rękę, gdy pokonujemy strome wzgórze.

Dochodzimy do uliczki wyłożonej kocimi łbami. Oddycham pełną piersią i rozglądam się dokoła. To miejsce to serce Seattle. Uliczni muzykanci popisują się swoimi umiejętnościami za drobne. Gapie przystają koło nich ciekawie.

Uwielbiam zapachy, odgłosy i widoki tego miasta.

– Tak się cieszę, że to zaproponowałeś – uśmiecham się do mego mężczyzny. – Dawno tu nie byłam i zapomniałam już, jak lubię tu przychodzić.

– Ja też. – Nate całuje mnie w czoło. Idziemy do Starbucks. Bierzemy kawę i włóczymy się po targowisku, zaczynamy zakupy od moich małych pączków, żeby po drodze rozkoszować się gorącymi kuleczkami.

– Łosoś! – wrzeszczy ktoś i powietrze tuż przed nami przecina wielka ryba. Facet w pomarańczowym kombinezonie łapie go i rzuca innemu, za stoiskiem.

Uśmiechamy się do siebie i przez chwilę obserwujemy rybny pokaz. Sączymy kawę, zajadamy pączki, rozkoszujemy się duszą Seattle.

Coraz więcej ryb, coraz głośniejsze krzyki. Wybieramy dwa okazałe homary, które sprzedawca pakuje nam do dużego pudła z wygodną rączką do niesienia.

Ponieważ Nate ma ręce zajęte homarami i kawą, wsuwam mu kawałek pączka do ust i idziemy dalej, przebijamy się przez tłum. Na Pik'se Market nie sposób szybko zrobić zakupów, za dużo tu ludzi, zwłaszcza w weekend.

Wybieramy warzywa, a Nate kupuje mi piękny bukiet tulipanów i gerberów.

– Dzięki, skarbie, Śliczne. – Wtulam w nie twarz i wciągam słodki zapach. Uśmiecham się do niego.

– Jak ty. – Całuje mnie w czubek nosa, wyrzuca pusty kubek po kawie do kosza na śmieci i kładzie mi dłoń u nasady pleców, prowadząc do wyjścia, na chodnik.

Podnoszę głowę i nieruchomieję. Cholera.

– Co jest? – Nate marszczy brwi i podąża za moim wzrokiem. – Niech to szlag – mruczy.

Niecałe dziesięć metrów od nas jest Carly z pracy. Stoi do nas tyłem, ogląda ręcznie tkany szal. Płaci sprzedawcy, odwraca się i patrzy mi prosto w oczy. Wstrzymuję oddech, czekam, aż coś powie, ale milczy. Wyraz jej twarzy nie zmienia się, jakbyśmy się nie

znały. Zabiera swoje sprawunki i oddala się w przeciwną stronę. Nie ogląda się za nami.

– Widziała nas – szepczę.

Całuje mnie w czoło i trąca nosem moje ucho.

– Nie przejmuj się – odpowiada cicho.

Nagle mały chłopczyk, mniej więcej trzyletni, staje przed nami zapłakany i patrzy błagalnie na Nate'a.

– Tata?

– Cześć, mały. – Nate stawia pudło z homarami na ziemi i kuca przed malcem, który najwyraźniej się zgubił. – Szukasz taty.

Chłopczyk kiwa głową i zaczyna płakać. Nate czule klepie go po rączce i uśmiecha się ciepło.

– Jak masz na imię?

– Blian.

– Brian?

Znowu skinienie głową.

– Dobrze, Brian, poszukamy twojego taty.

Nate podaje mi pudło z homarami, bierze Briana za rączę i rozgląda się dokoła. Nie szuka długo – już po chwili podbiega do nas spanikowany mężczyzna.

– Brian, nie możesz tak odchodzić! – Porywa chłopca w ramiona, całuje go w policzek i uśmiecha się do Nate'a z wdzięcznością. – Dzięki. Wystarczy na chwilę spuścić go z oka…

– Nie ma sprawy. – Nate odwzajemnia uśmiech. – Dobrze, że pan go znalazł.

Obserwuję tę scenę z czyś na kształt podziwu. Nate świetnie sobie radzi z dziećmi, zdaje się je wręcz przyciągać.

I po raz pierwszy w życiu myśl o własnych dzieciach już mnie nie przeraża. Nate kochałby nas, chronił, byłby z nami. Byłby sobą…

Czyżbym jednak była kurą domową, a nie kobietą sukcesu?

Może.

Nate odwraca się do mnie z uśmiechem, bierze ode mnie pudło z homarami i ujmuje moją dłoń.

– Gotowa wracać do domu?

O. Mój. Boże.

Tak. Z nim mogłabym założyć rodzinę. I ta myśl sprawia, że zapominam języka w gębie.

– Skarbie? – Patrzy na mnie niespokojnie, gdy gapię się na niego bez słowa.

Otrząsam się z transu, uśmiecham się.

– Tak, jestem gotowa. Chodźmy do domu.

Rozdział 29

Obudź się, skarbie. – Leżę na brzuchu z rękami pod poduszką pod głową. Nate odgarnia mi włosy z twarzy i całuje w policzek.

– Która godzina? – mamroczę.

– Szósta – odpowiada i całuje mnie w ramię. Hm… to bardzo przyjemne. Nie jestem gotowa na poniedziałek.

– Nie chcę wstawać. – Nie otwieram oczu.

– Wiem – mruczy. Przesuwa wierzchem dłoni po moich plecach, od barków po pośladki, i jęczę cicho. Całuje mnie w policzek, muska ustami płatek ucha i nagle krew żywiej krąży mi w żyłach. – Trzymaj poduszkę, skarbie.

Wysuwam ręce spod poduszki i zaciskam dłonie na jej rogach. Uchylam jedno oko i zapiera mi dech z wrażenia na widok mojego mężczyzny z rozpuszczonymi ciemnymi włosami, z tatuażami, takiego seksownego, zaspanego i mojego.

– Jesteś bardzo seksowny – mamroczę.

– Pragnę cię – szepcze.

– Jestem tu przecież.

Całuje mnie w ramię i szepcze mi do ucha:

– Nie puszczaj poduszki.

Jego dłoń wraca do moich pośladków, ściąga ze mnie kołdrę, zajmuje miejsce między moimi nogami, rozsuwa je kolanami, zawisa nade mną, opiera się na rękach i całuje moje plecy, aż do pośladków.

– Nate – szepczę.

– Tak, skarbie. – Liże moje pośladki, wsuwa dłoń między uda, przekonuje się, że jestem już mokra i gotowa. – Jezu, Julianne, jesteś taka wilgotna.

– Chcę mieć cię w sobie.

– I będziesz miała. Puść poduszkę.

Spełniam polecenie. Przewraca mnie na wznak i znowu przykrywa swoim potężnym, muskularnym ciałem, całuje mnie namiętnie, głęboko, jakby nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej z dala od moich ust.

Oplatam go nogami w biodrach, opieram stopy na jego udach, wplatam mu palce we włosy.

– Złap poduszkę – szepcze w moje usta, ale przecząco kręcę głową.

– Nie, Nate, dzisiaj muszę cię dotykać. – Naprawdę tak jest. Nie potrafię tego wytłumaczyć, po prostu muszę czuć go pod palcami.

Odsuwa się, żeby mnie lepiej widzieć. Przygląda mi się badawczo szarymi oczami.

– Co jest? – pyta.

– Nie wiem, wiem tylko, że muszę cię poczuć.

– Dobrze, skarbie, dotykaj mnie do woli. Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz. – Znowu mnie całuje, tym razem z większą delikatnością, pieści mnie tymi swoimi zdolnymi ustami, zatapia się we mnie. Pochyla się, pozwala, bym poczuła na sobie jego ciężar. – Jestem przy tobie – szepcze.

Zarzucam mu ręce na szyję, przesuwam dłońmi wzdłuż jego pleców, od pośladków po długie, gęste włosy, i z powrotem w dół, podeszwami stóp muskam jego uda. Nie mogę przestać go dotykać, ocierać się o niego.

– Jesteś taki wspaniały.

– Chcę się z tobą kochać, skarbie. – Skubie wargami moje usta, podbródek, lewe ucho. Odchylam głowę, żeby miał lepszy dostęp do wrażliwych zakamarków. Liże mnie za uchem, tam, gdzie wie, że doprowadza mnie to do szaleństwa. – Uwielbiam twój zapach, Julianne. Taki czysty i słodki. – Leciutko zaciska zęby na płatku mojego ucha. Wiercę się pod nim niespokojnie. – Jesteś taka cholernie cudowna, kochanie. Gładka, jędrna, mała.

Jego słowa upajają mnie, kochają się ze mną tak samo, jak jego ciało, i czuję, jak przyśpieszają mi puls i oddech.

– Nate – szepczę.

– Nigdy nie będę miał ciebie dosyć. – Jego biodra poruszają się w powolnym rytmie, ociera się potężnym, nabrzmiałym członkiem o moje płatki, metalowe kulki apy masują łechtaczkę i wyginam się w łuk, napieram na niego.

– Pragnę cię. – Zaciskam dłonie na jego twardych pośladkach, przyciągam go do siebie i prawie szczytuję, czując na sobie jego członek, nabrzmiałą główkę i kolczyk, które sprawiają, że moja łechtaczka pulsuje, eksploduje orgazmem.

– Jesteś taka piękna – szepcze z ustami na mojej szyi, wsuwa mi ręce pod głowę, tuli czule, ociera się o mnie. – Uwielbiam, kiedy tak doprowadzam cię na szczyt.

– O Boże – szepczę. Mówimy cicho, nawet dyszymy ciszej, jakbyś kochali się z nabożną czcią. Czuję łzy pod powiekami. Zamykam oczy i krople spływają mi po policzkach, na skronie.

– Skarbie, nie płacz. – Znowu mnie całuje, powoli, czule, słodko. – Skończ dla mnie.

W milczeniu rozpadam się na kawałki, drżę pod nim, wstrząsana orgazmem. Pogłębia pocałunek, napiera na mnie biodrami, znajduje drogę i wchodzi we mnie powoli, żebym poczuła apę na ściankach cipki. Wypełnia mnie całkowicie. Zapada się we mnie na całą długość i nieruchomieje.

– Otwórz oczy.

Szary wzrok płonie, patrzy na mnie z taką miłością, że z moich oczu płyną kolejne łzy.

– Nigdy nie widziałem równie błękitnych oczu jak twoje, a gdy jestem w tobie, ich kolor staje się jeszcze intensywniejszy. Uwielbiam, kiedy tak na mnie patrzysz.

– Jak? – szepczę, wplatając palce w jego gęste włosy. Uwielbiam ich dotyk na twarzy i barkach, gdy jestem w jego ramionach, otulona nim, wypełniona nim po brzegi.

– Jakbyś świata poza mną nie widziała – odpowiada cicho.

Muskam palcami jego twarz, zamykam policzki w dłoniach, patrzę mu prosto w oczy, nie przejmując się łzami na policzkach.

– Bo nie widzę.

Mruczy coś cicho i całuje mnie mocno, rozpaczliwie. Zaczyna się poruszać we mnie.

Znowu zaciskam dłonie na jego pośladkach i po raz kolejny czuję, że zaraz skończę. On chyba też już wie, bo przyśpiesza i z każdym pchnięciem napiera na mnie odrobinę mocniej.

– Skończ, Julianne – szepcze.

– Z tobą – odpowiadam.

Z jękiem przerywa pocałunek, przeszywa mnie szarym spojrzeniem, rozchyla usta, oddycha ciężko, wbija się we mnie, raz, drugi, trzeci, a potem napiera podbrzuszem na moją łechtaczkę i kończy we mnie, a ja z nim, nie odrywając wzroku od jego oczu. Targają mną dreszcze.

– O Boże – szepczę, gdy emocje opadają.

Osuwa się na mnie, ukrywa twarz na mojej szyi.

– Ej! – Słysząc mój głos, unosi głowę. – Kocham cię, Nate.

– Boże, ja ciebie też, Julianne.

W pracy jest dzisiaj… no cóż, dziwnie. Pani Glover przygląda mi się bacznie, ilekroć mijam jej biurko, co budzi mój niepokój. Co sobie myśli? Nate przez cały dzień nie dał znaku życia. Przyszłam rano do pracy, on zjawił się po treningu mniej więcej godzinę później niż zawsze. Ale od rana nie dawał mi żadnych zleceń. Ani on, ani nikt inny.

Właściwie więc cały czas siedziałam u siebie i poprawiałam sprawozdania, które trzeba dopracować, i sprawdzałam dane o klientach, których Nate bierze poważnie pod uwagę.

O drugiej rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę! – wołam.

Do środka zagląda pani Glover.

– Jest pani proszona do sali konferencyjnej.

– Dziękuję, już idę. Wiadomo, o co chodzi? – W drodze do drzwi biorę iPada z biurka.

– Nie, ale siedzą tam od rana.

– Kto?

– Obaj wspólnicy, dyrektor zarządzający i szefowa działu HR.

Mój żołądek kurczy się boleśnie.

O, cholera.

W ślad za nią idę do sali konferencyjnej. Pani Glover puka i zagląda do środka.

– Pani Montgomery – oznajmia i puszcza mnie przodem.

Nate i Luis siedzą za długim stołem konferencyjnym, a wraz z nimi dyrektor zarządzający, pan Vincent, i kobieta w czarnym kostiumie, pewnie szefowa HR.

Kiedy wchodzę, Nate nie patrzy mi w oczy.

– Proszę usiąść, pani Montgomery. – Kobieta z HR wskazuje mi miejsce naprzeciwko.. Super, czyli jestem sama kontra cała czwórka.

Bomba.

Siadam, kładę iPada na stole, splatam ręce na kolanach i przyglądam się każdemu z nich po kolei. Z ich twarzy nie sposób czegokolwiek wyczytać, żadnej wskazówki, dlaczego mnie tu wezwali, ale ja i tak wiem.

Carly im powiedziała.

– Panno Montgomery – zaczyna pan Vincent. Do tej pory widziałam go tylko raz, wydawał się w porządku. To starszy pan o siwych włosach i ciepłym spojrzeniu. Widzę to ciepło także teraz, gdy na mnie patrzy, pochyla się nad stołem, splata dłonie. – Chciałem panią o coś zapytać.

– Tak, sir – opowiadam, dumna z siebie, że stać mnie na taki spokojny, pewny głos.

– Od jak dawna pani u nas pracuje?

Marszczę brwi, zaskoczona, i zerkam na kobietę z HR. Chyba to wiedzą?

– Od trzech lat, proszę pana – odpowiadam.

– I czy w tym czasie zapoznała się pani z obowiązującymi w tej firmie zasadami i procedurami?

– Oczywiście.

– To dobrze. – Kiwa głową i patrzy na dokumenty na stole. – Wie więc pani, że obowiązuje zasada niespoufalania się.

– Wiem. – Nie załamię się, nie rozpadnę na kawałki, nie przy nich. Wiedziałam, że tak to się może skończyć, i świadomie podjęłam ryzyko. Czuję na sobie cztery pary oczu i patrzę w nie po kolei. W Nate'a – na końcu. Jego twarz jest zimna, oczy patrzą bez emocji. Tak samo patrzył na mnie przez osiem miesięcy, po tym, jak po raz pierwszy kochaliśmy się u niego, i zanim dałam się namówić na powtórkę, tuż przed moimi urodzinami.

– Dotarła do nas informacja, że łączy panią intymny związek z innym pracownikiem tej firmy – Vincent brnie dalej.

– Zapewne dzisiaj rano, od Carly – odpowiadam chłodno, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Vincent otwiera szeroko oczy, marszczy brwi, zerka na pozostałych.

– Nie, skądże. Skąd ten pomysł? – pyta.

Teraz to ja marszczę brwi i oczywiście jestem na siebie wściekła za ten mój długi język.

– Tak przypuszczam.

– A zatem pani nie zaprzecza? – upewnia się.

– Nie.

Z westchnieniem odchyla się do tyłu.

– Ma pani piękną, czystą kartę. W ciągu tych trzech lat pracowała pani bez zarzutu.

– Bardzo dziękuję.

– Ale zasady to zasady.

Zerkam na Nate'a. Ani drgnie. Powie coś?

– Wiemy, że od dłuższego czasu spotyka się pani z panem McKenna. Jako wspólnik jest dla nas zbyt cenny, by go stracić. Niestety, nie mogę jeszcze bardziej nagiąć zasad i zatrzymać także pani.

Milknie. Wszyscy czworo patrzą na mnie. Do tej pory, odkąd tu weszłam, mówił tylko Vincent. Pozostali są spokojni, nieruchomi, zimni.

Zwłaszcza Nate.

Wracam do niego wzrokiem, patrzę przeciągle. Ani drgnie. Nawet nie mrugnie okiem. Nie, nie będzie mnie bronił, nie zagrozi, że odejdzie, i to boli bardziej niż utrata pracy.

– Przygotowaliśmy pani czek z ostatnią pensją, do której doliczyliśmy urlop i chorobowe. Pan Vincent zgodził się na trzymiesięczną odprawę. Dalsze informacje otrzyma pani pocztą. – Kobieta z HR odzywa się po raz pierwszy. – Ma pani kwadrans, żeby się spakować.

Słucham? Kiedy mówi, cały czas wbijam wzrok w Nate'a. Wstaję, chcę wyjść, ale głos Vincenta każe mi stać. Odwracam się ponownie.

– Panno Montgomery, była pani prawdziwym skarbem tej firmy. W każdej chwili napiszę pani bardzo pochlebne referencje.

– Dziękuję. – Skłaniam głowę.

Jak nieprzytomna wracam do swego gabinetu i zamykam za sobą drzwi. Jezus, Maria. Czy to się naprawdę stało? Wylali mnie, a mój facet na to nie zareagował? Siedział i patrzył na mnie jak na nieznajomą?

Jak by nie pieprzył się ze mną niecałe sześć godzin temu?

Nie mam w biurze wielu rzeczy osobistych, więc biorę torebkę, iPada, telefon, błyszczyk z szuflady biurka i kubek na kawę i wychodzę, w myślach gratulując sobie opanowania.

– Panno Montgomery. – Zatrzymuję się, słysząc głos pani Glover. Nate stoi przy jej biurku, wpatrzony we mnie. Zaciska zęby i to jedyny znak, że w ogóle cokolwiek czuje.

– Powodzenia, moja droga.

I to wystarczy, żeby oczy nabiegły mi łzami. Nie odpowiadam, idę prosto do windy, wciskam guzik. Nie wiadomo skąd, zjawia się Carly.

– Coś takiego! Właśnie się dowiedziałam! Dobrze się czujesz?

To ona za tym stoi, to ona na pewno na nas doniosła, dzisiaj z samego rana, zapewne w tym samym czasie, gdy Nate się ze mną kochał.

Nie patrzę na nią, wpatruję się w zmieniające się cyferki nad drzwiami windy. Czuję na plecach wzrok Nate'a.

Pieprzyć go.

Pieprzyć ich wszystkich.

– Dobrze się czujesz, Julie? – powtarza Carly tym cholernie słodkim sztucznym głosem.

Drzwi windy rozsuwają się. Wchodzę do środka, odwracam się, odnajduję wzrok Nate'a i odpowiadam Carly, nawet na nią nie patrząc.

– Pieprz się.

Rozdział 30

Halo?

– Will, tu Julie. – Odchrząkam i zmieniam pas, jadąc do domu.

– Cześć. Co tam?

– Słuchaj, na jakiś czas muszę się u ciebie zatrzymać.

Cisza.

– Co jest? – Głos Willa, zazwyczaj pogodny i beztroski, jest niski i groźny i wiem, że jest gotów stanąć w mojej obronie.

– Wylali mnie z pracy i przy okazji straciłam faceta. Muszę wyjechać, ogarnąć się. Mogę zatrzymać się u ciebie?

– Zmienię pościel w pokoju gościnnym. Dasz radę prowadzić?

– Tak, chyba ciągle jestem w szoku. Rozsypię się u ciebie.

– Chusteczki też przygotuję. Kocham cię, mała.

– Ja ciebie też.

Rozłączam się i dzwonię do Natalie. Muszę to załatwić od razu, zanim popłyną łzy, bo wtedy nie wiem, kiedy znowu wezmę się w garść.

– Julie? – dziwi się. – Czemu nie jesteś w pracy?

– Wylali mnie.

– O Jezu, ktoś się dowiedział.

– Tak. – Skręcam na podjazd, gaszę silnik, szybkim krokiem wchodzę do domu i do sypialni.

– Wydajesz się spokojna.

– Jestem wściekła jak cholera, zwłaszcza na Nate'a. Jego nie zwolnili, a kiedy stanęłam przed plutonem egzekucyjnym… no cóż, powiedzmy, że wcale mnie nie bronił.

Słyszę płacz Olivii w tle.

– Przyjechać do ciebie? – pyta Nat.

– Nie, pakuję się. Muszę się stąd wyrwać na jakiś czas.

– Przyjedź do nas – proponuje, ale wiem, że to nie jest dobre rozwiązanie.

– Dzięki, jadę do Willa. Muszę na chwilę zniknąć z powierzchni ziemi i zastanowić się, co dalej.

– Dobra, ale jakbyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dzięki, Nat. – Czuję, że łzy są blisko, ale przełykam je dzielnie i koncentruję się na pakowaniu ciuchów do największej walizki, jaką mam. Zgarniam wszystko, co popadnie, bo nie wiem, jak długo mnie tu nie będzie.

Pakuję właśnie kosmetyki do mniejszej torby, gdy słyszę, jak drzwi frontowe otwierają się i zaraz zatrzaskują, a potem na schodach rozlegają się ciężkie kroki. Ktoś przeskakuje po dwa stopnie. Nagle w progu staje Nate, zdyszany, z rozpuszczonymi włosami, w białej

koszuli i spodniach. Widzi otwartą walizkę i przeszywa mnie szarym spojrzeniem.

– Dokąd się wybierasz? – pyta.

– Nie twoja sprawa. – Odwracam się, żeby wejść do łazienki, ale jednym krokiem znajduje się przy mnie i łapie mnie za łokcie.

– Porozmawiajmy o tym, Julianne.

Wyrywam mu się, otulam ramionami, taka zła, zraniona, zagubiona.

– Nie dotykaj mnie. Nie mamy o czym rozmawiać. Rzuciłeś mnie lwom na pożarcie.

Znowu do mnie podchodzi, ale odsuwam się. Opiera dłonie na biodrach.

– Nieprawda.

– Siedziałeś tam i pozwoliłeś, by mnie wylali, i nie powiedziałeś ani słowa w mojej obronie.

– Nie było cię tam od rana, choć wtedy właśnie to robiłem, broniłem cię. Zaproponowałem, że odejdę, jeśli pozwolą ci zostać.

– Ale nie, że odejdziesz, jeśli mnie zwolnią.

Zaciska zęby, przeczesuje włosy palcami.

– No właśnie, tak myślałam – mruczę i wchodzę do łazienki, zgarniam z półki szampon, maszynkę do golenia, żel pod prysznic i wrzucam wszystko do kosmetyczki.

– Julianne, nic dobrego nie wyszłoby z tego, gdybyśmy oboje zostali bez pracy.

– Pieprzyć to! Posłuchaj, już pierwszego dnia, gdy do ciebie szłam, wiedziałam, że to się może zdarzyć. Zdawałam sobie sprawę, w co się pakuję. Wiesz co? Wybrałam ciebie. Ciebie! – Dźgam go palcem w pierś, przechadzam się nerwowo po pokoju. Cała płonę. – Gdyby dali mi dojść do słowa, powiedziałabym im, że cię kocham i mogą mnie pocałować w dupę, jeśli to im się nie podoba. Nie kłamałam, kiedy zapytali, czy coś nas łączy. A ty siedziałeś niecałe dwa metry ode mnie i nie okazywałeś nawet cienia emocji!

– Julie…

– Nie! – Nie daję mu dojść do słowa. – W tej chwili w nosie mam pracę. Znajdę inną. Boli mnie, że do dzisiaj cię nie znałam. Zniknął facet, który zaledwie w piątek bronił mnie całym sobą. Który osłania mnie własnym ciałem, gdy przechodzimy przez jezdnię. Który sprawia, że czuję się bezpieczna.

– Do cholery, Julie, a co miałem powiedzieć?

– Och, nie wiem, może coś w stylu, że do tanga trzeba dwojga? Albo: jeśli zwolnicie ją, ja także odejdę? – Na oślep ciskam bieliznę i buty do walizki, nie zwracam uwagi, co pakuję i zamykam ją.

– Julianne, uspokój się, a opowiem ci, co tam się działo, zanim weszłaś.

Oddycham głęboko, zwieszam głowę, dotykam czoła. Tak bardzo go kocham, tak boleśnie czuję się zdradzona. Nie mogę z nim teraz rozmawiać.

– Muszę iść. – Zdejmuję walizkę z łóżka, chwytam za rączkę.

– Dokąd? – powtarza. Krzyżuje ręce na piersi.

– Nie zawracaj sobie tym głowy, Nate. Zapomnij o mnie. – Chcę go wyminąć, ale zastawia mi drogę, blokuje dostęp do drzwi.

– Nie zapomnę o tobie. – Jego oczy płoną, twarz wykrzywia ból i ten widok też mnie rani. Wszystko mnie boli. Zamykam oczy i czuję, jak łza spływa mi po policzku. – Nie płacz, skarbie.

Pochyla się, całuje mnie czule. Pozwalam mu na to, bo wiem, że to ostatni raz. Zarzucam mu ręce na szyję, przyciągam go do siebie, wkładam całą duszę w ten pocałunek. Zanurzam palce w jego włosach i w końcu odrywam się od niego, muskam jego twarz palcami, uczę się go na pamięć.

– Pewnie nigdy nie było nam to pisane – mówię cicho, wpatrzona w jego piękne szare oczy. – Ale nie żałuję ani jednej chwili z tobą.

Wymykam się z jego ramion, przełykam z trudem ślinę, ściskam go za rękę i oddaję mu srebrne serduszko, które podarował mi na plaży. Biorę walizkę i wychodzę, pokonuję schody, idę do samochodu.

– Poczekaj, Julianne.

– Wychodząc, zamknij za sobą drzwi.

– Poczekaj, do jasnej cholery!

Wstawiam walizkę do samochodu, otwieram drzwiczki od strony kierowcy i nagle Nate jest przy mnie.

– Spójrz na mnie.

Podnoszę na niego oczy pełne łez, z trudem przełykam ślinę. Patrzy na mnie ze smutkiem, chce coś powiedzieć, zmienia zdanie. W końcu całuje mnie w czoło i szepcze:

– Kocham cię.

Nie odpowiadam. Siadam za kierownicą i odjeżdżam.

Will otwiera drzwi i zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku. Wszyscy moi bracia są wysocy i potężni; jakkolwiekby było, mamy wspólne geny. Will jest ciemnym blondynem o szafirowych oczach, i jest ode mnie tylko o dwa lata starszy. Zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy.

Nabieram głęboko tchu i pozwalam, by wciągnął mnie do środka. Wtulam się w jego spraną koszulkę z logo drużyny Seahawks i nagle dociera do mnie znaczenie dzisiejszych wydarzeń. Czuję łzy pod powiekami, czuję, że nadciąga histeria, i mamroczę:

– Sypialnia.

– Tędy. – Prowadzi mnie przez swój piękny dom, ale w tej chwili nie mam głowy do podziwiania wystroju wnętrz. Idę za nim na piętro. Otwiera drzwi. – To jest twój pokój, mała, na tak długo, jak będzie trzeba. Jakbyś mnie potrzebowała, jestem po drugiej stornie korytarza.

Kiwam głową i wchodzę do pięknego pomieszczenia. Widzę świeżo zasłane łóżko.

– Zapomniałam zabrać torbę.

– Zaraz ci przyniosę.

– Chyba będę płakać, Will.

– Mam zostać czy wyjść?

– Sama nie wiem. – Wzruszam ramionami, przysiadam na skraju łóżka. Boże, oddałabym wszystko za uprzednie odrętwienie. Lepsze to niż przeszywający ból, który teraz czuję.

– Pójdę po twoje bagaże, dam ci chwilę, dobrze?

Znowu kiwam głową i patrzę na niego pustym wzrokiem. Wydaje się przejęty i chyba

wściekły.

– Jesteś na mnie zły?

– Nie, mała. Martwię się. Jeszcze nigdy nie widziałem cię w takim stanie.

– Bo jeszcze nigdy tak się nie czułam. – Unoszę palce do ust, przypominam sobie, jak piętnaście minut temu pocałowałam Nate'a na pożegnanie i zaczynam płakać. Ukrywam twarz w dłoniach i ulegam rozpaczy. Kołyszę się w przód i w tył, szlocham rozpaczliwie. Jeszcze nigdy tak nie płakałam. Jeszcze nigdy nie byłam tak załamana.

Słyszę własny głos, niewyraźny, stłumiony. Jestem w rozsypce i nic na to nie poradzę. Moje ciało rządzi się własnymi prawami, walczy z rozpaczą łzami, smarkami i śliną.

Wraca Will z moją walizką. Wyjmuje chusteczkę z pudełka przy łóżku, wyciera mi twarz, staje przede mną z rękami na biodrach.

– Możesz mówić?

Przecząco kręcę głową.

– Mam go zabić? – pyta niskim głosem.

Znowu zaprzeczam, waham się, wzruszam ramionami. W kącikach ust Willa czai się uśmiech.

– Co mam zrobić, Julie? – Jezu, jak ja go kocham. Dobrze, że tu przyjechałam.

– Nie mów nikomu, że tu jestem. Gdyby dzwonił Nate, nie widziałeś mnie.

Unosi pytająco brew, krzyżuje ręce na piersi.

– Naprawdę sobie nagrabił.

– Tak.

– Inna kobieta?

– Nie. – To przywołuje nową falę łez i znowu zaczynam płakać.

– Dobra, dzisiaj nie będę pytał.

– Psuję ci plany? – pytam przez łzy.

– Nie, ale wiedz, że gdybym jakieś miał, zmieniłbym je dla ciebie, mała.

Kiwam tylko głową. Will niepewnie przestępuje z bosej nogi na nogę, aż w końcu podchodzi do łóżka, opiera się o wezgłowie i otwiera ramiona.

– No, chodź.

Przytula mnie, a ja zwijam się w kłębek i płaczę. Długo, głośno, rozpaczliwie. Will co chwila podaje mi chusteczki, czule głaszcze po plecach, tuli do siebie, daje się wypłakać.

– Brzydzisz się, siedząc tak z siostrą? – pytam.

– Nie, kiedy jest taka nieszczęśliwa – odpowiada. Wierzę mu.

Jestem nieszczęśliwa.

Nieszczęśliwa, wściekła, zła, smutna, zdradzona i zakochana.

– Obudź się, Julie.

Ktoś szarpie mnie za ramię, chwyta za głowę. Usiłuję otworzyć oczy, ale razi mnie światło.

– Idź sobie – jęczę ochryple.

– Już prawie południe.

Z jękiem przewracam się na wznak. Jestem cała obolała ze stresu i z rozpaczy. Mam

oczy zapuchnięte od płaczu, głowa pęka mi z bólu.

– Proszę. – Will podaje mi szklankę wody i tabletki. – Zażyj to i idź pod prysznic.

– Chyba jednak zostanę w łóżku – mamroczę. Rozglądam się dokoła. Nadal mam na sobie wczorajsze ciuchy. Nie pamiętam, kiedy się położyłam, przypominam sobie tylko, że szlochałam do późna w ramionach Willa.

– O, nie.

– Zrobię, co zechcę – odpowiadam zaczepnie.

– Nie zakopiesz się w łóżku na Bóg wie jak długo, Julie. Jesteś na to za silna.

– Nieprawda – szepczę, gdy przypominają mi się wczorajsze wydarzenia. Nie mam już siły płakać, jestem wyczerpana.

– Owszem, prawda. No, wstawaj. Prysznic, śniadanie, a potem idziemy na siłownię, żebyś mogła dać upust złości.

Upust złości? Brzmi nieźle. Biorę tabletkę i powoli gramolę się z łóżka.

– Zejdę za kwadrans.

Rozdział 31

Wyjaśnijmy coś, tak dla jasności. – Will biegnie obok mnie na bieżni. – Zawołali cię do sali konferencyjnej, dyrektor zarządzający zapytał prosto z mostu, czy pieprzysz się z szefem, ciebie wylali, a Nate przez cały ten czas nie odezwał się słowem?

Jesteśmy na siłowni, w ekskluzywnym klubie niedaleko Seattle, w którym trenują członkowie drużyny Seahawks. Ponieważ sezon już się skończył, wielu kumpli wyjechało z miasta, ale kilku dzielnie trenuje.

– Mniej więcej tak. – Podkręcam tempo mojej bieżni. – A potem przyjechał do mnie, kiedy się pakowałam.

– I co powiedział?

– Że mam się uspokoić i że mi powie, co się działo, zanim zawołali mnie do siebie.

– I? – Will sięga po butelkę z wodą.

– I nic. Nie chciałam go słuchać. – Czuję na sobie wzrok Willa. Patrzę na niego. Pytająco unosi brwi. – Co znowu?

– Dlaczego nie chciałaś go słuchać?

– Bo nie, Will. To nie zmieni faktu, że siedział tam i z kamienną twarzą obserwował, jak mnie zwalniają. Nie powiedział ani słowa, rozumiesz? Jakbym była kimś obcym.

– Dzwonił?

– Nie wiem, odkąd wczoraj wyszłam z domu, mam wyłączony telefon.

– Może powinnaś go wysłuchać.

– Może jednak nie.. – Przecząco kręcę głową i przyśpieszam kroku. – Nie chce być z kimś, kto nie stoi po mojej stronie.

– Może…

– Może nie, Will. Zamknij się już! – Łypię na niego groźnie. Mam dość tej rozmowy. Will przewraca oczami.

– Dobrze, mała. Jesteś strasznie upierdliwa, ale jeśli chcesz, żebym go załatwił, na pewno znam kogoś, kto kogoś zna – uśmiecha się i nagle odpowiadam tym samym.

– Zapamiętam to sobie. A póki co, po prostu nie chcę o nim myśleć.

– Dobra. Co powiesz na to, że pokonam cię na basenie, a potem pójdziemy coś zjeść i do kina.

– Najlepszy pomysł tego dnia.

Bieżnie zwalniają, najpierw do marszu, w końcu stają. Schodźmy z nich. Przebieramy się w stroje kąpielowe i idziemy popływać w basenie.

– Ej, Williams, co to za ślicznotka? – Bardzo wysoki, bardzo umięśniony mężczyzna o czekoladowej skórze i długich czarnych dredach podchodzi do nas i taksuje mnie wzrokiem.

– To moja siostra, człowieku. – Will łypie na niego groźnie, zasłania mnie sobą, aż

parskam śmiechem.

– Julie.

– Terrence Miller.

Z uśmiechem ściskam jego dłoń. W innej sytuacji byłabym zachwycona, że zwrócił na mnie uwagę i zapewne flirtowałabym z przystojnym gwiazdorem drużyny Seahawks, ale teraz myślę tylko o tym, jak bardzo wkurzyłby się Nate, widząc mnie tutaj, w bikini, wśród tylu facetów. Smutnieję.

Pieprzyć Nate'a.

– Bardzo mi miło. Idziemy? – zwracam się do Willa. Wskakujemy do wody, pokonujemy kolejne długości basenu. Zmęczenie dopada mnie wcześniej niż jego, więc siadam na obramowaniu basenu i macham nogami w wodzie, rozkoszuję się jej dotykiem między palcami.

Zastawiam się, czy Nate usiłował się do mnie dodzwonić, czy napisał wiadomość. Tęsknię za nim. Nie minął jeszcze nawet jeden dzień, a ja już za nim tęsknię.

Obrzydliwe.

Will w końcu siada koło mnie. Milczymy przez dłuższą chwilę, gdy usiłuje uspokoić oddech.

– Od kiedy masz tatuaż? – pyta.

Z westchnieniem patrzę w dół i widzę, że moje majteczki zsunęły się, odsłaniając tatuaż.

– Od soboty.

– Póki się nie zagoi, nie powinnaś się kąpać.

– Och. – O tym nie pomyślałam. No, to nie będę się więcej kąpać.

– Co oznacza? – Will patrzy na mnie z góry. Uciekam wzrokiem w bok, kręcę głową. Nie chcę odpowiadać. Nadal nie żałuję decyzji o tatuażu, ale póki co, to dla mnie drażliwy temat, dosłownie i w przenośni. – Porozmawiasz z nim jeszcze kiedyś? – pyta.

O Boże. Na myśl, że już nigdy nie odezwę się do Nate'a, robi mi się zimno. Czy takie są konsekwencje mojej decyzji? Wczoraj się z nim pożegnałam. Oddałam mu naszyjnik matki.

To koniec.

– Cholera – szepczę.

– Przykro mi, mała. Daj sobie kilka dni, uspokój się. Może jednak powinnaś pozwolić mu wytłumaczyć. Jeśli nie spodoba ci się to, co usłyszysz, pieprzyć go. Ale może powie coś, co cię przekona, pozwoli zrozumieć. – Will wzrusza ramionami, wbija wzrok w ziemię. – Pewnie nie powinienem ci tego mówić…

– Czego? – Gwałtownie podnoszę głowę. Will ściąga brwi i kręci głową.

– Dzwonił do mnie wczoraj.

– Co? Jak to? Skąd wiesz? Przecież cały czas byłeś ze mną.

– Nieprawda. Kiedy zasnęłaś, utuliłem cię, jak na dobrego brata przystało i wyszedłem. Nagrał się na sekretarkę.

Nie odpowiadam. Sama nie wiem, czy chcę wiedzieć, co powiedział. Nie wiem, czy jestem na to gotowa. Tak bardzo za nim tęsknię i obawiam się, że moje postanowienie słabnie, a to mi się w sobie wcale nie podoba.

– Chcesz wiedzieć, co powiedział?

– Nie.

– Julie. – Will śmieje się głośno i patrzy na mnie z rozbawieniem. – Jesteś tak cholernie uparta.

– Od ciebie się tego nauczyłam, braciszku.

– Naprawdę nie chcesz wiedzieć?

– Nie.

– Powiedzmy tak, mała. I mówię to ja, twój starszy brat, gotów dla ciebie zabić. Daj sobie kilka dni na wylizanie ran, na przeżywanie złości. Masz do tego prawo. A potem pozwól mu wytłumaczyć.

– Chodźmy coś zjeść. – Chcę wstać, ale Will chwyta mnie za ramię.

– Julie…

– Słyszałam, co powiedziałeś. Zastanowię się. – Całuję go w policzek i odsuwam się. – Jeść mi się chce.

– Więc chodźmy.

Will zaprasza mnie do jednego z naszych ulubionych barów z hamburgerami. Lokal mieści się na północy Seattle i nazywa się Red Mill Burgers. Miejsce nie wygląda szczególnie, ale ich burgery… marzenie. Zamawiamy, znajdujemy wolny stolik i czekamy, aż ktoś zawoła, że nasze porcje są gotowe.

– Od wieków tu nie byłam. – Rozglądam się dokoła, wracam wzrokiem do Willa i chichoczę, gdy opuszcza czapeczkę baseballową nisko na oczy. – Naprawdę myślisz, że w tym przebraniu nikt cię nie rozpozna? Bracie, masz ponad dwa metry wzrostu, kupę mięśni, a twoja paskudna gęba jest na billbordach w całym mieście. I tak cię rozpoznają.

– Zamknij się – mruczy, aż znowu parskam śmiechem.

– Julie? – Odwracam głowę w lewo i widzę śliczną, drobniutką kobietę o pięknych orzechowych oczach, długich kasztanowych włosach, rozjaśnionych blond pasemkami.

– Meg! – Podrywam się z miejsca i obejmuję ją serdecznie. – O rany! Od dawna cię nie widziałam! Co u ciebie?

Meg odsuwa się o krok, uśmiecha do mnie i niespokojnie przenosi wzrok na Willa.

– Dobrze. Tak się cieszę, że cię widzę.

– Will, to Megan McBride. Studiowałyśmy razem. Meg, to mój brat, Will.

Will wstaje, pochyla się nad nią, podaje rękę. Meg poważnieje, ale grzecznie odwzajemnia uścisk.

– Wiem, kim jesteś.

Will bez słowa kiwa głową i siada ponownie.

– Co u ciebie? – zwracam się do niej.

– Jestem oddziałową w Szpitalu Pediatrycznym w Seattle, na onkologii dziecięcej – uśmiecha się nieśmiało, aż pokazuje się dołeczek w lewym policzku. Odpowiadam tym samym.

– Moje gratulacje, dziewczyno. Nadal śpiewasz?

– Och, nie. – Przecząco kręci głową i rumieni się po uszy. Wbija wzrok w stół. – Od

studiów już nie.

– Śpiewasz? – wtrąca się Will.

– Ma cudowny głos – zapewniam i ciepło uśmiecham się do Meg.

– Dzięki, ale wiesz, jak to jest, zaczyna się normalne życie i człowiek zapomina o całym świecie. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się znowu.

Will odnajduje mój wzrok i pytająco nosi brew. Tak, durniu, to superlaska.

– Wyszłaś za mąż? – zwracam się do niej.

Śmieje się jakby z goryczą.

– Skądże.

– Dasz mi swój numer telefonu? – wali Will prosto z mostu. Gniewnie ściągam brwi.

Meg przygląda mu się przez chwilę. Wydaje się zła.

– Nie ma mowy – odpowiada lodowato.

Jezu, a ją co znowu ugryzło?

Willowi opada szczęka. Uśmiecha się głupio i kręci głową.

– Słucham?

– Przecież się nie jąkam – zauważa Meg, kładzie mi rękę na ramieniu, uśmiecha się. – Miło było cię zobaczyć. Trzymaj się, Julie.

– Ty też, Meg.

– O co jej chodziło, do cholery? – Will zastanawia się na głos.

– Nie wiem. – Zbywam go wzruszeniem ramion i zaraz uśmiecham się złośliwie. – Prawdziwy z ciebie dżentelmen wobec kobiet.

– Zamknij się, mała.

Jest środa, ale cała rodzina zebrała się u rodziców na kolacji, mimo że to środek tygodnia. Wiem oczywiście, że wszyscy chcieli na własne oczy się przekonać, że nic mi nie jest, i robi mi się ciepło na sercu na myśl, że jestem tak bardzo kochana i taka dla nich ważna.

Ale nie potrafię się tym cieszyć. Minęły dwa dni, odkąd po raz ostatni widziałam Nate’a, i to nie daje mi spokoju.

– Julie, skarbie, co powiesz na deser? – pyta mama z uśmiechem. Umieram z przejedzenia, objadłam się pieczonym kurczakiem z ziemniaczanym purée, za co zapłacę kolejną morderczą sesją na siłowni, ale na deser zawsze znajdę miejsce.

– A co masz? – pytam.

– Zrobiłam to, co lubisz najbardziej – odpowiada i puszcza do mnie oko. – Sernik czekoladowy.

I nagle, tak po prostu, mój świat znowu rozpada się na kawałki. W pierwszej chwili tylko na nią patrzę, czuję, jak oczy zachodzą mi łzami, a po chwili przewracam krzesło w pośpiechu, wybiegając z kuchni na dwór. Łzy płyną strumieniem. Nie jestem w stanie zapanować nad szlochem wstrząsającym moim ciałem.

Nagle czuję na sobie silne ramiona i znajduję się w objęciach ojca. Tuli mnie do siebie, kołysze lekko, głaszczo po plecach.

– Cicho, skarbie. Będzie dobrze.

– Nie, nie będzie – szlocham i płaczę coraz bardziej. Zaciskam dłonie na jego koszuli.

– Domyślam się, że Nate kupował ci sernik czekoladowy? – mruczy rozbawiony.

Potwierdzam ruchem głowy.

– Zdaje się, że cię rozpuszcza.

– Nie chcę o nim rozmawiać – mamroczę pod nosem. – Sama nie wiem, czemu tak zareagowałam.

– Bo go kochasz, a on sprawił ci zawód.

Odchylam głowę do tyłu i patrzę na ojca.

– Wydawało mi się, że go znam.

– Powiedz, co się właściwie stało?

Przecząco kręcę głową, chcę się uwolnić z jego objęć, ale prowadzi mnie do ławki, sadza.

– Co się stało? – powtarza.

Więc opowiadam mu o poniedziałku, krok po kroku, a on słucha uważnie, mruży oczy, kiwa głową, oddycha głośno, a gdy kończę, patrzy na mnie z powagą w oczach.

– Julianne Rose Montgomery, zawiedliście mnie oboje.

– Co?

– Musisz pozwolić mu to wytłumaczyć.

Chcę przecząco pokręcić głową, ale kładzie mi rękę na ramieniu, każe się skoncentrować.

– Posłuchaj, Julie, ludzie popełniają błędy. Nate musi sporo wyjaśnić, ale ty mu na to nie pozwalasz. Daj mu szansę.

– Jesteście z Willem tacy sami.

Wstajemy, wracamy do domu. Panuje w nim cisza. Wszyscy niespokojnie czekają na nasz powrót.

– W porządku? – pyta Isaac.

– Powiedzmy.

Natalie trzyma Olivię. Wyciągam do niej ręce.

– Daj mi ją.

Natalie podaje mi małą z uśmiechem. Przytulam ją mocno.

– Dzięki.

– Czyli sernik nie. Może szarlotki? – Mama znacząco puszcza do mnie oko i wokół znowu rozbrzmiewają odgłosy rozmów. Całuję Olivię w główkę i zerkam na Luke'a. Uśmiecha się i upija łyk piwa.

– To teraz wyjaśnij mi, dlaczego musiałam dzwonić do Willa, żeby się z tobą skontaktować – zagaduje Natalie z sąsiedniej leżanki. Postanowiłyśmy w końcu wykorzystać mój prezent urodzinowy – dzień w SPA. Na głowach mamy białe ręczniki, leżymy owinięte białymi szlafroczkami, maseczkami błotnymi na twarzach, plasterkami ogórka na oczach.

Niebo, krótko mówiąc.

– Bo od czterech dni nie włączam telefonu – odpowiadam.

– Dlaczego? – Nat nie daje za wygraną.

– Bo nie chcę wiedzieć, czy Nate pisał, czy dzwonił. – Wzdycham z błogością, gdy masażysta bierze się za moje dłonie.

– Ale… dlaczego?

– Słuchaj, Nat, chciałam się zrelaksować, a to przesłuchanie mi w tym nie pomaga.

– Przykro mi, ale chciałabym zrozumieć.

– Jeśli okaże się, że dzwonił, nie wiem, czy chcę słyszeć jego głos, jego tłumaczenia – tłumaczę cierpliwie. – A jeśli nie dzwonił… będzie bolało.

– No dobra. – Nie wydaje się przekonana, ale daje spokój. Milkniemy, rozkoszujemy się masażem. Poszłyśmy dzisiaj na całość: godzinny masaż, manikiur, pedikiur i woskowanie.

– To był świetny pomysł. – Biorę Natalie pod rękę, gdy wychodzimy ze SPA i głęboko wciągam w płuca letnie powietrze. – Podziękuj ode mnie Luke'owi. Nie ma to jak mieć nieprzyzwoicie bogatego szwagra, który do nieprzytomności rozpuszcza swoją piękną żonę, a co za tym idzie, jej najlepsząa przyjaciółkę też.

– Przekażę mu to, a jakże. – Natalie parska śmiechem i prowadzi mnie nieco dalej, do naszej ulubionej kafejki na lunch. Spoglądam na nią i uśmiecham się. Jest piękna. Z włosami zebranymi w koński ogon i świeżo wymasowaną twarzą.

Zamawiamy to co zawsze, zupę i kanapki, znajdujemy wolny stolik.

– Moim zdaniem powinnaś włączyć telefon. – Natalie znacząco unosi brew. Zdejmuje z szyi zieloną apaszkę i kładzie na sąsiednim siedzeniu.

– Nie. – Upijam łyk dietetycznej coli.

– Rzucam ci wyzwanie – uśmiecha się lekko. Łypię na nią groźnie.

– Nie bądź suką, Nat.

– Nie bądź mięczakiem, Julie.

O cholera.

Wkurza mnie, że tak dobrze mnie zna. Wie, że nie zdołam oprzeć się wyzwaniu. Mam czterech starszych braci i przez całe dzieciństwo ciągle pakowałam się w kłopoty właśnie przez ich wyzwania.

– Do cholery, Natalie – mruczę i wyjmuję telefon z torebki od Guciego. – Ty go włącz.

Podaję jej aparat. Włącza go, wpatrzona w wyświetlacz. W zadumie bawi się kosmykiem włosów.

– Czy to cholerstwo naprawdę tak długo się uruchamia? – pytam.

– Tak – uśmiecha się, ciągle wpatrzona w monitor. – Masz dziesięć wiadomości i dwadzieścia dwa SMS-y.

– O rany. Ja nawet nie znam tylu ludzi.

– Masz. – Podaje mi aparat, ale odpycham jej rękę.

– Nie, ty posłuchaj.

– O nie. Jezu, Julie, miej jaja i odsłuchaj wiadomości.

Oddycham głęboko i łypię na nią groźnie. Boże, w tej chwili naprawdę jej nienawidzę.

– Dobra, dawaj.

Podaje mi aparat. Najpierw odsłuchuję pocztę głosową. Pierwszych sześć widomości to rodzina, niepokoją się, jak się czuję. Siódma i ósma to Natalie, chcąca umówić się do SPA

i grożąca, że zadzwoni do Willa.

Dziewiąta to pani Glover z informacją, że zostawiłam w pracy jakiś drobiazg. Obiecuje, że prześle mi go pocztą.

Dziesiąta to Nate. Nagrał się tego ranka.

– Julianne… – urywa, wzdycha, a ja zaciskam dłoń na telefonie, przyciskam go do ucha, jakbym tym sposobem mogła go lepiej słyszeć. – Mam nadzieję, że cztery dni to dość czasu. Nie wytrzymam już dłużej, nie słysząc twojego głosu. Skarbie, błagam, zadzwoń. Porozmawiaj ze mną. Kocham cię. – Kolejna pauza i koniec.

Wpatruję się w Natalie i czuję, jak łzy płyną mi po policzkach. Nie szlocham, nie histeryzuję, ale kiedy wypowiedział moje imię, zjawiły się łzy. Odtwarzam nagranie ponownie i podaję Natalie.

Słucha uważnie, wbijając we mnie zielone spojrzenie. Jej oczy także zachodzą łzami, gdy oddaje mi aparat.

– O rany, Julie.

– Niech to szlag – mamroczę.

– I co teraz zrobisz? – pyta.

– Wykreślę cię z testamentu – mamroczę i ocieram łzy.

– Pytam poważnie – uśmiecha się.

– Nie będę się oszukiwać. Później pewnie do niego zadzwonię. – Kelnerka podaje nasze zamówienie. Zabieramy się do jedzenia.

– Wydzwania do mnie, wiesz.

– Do wszystkich wydzwaniał. Do Willa, wczoraj dzwonił też do mamy.

– Nie wie, gdzie jesteś, Julie, i to doprowadza go do szału.

– Dobrze mu tak.

– Wiesz, kiedyś, gdy byłam wściekła na męża, najlepsza przyjaciółka powiedziała mi, żeby nie bawić się z nim w żadne gierki. – Natalie ściąga brwi. Poruszam się niespokojnie.

– Nie bawię się.

– Owszem, bawisz. – Wzrusza ramionami i zabiera się za zupę. – Choć oczywiście cię rozumiem. W poniedziałek zachował się jak kretyn. Ale jego też rozumiem.

– Rozumiesz? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak, podobnie jak my wszyscy. Bo my z nim rozmawiamy, uparciuchu.

Przyglądam się jej z szeroko otwartą buzią.

– Wszyscy z nim rozmawiacie?

Kiwa głową, bierze mnie za rękę.

– Wysłuchaj go, Julie. Wkurza mnie, że cierpisz, choć nie musisz.

– Nie było cię przy tym…

– Fakt, nie było mnie przy tym. I masz prawo być wściekła, ale czy on nie ma prawa wyjaśnić?

– Ja po prostu… – Kręcę bezradnie głową, schylam się, oślepiona łzami. – Cały czas widzę się tam, na krześle, przed nimi, czuję na sobie ich obojętny wzrok, gdy odbierają mi pracę, w której jestem dobra, w którą tak bardzo się angażowałam. I Nate o tym wiedział, Natalie. Wiedział, jak bardzo lubię to, co robię, i jaka jestem w tym świetna.

– Znajdziesz inną posadę.

– Wiem, ale kiedy oni jak gdyby nigdy nic odbierali mi pracę, mężczyzna, którego tak kocham, który twierdził, że odwzajemnia to uczucie, siedział nieruchomo i patrzył na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy. W jego twarzy nie było żadnych uczuć, nic. Był… pusty. I to zabolało najbardziej.

Wysuwam dłoń z jej uścisku, opadam na oparcie, kręcę głową.

– Byłaś z nami w piątek. Widziałaś, jak potraktował DJ. Wiesz, jak bardzo chce mnie chronić, ale wtedy, w poniedziałek, nie było go tam. I to złamało mi serce.

Natalie marszczy brwi, patrzy na swój talerz i na mnie. Ma taką minę, jakby chciała coś powiedzieć, ale gryzie się w język.

– Co? – pytam.

– Julie, może… Nie miał wyjścia.

– Jak to?

Powoli kręci głową i przenosi wzrok na ruch uliczny za oknem.

– Co ty wiesz, Nat? – Słyszę desperację w moim głosie i nic mnie to nie obchodzi.

– Posłuchaj, nie wiem nic o tamtym spotkaniu, Nate o tym nie wspominał. Ale to, co mówisz… To… – Wraca do mnie wzrokiem. – Skarbie, on chyba naprawdę nie miał wyjścia.

Co? Przyglądamy się sobie przez dłuższą chwilę, a w głowach wirują setki możliwości.

– Uważasz, że… – zaczynam.

– Nie wiem. Po prostu zrób to, o co cię prosił. Zadzwoń do niego.

Rozdział 32

Żegnam się z Natalie, wracam do Willa i pakuję walizkę. Czas wracać do domu.

– Już wyjeżdżasz? – rzuca sucho mój brat. Opiera się o framugę z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Muszę wracać do domu i załatwić tę sprawę.

– Słuszna decyzja, siostrzyczko – uśmiecha się, ale ma smutny wzrok.

– Dam sobie radę – zapewniam.

– W to nie wątpię, ale gdybyś czegoś potrzebowała, możesz na mnie liczyć. Na nas wszystkich.

– Wiem. – Wrzucam ostatnie drobiazgi do walizki, zamykam ją. – Dzięki, Will. Naprawdę.

– Wiesz, nawet ja mam swoje pięć minut, tylko nie mów o tym dziennikarzom. – Puszcza do mnie oko. Podchodzę do niego i znikam w jego szerokich ramionach. – Zadzwonisz do niego?

– Tak, z domu.

– Dobrze. – Całuje mnie w czubek głowy i odsuwa. – Wpadnij na kolację w przyszłym tygodniu. Ja gotuję.

– Fuj! – Komicznie przewracam oczami. – Już lepiej ja, ty nas otrujesz.

Will z uśmiechem taszczy moją walizkę do samochodu.

Nie było mnie w domu od czterech dni i cieszę się, że wróciłam. Wyjmuję butelkę wody z lodówki, rozpakowuję walizkę, choć wiem, że cały czas gram na zwłokę. Chcę zadzwonić do Nate'a, chce usłyszeć jego seksowny głos, ale nie wiem, co powiedzieć.

Aż w końcu, gdy nastawiłam pranie i nie mam już nic do roboty, siadam na kanapie i wpatruję się w telefon. Wybieram numer Nate'a z menu i już mam zadzwonić, kiedy zmieniam zdanie i wygaszam wyświetlacz.

Takie sprawy załatwia się osobiście.

Idę do sypialni i staranie wybieram strój – grantowe dżinsy z szerokimi nogawkami, chabrowa bluzka, podkreślająca kolor moich oczu, czarny pasek. Do tego brylantowe kolczyki od niego i czarne szpilki Louboutina.

Maluję się lekko, podkreślam oczy i usta, układam włosy, żeby opadały wokół twarzy miękkimi falami.

Jadę do niego, starając się za dużo nie myśleć, żeby nie stchórzyć i nie zawrócić. Na parkingu widzę i samochód, i motor, a zatem jest w domu.

Dobrze.

Parkuję tam, gdzie zawsze, i jadę windą na górę.

Zatrzymuję się pod drzwiami. Nagle w moim brzuchu znowu szaleją te cholerne motyle. A jeśli uznał, że nie chce mnie więcej widzieć?

Nie pukam; otwieram drzwi kluczem, który od niego dostałam kilka tygodni wcześniej. Wchodzę do środka. W kuchni i salonie palą się światła, na kominku buzuje ogień. Wszędzie stoją bukiety różowych róż, na blacie kuchennym, na stole w saloniku.

Nate'a nie widać.

I wtedy słyszę głosy.

Idę w stronę sypialni, Głosy przybierają na sile. Dobiegają z gabinetu Nate'a. Staję tuż za rogiem i słucham.

– Dość tego, Audrey. To już ostatni raz.

– Jasne – prycha. – Nie wytrzymasz długo beze mnie, skarbie.

– Chcę też, żebyś zmieniła nazwisko.

– Zmieniła nazwisko? – powtarza z niedowierzaniem. – O co ci chodzi, do cholery?

Każe jej zmienić nazwisko!

– To przez tę blond szmatę, którą posuwasz?

Tego już za wiele.

Wyglądam za róg i nagle cofam się w czasie do tamtej sceny w jego gabinecie. Audrey siedzi na jego biurku, Nate patrzy na nią pochmurnym wzrokiem. Lada moment pogłaszcze go po policzku wymanikiurowanymi palcami.

– Dotknij go, a pożałujesz – mówię ostrzegawczo.

Oboje gwałtownie odwracają głowy zaskoczeni. Na twarzy Nate'a malują się szok, nadzieja i niepokój, gdy dociera do niego, co przed chwilą widziałam.

Audrey uśmiecha się i dotyka jego twarzy.

Odpowiadam uśmiechem. Nate odsuwa się od Audrey, wstaje szybko.

– Audrey, do cholery…

– Uprzedzałam cię – mruczę pod nosem, idąc w jej stronę. Zsuwa się z biurka, staje naprzeciwko mnie z ogniem w piwnych oczach.

– Nie boję się ciebie.

– A powinnaś. – Lekko przechylam głowę.

Uśmiecha się szerzej, zaraz jednak poważnieje.

– Nate cię nie chce. Zostawiłaś go, zapomniałaś już?

Przesuwam na niego wzrok, widzę, jak zaciska pięści, patrząc mi w oczy, i już wiem.

– Audrey, do cholery, zamknij się i…

Odwracam się na pięcie, zanim dokończy zdanie, i wychodzę z gabinetu.

– Julianne! – Nate biegnie za mną z paniką w głosie, ale nie zwracam na niego uwagi. Słyszę stukot obcasów Audrey, gdy podąża w ślad za nim.

Wchodzę do kuchni. Otwieram lodówkę. Sernik czekoladowy, homary i mój ulubiony szampan. Odwracam się i dostrzegam całą resztę – kwiaty, ogień na kominku… przez dłuższą chwilę patrzę Nate'owi w oczy.

Audrey jest wściekła, zabija mnie wzrokiem, a potem patrzy tęsknie na Nate'a i prawie jest mi jej żal.

– Rozumiem – mówię spokojnie. – Wiem, jak łatwo można go pokochać.

Nate klnie pod nosem, przeczesuje włosy palcami. Usta Audrey drżą.

– Ale to nie jest dla ciebie. – Zataczam łuk ręką. – On nie jest twój. Więc dobrze ci radzę, weź to, co ci zaproponował i idź do diabła, bo więcej nie dostaniesz.

Mruży oczy, uśmiecha się cynicznie.

– Wiesz, co mi zaproponował? Swojego ptaka. Jak zawsze.

– Audrey, do cholery!

Podchodzę do niej nonszalancko, patrzę prosto w oczy.

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek go dotkniesz, wyrwę ci język z tej ślicznej buźki.

Audrey patrzy na Nate'a.

– Naprawdę chcesz z nią być?

– Z całego serca. Wynoś się z naszego domu, Audrey.

Zapiera mi dech w piersiach. Przenoszę wzrok na niego. Z naszego domu? W odpowiedzi patrzy na mnie oczami pełnymi miłości i rozpaczy.

Audrey wodzi po nas wzrokiem i nagle uśmiecha się złośliwie.

– Przynajmniej przeze mnie wylali cię z pracy!

– Wynoś się, do cholery! – warczy Nate. Audrey wzdryga się, zbiera torebkę i kurtkę i wychodząc, trzaska drzwiami.

Nie mogę się ruszyć. Napawam nim oczy. Ma na sobie dżinsy i czarną koszulkę, eksponującą tatuaż, i rozpuszczone włosy. Zaciska pięści, widzę, że każdy mięsień w jego boskim ciele napina się boleśnie.

– Naprawdę tu jesteś? – pyta cicho.

– Tak – odpowiadam.

– Dlaczego?

No właśnie, dlaczego?

Podchodzę do niego i nagle ogarnia mnie spokój. Tu jest moje miejsce. On jednak musi mi jeszcze wiele wytłumaczyć.

– Bo mam dość uciekania.

– Julie, to, co się wydarzyło w poniedziałek…

– Do tego jeszcze dojdziemy. Najpierw chcę cię o coś zapytać.

Przygląda mi się spod zmarszczonych brwi.

– Tak?

– Czy mogę dostać z powrotem mój naszyjnik?

Widzę, jak rozluźnia się gwałtownie, zamyka oczy z ulgą. Sięga do kieszeni, wyjmuje łańcuszek.

– Cały czas miałem go przy sobie.

Wyciąga do mnie rękę, ale kręcę przecząco głową i odwracam się.

– Ty mi załóż.

Odgarniam sobie włosy z szyi. Zakłada mi łańcuszek, ale mnie nie dotyka.

Jeszcze nie.

I dobrze, bo kiedy zacznie, nie zdołam go powstrzymać, a muszę się w końcu dowiedzieć, co cholery wydarzyło się w poniedziałek.

– Usiądźmy. – Prowadzi mnie do kanapy. Siadamy. Zsuwam buty, podkulam nogi pod siebie, odwracam się w jego stronę. Nate też siada wygodnie, zwrócony do mnie. Trwamy tak przez chwilę, wpatrzeni w siebie, aż czuję łzy pod powiekami.

– Nie płacz – szepcze. – Nie znoszę, kiedy płaczesz.

Kręcę głową, wbijam wzrok w dłonie, oddycham głęboko i patrzę na niego. Udało mi się zapanować nad łzami.

– Słucham.

– Gdzie byłaś? – pyta niskim, groźnym głosem.

– U Willa.

– Dobrze się czujesz? – upewnia się.

– Jeszcze nie, ale już lepiej.

– Koniec uciekania, Julianne. – Na moment zaciska powieki, zaraz jednak znowu na mnie patrzy smutnym, tęsknym wzrokiem. – Nie wytrzymam tego dłużej.

– Nate, poniedziałek to…

– Wiem doskonale, jaki był poniedziałek. I ty wiedziałabyś także, gdybyś mnie wysłuchała.

– Bolało – szepczę. – Nigdy w życiu nie potrzebowałam cię tak bardzo jak w poniedziałek, a ciebie nie było. Nie walczyłeś o mnie, o nas. Sprawiłeś, że czułam się nieważna, ja i to wszystko, co nas łączyło.

– Skarbie, zdaję sobie z tego sprawę. – Głos mu łagodnieje. Wyciąga rękę, muska dłonią mój policzek, ale odsuwam się odruchowo. – Julie…

– Powiedz, co się wydarzyło.

– Nie pozwolisz się dotknąć? Czy to oznacza, że chcesz poznać moją wersję i odejdziesz na dobre?

Przełykam z trudem ślinę, patrzę na jego piękne dłonie i zaprzeczam ruchem głowy, ale nie mogę wykrztusić słowa. Jeszcze nie.

– Poniedziałek był jedną wielką katastrofą. – Przesuwa dłonią po twarzy i nagle wydaje się bardzo zmęczony. – Zaraz po tym, jak przyszedłem do pracy, zawołano mnie do Vincenta. Powiedział, że otrzymali anonimowy telefon z informacją, że mam z tobą romans. I że nie mają dowodów, więc w pierwszej chwili zaprzeczyłem.

– Audrey – domyślam się. Potwierdza ruchem głowy.

– Tak, to Audrey. W niedzielę widziała nas na targowisku.

– Ale skąd wiedziała o zasadzie niespoufalania się? – zastanawia mnie.

Nate z westchnieniem kręci głową.

– Nie mam pojęcia. Domyślam się, że starała się mieć mnie na oku. Jest bardzo wścibska.

– Więc to nie Carly? – Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Nie, ale to była prawdziwa bomba z opóźnionym zapłonem. Po tym, gdy zarzuciłaś jej to na spotkaniu, Vincent kazał sprawdzić jej gabinet i komputer. Zapisywała o tobie wszystko. I to ona wysłała mi ten niekompletny raport do Nowego Jorku. Jenny przyznała, że poprosiła ją, by to za nią zrobiła i Carly chciała cię wrobić. Chciała doprowadzić do twego zwolnienia.

– Ale dlaczego? – dziwię się.

– Kto wie? – Wzrusza ramionami, kręci głową. – Żeby szybciej awansować, może zwyczajnie cię nie lubiła… możliwości jest bez liku. W pierwszej chwili wszystkiemu zaprzeczyła, ale mieliśmy dość dowodów, by ją zwolnić.

– Więc Carly też nie ma?

– Nie. – Oddycha głęboko.

– Co się właściwie działo tamtego ranka? – pytam.

– Vincent oznajmił, że i tak cię zwolni bez względu na to, czy temu zaprzeczę, czy potwierdzę. Przypominał, że nie potrzebuje dowodów, i taka jest prawda, może zwolnić, kogo chce i kiedy chce. Zadzwoniłem więc do HR i zażądałem, żeby ktoś od nich do nas przyszedł. I powiedziałem, że owszem, jesteśmy razem. – Z trudem przełyka ślinę i kręci głową. – Vincent orzekł wtedy, że pozwoli ci zostać w firmie, pod warunkiem że z tobą zerwę i zgodzę się, by wysłali cię do Nowego Jorku.

Głośno nabieram powietrza. Szeroko otwieram oczy.

– Powiedziałem mu, co może zrobić z tą propozycją. Powiedziałem, że nie odejdę, jeśli zaproponują ci odprawę, zapłacą za urlop i…

– Nate, tu nie chodzi o pieniądze…

– Jeszcze nie skończyłem, Julianne.

No tak, przecież to Nate.

– Przepraszam.

– Wyszedłem od niego, wróciłem do siebie i zacząłem dzwonić. W południe zawołali mnie do konferencyjnej. Vincent chciał omówić ze mną i z Luisem, jak sobie poradzimy bez ciebie.

Patrzy mi w oczy.

– Myślałem, że oszaleję. Na myśl, że cię wyrzucą, że już w tej chwili rozdzielają twoje obowiązki, pękało mi serce.

– Na spotkaniu wydawałeś się niewzruszony.

– No cóż, pozory mylą. Kiedy cię tam sprowadzili, miałem ochotę cię tulić i chronić, ale miałem też plan i nie mogłem okazać żadnych uczuć. Wiedziałem, że będziesz silna i powiesz prawdę i nie zawiodłem się na tobie, skarbie.

– Nie widziałam powodu, żeby kłamać. Zdawałam sobie sprawę, w co się pakuję, kiedy decydowałam się na nasz związek.

– Wiem o tym. Oboje byliśmy tego świadomi. Ale teraz to już nie jest nasz problem.

– Fakt.

– Nie rozumiesz – uśmiecha się do mnie, szeroko, radośnie, jakby miał dla mnie prezent. – Kiedy wyszłaś, wykonałem parę telefonów i pojechałem za tobą. Dalej sama wiesz, co było.

– Tak – szepczę.

– No cóż, następnego dnia złożyłem wymówienie. – Głośno nabieram tchu, wpatrzona w jego piękną twarz. Wydaje się szczęśliwy. Spokojny.

– Nate, nie musiałeś…

– Owszem, Julie. Musiałem. Ale teraz będzie najlepsze. Wiesz, że znam tę branżę na wylot. Że jestem dobry w tym co robię. I bardzo, bardzo zamożny.

– No, wiem. – Mrużę oczy. Nie mam pojęcia, do czego zmierza.

– No więc, w tej chwili patrzysz na dyrektora generalnego firmy McKenna Enterprises, LLC. Mamy już pierwszych klientów i panią Glover na pokładzie.

– My? – powtarzam zaskoczona.

– Oczywiście, że my. Czeka nas ciężki rok, ale liczę, że nie boisz się pracy.

O Boże.

– Proponujesz mi posadę? – upewniam się, nie do końca pojmując, co usłyszałam.

– Nie, skarbie, oferuję ci partnerstwo. Przecież to jest nasza firma.

– A niech mnie.

– Mam rozumieć, że się zgadzasz? – pyta z lekkim uśmiechem.

– A polityka niespoufalania się?

– Mam to w nosie.

– Zrobiłeś to dla mnie? – pytam wzruszona.

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko, skarbie, kiedy to w końcu zrozumiesz? – Jest taki poważny, taki wiarygodny.

– Och, Nate. – Rzucam mu się na szyję. Przyciąga mnie do siebie, ukrywa twarz na mojej szyi, tuli mnie mocno.

– Tak bardzo cię kocham, Julianne. Nigdy więcej ode mnie nie odchodź, błagam.

Wplatam palce w jego długie włosy, rozkoszuję się jego ciepłem.

– Jestem tutaj.

Odsuwa mnie, patrzymy sobie w oczy, muska policzek wierzchem dłoni, całuje w czoło.

– Masz taką miękką skórę.

– Byłyśmy dzisiaj w SPA z Natalie.

– Zasłużyłaś na to – mruczy.

– Nate?

– Tak, skarbie.

Wodzę palcem po jego twarzy. Tak bardzo go kocham.

– Kiedy mogę się wprowadzić?

– Jutro wykonam kilka telefonów.

Epilog

Wszystko załatwione, Jenny? – zwracam się do asystentki.

– Tak, proszę pani, wszystko gotowe. – Jenny mruga porozumiewawczo, a ja uśmiecham się pod nosem. Zaproponowanie jej pracy w nowej firmie było z naszej strony genialnym posunięciem.

– Dziękuję. Proszę już iść i życzę pani udanego weekendu.

– Bardzo dziękuję. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, panie McKenna.

– Dziękuję, Jenny.

Jenny bierze torebkę z biurka. Akurat w tej chwili Julianne wychodzi ze swego gabinetu. Wygląda jak zwykle zabójczo w czerwonej sukience i czarnych szpilkach, z rozpuszczonymi włosami okalającymi śliczną twarz.

Boże, jak ja ją kocham.

– Idzie już pani, Jenny? – pyta słodko.

– Tak, chyba że mam coś jeszcze zrobić?

– Nie, skądże. Udanego weekendu – uśmiecha się do niej i podchodzi do mnie rozpromieniona. – Panie McKenna, chyba już dość pracy na dzisiaj.

– Czytasz mi w myślach, skarbie. – Obejmuję ją, dotykam ustami miękkiego czoła, napawam się jej zapachem. Pachnie słońcem i wanilią. – Mam dla ciebie niespodziankę.

Patrzy na mnie rozpromieniona, zaraz jednak ściąga brwi.

– Przecież to twoje urodziny i to ja mam niespodziankę dla ciebie.

– Przetrzyma podróż? – pytam, przesuwając dłońmi wzdłuż jej pleców.

Zagryza dolną wargę, otwiera szerzej oczy, zaskoczona, i odpowiada po chwili:

– Raczej tak.

– Zabieraj swoje rzeczy i jedziemy.

– Do domu najpierw? – domyśla się. Uwielbiam, gdy to mówi. Od dwóch miesięcy jest to nasz wspólny dom, ale nadal lubię to słyszeć z jej ust.

– Nie mamy czasu.

– Ale nie jestem przygotowana na wyjazd.

– Zadbałem o wszystko, Julianne, zaufaj mi. – Bierze swoje rzeczy. Zamykamy buro. Wyciągam do niej rękę, nasze palce splatają się i razem zjeżdżamy windą na parking.

– Dokąd jedziemy? – pyta, wpatrzona we mnie ciekawie.

– Zobaczysz. – Naburmusza się. Całuję ją ze śmiechem. – Jesteś pyszna – szepczę.

– Przed wyjściem zjadłam czekoladkę – odpowiada.

Uśmiecham się pod nosem, gdy wysiadamy z windy idziemy w stronę mercedesa. Wolałbym motocykl, ale mamy zbyt dużo rzeczy ze sobą.

Wkrótce mkniemy autostradą na południe od Seattle. Julianne wodzi palcami po moim udzie, aż przeszywa mnie dreszcz, a mój ptak budzi się do życia. Biorę ją za rękę i całuję

opuszki palców, i kładę nasze dłonie na moim udzie. Uśmiecha się zalotnie.

– Później – szepczę.

– No dobra, powiedz wreszcie, dokąd jedziemy?

– Na plażę.

– Super! Dawno tam nie byliśmy! – rozpromienia się. Opowiadam uśmiechem.

– Fakt, nie mieliśmy do tego głowy, pochłonęła nas nowa firma. Zasłużyliśmy na weekend we dwoje. – Znowu całuję jej dłoń. Pochyla się w moją stronę.

– To fakt.

– Skarbie, jesteśmy na miejscu. – Odgarniam jej włosy z miękkiego policzka, budzę z drzemki. Zasnęła pół godziny po tym, jak wyruszyliśmy, i dałem jej odpocząć. Kiedy śpi, wygląda jak anioł, ostatnio pracujemy po sześćdziesiąt, osiemdziesiąt godzin tygodniowo, oboje jesteśmy wykończeni.

– Jesteśmy na miejscu? – pyta zaspanym głosem, siada, przeciąga się, wypina piersi w tej seksownej sukience i mój ptak melduje się w gotowości.

Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo się denerwuję na myśl o dzisiejszym wieczorze. Powiedziałem jej, że mam dla niej niespodziankę – no cóż, delikatnie mówiąc. Może się okazać, że to jedna z najważniejszych chwil w naszym życiu i modlę się, żebym tego nie spieprzył.

Julie bierze torebkę, ja chwytam walizkę, w której są nasze rzeczy na weekend, doganiam ją na werandzie i otwieram drzwi.

Firma, która pod naszą nieobecność zajmuje się domem, spisała się na medal. Rozglądam się dokoła. Na kominku płonie ogień; polana są ledwie nadpalone, więc byli tu niedawno.

Świetnie.

W jadalni nakryto do kolacji, na stole czekają półmiski pod srebrnymi kloszami, żeby dania nie traciły ciepła.

Julie stawia torbę na kanapie, odwraca się do mnie z buzią otwartą z wrażenia.

– Co to ma być? – pyta.

– Wiedziałem, że nie będzie nam się chciało gotować. – Zbywam ją wzruszeniem ramion.

– Znowu twoi ludzie? – domyśla się. Chce mi się śmiać.

– Tak jest.

Julie podeszła do kominka, wpatruje się w płomienie z rękami splecionymi na piersi. Ogień odbija się w jej pięknych jasnych włosach i skórze i nagle nie mogę się jej oprzeć. Obejmuję ja od tyłu, wtulam nos w jej kark, upajam się nią.

– Julianne, jesteś taka seksowna.

– Hm – mruczy. – Ty też nie jesteś najgorszy, kolego.

Uśmiecham się i całuję ją w miękki kark.

– A teraz zjedzmy coś.

– Dobrze.

Nakładamy sobie na talerze smakowicie wyglądający makaron z białym sosem, sałatkę

i pieczywo. Otwieram butelkę jej ulubionego szampana.

– No, nieźle się postarałeś.

– Poczekaj na deser – mruczę.

– Sernik czekoladowy? – pyta z uśmiechem.

– Zgadłaś – odpowiadam. Wcale nie, skarbie.

Jezu, ależ się denerwuję. Dziękuję Bogu, że ręce mi się nie trzęsą, gdy nalewam różowego szampana do kieliszków i siadamy do stołu.

– Twoje zdrowie. – Wznoszę toast. Idzie w moje ślady. – Zdrowie najpiękniejszej kobiety na świecie.

– Za to wypiję. – Mruga porozumiewawczo i nie mogę opanować uśmiechu.

Po posiłku Julianne zrywa się na równe nogi, całuje mnie mocno w usta, ale zanim zdążę ją objąć, odsuwa się z błyskiem w oku i mówi:

– Poczekaj, zaraz wracam.

Wychodzi na zewnątrz z kluczem w dłoni i wraca po chwili, niosąc wielkie czarne pudło.

– Co to? – pytam.

– Twój prezent urodzinowy – odpowiada z uśmiechem.

– Skarbie, nie musisz mi niczego dawać.

Tylko nie odmawiaj, błagam. Tylko o to mi chodzi.

– Jezu, Nate, przecież są twoje urodziny. Oczywiście, że mam dla ciebie prezent. – Sprząta talerze ze stołu, stawia pudełko na blacie. – Otwórz.

Unoszę pokrywkę, rozgarniam srebrną bibułkę i widzę oprawioną fotografię leżącą na albumie.

Wyjmuję zdjęcie i przyglądam mu się z zachwytem. Jezu, przecież to ona. Julianne, całkiem naga. Leży na łóżku, na brzuchu, i uśmiecha się tym swoim uśmiechem, jak zawsze, gdy wie, że jej pragnę.

Jezu, pragnę jej nawet teraz.

– Powiedz coś, kolego.

Patrzę w jej niespokojne oczy i uśmiecham się szeroko.

– Jesteś cholernie piękna.

Uśmiecha się z ulgą. Pochylam się, żeby ją pocałować, wplatam dłoń w jej długie, miękkie włosy. Odsuwa się i szepcze:

– Obejrzyj album.

Przekładam stronę za stroną, i wszędzie jest ona, w najbardziej seksownej bieliźnie, jaką w życiu widziałem, owinięta prześcieradłem, nagusieńka, w najróżniejszych pozach. I zawsze tak cholernie seksowna.

Zamykam album, odsuwam krzesło, sadzam ją sobie na kolanach, tak że mam jej pośladki na udach i całuję ją do utraty tchu. Dotykam jej twarzy palcami, muskam jej piersi, czuję, jak nabrzmiewają sutki, gdy się nimi bawię. Wstaje z jękiem, zadziera sukienkę, siada na mnie okrakiem.

– Teraz, mocno i szybko. – Niebieskie oczy płoną pożądaniem; niby jak miałbym odmówić? To erotyczna fantazja każdego faceta.

Rozdzieram jej majteczki, ciskam je na podłogę. Uśmiecha się.

– Jutro kupię ci nowe.

– Owszem.

Rozpina mi pasek, ściągam spodnie na uda, i nagle Julianne klęczy przede mną, pieści mojego ptaka dłońmi i ustami, ssie mocno.

– Jezu, skarbie. – Delikatnie przytrzymuję jej głowę, wskazuję rytm. Czuję że zaraz skończę, i zanim do tego dojdzie, podnoszę ją za ramiona. Znowu na mnie siada, wprowadza mnie w siebie i przestaję logicznie myśleć, istnieje tylko jej słodka cipka.

– Tak, Nate, tak. – Odrzuca głowę do tyłu. Całuję jej szyję, gdy mnie ujeżdża, spowijając mnie swoją wilgotną miękkością.

– Jezu, skarbie, jesteś taka mokra.

– Hm… – jęczy, zaciska na mnie mięśnie i czuję, że szczytuje. Podążę za nią; przyśpieszam tempo, zaciskam dłonie na jej pośladkach, wbijam się w nią mocniej.

– Nate, skarbie, ja już.

Boże, uwielbiam, gdy w takiej chwili wykrzykuje moje imię. Patrzę na nią, na nas, i widzę czerwony tatuaż i nagle pragnę jej jeszcze bardziej.

– Skończ dla mnie, skarbie – szepczę jej do ucha i obserwuję, jak zagryza usta, zamyka oczy, chwyta mnie za włosy i eksploduje, opada na mnie tak mocno, że niemal boleśnie, i czuję, że i mnie dopada orgazm, kończę zatopiony w niej.

Osuwa się na mnie, wtula twarz w moją szyję, dyszy ciężko.

– Wszystkie najlepszego z okazji urodzin – mamrocze. Śmieję się.

– Skarbie, jesteś nieziemska.

Jest po prostu boska.

– Zakładam, że zdjęcia ci się podobały? – Odchyla się w tył i patrzy na mnie z uśmiechem.

– Uwielbiam je. Natalie?

– Oczywiście.

– Przypomnij mi, żebym jej też podziękował.

– Mam nadzieję ze poślesz jej kwiaty czy coś w tym rodzaju, a nie będziesz jej dziękował tak jak mnie.

– Tak, to chyba rozsądne rozwiązanie. – Odgarniam jej włosy z twarzy, całuję znowu. – Mam dla ciebie coś jeszcze – szepczę w jej usta.

– Tak?

– Tak, chodź. – Zsuwam ją sobie z kolan, upycham ptaka w spodniach, a ona poprawia na sobie sukienkę. Otwieram drzwi.

– Jestem bez butów.

– Dzięki.

– Bardzo proszę.

Dochodzimy do altany i kiwam głową z zadowoleniem. Firma cateringowa spisała się na medal, wszystko jest dokładnie tak samo jak wtedy, gdy dałem jej wisiorek mamy.

– Nate, jak tu pięknie.

– Cieszę, że ci się podoba. – Nalewam kolejny kieliszek szampana, przezornie zostawionego tu przez firmę cateringową. Siadamy na miękkiej kanapie.

– Julianne. – Biorę ją za rękę i nagle powraca zdenerwowanie. Cholera. Upijam spory

łyk szampana. Przygląda mi się ciekawie. Przekrzywiła lekko głowę.

– W porządku, Nate.

Odnajduję jej wzrok i nagle ogarnia mnie spokój. Z głośników płynie akurat ta piosenka, którą tak bardzo lubi, *I Won't Give Up*.

I wtedy wiem, że to jest ten moment. Ten czas.

Odchrząkam, patrzę na nasze splecione dłonie, wracam wzrokiem do jej niebieskich oczu, szukam w głowie słów, które w myślach powtarzam od dwóch miesięcy.

– Kocham cię, Julianne. Kocham cię od dawna. Stanowimy zgrany zespół, pod każdym względem. Imponujesz mi siłą, dobrocią i miłością, którą obdarzasz wszystkich dokoła, w tym także i mnie. – Z jej oczu płyną łzy, ocieram je opuszkami palców. – Nie płacz, skarbie – szepczę. – Nie mogę patrzeć na to, jak płaczesz. – Julie, byliśmy sobie pisani, wiedziałem to od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. – Klękam przed nią, wyjmuję z kieszeni czerwone pudełeczko z logo Cartiera, otwieram, żeby widziała staroświecki zaręczynowy pierścionek z brylantem, który wybrałem już miesiąc temu. Z jej oczu ciągle płyną łzy. Wodzi wzrokiem od pierścionka do mnie i widzę w jej spojrzeniu zaskoczenie, radość i miłość i już nie muszę się zastanawiać, co powiedzieć.

– Wyjdź za mnie, Julianne. Dziel ze mną życie. Bądź ze mną. – Jej usta drżą i nagle rozchylają się w uśmiechu. Rzuca mi się na szyję, obejmuje mocno, wtula twarz we mnie. – Skarbie, muszę usłyszeć odpowiedź – mruczę jej do ucha.

– Tak. – Odsuwa się, ujmuje moją twarz w dłonie, patrzy mi głęboko w oczy. – Tak, Nate, wyjdę za ciebie.

Opieram czoło o jej czoło i oddycham z ulgą.

– Dziękuję – szepczę. – Mogę ci go teraz założyć?

– No jasne, kolego – śmieje się głośno i ociera łzy, gdy wsuwam pierścionek na jej smukły palec. Podnosi go, podziwia.

– Dobrze się spisałeś, skarbie.

– Bardzo mnie to cieszy.

– Mnie też – uśmiecha się słodko i mój żołądek ściska się miłością i pożądaniem, gdy mnie obejmuje. – Kocham cię, Nate.

– Ja ciebie też, Julianne.

– Czy nie wspominałeś przypadkiem o serniku czekoladowym?